

Wszystko, czego pragnę w te święta

Niebezpieczny łobuz, grzeczna dziewczynka
i wyjątkowo białe święta

ANNA LANGNER



ANNA LANGNER

*Wszystko,
czego
pragnę
w te święta*



Playlista

W moim świecie | PEZET

Holly Jolly Christmas | MICHAEL BUBLÉ

Apocalypse | CIGARETTES AFTER SEX

Nothing's Gonna Hurt You Baby | CIGARETTES AFTER SEX

Paznokcie | MAŁPA

This World | SELAH SUE

Supergirl | REAMONN

Gdy zapada mrok | BLA BLA

Ta noc jest nasza | BLA BLA

Starlight | MUSE

Hymn for the Weekend | COLDPLAY

A Sky Full of Stars | COLDPLAY

Let It Snow! | DEAN MARTIN

Czerwona sukienka | FISZ

Lose My Head | TOM ZANETTI & K.O KANE

I Took a Pill in Ibiza | MIKE POSNER

All I Want for Christmas | MARIAH CAREY

Slave to the Wage | PLACEBO

Co ci zrobię, jak cię złapię | ZIPERA

Fast Car | JONAS BLUE FT. DAKOTA

*W moim innym świecie możemy gadać do rana.
I rozumiesz mnie bezsprzecznie,
i jemy wspólne śniadania.
I należysz do mnie, choć to nie kwestia posiadania.
I czujemy się bezpiecznie,
jakby cały świat był dla nas.
– PEZET, W moim świecie*



Rozdział 1

– Przecież nie musisz tego robić. Odwiedziny w święta to nie obowiązek. – Karolina zakłada swoje niesforne rude włosy za ucho, a potem jak gdyby nigdy nic jednym ruchem ręki zgarnia wszystkie leżące na biurku szpargały wprost do szuflady.

– Nie robię tego z poczucia obowiązku. – Kręcę głową. – Boże Narodzenie u rodziców to sama przyjemność. Jedyny czas w roku, kiedy mogę w końcu zwolnić i nic nie robić.

Obserwuję swoją przyjaciółkę, która siada na obrotowym krześle bardzo z siebie zadowolona i zakłada nogę na nogę.

Jest piątek, więc zdaniem Karoliny bałagan na biurku i wszystkie niezalutowane sprawy należy wrzucić do szuflady i dać się porwać weekendowemu szaleństwu.

Nadal nie mogę się nadziwić temu, jak świetnie się dogadujemy w pracy, mimo że tak bardzo się od siebie różnimy. Zresztą nie tylko mnie to zaskakuje. Nasz szef też zachodzi nad tym w głowę.

Podczas gdy na moim biurku zawsze panuje nienaganny porządek, biurko Karoliny jest zavalone stosem dokumentów, notatek i niegdysiejszych przekąsek, które już dawno przestały się nadawać do jedzenia. Kiedy ja w piątkowe popołudnie mam ochotę dokończyć zaległe sprawy, ona zmiata wszystkie papiery do szuflady i ogłasza weekend. Ja

zabieram robotę do domu, a ona bawi się tak, że w poniedziałek oprócz swojego tyłka przyprawia do pracy jeszcze swojego kaca.

Mimo tych różnic jesteśmy zgranym duetem i chyba jedynymi osobami w firmie, które nie podkładają sobie świń. A podkładanie świń współpracownikom w korpo jest czymś tak normalnym, jak przerwa na lunch czy picie kawy.

Mam ochotę wytłumaczyć Karolinie, że święta z rodzicami to nie kara, a przyjemność, na którą czekam cały rok. Choć dla niej to pewnie kompletna abstrakcja. Jest typem dziewczyny z miasta, która nie bawi się w tradycje, sentymenty i domowe ognisko.

Obserwuję, jak obraca się na swoim krześle. Ma na sobie krwistoczerwony dopasowany garnitur, który w połączeniu z burzą rudych włosów daje powalający efekt. Ja ubrana w coś podobnego czułabym się jak przebieraniec, ale Karolina wygląda zjawiskowo, a pewność siebie wręcz od niej bije.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że szef dał ci wolne przed świętami. Mamy teraz największy młyn, a on tak po prostu się zgodził! – Kręci z niedowierzaniem głową, a rude kosmyki wpadają jej do oczu.

– Musiał się zgodzić. Nazbierało mi się sporo zaległego urlopu. Wolał dać mi go teraz niż w styczniu, gdy zacznie się zamieszanie z inwenturami i analizami rocznymi. – Wzruszam ramionami i układam dokumenty leżące na moim biurku w równiutki stosik.

Co roku brałam wolne dopiero dzień przed Wigilią, ale tym razem wcześniejszy urlop był mi bardzo potrzebny. Od dłuższego czasu czułam się jak ryba dusząca się pod taflą lodu. Potrzebowałam wolności, ucieczki od wielkiego miasta i tych wszystkich hałaśliwych ludzi, którzy rozmawiali jedynie o trendach w marketingu i drogich knajpach, których nazw nawet

nie potrafię wymówić. Musiałam wziąć głęboki oddech i całkowicie się zresetować.

– Jacy są twoi staruszkowie? Niewiele o nich opowiadasz. – Karolina nagle zmienia temat i patrzy na mnie tymi swoimi bystrymi zielonymi oczami.

– Mamy dobry kontakt. Ojciec jest emerytowanym policjantem, a matka swego czasu była dość znaną malarką. Nadal sprzedaje obrazy, choć lata jej popularności już dawno minęły. Mają duży dom na wsi. Święta u nich to coś zupełnie innego niż tutaj.

– Ty przynajmniej masz do czego wracać. – Moja przyjaciółka śmieje się gorzko i zaczyna podjadać z szuflady swojego biurka coś, co z całą pewnością powinno już dawno znaleźć się w śmietniku. – Mój ojciec jest na odwyku, a matka prowadzi się z kolejnym menelem. Nawet nie pamięta, jak mam na imię.

Dziwię się, jak łatwo przechodzi jej to przez gardło. Mówi swoim beztroskim, luzackim tonem, ale wiem, że to tylko przykrywka. Stara się zgrywać silną i niezależną. Pozuje na kobietę, która nie potrzebuje nikogo i niczego, by zawojować świat. Znam to. Wszystkie tutaj tak robimy. Nie mamy wyjścia, jeśli chcemy coś znaczyć i osiągać kolejne sukcesy.

Co powinnam jej powiedzieć? Że poszczęściło mi się w życiu bardziej niż jej, bo moi rodzice to nie patologia, tylko kulturalni, majątni ludzie? Że mają wielki, piękny dom i zawsze witają mnie z otwartymi ramionami? A może że jest mi wstyd, bo choć dzieli mnie od nich pięćdziesiąt kilometrów, odwiedzam ich tylko dwa razy w roku?

Zawsze znajduję wymówki. A właściwie tylko jedną – praca. Co roku obiecuję sobie, że to zmienię. I co roku jest jak zwykle – wracam do rodzinnego domu tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

– Nie kusi cię, żeby zostać? Mogłybyśmy zrobić coś szalonego. Sama nie wiem... Zamiast Wigilii impreza w SQ. A jeśli wolisz czarne rytmy, to możemy uderzyć do Opcji. – Karolina brzmi jak nakoksowany króliczek Duracella. Albo gorzej: jak czternastolatka, która w końcu dostała pozwolenie od rodziców, by ruszyć w miasto z butelką taniego szampana w dłoni.

Chciałabym mieć tyle energii, co ona. Mogłaby oświetlić nią połowę Poznania i zawstydzić swoim szaleństwem wszystkie nadpobudliwe czterolatki. Ale ja jestem zmęczona. Śmiertelnie zmęczona.

Znów się okazuje, że jesteśmy jak ogień i woda. W przeciwieństwie do niej zamiast imprezowych świąt wolę ciepły koc, kominek i barszcz mojej mamy.

– Dzięki za propozycję, ale jedyne, czego mi teraz potrzeba do szczęścia, to cisza i spokój. I z pewnością znajdę to z dala od tego wszystkiego. – Omiotam ręką niewielką przestrzeń zastawioną biurkami.

– Wypalenie zawodowe? Po pięciu latach? – Karolina unosi brwi i patrzy na mnie z troską i sceptycyzmem jednocześnie.

Pracuję o wiele więcej niż przeciętna kobieta w moim wieku, i tak – czuję się cholernie wypalona.

Byłam jedną z tych ambitnych dziewczyn, które po studiach rzucają się w wir obowiązków i robią karierę. Nie miałam chłopaka ani żadnych zobowiązań. Miałam za to niesamowitą chęć, by udowodnić światu i sobie, że jestem coś warta.

Bo byłam. Zaczynałam w salonie sprzedaży naszej sieci komórkowej, gdzie wciskałam ludziom kit i drogie smartfony. Musiałam wyrabiać nierealne plany sprzedażowe, przez które większość pracowników rezygnowała po pierwszych trzech miesiącach. Ja byłam twarda i się nie dałam, choć okupiłam to utratą znajomych i permanentnym zmęczeniem.

Gdy doceniono moją ciężką pracę, zostałam kierowniczką i od tego czasu pilnowałam, by moi podwładni realizowali te wszystkie wygórowane wytyczne. Jeśli im się udało, dostawałam premię. Ja – nie oni. A teraz jestem tutaj, w samym sercu naszej firmy, i to ja wymyślam plany sprzedażowe, które są tak wymagające, że ludzie albo się zwalniają, albo padają na pysk. I dostaję za to naprawdę porządną kasę.

Poza tym firma oferuje całkiem niezły socjal i kartę multisport (choć akurat to niewiele zmienia, bo i tak nie mam czasu z niej korzystać). Po pięciu latach pracy mam kawalerkę bez kredytu w centrum miasta i przyzwoite auto. Mam też totalny brak życia osobistego i czasu dla siebie.

Ach, mam jeszcze coś – poczucie, że zegar tyka, a ja coraz bardziej potrzebuję czegoś więcej niż powrotów do pustego mieszkania. Na razie spycham te dziwne myśli w najdalsze zakątki swojej świadomości, ale nic na to nie poradzę – robią się coraz bardziej natrętne.

– W sumie nie ma co się dziwić. W naszym dziale jest największy zapieprz i to my najbardziej dostajemy po dupie. – Głos Karoliny sprawia, że wracam do rzeczywistości. – Nie to, co te harpie z księgowości. Siedzą na swoich tłustych tyłkach i udają, że pracują. – Moja przyjaciółka wydyma usta w kolorze identycznym jak jej garnitur, ale po chwili się rozpromienia. – Na wypalenie zawodowe najlepszy jest seks. A skoro już o tym mowa... Jak tam sprawy z Dominikiem?

Wzdycham. Nie mam ochoty odpowiadać na to pytanie.

Dominik to miły, przystojny i wysportowany szef księgowości i tych, jak to określiła moja przyjaciółka, pracujących tam harpii. Umówiliśmy się kilka razy na niezobowiązującego drinka po pracy. Problem w tym, że dla niego „niezobowiązujący” znaczy chyba coś zupełnie innego niż dla mnie.

– Jest seksowny. I nie gada o dzieciach, a to duży plus. – Karolina usilnie próbuje mi go zareklamować, jakby był jakimś odkurzaczem

z przeceny, którego nikt nie chce kupić. – Mój były miał obsesję na punkcie dzieci. Bałam się, że dziurawi prezerwatywy, bo chce, żebyśmy wpadli...

– Za bardzo na mnie naciska. Nie jestem gotowa na związek – wchodzę jej w słowo. Mówię prawdę, przemilczam jedynie fakt, że jestem gotowa na związek. Ale nie z nim. Być może gdyby zjawił się ktoś, kto jednym spojrzeniem wywołałby u mnie efekt „wow”...

Kręcę głową, bo hormony przejmują władzę nad moim mózgiem. Zdecydowanie czytam za dużo romansów. Nie mam na to dużo czasu, ale zdarza mi się przekartkować coś do poduszki. Zaczynam zachowywać się jak jedna z tych zdesperowanych kobiet, które muszą usidlić jakiegoś faceta, bo inaczej zwariują.

Okej, dawno nie uprawiałam seksu i dawno się do nikogo nie przytulałam. Powiedzmy sobie szczerze – jestem cholernie samotna i coraz bardziej zaczyna mi to doskwierać, ale się boję. Nie chcę być jak moje koleżanki ze studiów, które się ustatkowały, urodziły dzieci, a gdy wróciły do pracy, zdały sobie sprawę, że wypadły z obiegu. Nici z kariery i ambitnych planów. Tylko pieluchy, wyprawy do warzywniaka i wymienianie z mężem „gorących” SMS-ów w stylu: „Trzeba zapłacić za prąd”.

Nie, dziękuję. Może kiedyś, ale na pewno jeszcze nie teraz.

– Ale bierzesz go pod uwagę? Dasz temu szansę? – Karolina patrzy na mnie oczami słodkiego szczeniaczka. Nie mam pojęcia, czemu tak bardzo jej zależy, by spiknąć mnie z Dominikiem. – Gdybyś została na święta w mieście, moglibyście się spotkać. Zrobiłabym u siebie imprezę świąteczną i zaprosiła was oboje. Pogadalibyście na luzie, zrelaksowali się. Kto wie, może następnego dnia obudziłabyś się z gorącym przystojniakiem w swoim łóżku?

Przewracam oczami tak, by moja przyjaciółka niczego nie zauważyła.

Nie ma opcji, żebym została. Miasto musi poczekać. Dominik musi poczekać.

Mój plan na pozostałe dni grudnia jest następujący:

1. Jechać do rodziców.
2. Nic nie robić (ewentualnie pomóc mamie w świątecznych przygotowaniach).
3. Nic nie robić.
4. Nadal nic nie robić.
5. Przemyśleć swoje życie.
6. Znów nic nie robić.

Mało ambitnie, ale byłam ambitna przez cały pieprzony miniony rok. Szczerze? Poza tłustą sumką na moim koncie i pukającą do moich drzwi depresją nic mi z tego nie przyszło.

Sama jestem sobie winna. Nikt nie kazał mi zapieprzać jak chomik w kołowrotku, a jednak moje chore ambicje zawsze wygrywały. Nie przejmowałam się podkrążonymi oczami i wypadającymi włosami. Zawroty głowy zapijałam mocną czarną kawą. Gdy wracałam do domu, długo nie mogłam zasnąć ze zmęczenia, a gdy ledwo udało mi się zamknąć oczy, dzwonił budzik.

Czerwona lampka zapaliła się w mojej głowie dopiero, gdy kilka razy musiałam wziąć dragi, żeby jakoś funkcjonować. To była ostateczność, inaczej zasnęłabym na siedząco na firmowym zebraniu. Zamiast tego byłam rozbudzona, elokwentna i sypałam firmowymi anegdotkami na prawo i lewo. Bardzo niebezpieczny stan. A poza tym wciąganie kreski w kiblu biurowca w ołówkowej spódnicy za pięć stów jest upokarzające.

Po proachach stawałam się lepszą wersją siebie. Zupełnie jakby ktoś mnie stuningował, podrasował tu i ówdzie. Kusiło mnie, by być taka dzień w dzień. Wtedy postanowiłam to przerwać, wziąć urlop i uciec do Jastrowa, do moich rodziców. Prawda jest brutalna – te święta to moja ostatnia deska ratunku, inaczej skończę na kozetce u psychologa.

– Dam mu szansę, ale na razie nie chcę się bawić w nic poważnego. Chętnie się z nim jeszcze raz umówię – odpowiadam zgodnie z prawdą, bo po cichu wierzę, że przy kolejnym spotkaniu będzie lepiej.

– Chyba cię nie przekonam, żebyś została w mieście, co? – Karolina się śmieje i bierze do rąk torebkę.

Chowam swoje rzeczy do szuflad i niechętnie wstaję od biurka. Mam sporo do zrobienia, a na myśl o tym, że to wszystko będzie musiało poczekać do stycznia, dostaję gęziej skórki. Nienawidzę niedokończonych spraw. Ostatkiem sił powstrzymuję się, by znów nie wziąć roboty do domu.

– Może nie będzie tak źle i spotkasz tam jakiegoś przystojniaka... – Karolina patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby sama wątpiła w to, co mówi.

– Żartujesz?! Moi rodzice mają dom w pięknej okolicy, ale to totalna dziura. Jeden sklep spożywczy, bar, a potem długo, długo nic – stwierdzam. – Ale to dobrze. Nie potrzeba mi żadnego przystojniaka na święta. Wystarczy barszcz i sernik mojej mamy.

Przyjaciółka uśmiecha się pod nosem, a potem mnie popędza. Po raz ostatni patrzę tęsknym wzrokiem na swoje uporządkowane biurko, a następnie wychodzę, by rzucić się wprost w objęcia nadchodzących świąt i totalnego lenistwa.

To znaczy, prawie się rzucam w ich objęcia, bo wcześniej, przy drzwiach wyjściowych, wpadam na Dominika. Spanikowana rozglądam się

za Karoliną, ale ona jest zajęta flirtowaniem z nowym ochroniarzem i nie spieszy się do wyjścia.

Ściskam w rękach torebkę, kaprys, który kosztował całą moją wypłatę. Dominik obdarza mnie swoim filmowym uśmiechem. Podejrzewam, że bez problemu dostałby angaż w każdej reklamie. Jego postawną sylwetkę opina markowy garnitur, przy którym moja torebka wydaje się jakimś tanim badziewiem. Jest przystojny, robi karierę i wygląda na bardzo mną zainteresowanego. Przez chwilę myślę, że mogłabym spędzić z nim dziś niesamowitą noc i w końcu zmienić coś w swoim skostniałym życiu seksualnym. Po chwili jednak odrzucam ten pomysł. Pracujemy razem i później mogłoby być niezręcznie. To nie może być jednonocna przygoda, a skoro on chce czegoś więcej, a ja ciągle się waham, musimy rozegrać to powoli. Postanawiam przemyśleć kwestię Dominika w święta, a Nowy Rok, być może, powitać w jego ramionach.

– Słyszałem, że wyjeżdżasz. – Wkłada ręce w kieszenie swoich spodni. Wygląda na zawiedzionego.

Ponownie zerkam na Karolinę, ale ona nawet mnie nie zauważa. Cały czas ślini się na widok chłopaka posturą przypominającego Hulka. Dobrze wiem, że wygadała się Dominikowi na temat moich świątecznych planów, i mam zamiar wypomnieć jej to przy najbliższej okazji.

– Co roku odwiedzam rodziców na Boże Narodzenie. Poza tym przyda mi się odpoczynek – mamrocę, kopiąc czubkiem buta niewidzialny kamyk. Unikam spojrzenia Dominika, bo doskonale wiem, że przewierca mnie nim na wylot.

– Tutaj, ze mną, też mogłabyś odpocząć – mówi niskim, seksownym głosem, w którym pobrzmiwa dwuznaczność.

– Nie wyobrażam sobie świąt w innym miejscu niż Jastrowo. Cholernie stęskniłam się za rodzicami – ucinam i nerwowo poprawiam koszulę, bo

mam wrażenie, że Dominik gapi się na mój dekolt. – Ale jak tylko wrócę, możemy gdzieś wyskoczyć. Co powiesz na przyjacielskiego drinka?

Nie mam pojęcia, dlaczego to zaproponowałam. Może chciałam zlikwidować niezręczne napięcie między nami, a może zagłuszyć wyrzuty sumienia? Celowo użyłam słowa „przyjacielski”, bo nadal nie wiem, czy chcę się angażować w tę znajomość.

– Wolałbym raczej kolację. Może tym razem odpuścimy sobie knajpy pełne ludzi i zjemy u mnie?

Podnoszę wzrok i widzę, jaki jest rozpromieniony. Obudziłam w nim nadzieję. Jestem suką. Doskonale wiem, że niewinnie brzmiące „zjemy u mnie” to propozycja czegoś więcej, i choć miejsce między moimi udami zarasta kurzem, to nie mam ochoty zbyt szybko przystawać na kolację ze śniadaniem.

– Pomyślmy o tym, gdy wrócę od rodziców, okej? – proponuję wymijająco. – A teraz przepraszam, ale mam jeszcze do ogarnięcia zakupy, a miasto zaraz się zakorkuje – dodaję szybko, po czym klepię go po ramieniu, bardzo „po przyjacielsku”, i ruszam w stronę drzwi.

Słyszę za sobą głośne westchnienie. Przymykam oczy i przyspieszam. Nie zapytałam nawet, czy odwiedza rodzinę w święta.

Jestem suką. Naprawdę jestem suką.

Rozdział 2

Całe przedpołudnie schodzi mi na kończeniu zaległych spraw, robieniu zakupów i pakowaniu rzeczy. Miotam się po pokoju i zastanawiam, czy niczego nie zapomniałam. Gdy po wielu nieudanych próbach w końcu udaje mi się dopiąć walizkę, patrzę na swoje małe mieszkanie. Jest bezosobowe, nudne i z pewnością nie można nazwać go przytulnym. Nie mam czasu bywać tutaj w ciągu dnia, służy mi tylko za noclegownię. Nie ma w nim uroczych kobiecych drobiazgów, a ostatni doniczkowy kwiat usechł jakiś czas temu.

Moja kawalerka dokładnie odzwierciedla moje życie – z zewnątrz wszystko czyste i poukładane, wewnątrz marazm i samotność. Jeśli nie wezmę się za siebie, to pewnego dnia znajdą mnie tutaj martwą, przywaloną wydrukami analiz sprzedaży i nadgryzioną przez karaluchy.

Godzinę później siedzę już za kółkiem swojego czerwonego mini z kubkiem parującej kawy w dłoni. Przeklinam w duchu korki i tych, którzy powinni zabrać się do odśnieżania. W mieście zima, nawet biała, przypomina błotnistą pluchę. Na wsi u rodziców na pewno jest pięknie, a przed domem leży nietknięty miękki puch. Znowu czuję to dziecięce podekscytowanie i zastanawiam się, dlaczego w ciągu roku nie potrafię być tak beztroska i cieszyć się z drobiazgów.

Gdy docieram na miejsce, jest dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam: cicho, biało i uroczo. Dom rodziców wyróżnia się wielkością na tle pozostałych, które na szczęście stoją w dość dużej odległości. Matka i ojciec nigdy nie lubili się obnosić z tym, że stać ich na dostatnie życie, dlatego wszystko jest utrzymane w tradycyjnym stylu, bez nowobogackich udziwnień.

Od południowej strony budynek porasta pnącze, które pokrywa niemal całą ścianę. Latem jest intensywnie zielone i bujne, a jesienią jego liście przybierają złocistą barwę – wtedy wyglądają najpiękniej. Zastanawiam się, dlaczego nie odwiedzam rodziców w październiku. Jestem pewna, że rankiem unoszą się tutaj melancholijne mgły. Matka pewnie przyozdabia werandę dyniami, a ojciec grabi uschnięte liście.

Patrzę na znajomą wierzbę, pod którą latem uwielbiałam leżeć i wsłuchiwać się w szum gałęzi. Rodzice kupili ten dom, gdy ojciec przeszedł na emeryturę. Całe życie mieszkali w Poznaniu, na dziesiątym piętrze zatęchłego blokowiska. Lubiłam jeździć na dół starą windą i bawić się z dziećmi na osiedlu, ale od razu zakochałam się w tym miejscu. Kilka lat po przeprowadzce na wieś wróciłam na stałe do miasta, by studiować, a potem pracować. I tak już zostało. Choć uwielbiam Jastrowo za spokój i malownicze krajobrazy, wiem, że jest całkowicie pozbawione perspektyw.

Miałam rację – śnieg przed domem po obu stronach ścieżki leży nietknięty, więc z przyjemnością zanurzam w nim buty i robię ślady. Wyciągam walizkę, taszcze ją w stronę domu i zastanawiam się, dlaczego spakowałam eleganckie spódnice i marynarki, skoro wkładam je tylko do pracy.

Mama musiała usłyszeć, że przyjechałam, bo stoi już w progu i zaprasza mnie do środka. Od naszego ostatniego spotkania nic się nie zmieniła. Jak

zwykle ma na sobie kwiecistą długą suknię. Włosy oczywiście upięła w luźny kok, a usta pomalowała różową pomadką. Jest dojrzałą, piękną kobietą. Z jej oczu bije młodzieńczy blask, którego szczerze jej zazdroszczę. Ja muszę wyglądać koszmarnie – z przerzedzonymi włosami, skórą wysuszoną od biurowej klimatyzacji i podkrążonymi oczami.

Gdy mocno mnie przytula, czuję, że pachnie przyprawą do piernika. Mimowolnie się uśmiecham, bo właśnie ten zapach kojarzy mi się ze świętami i rodzinnym domem.

– Wchodź do domu, kochanie. Boże, wyglądasz koszmarnie! Ta praca cię kiedyś wykończy. – Patrzy na mnie z troską, a ja mam ochotę przewrócić oczami, choć przecież wszystko, co mówi, jest prawdą. – Potrzebujesz spokoju i domowego jedzenia, a nie smogu i żarcia z fast foodów – gdera, gdy otrzepuję buty ze śniegu. Ściągam kurtkę i odstawiam walizkę, a potem idę za nią.

Rozglądam się po znajomych ścianach, za którymi tak bardzo tęskniłam. Ten dom ma duszę. Smakowite zapachy, obrazy wiszące na ścianach i cała ta specyficzna, przytulna atmosfera sprawiają, że od razu czuję się spokojniejsza niż jeszcze kilka godzin temu.

Wchodzę do kuchni i zauważam stojącą na stole, opróżnioną do połowy butelkę pinot noir, a obok niej pusty kieliszek.

– Piekę kaczkę i potrzebowałam odrobinę, by dodać jej aromatu – wyjaśnia mama, bo chyba zauważyła moje zaskoczone spojrzenie.

Oddycham z ulgą.

Jeszcze tego brakowało, by piła w samotności w środku dnia.

– Kiedy przyjeżdża Adam? – pytam i niemal rzucam się na stos domowych ciasteczek, które właśnie przede mną postawiła. Jestem pewna, że pierwszym miejscem, które odwiedzę po świętach, będzie klub fitness.

– Miał zjawić się dzień przed Wigilią, ale gdy mu powiedziałam, że dostałaś więcej urlopu i przyjeżdżasz wcześniej, obiecał też spróbować ugrać coś u swojego szefa. Jest szansa, że pojawi się lada dzień. Dziś, może jutro.

Rozpromieniam się, słysząc te słowa. Nie potrafię ukryć mojego przywiązania do Adama. Choć nasze drogi się rozeszły, to z moim bratem bliźniakiem, starszym ode mnie o osiem minut, zawsze będzie łączyć mnie szczególna więź. Jako dzieci byliśmy nierozłączni, a matka ubierała nas prawie identycznie, z tą różnicą, że Adam nigdy nie musiał nosić sukienek.

Robiliśmy wszystko razem, ale do czasu. Ja byłam dziewczynką, a on chłopcem, więc wkrótce każde z nas miało odrębne zainteresowania i swoją grupę znajomych. Gdy on wyjechał studiować architekturę do Katowic, ja zaszyłam się w Poznaniu na zarządzaniu. I tak jakoś wyszło, że widzimy się dwa razy do roku, na święta. Od czasu do czasu wymienimy maile czy SMS-y, ale ostatecznie każde z nas ma swoje życie.

Jak ostatnio relacjonowała mi mama, Adam właśnie zakończył poważny związek z Patrycją, dziewczyną poznaną jeszcze na studiach, który trwał ładnych kilka lat.

On przynajmniej był w jakimś związku. Moimi jedynymi partnerami byli: Krzysiek w pierwszej klasie podstawówki, Rafał w liceum, gdy przechodziłam okres buntu, a on miał skórzaną kurtkę i motocykl, no i Konrad – eksperyment podczas studiów trwający kilka upojnych nocy.

Zastanawiam się, jak Adam zniósł rozstanie ze swoją dziewczyną, i mam ochotę z nim szczerze porozmawiać. Mimo że widzimy się rzadko, nadal rozumiemy się bez słów. To chyba ta słynna więź między bliźniakami, o której tyle się mówi. Gdy się spotykamy, możemy przegadać wiele godzin i nie ma między nami poczucia niezręczności. Szczerze

mówiąc, gdyby nie przyjazd mojego brata, nie cieszyłabym się na pobyt w domu rodziców aż tak bardzo.

– Postaraj się być delikatna, ta sprawa z Patrycją jest jeszcze świeża. – Matka nalewa sobie wina do kieliszka, a potem wypija je duszkiem.

Unoszę wysoko brwi, bo jak przed chwilą słyszałam, pinot noir było przeznaczone dla kaczk.

– Co tak patrzysz? Problemy mojego syna są moimi problemami. Muszę jakoś ukoić nerwy. – Wyciera nerwowo dłonie w fartuch. – Tobie też naleję. Nabierzesz trochę koloru, bo wyglądasz jak śmierć.

Nic nie mówię, tylko biorę od niej pełen kieliszek. Jeśli ona ma powód, by pić, to i ja jakiś znajdę: za kilka dni kończę trzydzieści lat, a nadal nie mam pomysłu na życie. Z pozoru wszystko jest idealnie, ale coraz bardziej czuję, że w mojej układance brakuje kilku ważnych puzzli.

– A gdzie ojciec? – pytam i upijam łyk z kieliszka. Moja matka ma świetny gust, jeśli chodzi o wina, to trzeba jej przyznać.

– A bo ja wiem? Pewnie szarżuje swoim nowym autem po okolicznych górach i dolinach – prycha. Wygląda na to, że poruszyłam drażliwy temat.

– Nowym autem? – Moje brwi znów szybują wysoko.

Ojciec był świetnym policjantem, ale zawsze należał do statecznych, spokojnych ludzi. Wieczory lubił spędzać w fotelu, z dobrym kryminałem w dłoni. Od czasu do czasu spotykał się z kolegami przy piwie. Szaleństwa były raczej domeną mojej matki.

– Albo dopadł go kryzys wieku średniego, albo spędzanie czasu w tym wielkim domu na odludziu pozbawiło go piątej klepki. Kupił sportowy wóz, który kosztował majątek, i teraz udaje dwadzieścia lat młodszego – mówi mama i dolewa sobie wina. Zaczynam wątpić w to, że w ogóle planowała skropić nim kaczkę.

To wszystko zaczyna mnie niepokoić. Jeśli myślałam, że przyjadę tu ze swoimi wielkomięjskimi rozterkami i zastanę świąteczną sielankę, to chyba byłam w błędzie. Problemy i pretensje są wszędzie. Nie oszczędzają nawet Jastrowa.

Chyba pora dorosnąć. Idealne święta z idealnymi rodzicami i domem wolnym od trosk to coś, w co mogą wierzyć dzieci, a nie znerwicowana trzydziestolatka, która twardo stąpa po ziemi.

Rozdział 3

Ojciec wrócił dwie godziny później i przywitał mnie niedźwiedzim uściskiem. Dopiero mając go blisko siebie, zrozumiałam, jak bardzo za nim tęskniłam. W sportowych butach, tak popularnych teraz wśród nastolatków, i modnych jeansach wygląda „inaczej” i jakoś tak obco. Mama chyba miała rację – odkrywa drugą młodość.

Po naszym powitaniu wybiega na zewnątrz, ale po chwili wraca, taszcząc za sobą dużą choinkę.

– Mogłeś z tym poczekać, aż przyjedzie Adam! Powinieneś oszczędzać kręgosłup. – Mama go gani, ale widzę, że cieszy się na widok świątecznego drzewka.

Całe pomieszczenie wypełnia zapach świeżego igliwia, a ja mam ochotę od razu biec do piwnicy po łańcuchy i bombki.

– Nie jestem jeszcze aż taki niedołążny, nie przesadzaj. – Ojciec sapie i ostrożnie kładzie drzewko na podłodze.

– A pewnie, że nie jesteś. Inaczej nie jeździłbyś w tę i we w tę jak nienormalny. Twoja córka przyjeżdża, a ciebie nie ma. – Matka jest chyba nie w humorze i ma minę, jakby marzyła o kolejnej lampce wina.

– No, nie dąsaj się już. Musiałem przepalić to moje nowe cacko. Szkoda takiego auta na zwykłe drogi. – Ojciec próbuje ją udobruchać. – Jeszcze się nagadacie z Ewą, a teraz wsiadaj, zabieram cię na zakupy.

W tym momencie w mamie następuje nagła zmiana – z wybitnie urażonej staje się wybitnie rozentuzjasmowana. Widzę, jak błyszczą jej oczy, bo jedyne, co kocha bardziej od swoich obrazów, to nowe ciuszki. Mój ojciec jest sprytny – wie, jak sprawić, by przestała się na niego gniewać.

– Ewa dopiero co przyjechała, nie powinniśmy jej zostawiać...

– Daj spokój, mamó – przerywam jej. – Ojciec ma rację. Jeszcze zdążymy się nagadać. Jedź i kup sobie jakąś wystrzałową kieckę na święta – mówię i puszczam oczko do taty.

– Tylko żadnych popisów na drodze i przekraczania prędkości. – Mama grozi mu palcem, ale w jej oczach igrają wesołe ogniki.

Tata kręci ze śmiechem głową, bierze ze stołu kluczyki i wychodzi z kuchni.

– Upięk ciasteczka z twojego przepisu. Wiesz które. Te proste, które zawsze robiłam za dzieciaka – zwracam się do niej, gdy szykuje się do wyjścia.

– Nie musisz tego robić, skarbie. Przyjechałaś tu, by odpoczywać.

– Pieczenie ciasteczek to dla mnie świetny relaks. Wierz mi, po tygodniach przeglądania rzędów cyferek i stukania w firmowy laptop każda czynność w kuchni mnie odpręży.

– W takim razie baw się dobrze, nam pewnie zejdzie kilka godzin. Wszystkie składniki znajdziesz w kuchni. – Mama przesyła mi w powietrzu buziaka i wychodzi.

Zacieram ręce, bo pieczenie ciasteczek to coś, na co od dawna miałam ochotę. W mieście zawsze było coś ważniejszego do zrobienia. Tutaj jestem tylko ja, świetnie wyposażona kuchnia i masa wolnego czasu.

Najpierw taszcę walizkę do swojego dawnego pokoju. Z trudem powstrzymuję łzy wzruszenia – na ścianach nadal wiszą plakaty

z boysbandami, a na łóżku leży moja stara patchworkowa narzuta. Związuję włosy w kok i zakasuję rękawy. Sprawdzam telefon, choć obiecałam sobie tego nie robić i być jak najwięcej offline. Jest jedno szalone zdjęcie z piątkowej imprezy w Opcji od Karoliny i kilka nieodebranych połączeń od Dominika. Ciskam telefonem na łóżko.

Dlaczego do mnie wydzwania, skoro wie, że wyjechałam do rodziców i chcę mieć święty spokój?!

Odruchowo wkładam rękę do kieszeni spodni i znajduję w niej woreczek strunowy. Zupełnie o nim zapomniałam. Karolina wręczyła mi go wraz z akcesoriami pod stołem podczas piątkowej przerwy na lunch i nazwała „świętecznym prezentem na rozluźnienie”. Doskonale wiedziałam, co to, bo przywykłam do szalonych pomysłów swojej przyjaciółki.

Nie zamierzałam tego używać. Aż do teraz.

Jestem w domu sama. Rodzice wrócą najwcześniej za kilka godzin. Nie mam pracy, obowiązków ani stresów. Mogę wyluzować się jeszcze bardziej i rozpocząć świętowanie trochę wcześniej.

Biorę z walizki, co trzeba, i wracam do kuchni, by przyszykować składniki na ciasteczka. Nie ma tego dużo, bo to najprostszy przepis na świecie, którego mama nauczyła mnie, gdy miałam pięć lat. Wyciągam z kieszeni małą paczuszkę, bletkę i zapalniczkę. Drżącymi dłońmi skręcam blanta, bo ostatni raz robiłam to wieki temu – na studiach.

Włączam w swoim telefonie muzykę, tak dla dodatkowego rozluźnienia. Chryпка Selah Sue śpiewającej *This World* wypełnia kuchnię.

Wkładam jointa do ust, zapalam i zaciągam się głęboko, a potem zaczynam kaszleć.

Pieprzona Karolina! Mogła mnie ostrzec, że ten towar ma taką siłę rażenia.

Przymykam oczy, gdy ogarnia mnie błogi spokój. Zaciągam się ponownie, tym razem delikatniej, a potem powoli wypuszczam z ust obłoczek dymu i wpatruję się w niego.

Nie wiem, ile czasu spędzam, patrząc w okno i pałac. Wiem tylko, że nagle wszystko staje się prostsze, a problemy odchodzą w zapomnienie.

Jest zajebiście. A ja jestem w końcu wolna.

Nie ma szefa, nie ma pieprzonej firmy, nie ma korków, tłumów ludzi i nie ma Dominika.

– Nie wiem, kim jesteś, ale jesteś w chuj zjarana.

Podskakuję jak oparzona na dźwięk nieznanego męskiego głosu. Patrzy na mnie para brązowych oczu. Tak ciemnych, że wyglądają prawie jak smoła – albo raczej jak moje ulubione słodkie, kremowe espresso.

Nie wiem, kim jest ten człowiek, ale wygląda jak syn samego diabła – ma w swojej twarzy coś mrocznego i pociągającego zarazem. Coś bardzo silnego, ale z pierwiastkiem delikatności. Coś, co sprawia, że chce się go dotknąć, nawet jeśli pociągnie to za sobą nieciekawe konsekwencje. Może to te wystające, ostre kości policzkowe? A może wąski nos, który mocno kontrastuje z szeroką, kwadratową szczęką?

Nim zdążę zareagować i cokolwiek odpowiedzieć, on wychodzi.

– Stary, w kuchni jest twoja gosposia i nie uwierzysz, ale jara trawę! – Jego głos niesie się echem, a to oznacza, że musi znajdować się w holu.

Zerkam na fartuszek mamy, który mam na sobie.

To nie czyni ze mnie gosposi, do jasnej cholery!

Zaczynam miotać się jak w amoku. Wywalam blanta do zlewu, a resztę maryśki, która beztrąsko leży sobie na blacie, zgarniam dłonią i wrzucam do stojącej obok miski z mąką.

– Co ty pierdolisz?! – Rozpoznaję głos mojego brata.

– Mówię ci. Jest tam i kopci aż miło.

– Ewa?

Adam staje w progu i wygląda na zaskoczonego. Poza tym, że zapuścił trochę brodę, nic się nie zmienił, odkąd widziałam go ostatnim razem. No, może sińce pod oczami zdradzają, że ostatnie tygodnie nie były dla niego łatwe. Ja pewnie wyglądałam sto razy gorzej – nie tygodnie, a lata w tej piekielnej firmie nieźle mnie przeorały.

Przygryzam wargę, prezentuję głupawy wyraz twarzy, a potem witam się z nim, przeciągając sylaby.

– No cze-e-eść.

Nic na to nie poradzę. Marihuana budzi we mnie uśpione dziecko. Dodajmy: skretyniałe dziecko.

– Jezu... – Mój brat kręci z niedowierzaniem głową, ale w jego głosie nie ma reprimendy. Przeciwnie, wydaje się ubawiony.

– To nie jest twoja gosposia? – Za moim bratem staje mężczyzna, który przed chwilą mnie zaskoczył.

– To moja siostra.

– No nieźle...

Zamiast powiedzieć coś na swoją obronę, zaczytam chichotać.

– Nie wierzę w to, co widzę. – Mój brat przygląda mi się tak, jakbym była jakimś rzadkim gatunkiem w zoo. Potem zerka na swojego towarzysza, który ma ze mnie niezły ubaw.

Piorunuję go wzrokiem. Nie wiem, kim jest, ale ma na sobie koszulkę z logo Gunsów, więc na starcie ma u mnie sto punktów. Dobra, za tę szeroką szczękę i doskonałe kości policzkowe dam mu jeszcze dodatkowe dwieście. Ale za bezczelny uśmiech odejmę sto. Za komentarz o gosposi zabiorę dwieście. Z drugiej strony te ciemne, świdrujące oczy... trzysta punktów ekstra. I silne, muskularne ręce – sto punktów. Jezu, jest coś

jeszcze! Tatuaż na prawej ręce, który biegnie od ramienia aż do samej dłoni. Trzysta, jak nic. W sumie siedemset. Całkiem nieźle. Bije na głowę Ryana Goslinga i Channinga Tatum, że już nie wspomnę o Dominiku.

A ja, nawet zjarana, nadal świetnie liczę w pamięci!

Oskarżycielski ton nieznajomego wybija mnie z zamyślenia:

– Mówiłeś, że jest starszym menadżerem w korporacji, że pracuje po nocach i ubiera się w garsonki *à la* urzędniczka po pięćdziesiątce. Nie wspominałeś, że jara blanty i nosi swetry w renifery.

– Naprawdę tak o mnie mówiłeś? – Biorę się pod boki i tym razem zabijam wzrokiem własnego brata. – A ty, kimkolwiek jesteś, masz coś do mojego swetra w renifery? – zwracam się do ciemnookiego i pewnie wyglądam jak groźna dla otoczenia wariatka. Zjarana wariatka.

Adam i nieznajomy spoglądają na siebie, potem na mnie, potem znów na siebie i wybuchają śmiechem.

– Nie wiem, co was tak bawi... – burczę i czerwienię się po same uszy.

– Po prostu cieszę się, że cię widzę, siostrzyczko. – Adam podchodzi do mnie i mocno mnie przytula. – Lepiej uchyl tu okno, zanim starzy wrócą.

Nadal się na niego dąsam, ale i tak się wzruszam, gdy trzyma mnie w ramionach. To mój brat i nawet jeśli czasami mam ochotę wysłać go do diabła, to chwilę później chcę go mieć z powrotem przy sobie.

– To Bruno. – Adam wskazuje głową na mężczyznę stojącego w progu.

Zwężam oczy w szparki i zerkam na nich obu.

– Ach, więc to tak. – Patrzę na swojego brata znacząco. – Po kilku latach związku z kobietą zdecydowałeś się przejść na tęczową stronę mocy. W sumie masz całkiem dobry gust – dodaję i powoli taksuję wzrokiem nieznajomego.

Koszulka opina jego szeroki tors, jeansy seksownie wiszą na biodrach. Jego włosy dawno nie widziały fryzjera, ale podoba mi się to. Są gęste,

ciemne i w totalnym nieładzie. Szeroką szczękę pokrywa kilkudniowy zarost, co sprawia, że wygląda na mężczyznę nabuzowanego testosteronem, a nie na niewinnego chłopaczka. Mimowolnie przygryzam wargę i przesuwam oczami do jego mocno wykrojonych ust.

On to chyba zauważył, bo szelmowsko unosi kąciki ust, przez co włoski na moim ciele stają dęba.

– Jesteś pewien, że święta to dobry czas na *coming out*? A co, jeśli ojciec padnie na zawał? – Szybko odwracam wzrok od ciemnookiego i patrzę na mojego brata z udawaną powagą.

– Jezu, siostra, trawa zdecydowanie nie jest dla ciebie... – Adam drapie się po brodzie i unosi jedną brew.

– Stary, ona myśli, że jesteśmy parą! – Bruno zakrywa twarz dłońmi i śmieje się w głos.

– Nie krępuj się. Mnie możesz powiedzieć. Kto w waszym związku jest tą dominującą stroną? Albo nie. Nie chcę wiedzieć, co mój brat robi w łóżku – paplam bez opamiętania.

– Przystopuj, Ewa! To tylko znajomy! Kiedyś razem prowadziliśmy interesy – oświadcza Adam stanowczym tonem.

– A więc tak to się teraz nazywa, „prowadziliśmy interesy”... No, no. – Kiwam powoli głową i mrugam do mojego brata porozumiewawczo, a on patrzy na mnie zirytowany.

– W sumie jak by nie patrzeć, masz całkiem niezły tyłek. – Bruno patrzy na Adama z uznaniem, a po chwili znów rechocze. – Stary, twoja siostra jest niemożliwa!

– To nie jest zabawne. Nie chcę widzieć w tym domu żadnych dragów. To też się tyczy ciebie, stary. – Adam patrzy najpierw na mnie, potem na niego i zachowuje się jak zrzęda.

– Jestem czysty jak łąza. – Bruno unosi dłonie w obronnym geście.

Nie mam pojęcia, kim jest, ale coś mi mówi, że nie jest to grzeczny typ w sztywnym kołnierzyku. Może to i lepiej? Takich mam w swojej firmie pod dostatkiem.

– To był jednorazowy wyskok. Przecież wiesz, że na co dzień nie tykam tego świństwa – mówię na swoją obronę, choć aktualnie to „świństwo” dostarcza mi niemałej przyjemności.

– Idę rozpakować swoje rzeczy. Bruno, mleko znajdziesz w lodówce. Czuj się jak u siebie. – Mój brat po raz ostatni obdarza mnie spojrzeniem o nazwie „Żadnych wyskoków, młoda damo”, po czym opuszcza kuchnię.

Jest starszy o pieprzone osiem minut, a zachowuje się, jakby pozjadał wszystkie rozumy!

Patrzę na tajemniczego mężczyznę i nie mam pojęcia, co jest grane. Wymija mnie i jak gdyby nigdy nic otwiera lodówkę, wyciąga karton z mlekiem i opróżnia go łapczywie. Białe strużki ściekają po jego brodzie, ale on się tym nie przejmuje. Gdy kończy, ociera twarz wierzchem dłoni i to najseksowniejsza rzecz, jaką widziałam w życiu.

To trawa. Pieprzony blant.

Tylko przez to jestem teraz napalona na jakiegoś nieznajomego faceta.

– Gdzie kosz? – zadaje mi to pytanie beznamiętnym tonem, a ja jestem w takim szoku, że zamiast się odezwać, wskazuję tylko palcem na szafkę pod zlewem. Mam ochotę powiedzieć, żeby nauczył się korzystać ze szklanki, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję.

Obserwuję, jak wyrzuca pusty karton, a potem sięga do zlewu i wyciąga z niego mojego blanta. Przykłada go do nosa i mocno wciąga zapach.

– Wiesz, co dobre. Niezła jakość – mówi tonem znawcy, a ja nadal nie potrafię wydusić z siebie słowa. Obraca blanta w dłoni jeszcze przez chwilę, a potem chowa go do kieszeni, jakby był jego własnością.

Kręcę głową z niedowierzaniem, ale nic nie mówię.

– Ta rozjechana biedronka przed domem jest twoja? – pyta i wskazuje głową na okno. W pierwszej chwili nie mam pojęcia, o co mu chodzi. – To czerwone coś na czterech kołach? Jest twoje?

– To mój ukochany mini hatch – syczę wściekła, a jemu nawet nie drży powieka.

– Ten samochód wygląda jak rozjechana biedronka. Wstydziłbym się jeździć czymś takim – stwierdza tonem pełnym wyższości. To pewnie jeden z tych szowinistycznych typków, którzy uważają, że kobiety nie powinny wsiadać za kierownicę.

Mam ochotę go udusić albo przynajmniej wypomnieć mu całkowity brak znajomości trendów motoryzacyjnych. Mini są teraz modne, a w dodatku zwrotne, tanie i idealne dla kobiety. Ale nic nie mówię, bo doskonale znam takich jak on – każde kolejne słowo działa na nich jak płachta na byka i tylko nakręca do dalszej bezsensownej dyskusji.

Gdy tak stoję obrażona jak pięciolatka, on przygląda mi się uważnie. Mam wrażenie, że to trwa całe wieki. Czuję, że zaczynają piec mnie uszy, a policzki oblewają się gorącem.

Jeszcze tego brakowało, by zauważył, że na niego lecę! Żeby było jasne – nie znoszę go. Ale niestety jedno nie wyklucza drugiego.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech z gatunku tych flirciarskich i jestem pewna, że wszystkiego się domyśla.

Co za upokorzenie!

– Będziesz tak stał czy pozwolisz mi skończyć wyrabiać ciasto? – odzywam się w końcu tonem ostrzejszym, niż zamierzałam. Muszę trzymać się od niego jak najdalej, przynajmniej dopóki jestem na haju i czuję rzeczy, których nie powinnam czuć.

– Postoję tu jeszcze chwilę i popatrzę – odpowiada uprzejmie, a ja jestem bliska furii. Doskonale wiem, że jego „popatrzeć” będzie miało

niewiele wspólnego z patrzaniem, jak wyrabiam ciasto. Będzie raczej polegało na gapieniu się na mój tyłek.

Prycham rozdrażniona i wsypuję cukier do miski, a potem rozbijam jajka. Drżącą dłonią dodaję proszek do pieczenia i pokruszoną czekoladę. Wyrabiam ciasto tak szybko, jak tylko się da, ale nadal czuję jego gorące spojrzenie na moim ciele. Zerkam przez ramię i widzę, jak stoi oparty o kuchenne szafki z założonymi na piersi rękoma i się na mnie gapi.

Robi to celowo. Drażni mnie, wyzywa na pojedynek, chce sprowokować. Jeśli myśli, że mu się uda, to jest w błędzie. Może do tej pory spotykał na swojej drodze same uległe gazele, które pożerał na śniadanie niczym lew – i zostawały po nich jedynie koronkowe stringi na jego łóżku. Ale ja nie jestem taka. Osiągnęłam więcej niż niejeden mężczyzna w mojej branży i nie pozwolę sprowadzać się do roli gosposi, na którą można się bezkarnie ponapalać.

Rozwałkowuję ciasto z prędkością błyskawicy, wykrawam równe kółka i układam je na blasze. Nigdy w życiu nie robiłam tego tak szybko.

Oddycham z ulgą, gdy zatraskują drzwiczki piekarnika. Odgarniam kosmyk włosów z czoła i strzepuję mąkę z dłoni.

– Przedstawienie skończone. Możesz już sobie iść – burczę w jego stronę.

Bruno płynnym ruchem odpycha się od szafek. Zatrzymuje się przede mną, odgarnia mi z oczu kolejny niesforny kosmyk i zakłada za moje ucho.

– Tylko zostaw trochę dla mnie – mówi głosem Barry’ego White’a, a jego usta są bardzo blisko moich. Dopiero po dłuższej chwili uświadamiam sobie, że mówi o ciastkach. A może jednak nie?

Wstrzymuję oddech i rozchyłam usta, bo dopiero teraz, gdy mam go przed swoim nosem, dociera do mnie, jaki jest porażająco piękny.

Nim zdążę coś powiedzieć, odsuwa się ode mnie i wychodzi. Zostaję w kuchni sama i słyszę niosący się echem w holu śmiech – przepełniony pewnością siebie i samozadowoleniem.

Przykładam czoło do lodówki i przymykam oczy.

To będzie cud, jeśli jego ego nie rozerwie tego domu na strzępy.

Rozdział 4

Potrzebowałam zmiany. Rewolucji. Katharsis. Czegoś, co sprawi, że nic już nie będzie takie samo. Chciałam oddzielić grubą kreską to, co było przez wyjazdem, od tego, co będzie po powrocie. Chciałam wrócić jako nowa Ewa, choć nie miałam jeszcze na siebie żadnego pomysłu. Potrzebowałam czegoś, co wkroczy w moje życie jak tajfun, nabałagani w moim systemie wartości i na nowo poukłada priorytety.

Trawka nie była tym czymś.

Trawka co najwyżej robiła ze mnie kretynkę.

Przymykam oczy na myśl o żenadzie, którą zafundowałam sobie kilka godzin temu w kuchni. I o mężczyźnie, który był tego świadkiem. Poza tym, że jest przystojny, tajemniczy i ma świetną koszulkę, wcale go nie lubię.

Jest bezczelny! Rządzi się, jakby był u siebie. I pije mleko prosto z kartonu. Nikt normalny tak nie robi! Obiad je się sztućcami, szampana pije się z kieliszka, a mleko ze szklanki. Ktokolwiek robi inaczej, musi mieć gdzieś zasady. A przecież zasady są dobre. Pozwalają nam ogarnąć ten cały bajzel zwany życiem.

Siedzę w swoim dawnym pokoju i zastanawiam się, co z tego wszystkiego wyniknie. Nie mam pojęcia, dlaczego mój brat przywiózł tego człowieka ze sobą i czy w ogóle uprzedził rodziców. Słyszałam tylko jak

nowe, wypasione auto ojca wjeżdża na podjazd, jak trzaskają drzwi, a potem jak moi rodzice rozmawiają z Adamem.

Jakieś pół godziny temu matka przyszła na górę i krzyknęła przez drzwi, że o dziewiętnastej mam zejść na kolację. W odpowiedzi jedynie jęknęłam i nakryłam twarz poduszką. Mam złe przeczucia i wcale nie chodzi o to, że mama pewnie zrobi krewetki w cieście, które nigdy jej nie wychodzą.

Gdy wybija godzina zero, staram się zachować spokój. Cokolwiek kombinuje mój brat, przywożąc tu jakiegoś dziwnego typka, moi rodzice to rozsądni ludzie. Na pewno nie wpuściliby do domu kogoś podejrzanego. Zresztą Adam też ma głowę na karku. Muszę po prostu im zaufać i przestać panikować.

– Ewo, słyszałam, że poznałeś już Brunona – zwraca się do mnie mama, gdy siedzimy wszyscy przy stole.

Nalewa sobie wina i zauważam, że znów wybrała pinot noir. Zastanawiam się, ile ich jeszcze trzyma w piwnicy. Nim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, ona kontynuuje:

– Cieszę się, że nie masz nic przeciwko temu, by ten uroczy młody człowiek został z nami na święta. W naszym domu zawsze znajdzie się miejsce dla kogoś w potrzebie, a w tym roku dodatkowe puste nakrycie, które zawsze stawiamy na wigilijnym stole, w końcu zostanie wykorzystane.

Chwila, chwila. Jak to nie mam nic przeciwko? Czy ktokolwiek pytał mnie o zdanie?!

Przyglądam się zebranym przy stole. Ojciec zajada się moimi ciasteczkami i ma głęboko gdzieś paplaninę matki. Mój brat patrzy na mnie i delikatnie się uśmiecha, Bruno robi dokładnie to samo. Z tą różnicą, że

dotatkowo znacząco porusza brwiami. Nawet gdy się nie odzywa, jest denerwujący!

Kręcę lekko głową i zastanawiam się, o co tym dwóm może chodzić, a po chwili już rozumiem. To zakamuflowana wiadomość: „Ty nie robisz problemów, my nie mówimy nikomu o trawce”.

– Jestem ci wdzięczny, Ewo. To zrozumiałe, że przyjechałaś tutaj, by spędzić święta z rodziną, a nie z obcym człowiekiem, a jednak zgodziłaś się, bym został. Nie wiem, jak ci dziękować – odzywa się Bruno tonem ociekającym kurtuazją i słodyczą, a mnie aż mdli. Nadal nie spuszcza ze mnie wzroku, jakby chciał dopilnować, że nie palnę żadnej głupoty.

– To dom moich rodziców, więc jeśli oni nie mają nic przeciwko... – zaczynam słabym głosem, ale Adam wchodzi mi w słowo:

– Rodzice się zgodzili. Bruno przechodzi teraz trudny okres. Nie chciałem, by spędził święta sam w Katowicach.

Zerkam na mężczyznę, który zamienił T-shirt z Gunsami na elegancką czarną koszulę. Jego twarz promienieje, w życiu nie powiedziałabym, że przechodzi teraz trudny czas. W szykownym wydaniu, z włosami doprowadzonymi do ładu wygląda jeszcze bardziej mrocznie i wyniośle. Jakby był stworzony do tego, by rozstawiać ludzi po kątach.

– Im nas więcej w tym domu, tym weselej. Prawda, Waldemarze? – zwraca się mama do ojca, który tylko przytakuje i strzepuje z siebie okruszki. Policzki płoną jej żywą czerwienią i nie wiem, czy przyczyną tego jest ekscytacja nowym gościem czy nadmiar wina. A może jedno i drugie.

– Te ciastka są niesamowite. Zjadłem tyle, że nie mam już miejsca na kolację. – Po dłuższej chwili odzywa się ojciec, a ja pękam z dumy. Nigdy nie potrafiłam piec, a te ciasteczka to jedyne, co naprawdę mi wychodzi.

– Zawsze wiedziałam, że mimo tej harówki w korporacji masz rękę do pieczenia. Ojciec ma rację. Jadłam i potwierdzam: wyśmienite! – mówi do mnie mama, po czym bierze z talerza ciastko.

– Powinniście spróbować – zwraca się do nas ojciec i wygląda na dziwnie podekscytowanego.

– Próbowałam. Niesamowite. Państwa córka ma prawdziwy talent kulinarny. – Wzrok Brunona wypala we mnie dziurę i nie mogę pojąć, dlaczego prawie się krztusi, próbując opanować chichot.

– Wybaczcie, ale nie mogę usiedzieć w miejscu. Mam ochotę coś namalować! – Mama podrywa się z krzesła. Wygląda, jakby miała gorączkę. – Od tak dawna tego nie robiłam, a teraz proszę: wena po prostu się pojawiła!

– Nie krępuj się, Julio. Skoro jest wena, trzeba to wykorzystać.

Po słowach Brunona mama nie zastanawia się dłużej – żwawym krokiem wychodzi z salonu i zaczyna wspinać się po schodach, podśpiewując jedną z ulubionych piosenek.

„Julio”? Naprawdę? Przez te kilka godzin ten podejrzany typek przeszedł z moją matką na ty?

– Niemożliwe! – wykrzykuje ojciec, a potem zaczyna się śmiać tak bardzo, że musi ocierać dłonią łzy zebrane w kącikach oczu. – Nie malowała od miesiący, a teraz znów będzie tworzyć te swoje bohomyzy! – Znów rechocze, a ja zachodzę w głowę, czy na pewno jestem w domu moich rodziców, czy może w wariatkowie.

Ojciec zjada ostatnie dwa ciastka, a potem stwierdza, że musi zejść do piwnicy po pęto kiełbasy, bo umiera z głodu. Unoszę wysoko brwi. Przecież stół ugina się pod ciężarem potraw.

– Pójdę z tobą. – Adam podrywa się z krzesła. – Jestem ciekaw, jakie wina masz w swojej kolekcji.

Chcę go zatrzymać, ale jest już za późno. Ja i Bruno zostajemy sami w pokoju.

– Nie ma co, potrafisz utrzymać rodzinę razem – stwierdza z sarkazmem.

Mrugam szybko, bo nie rozumiem, do czego pije.

– Nie patrz tak na mnie. To sprawka twoich magicznych ciasteczek – dodaje.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Nie zgrywaj świętej, kwiatuszku. Oboje wiemy, że doprawiłaś ciastka maryską, a teraz staruszkowie mają niezłą fazę. – Bruno opiera się na krześle rozluźniony i zadowolony z siebie, zakładając ręce za głowę, a ja obserwuję, jak koszula opina jego umięśniony tors.

Otwieram usta, by powiedzieć mu parę niemiłych słów, ale nagle coś sobie uświadamiam: gdy nakrył mnie w kuchni na paleniu blanta, szybko wrzuciłam resztę towaru do miski, w której potem wyrabiałam ciasto. Chowam twarz w dłoniach, gdy uświadamiam sobie, co narobiłam. Do moich uszu dociera jego głęboki, seksowny śmiech.

– Jesteś urocza, gdy się wstydzisz.

Na dźwięk tych słów coś we mnie pęka.

To wszystko przez niego! Gdyby nie zjawił się w tym domu i nie wszedł nagle do kuchni, nic by się nie wydarzyło!

Nie mogę uwierzyć, że mój brat przyjaźni się z kimś takim. Adam zawsze był spokojnym, sumiennym chłopakiem. Gdy dorósł, został cenionym architektem. To odpowiedzialny, rozsądny mężczyzna. Mam wrażenie, że Bruno jest jego całkowitym przeciwieństwem.

– Mówił ci już ktoś, że jesteś dupkiem? – Nie kryję niechęci i zwięzam oczy w szparki.

Przez chwilę wygląda na zaskoczonego moim atakiem, ale szybko bierze się w garść i toczy ze mną pojedynek na spojrzenia.

– Wolę być dupkiem niż kimś, kto nie widzi nic poza pracą i czubkiem własnego nosa – odgryza się, a ja ściskam w dłoni widelec i mam ochotę wbić mu go prosto w serce. – Jesteś jedną z tych nadętych pańienek, które myślą, że pozjadają wszystkie rozumy, bo zarabiają więcej niż przeciętny człowiek. Praktycznie mieszkasz w pracy, ale oszukujesz się i wierzysz, że jesteś szczęśliwa. Kupujesz kolejne louboutiny, by poczuć się jeszcze bardziej zajebista, ale gdy wracasz do pustego mieszkania, masz ochotę wyć z samotności. Znam takie jak ty, Ewa.

– Nikt cię nie prosił o psychoanalizę – odzywam się po dłuższej chwili tonem zimnym jak lód.

Nie dość, że wygląda jak model z reklamy Guessa, to jeszcze potrafi rozgryźć człowieka w mgnieniu oka!

– Kiedy ostatni raz zrobiłaś coś szalonego, nie licząc tego dzisiejszego blanta? Kiedy zrobiłaś coś spontanicznie, nie myśląc o konsekwencjach? – Bruno pochyla się nad stołem i wpatruje we mnie. Jego twarz jest poważna i skupiona, szczęki zaciśnięte, a spojrzenie przenikliwe. – Kiedy ostatni raz porządnie się wyspałaś? Kiedy w spokoju zjadłaś śniadanie? Kiedy ostatnio miałaś orgazm?

Na dźwięk tych słów omal nie zachłystuję się powietrzem.

– Własna ręka i wibrator się nie liczą. Kiedy ostatnio się z kimś pieprzyłaś, Ewa? – Jego głos przeradza się w złowrogi i jednocześnie podniecający szept, a ja mimowolnie zaciskam uda.

Spanikowana rozglądam się po pokoju, ale nikt nie przychodzi mi z pomocą. Jestem tylko ja, Bruno i ta chora gra między nami.

– Nie muszę ci odpowiadać – prychem, po czym wstaję od stołu, gwałtownie odsuwając krzesło.

– To prawda, nie musisz. To było pytanie retoryczne. – Bruno patrzy na mnie tak, jakbym już stała przed nim naga.

– Skoro tak szybko wyciągnąłeś wnioski na mój temat, to może czas, bym ja powiedziała parę słów o tobie. – Patrzę na niego z góry, choć nie jestem pewna, które z nas ma w tym momencie przewagę. – Nie jestem głupia, ktoś taki jak ty nie przyjeżdża na zadupie, żeby spędzić święta z obcymi ludźmi, bo potrzebuje ciepła domowego ogniska. Nie wiem, po co tu jesteś, ale nie podoba mi się to. Może owinąłeś sobie wokół palca mojego brata i próbujesz tej samej sztuczki na moich rodzicach, ale ze mną ci się nie uda.

– Jesteś bystra, ale za wiele sobie dopowiadasz. – Bruno mówi tonem pełnym reprimendy, jakby on był szefem, a ja jego pracownicą. Patrzy na mnie inaczej niż przed chwilą. Bez żadnych emocji. Nie podoba mi się to spojrzenie.

– Nie lubię, gdy ktoś węszy i zadaje pytania. Jestem miły, ale tylko do pewnego momentu. Jeśli ktoś zalezie mi za skórę, bardzo szybko potrafię sprawić, że będzie żałował. – Nie spuszcza ze mnie wzroku, a słowa wypowiada powoli, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że mają drugie, mroczne dno.

– Grozisz mi? – pytam drżącym głosem, choć staram się brzmieć na pewną siebie.

– Nie, ja tylko informuję. – Uśmiecha się szeroko, ale w tym uśmiechu nie ma ani grama niewinności, tylko ciemność. – Dopóki będę w tym domu, nie zaśniesz w spokoju, Ewo. I pewnej nocy sama do mnie przyjdiesz, bym się tobą zajął. A tymczasem życzę ci słodkich snów.

Zaciskam dłonie na oparciu krzesła, patrząc w jego ciemne, groźne oczy. Nikt nigdy nie mówił do mnie w tak bezczelny sposób. W sposób, który sprawia, że mam ochotę go spoliczkować, a potem rozłożyć przed

nim nogi. Wszystko, co mówi Bruno, wywołuje we mnie skrajne emocje i robi bałagan w mojej głowie.

Cisza między nami jest tak intensywna, że słyszę tylko mój ciężki oddech i tykanie zegara. Cokolwiek teraz powiem, nakręci go jeszcze bardziej. Muszę być ponad to.

Odwracam się na pięcie i szybko wychodzę, nie oglądając się za siebie. Idę do swojego pokoju i zamykam drzwi na klucz. Moja klatka piersiowa szybko unosi się i opada. Nie mam pojęcia, czy to ze strachu, czy z podniecenia. Groził mi, a przynajmniej tak to brzmiało. Jestem wystraszona, zdezorientowana i... zaintrygowana.

Powinnam się bać. Zamiast tego pierwszy raz od niepamiętnych czasów mam ochotę zsunąć majtki i pozwolić swoim palcom, by doprowadziły mnie do rozkoszy.

Rozdział 5

Nie mogę zasnąć, choć w moim starym łóżku, pod ukochaną patchworkową narzutą nigdy nie miałam z tym problemu. Niespodziewany przyjazd kumpla mojego brata zburzył moje sielankowe wyobrażenie tegorocznych świąt. Miało być jak zawsze – beztrosko i wesoło. Ja, rodzice, Adam i sernik mamy.

Choć Bruno nadal jest na dole – bo przecież wyraźnie słyszę, jak rozmawia z moim bratem – mam wrażenie, jakby był tuż obok i obserwował, jak leżę w łóżku. Nie czuję się swobodnie, choć przecież to on jest tutaj gościem.

Odtwarzam w głowie ten niewinny gest, na jaki zdobył się w kuchni, zakładając mi włosy za ucho. Czuję na sobie jego palące spojrzenie, choć przecież go tutaj nie ma. Zaczynam wariować, zupełnie bez powodu.

To zwykły, lubiący się zabawić, przystojny mężczyzna. A jednak gdy o nim myślę, włoski na moim ciele stają dęba, a do głowy przychodzą mi zarówno przerażające, jak i podniecające wyobrażenia na jego temat.

Zawsze byłam nastawiona na konkret. Nie lubię niedopowiedzeń i niuansów, szczególnie w pracy, w której rzędy cyferek jasno określają, na czym stoimy. W moim życiu nie ma miejsca na gdybanie. Muszę mieć pewność, bo tylko wtedy czuję, że stąпам twardo po ziemi, a nie błądzę jak dziecko we mgle.

A on, kimkolwiek jest, sprawia, że zaczynam wątpić, czuję się niepewna i słaba. I w dodatku zachowuje się tak, jakby był panem swojego losu, a ja korposzczurem, który tylko wykonuje polecenia innych.

Wzdycham zirytowana, bo sen nadal nie przychodzi. W końcu niechętnie zwlekam się z łóżka i idę na dół po coś do picia. Wchodzę do kuchni pogrążona we własnych myślach i nagle zastygam bez ruchu, bo widzę, że przy stole siedzą Adam i Bruno. Chcę się wycofać, tym bardziej że mam na sobie piżamę, a moje włosy przypominają ptasie gniazdo. Ale nie robię tego. Doskonale wiem, jak podziałałoby to na tego zadufanego w sobie dupka.

I pomyśleć, że mój brat przyjaźni się z kimś takim!

– I wiesz, stary, w sumie nie mam pojęcia, dlaczego ktoś wymyślił wąskie ołówkowe spódnice, bo to zupełnie zbędny wynalazek. – Bruno siedzi rozparty na krześle i przykłada do ust butelkę piwa, mierząc mnie wzrokiem. Robi to w tak ordynarny i bezczelny sposób, że panowie spod budki z piwem to przy nim prawdziwi dżentelmeni.

Udaję, że mnie to nie rusza, choć moje policzki zaczynają piec. Mijam ich bez słowa i kieruję się do lodówki.

– Każda nowa sekretarka chce rozłożyć przede mną nogi, ale nie może właśnie przez tę cholerną spódnicę. – Bruno zaczyna się śmiać, a mój brat mu wtóruje, nic sobie nie robiąc z mojej obecności.

Męskie, pijane, szowinistyczne świnię!

Unoszę wysoko głowę, by pokazać, że jestem ponad to.

– Tak dla przypomnienia, brachu – zwraca się Adam do swojego kumpla – już tam nie pracujesz, więc dziewczyny i ich wąskie spódnice są bezpieczne.

– I to jest jedyna rzecz, której mi brakuje po odejściu z firmy – odpowiada Bruno, ale mam wrażenie, że gada raczej do moich nóg, bo

ciągle się na nie gapi.

Widzę, jak stukają się butelkami. Wyglądają na lekko wstawionych i mocno rozbawionych.

– Zawsze taka jest?

Zastygam, gdy otwieram lodówkę, bo domyślam się, że Bruno mówi o mnie.

– Moja siostra?

– Taa... Zawsze zachowuje się, jakby miała kij w tyłku i była kimś lepszym?

Ironiczny, pełen zadowolenia głos sprawia, że puszczają mi nerwy.

– Zachowuję się tak tylko wtedy, gdy mam do czynienia z kimś, kto myśli fiutem, a kobiety uważa za chodzące waginy. – Odwracam się w ich stronę z rękami skrzyżowanymi na piersi i opieram o lodówkę. Mój wzrok mógłby zastąpić kostkarkę: jest tak zimny, że z łatwością zamieniłby wodę w lód.

Miałam się nie odzywać, wziąć coś do picia i wrócić do siebie, ale mój plan odszedł w zapomnienie, gdy ten dupek zaczął mówić tak, jakby wcale mnie tutaj nie było.

– Twoja siostra mnie chyba nie lubi – zwraca się Bruno do mojego brata i jednocześnie do mnie mruga.

W myślach robię przegląd kuchennych szuflad. Zastanawiam się, co byłoby lepsze – tasak czy tłuczek do mięsa. Moja chęć mordy wzrasta wprost proporcjonalnie do szerokości jego głupkowatego uśmiechu.

– Uważaj. Jeśli ona kogoś nie lubi, to znaczy mniej więcej, że w myślach zabija go na sto różnych sposobów – mówi Adam.

Od razu widać, że jesteśmy bliźniakami: czyta w moich myślach.

– Jakoś przeżyję. Tym bardziej jeśli w jej fantazjach jest wiązanie i duszenie. Lubisz takie ostre zabawy, kwiatuszku? – Bruno dopija swoje piwo, odstawia butelkę na stół i nie spuszcza ze mnie wzroku. Wygląda, jakby miał ochotę na polowanie i właśnie wytropił swój cel.

– Jezu, stary... to moja siostra! Nie gadajcie przy mnie na takie tematy, bo mi niedobrze. – Adam mamrocze i schyla się do skrzynki stojącej u jego stóp po kolejne dwie butelki. – Wybacz mu, siostra. Za dużo wypił. Ja zresztą też.

– Ależ nic się nie stało – grucham w ich stronę z udawaną słodyczą. – Chętnie odpowiem na pytania twojego kolegi. A więc, Bruno, zgadłeś. Lubię wiązanie. Szczególnie lubię wiązać nadgarstki takim pewnym siebie frajerom jak ty. Lubię zostawiać ich na pastwę losu, a potem patrzeć, jak ich i tak małe fiuty maleją jeszcze bardziej.

Adam prawie turla się ze śmiechu, a Bruno patrzy na mnie przez chwilę zaskoczony, ale szybko maskuje to swoją gwiazdorską miną.

– Ta część o fiucie mi się podobała. Ale zapewniam cię, nie jest mały. A jeśli nadal tego nie wiesz, do końca świąt będziesz miała okazję się o tym przekonać, obiecuję ci.

– Przestańcie, jesteście obrzydliwi! – Mój brat wygląda, jakby zaraz miał zwymiotować.

Szukam w głowie kolejnej ciętej riposty, ale spojrzenie Brunona, które aktualnie spoczywa na moich piersiach, skutecznie mnie rozprasza.

Dobrze wie, że pod satynową piżamą nie mam stanika. Zresztą nietrudno to zauważyć, bo moje sutki stoją na baczność.

Patrzymy na siebie tak, że lada moment w kuchni zacznie błyskać. Powietrze jest naładowane erotycznym napięciem i dziwię się, że mój brat jeszcze to znosi. Choć w sumie nie zwraca na nas teraz większej uwagi. Bardziej interesuje go butelka piwa.

– Wybaczcie, muszę iść się odlać. Nie pij beze mnie. – Adam wstaje, lekko się przy tym zataczając, a potem wychodzi.

To właśnie mój brat – subtelny i dystyngowany za dnia, cham i prostak wieczorem, po kilku piwach.

– Skoro już rozmawiamy tak szczerze... zdradź mi coś jeszcze. – Bruno podnosi się i staje naprzeciw mnie. Przyciskam plecy do lodówki, mam ochotę się zakryć, bo moje sutki wyraźnie zaznaczają swoją obecność pod cienką koszulką. – O czym takie nudne, chłodne jak lodowiec, zarozumiałe panny jak ty myślą, gdy się dotykają? Co was podnieca? Kolejny tysiąc na koncie? Pochwała od szefa? A może biografia Steve’a Jobsa czytana do poduszki? – ironizuje.

– Wiesz, co mnie podnieca? Mężczyźni, którzy mają mózg i go używają. Czyli nie ty. – Patrzę na niego wyniośle. – O, przepraszam! Przecież ty masz mózg, tylko nieco niżej, gdzieś w okolicach rozporka. Ale chyba żadna kobieta nie chce się nim zaopiekować, skoro musisz prowokować siostrę swojego kumpla, by zaliczyć.

Podziwiam z bliska oczy w kolorze czekolady, które mogłyby na mnie działać, gdyby nie ich denerwujący właściciel.

– Nie biorę się za coś, co nie spełnia moich standardów – stwierdza pewny siebie i chyba myśli, że mnie to zabolalo.

– Chodzi o rozkładanie nóg przed pierwszym lepszym facetem? Plus jakaś choroba weneryczna w gratisie? Fakt, tych standardów na pewno nie spełniam.

– Jezu, wszystko byłoby o wiele prostsze, gdybyś nie była taką wredną suką. – Wzdycha, a moje oczy, chcąc nie chcąc, skupiają się na jego rozchylnych ustach.

– Wszystko byłoby prostsze, gdyby cię tu nie było – odgryzam mu się. – Ale wiesz co? Poza liczeniem tysięcy na swoim koncie i pracą po

godzinach mam jeszcze kilka innych umiejętności, zarezerwowanych tylko dla wybrańców – dodaję zmysłowym głosem i powoli przejeżdżam palcem wzdłuż jego torsu.

To działa – Bruno głęboko wciąga powietrze.

– Wiesz, że teraz nie będę mógł zasnąć? – jęczy, przymykając oczy, gdy moja dłoń bawi się paskiem przy jego spodniach.

Nie odpowiadam. To było pytanie retoryczne.

Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło i dlaczego zrobiłam się taka odważna. Może to chęć, by mu dopiec i pokazać, gdzie jego miejsce? A może przyczyną są bardziej egoistyczne pobudki, o których wstyd mi nawet myśleć?

– Zdajesz sobie sprawę, że właśnie rzuciłaś mi wyzwanie? A to oznacza, że będziesz moja, zanim te święta dobiegną końca – mówi to, nie spuszczać ze mnie wzroku. Nagle mocno chwyta moją dłoń, która nadal spoczywa na jego pasku, i lekko ją wykręca.

– Wiesz, co mawiam ludziom w firmie, którym wydaje się, że w jeden dzień zawojują rynek? Nie porywaj się z motyką na słońce. – Prycham i zgrywam pewną siebie, choć prawda jest taka, że jego brudna obietnica rozpałała ogień między moimi udami.

– Ja wyznaję inną zasadę: „Jeśli twoje marzenia cię nie przerażają, to znaczy, że są za małe”. – Bruno puszcza mnie i gwałtownie się ode mnie odsuwa.

Przyglądam mu się z walącym sercem. Ma spojrzenie zwycięzcy. Zupełnie jakby był pewien, że zrealizuje wszystko to, co sobie zaplanował. Jakby wiedział, że będę jego.

Wycofuję się powoli i nie potrafię zerwać naszego kontaktu wzrokowego. Czuję się, jakby złapał mnie na niewidzialną smycz i dawał

mi pozorną wolność, pozwalając oddalić się na chwilę, by w najmniej spodziewanym momencie mocno mnie do siebie przyciągnąć.

– A, i jeszcze jedno – zwraca się do mnie, gdy przekraczam próg kuchni – powinnaś częściej nosić rozpuszczone włosy. W tym ciasnym koku wyglądasz jak złodowaciała biurowa zołza.

Chcę coś odpowiedzieć, ale wpadam na Adama, który z głupim uśmiechem łąduje się do kuchni. Czmycham na górę jak spłoszona dziewczica, którą ktoś właśnie próbował zbałamucić.

Wiem jedno – dzisiaj już nie zasnę.

I jeszcze coś – jutro zwiążę włosy w ciasny kok. Niech Bruno nie myśli, że wygrał.

Rozdział 6

Budzę się o świcie, gdy słońce ledwo weszło nad horyzont. Patrzę przez okno, jak ciężki śnieg powoli spada z nieba. Chmury wiszą nisko nad lasem i zwiastują ponurą pogodę. Przypominam sobie, jak razem z Adamem, już jako nastolatki, po przeprowadzce tutaj lepiiliśmy wspólnie bałwana. Gdy wyjeżdżaliśmy na studia, obiecaliśmy sobie wracać do domu co weekend. Nie wyszło.

Z rozmyślań wyrywa mnie ciche pukanie do drzwi. Szybko zarzucam na siebie szlafrok, przekręcam klucz w zamku i ostrożnie otwieram. W progu stoi mój brat z dwoma kubkami kawy w dłoniach. Gdy czuję pobudzający aromat, ślina napływa mi do ust. Nie potrafię funkcjonować bez kofeiny – kolejny niezdrowy nawyk wyniesiony z firmy.

– Pomyślałem, że pewnie z przyzwyczajenia obudziłaś się o świcie. Zrobiłem dla ciebie – mówi cicho i wręcza mi kubek.

Chwytam go z wdzięcznością. Adam dobrze mnie zna. Doskonale wie, że choćbym chciała, nie potrafię rano pospać dłużej. Lata wczesnego wstawania zrobiły swoje.

– Wczoraj było niezłe zamieszanie – stwierdza, siadając na moim łóżku.

– To ty je tutaj sprowadziłeś. – Posyłam mu spojrzenie pełne wyrzutu, a potem biorę łyk kawy.

– Masz na myśli Brunona? Wiem, że się tego nie spodziewałaś, ale wierz mi, nie przywiózłbym tu kogoś, komu nie ufam. To dobry facet, choć robi wszystko, by ludzie myśleli inaczej.

– Nie nadążam za tobą, Adam. Widujemy się dwa razy do roku, a ty przywozisz tu swojego kumpla, który robi bałagan.

– To ty narobiłaś największego bałaganu. Ty i twój dający kopa towar.

Prycham i przymykam oczy. Nie chcę do tego wracać.

– Zrozumiałabym, gdybyś przyjechał ze swoją dziewczyną, ale koleś, o którym nikt nic nie wie, który...

– Z Patrycją to już skończone. Zresztą właśnie uświadomiłaś mi, jakim byłem dupkiem. Byliśmy razem tyle lat, a ja nigdy jej tutaj nie przywiozłem. – Adam wchodzi mi w słowo, a ja uświadamiam sobie, że niechcący poruszyłam delikatny temat.

– Przepraszam, to nie moja sprawa.

– Nie przepraszaj, Ewa. Jesteś moją siostrą. Powinniśmy częściej się spotykać i rozmawiać szczerze, jak rodzeństwo. – Mój brat zwiesza głowę i zaciska dłonie na swoim kubku. – Mieliśmy z Brunonem wspólne interesy. Zawsze był wobec mnie uczciwy i pomógł mi kilka razy. Czuję, że mam wobec niego dług. Teraz gdy jego życie trochę się skomplikowało, chcę mu się odwdziaczyć.

Powinnam przyjąć do wiadomości monolog Adama, a potem po prostu wypić z nim kawę i zacząć gadać o głupotach. Jestem jednak tak bardzo zaintrygowana Brunonem, że postanawiam pociągnąć mojego brata za język.

– Czym on się zajmuje? Skoro pracowaliście razem, to pewnie też jest architektem?

– Żartujesz?! Pracuje w firmie udzielającej kredytów przedsiębiorstwom. A raczej pracował. Robiłem ze swoim wspólnikiem

duży projekt. To była dobra inwestycja, ale potrzebowaliśmy sporej gotówki na start. Bruno podszedł do tematu profesjonalnie i uwierzył w nasz sukces. Zareklamował nas u swojego szefa i następnego dnia mieliśmy pieniądze na koncie. To było spore ryzyko dla nas i jeszcze większe dla Brunona. A jednak mi zaufał.

– Ale powiedziałaś, że już nie pracuje, tak?

– Byłem w szoku, gdy się o tym dowiedziałem. Bruno Malicki, najmłodszy wiceprezes w historii firmy. Bezkompromisowy, stanowczy. Miał wszystkie cechy niezbędne do tego, by piąć się po szczeblach kariery. To była tylko kwestia czasu, aż zostanie prezesem. A on nagle zrezygnował.

– Mówił ci dlaczego?

– Pewnie, ale ja wiem, że to kłamstwa. Nikt przy zdrowych zmysłach nie rezygnuje z takiej fuchy, bo, jak on to określił, nagle się wypalił. Byłem pewien, że poszuka czegoś podobnego. Z takim doświadczeniem każda firma przyjąłaby go z otwartymi ramionami. Ale on nawet nie próbował znaleźć jakiegoś zajęcia. Zerwał wszelkie kontakty w branży. Nie odbiera telefonów od dawnych współpracowników. Zamienił drogi garnitur na jeansy i rozwleczone koszulki. Nie mam pojęcia, z czego się teraz utrzymuje. Pewnie z tego, co zdążył zarobić, bo jako wiceprezes nie mógł narzekać na pensję. Gdy pytam go, co dalej, odpowiada pokrętnie. Mówi, że robi to czy tamto, że ma jakieś zlecenia. Nie mam pojęcia, na czym te tajemnicze zlecenia polegają, ale coraz mniej mi się to podoba. Widziałem go na mieście z osobami, których nie można uznać za uczciwe i godne zaufania, delikatnie mówiąc. Ale Bruno jest dorosły i skoro nie chce wrócić do pracy na etacie, to go do tego nie zmuszę. Martwię się tylko, że wpadnie w jakieś tarapaty.

– Co się stało, że tutaj przyjechał? Nie wygląda na kogoś, kto marzy o rodzinnych świętach na wsi zabitej dechami. – Wpatruję się w swój

kubek, bo zaczynam czuć się niezręcznie, zadając tyle pytań. Adam dobrze mnie zna, na pewno zauważył moją niezdrową obsesję na punkcie jego kolegi.

– Dwa tygodnie temu zmarła jego babcia. Ostatnia osoba z rodziny. Niewiele o niej mówił, ale wiem, że regularnie ją odwiedzał i był z nią bardzo związany. Potem kilka razy dzwonił do mnie zalany w trupa i prosił o pomoc. Następnego dnia, gdy trzeźwiał, nic z tego nie pamiętał. Zaczął szlajać się po barach i sprowadzać sobie panienki na jedną noc. Widziałem, że jest z nim coraz gorzej. Zaproponowałem mu święta u rodziców. Powiedziałem, że przynajmniej nie będzie sam w Wigilię, trochę odpocznie od tego katowickiego syfu. O dziwo, zgodził się od razu.

Patrzę na mojego brata i robi mi się głupio, że wczoraj przy kolacji naskoczyłam na jego kumpla. Może facet naprawdę jest w trudnej sytuacji?

– Bruno jest trochę szorstki i ekscentryczny, ale życie dało mu po dupie. Jestem pewien, że nie mówi mi wszystkiego i jest jakiś ważny powód, dla którego rzucił robotę i swoje dawne życie.

Kiwam tylko głową, bo nie wiem, co powiedzieć. Nie tak wyobrażałam sobie te święta, ale cieszę się, że mój brat jest dobrym człowiekiem i pomaga innym.

– Rodzice jak to rodzice, od razu się zgodzili, by został na całe święta. Matka umiera w tej wiosce z nudów, więc każda nowa twarz jest dla niej atrakcją. Nie będzie tak źle, Ewa. Bruno jest jak dziki kot, wystarczy go nakarmić i dać mu trochę przestrzeni, a schowa pazurki. – Adam podnosi kubek z kawą w geście toastu.

– Taaa... i zupełnie jak kot lubi pić mleko. – Stukam swoim kubkiem o jego.

– Też to zauważyłaś? Nie wiem, co on ma z tym mlekiem. To chyba jakaś obsesja.

Śmiejemy się przez chwilę i znów jest jak za starych, dobrych czasów. Przez moment mam ochotę zapytać go o Patrycję, ale skoro przed chwilą uciał ten temat i woli gadać o swoim kumplu, to oznacza, że jeszcze za wcześnie na tego typu zwierzenia.

– Ciągłe się zastanawiam, co sprawiło, że rzucił wszystko z dnia na dzień... – Adam patrzy przed siebie, jakby intensywnie o tym myślał. – Bruno jest typem człowieka, który nigdy nie odpuszcza, który ma ambicje i brnie do przodu. Jest zupełnie taki jak ty.

Szybko podchodzę do okna, bo nie chcę, by mój brat zauważył, jak bardzo poruszyły mnie jego słowa. Nagle z dołu dobiega nas dźwięk tłuczonego szkła i przekleństwa matki.

– Ktoś chyba robi śniadanie. Umieram z głodu. Ciekaw jestem, ile obrazów wczoraj zmalowała przez te twoje kosmiczne ciasteczka. – Adam szturcha mnie w ramię.

– Tak właściwie, to skąd wiesz o ciasteczkach?

– Bruno mi powiedział. Ale i tak nie dało się nie zauważyć, że coś jest nie tak. Ojciec w piwnicy zjadł całą kiełbasę. Ujarani rodzice to niezapomniany widok! – Mój brat szczerzy się i wygląda, jakby znów miał piętnaście lat. – A teraz chodź na dół i módl się, żeby mama robiła swoje popisowe naleśniki.



Pół godziny później, gdy kończymy śniadanie, matka namawia Adama, by zabrał ją na zakupy do miasta. Ojciec i Bruno jeszcze śpią, a ja nie mam ochoty na bieganie po sklepach. Przedświąteczna gorączka to żadna atrakcja. Raczej kolejna przyczyna mojej ucieczki z Poznania. Marzy mi się

cisza, spokój i gapienie się w okno na zimowy krajobraz, więc upieram się, że chcę zostać w domu.

Gdy Adam i mama wyjeżdżają, robię sobie gorącą czekoladę i idę na paluszkach do salonu. Sypialnie są na górze, a ja nie chcę nikogo obudzić. Mam ochotę na chwilę samotności.

Siadam w ulubionym fotelu ojca, na wprost kominka, podkulam nogi i obserwuję tańczące płomienie. Gdy byłam młodsza i jeszcze tu mieszkałam, mogłam wpatrywać się w ogień godzinami. Dawał mi dziwnego rodzaju poczucie stałości i bezpieczeństwa.

Podnoszę się gwałtownie, gdy słyszę jakiś szelest. W progu stoi Bruno i wygląda, jakby ktoś właśnie wyrwał go ze snu. Na jego głowie panuje artystyczny nieład. Ma na sobie czarny T-shirt i luźne szorty. Nie mogę się powstrzymać, by nie omieść go wzrokiem. Na jego prawej łydce zauważam skomplikowany tatuaż, który biegnie wzdłuż całej nogi i kryje się pod jego szortami. Zastanawiam się jak Bruno wyglądałby nago, a moje sutki momentalnie twardnieją.

Odchrząkuję i nerwowo przyglądam rozczochrane włosy. Staram się wyglądać normalnie, jakbym wcale nie myślała o nim w moim łóżku.

– Co robisz tak wcześnie na nogach? – pytam, okrywając się szelniejsz szlafrokiem. Jego wzrok prześlizguje się po moim dekolcie, ale zaraz potem skupia na mojej twarzy.

– O to samo mógłbym zapytać ciebie – odpowiada i rozsiada się w fotelu, z którego przed chwilą się podniosłam.

– Lata wstawania na siódmą rano robią swoje. – Wzruszam ramionami i odruchowo cofam się w stronę kominka. Z dwojga złego wolę być bliżej ognia niż Brunona. On rozpala mnie o wiele mocniej, więc wolę zachować dystans.

– To może jakoś wspólnie spożytkujemy ten czas? – Patrzy na mnie, nadal nie ruszając się z fotela.

Unoszę wysoko brwi, bo nie wierzę własnym uszom.

Ten bezczelny typ spod ciemnej gwiazdy najpierw przyjeżdża tu bez zapowiedzi, a teraz myśli, że tak po prostu zrzucę ciuszki i będę się z nim pieprzyć! Co za tupet!

– Mam na myśli wspólne ubieranie choinki. Obiecałem twojej mamie, że się tym zajmę. Chcę się jej jakoś odwdzińczyć za gościnę. – Bruno przygryza wargę. Jestem pewna, że zrobił to specjalnie. Celowo użył takich słów, bym pomyślała sobie Bóg wie co.

Zerkam na dużą choinkę stojącą na środku salonu. Mama zawsze ubierała ją sama i uwielbiała to robić. Jakim cudem w tym roku z tego zrezygnowała?

– Nie ukrywam, że dekorowanie to coś, o czym nie mam pojęcia. Przydałaby mi się kobieca pomoc. – Bruno podnosi się z fotela i również patrzy na świąteczne drzewko, a jego bliskość wystarcza, by do reszty mnie rozproszyć. Dociera do mnie zapach męskiego żelu pod prysznic i czegoś jeszcze, przez co moje podbrzusze staje w ogniu.

– Dekoracje są w piwnicy. Poczekaj tu, zaraz je przyniosę – mamrocze pod nosem i szybko go wymijam, uważając, by przypadkiem się o niego nie otrzeć. To pewnie spowodowałoby jakieś milion wyładowań elektrycznych w moim ciele plus czerwone policzki, a nie mogę pozwolić sobie na to, by coś zauważył.

Błagam, tylko niech nie mówi, że pójdzie ze mną.

– Pomogę ci.

Wiedziałam!

Idę przed nim w stronę schodów prowadzących do piwnicy i zastanawiam się, czy moja koszulka nocna i szlafrok są naprawdę tak

krótkie, czy tylko mi się wydaje. Ostrożnie schodzę na dół i próbuję wymacać ręką włącznik, ale gdy w końcu go znajduję, okazuje się, że lampa nie działa.

– Ojciec miał to naprawić. Przynajmniej tak mówił podczas śniadania wielkanocnego – tłumaczę i jednocześnie spinam się, gdy czuję na plecach gorący oddech Brunona. Stoi tuż za mną, w całkowitych ciemnościach, więc szybko idę dalej, omal nie łamiąc sobie przy tym nóg.

– Tutaj coś jest. – Słyszę jego głos i po chwili słabe światło oświetla piwnicę. Zauważam, że zapalił żarówkę smętnie dyndającą na długim kablu. Lepsze to niż nic.

– Nie widać zbyt wiele, ale musi wystarczyć – mówię i zabieram się do szukania świątecznych ozdób. Mama zawsze trzyma je na dolnej półce, więc muszę się pochylić, by zajrzeć pod zakurzony regał.

– Lubisz mnie torturować, co? – Słyszę za sobą warknięcie.

Podnoszę się szybko i spoglądam na niego przez ramię. Stoi za mną z rękoma w kieszeniach swoich szortów i gapi się na mój tyłek.

– Mówiłeś coś? – Patrzę na niego wściekła i szybko poprawiam swój szlafrok, tak by sięgał niżej i zakrywał więcej. Postanawiam już więcej się nie pochylać. Przynajmniej nie wtedy, gdy on jest w pobliżu, a ja mam na sobie coś tak krótkiego.

– Nic. Kompletnie nic. – Bezcelnie się szczyrzy, jakby doskonale wiedział, że go przyłapałam, a jednak miał to gdzieś. – Możesz się pospieszyć? Nie zamierzam ubierać choinki cały dzień – dodaje, a ja mam ochotę walnąć go naprawdę mocno.

Wzdycham zirytowana i z trudem się powstrzymuję, by nie powiedzieć czegoś niemiłego. W końcu znajduję wielki zakurzony karton i niemal rzucam nim w jego kierunku. Przyjmuje go ode mnie zaskoczony, a ja jak najszybciej wracam na schody.

– Mam nadzieję, że nie robisz tego, o czym myślę – syczę przez zaciśnięte zęby, bo nie mogę się powstrzymać.

– Idę za tobą i niosę świąteczne dekoracje.

– Nie udawaj głupka, Bruno. Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– O gapienie się na twój tyłek, który wygląda tak seksownie, opięty przez twoją dopasowaną satynową koszulkę? Szlafrok ci nie pomoże. I tak go widzę. To znaczy... widziałbym go, gdyby nie ten przekłety karton, który wszystko zasłania.

Przymykam oczy i czuję, że moje policzki płoną.

– Ale gdyby nie karton, z pewnością bym się na ciebie gapił.

Jedno muszę przyznać: choć nie znoszę tego pewnego siebie typka, to przez jego prymitywne komplementy serce trzepocze w mojej piersi. Mam nadzieję, że szybko uwiniemy się z ubieraniem choinki, bo jego bliskość sprawia, że przestaję racjonalnie myśleć.

Jest bezpośredni, trzeba mu to przyznać. Nie przywykłam do takiego zachowania płci przeciwnej. W firmie wszyscy są bardzo formalni i sztywni, a szczytem flirtu jest rozmowa o aktualnych trendach w telekomunikacji i „przypadkowe” muśnięcie dłonią. Nic dziwnego, że straciłam ochotę na randki.

Z drugiej strony Bruno nie jest w moim typie. Poza wyglądem, który bez wątpienia na mnie działa, nie ma w sobie nic, czym mógłby mi zaimponować. Lubię mężczyzn ambitnych, którzy nie spoczywają na laurach i są w stanie zapewnić kobiecie bezpieczeństwo. A co on zrobił? Rzucił dobrze płatną pracę, odpuścił i żyje bez żadnego konkretnego celu. Założył koszulkę rockowego zespołu i udaje, że znów ma osiemnaście lat. To niepoważne, a tylko poważny mężczyzna może spełnić moje oczekiwania.

– Masz jakąś koncepcję czy ubieramy ją, jak leci? – Bruno patrzy na mnie, gdy w końcu stawia karton w salonie, obok choinki. Zdmuchuję z niego kurz, otwieram i wydaję puchate złote łańcuchy i kolorowe bombki.

– Będziemy improwizować, ale jeśli nie masz do tego cierpliwości, to lepiej od razu sobie odpuść. Drzewko jest duże, nie zrobimy tego w pięć minut. – Wzdycham i usiłuję rozplątać sznur z lampkami.

– Nie ma szans, żebym odpuścił.

Jego głos jest niski i brzmi mrocznie. Tak jakby nie miał na myśli ubierania choinki, tylko coś zupełnie innego. Coś związanego ze mną.

Podnoszę głowę i widzę, że patrzy na mnie z góry. Poprawka: nie patrzy na mnie, gapi się na mój dekolt. Stoi z rękoma założonymi na piersi, a ja klęczę przed kartonem. Wystarczy, że zrobi dwa kroki w przód, i będę miała jego rozporek na wysokości swojej twarzy. Przymykam oczy, bo właśnie wyobraziłam sobie, jak mogłoby się to dalej potoczyć. Nie mam na sobie stanika i jestem niemal pewna, że pod cienkim materiałem koszulki wyraźnie widać zarys moich twardych sutków.

– Masz. Spróbuj to rozplątać, a ja zajmę się bombkami. Muszę je wyczyścić. – Podnoszę się gwałtownie i wciskam mu w rękę płataninę lampek. Zrobię wszystko, byleby nie zauważył, że jestem napalona.

Wcale nie chodzi o niego – uspokajam się w myślach. – Po prostu dawno nie uprawiałam seksu, a on jest blisko i powoduje różne fantazje. Zareagowałabym podobnie na każdego innego sensownie wyglądającego mężczyznę. Bruno nie jest nikim wyjątkowym.

Po cichu liczę na to, że nie poradzi sobie z lampkami, po kilku minutach rzuci to w cholerę i wróci do swojego pokoju. Niestety nie mija dłuższa chwila, a on stoi przede mną bardzo z siebie zadowolony i wręcza mi rozplątane kable.

– Musisz pomóc mi je zawiesić – oświadcza, gdy wracam do czyszczenia bombek.

Choinka jest spora, więc nie mam wyjścia. Staję z jednej strony, Bruno z drugiej i próbujemy jakoś sensownie ozdobić ją świecidełkami. W pewnym momencie nasze dłonie stykają się, a ja odskakuję jak oparzona. On oczywiście od razu zauważa moją gwałtowną reakcję, ale nic nie mówi, tylko znów bezczelnie do mnie mruga. Chyba powinnam zacząć się do tego przyzwyczajać. Jestem pewna, że jego ego właśnie urosło o kilka procent, choć nie wiem, czy coś tak ogromnego może stać się jeszcze większe.

Gdy udaje nam się uporać z lampkami, zabieramy się do zawieszania łańcuchów i bombek. Nie robię tego celowo, ale co chwila wpadam na Brunona albo muskam go ramieniem. Im bardziej staram się uważać, by go nie dotknąć, tym mniej mi to wychodzi.

– Jeśli jeszcze raz poczuję twoje niesamowite cycki ocierające się o moje plecy, to przysięgam, nie skończymy ubierać tego drzewka, tylko zajmiemy się czymś o wiele bardziej przyjemnym – warczy blisko mojego ucha, gdy ponownie na niego wpadam.

Odskakuję od niego gwałtownie i omal nie wpadam na choinkę. Otwieram usta z wrażenia i szukam w głowie jakiejś ciętej riposty, ale znajduję tylko pustkę. Stoję jak skamieniała, w jednej dłoni trzymając bombkę, w drugiej złoty łańcuch. Nim zdążę zamrużyć, on jest tuż przede mną, tak blisko, że jego tors ociera się o moje sterczące sutki. Wypuszczam z dłoni bombkę, która na szczęście nie jest szklana.

– Nie musisz nic mówić. Jestem pewien, że ostatnie, o czym teraz myślisz, to ubieranie choinki – odzywa się cichym głosem, a jego oczy wyglądają jak płynny karmel. Mam ochotę się w nich zanurzyć.

– Masz rację. Nie myślę o choince. Myślę o tym, czy lepiej cię spoliczkować, czy może iść na całość i celować niżej – mówię powoli, tak

by dotarło do niego każde słowo.

Mruga zaskoczony, ale wciąż nie traci pewności siebie.

Może na mnie działasz, Bruno. Może w tym pokoju to ty jesteś ogniem, a ja ćmą, którą do ciebie ciągnie. Ale mam jeszcze odrobinę dumy – mówię w myślach, bo nie jestem aż tak odważna, by wypowiedzieć te słowa na głos.

– Wystarczyło, że wszedłem do salonu, a twoje sutki już stały na baczność – odzywa się po chwili ciężkiej ciszy, która między nami zawisła. Jego pewność siebie aż kłuje w oczy. Tak jakby kompletnie nie obeszło go to, co przed chwilą powiedziałam.

– Moje sutki są ostatnią rzeczą, na którą powinieneś się gapić! Poza tym było mi zimno – kłamię.

– Taa, stałaś obok kominka, ale było ci zimno. – Bruno ironizuje. – Kogo próbujesz oszukać? Może siebie, bo ze mną na pewno ci się nie uda, kwiatuszku. Wiem, kiedy kobieta mnie pragnie – dodaje i chwyta mnie pod brodę, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy.

Czuję uderzenie gorąca na policzkach i mam wielką ochotę zrobić mu krzywdę. Choć jeszcze bardziej chcę go pocałować, ale spycham tę potrzebę w najdalsze zakamarki swojego umysłu.

– Nie rozśmieszaj mnie! Twoje ego jest większe niż ta choinka. Myślisz, że możesz zjawić się w tym domu nieproszony, wypijać mleko z lodówki, grozić mi, a potem tak po prostu liczyć, że pójdę z tobą do łóżka?! – Wyrywam mu się, ale on obejmuje mnie zaborczo w talii, a drugą dłonią odgarnia z mojej twarzy niesforny kosmyk włosów. Zupełnie tak jak wtedy, w kuchni.

Dlaczego w ogóle wspomniałam o tym cholernym mleku?!

– Tak właśnie myślę. – Przyjmuje moje cięte riposty jak najslodsze komplementy. Nakręcają go jeszcze bardziej. A ja dostaję szału, bo nie

potrafię wyprowadzić go z równowagi. – I kto mówi o łóżku? Nie jestem wybredny. Mogę cię wziąć nawet teraz, tutaj.

Przyciska mnie do siebie, a ja czuję twarde wybrzuszenie, które napiera na mój brzuch. W odpowiedzi na to doznanie miejsce między moimi udami zaczyna się zaciskać, a ja ganię siebie w myślach za brak kontroli nad własnym ciałem.

– Mam jeszcze dwie wiadomości – dodaje i poluznia uścisk, gdy mu się wyrywam. – Po pierwsze, mleko jest zdrowe, a po drugie, sama przyjdiesz do mojego łóżka. To tylko kwestia czasu.

– A ja mam dla ciebie dwie odpowiedzi. – Zakładam ręce na piersi i unoszę wysoko głowę, by nie myślał, że jest górą. – Mleko nie jest zdrowe, poczytaj sobie najnowsze badania na ten temat. A co do drugiej kwestii, możesz sobie co najwyżej pomarzyć.

Wciskam mu w dłonie choinkowy łańcuch, który cały czas trzymałam, i pewnym krokiem wychodzę z salonu. Bruno nic nie odpowiada, nie próbuje mieć ostatniego słowa w tej dyskusji, ale nie muszę się za siebie oglądać, by wiedzieć, że ciągle szeroko się uśmiecha.

Rozdział 7

Cały dzień spędzam w pokoju ze swoim laptopem na kolanach. Próbuję przekonać samą siebie, że wcale się nie ukrywam, ale prawda jest inna.

Pewien nieproszony gość naruszył moje terytorium. Nie oszczędził nawet lodówki. Nie tak wyobrażałam sobie te święta. Może nie jestem dobrą osobą? Może powinnam przyjąć z otwartymi ramionami tego strudzonego wędrowca, tak jak nakazują Biblia i dobre obyczaje?

Tylko dlaczego ten strudzony wędrowiec źłapie mleko prosto z kartonu, robi mi z mózgu papkę i sprawia, że zaczynam poważnie myśleć o lekach na nadciśnienie?

Jestem beznadziejna! Nawet teraz nie potrafię wyrzucić go ze swojej głowy.

Przeglądam maile i z wysiłkiem omijam wiadomości z firmy. Wygląda na to, że nie mogą sobie beze mnie poradzić nawet przez kilka dni. Czytam tylko wiadomość od Karoliny, która przesłała mi szaloną fotkę z kolejnej imprezy.

Zazdroszczę jej tego, że potrafi wrzucić na luz i wyjąć kij z tyłka. Ja, nawet będąc tutaj, trzymam się swoich zasad. Mimo że zamieniłam biurową garsonkę na sweter w renifery, mentalnie ciągle jestem tą sztywną panią menadżer, która musi spełnić oczekiwania wobec samej siebie. Nadal przeglądam w myślach sprawy, które mam do załatwienia, gdy wrócę

z urlopu. W dodatku myśl o Dominiku uwiera mnie jak kamień w bucie. Aktualnie to ktoś inny, kto przyjechał tutaj tak niespodziewanie, skuteczniej mnie rozprasza.

Jestem niemal pewna, że gdybym uległa temu komuś i zgodziła się na przelotny romans, zapomniałabym o problemach, pracy i szarej codzienności. To byłby *chillout* na całego. Bardzo gorący *chillout*.

Brzmi kusząco.

Nerwowo kręcę głową. To nie ma prawa się wydarzyć. Byłabym tylko kolejną zaliczoną stacją na jego (zapewne długiej) trasie. Jak wpisałyby mnie na swojej liście pańienek do zaliczenia? Gorąca zołza z biura? Nudna pani menadżer? A może: zarozumiała siostra kumpla?

Prędzej umrę, niż dam mu taką satysfakcję.

Żeby zająć czymś głowę, opisuję w mailu do Karoliny ze szczegółami, jak przypadkowo upiekłam kosmiczne ciasteczka i ujaralam własnych rodziców. Będzie ze mnie dumna.

Gdy się ściemnia i burczenie w brzuchu nie daje mi spokoju, postanawiam zejść na dół. Liczę na to, że Adam zabrał Brunona do miasta. Kto wie, może właśnie siedzą w barze, opróżniają kufle z piwem i podrywają lokalne piękności?

Przystaję na schodach, bo z kuchni dochodzą mnie odgłosy wesołej pogawędki. Rozpoznaję głos mojej matki i... jego.

Staję w progu i widzę przedziwną scenę: mama siedzi na krześle w pozycji, którą dwunastoletni siostrzeniec Karoliny pewnie nazwałby „luzacką”. Trzyma w dłoni kieliszek i śmieje się z czegoś do rozpuku. Po przeciwnej stronie siedzi Bruno i właśnie dolewa sobie wina. Na stole widzę dwie butelki, tym razem nie pinot noir, a merlota.

– O, dobrze cię widzieć, skarbie. Może wina? – Mama rozpromienia się aż za bardzo. Na kilometr widać, że jest wstawiona.

– Nie, dzięki. Wypiłaś już za nas obie – stwierdzam z dezaprobatą.

– Zawsze była taka sztywna? Nawet jako dziecko? Założę się, że w szkole nikt jej nie lubił. – Bruno zwraca się do mojej matki, zupełnie jakby nie było mnie obok.

– Skądże znowu! Była duszą towarzystwa! A jako nastolatka nie mogła opędzić się od adoratorów! Dopiero praca w tej pożałuj Boże firmie tak ją zmieniła. Ma trzydzieści lat, a mentalność emerytki.

– Możesz przestać pić i mnie obrażać, mamó? – wypalam, bo moje nerwy nie wytrzymują i zrywają się ze smyczy.

– To tylko kilka kieliszków do kolacji – szybko protestuje. Zbyt gwałtownie, jak na mój gust.

– Gdzie ojciec? – pytam, ignorując zaciekawione spojrzenie Brunona, które błądzi po mojej twarzy.

– Tam, gdzie zwykle. – Mama wzrusza ramionami i dolewa sobie wina. – Pewnie siedzi w barze, zgrywa młodzieniaszka i podrywa młode kelnerki na swoje nowe auto. Pieprzony hipokryta!

– Julio, po co te nerwy? Mówił, że jedzie na zakupy. Pewnie niedługo wróci. – Bruno brzmi, jakby próbował ratować sytuację. Chce mi się wymiotować, gdy słyszę, jak się z nią spoufala.

– Możemy pogadać? Na osobności – zwracam się do niego, a mój stanowczy ton nie pozostawia wątpliwości, że to ważne i lepiej, żeby nie próbował się wykręcać.

– Nie skończyliśmy, kochanieńki – bełkocze mama. – Męża chyba się dziś nie doczekam, a narobiłam tyle kanapek, że ktoś musi to zjeść.

– Dziękuję, Julio. Zjemy z Ewą na górze, chce mi pokazać... swoje projekty z firmy. – Bruno kłamie jak z nut, ale moja matka jest zbyt pijana, by to zauważyć. Wręcza mu talerz z kanapkami i znów sięga po butelkę.

– Ciągłe tylko praca i praca. Wy, młodzi, marnujecie swoje najlepsze lata. Ani się obejrzyjecie, a będziecie tacy jak ja: starzy i samotni.

– Mamo, a co powiesz na to, żebyśmy w któryś dzień skoczyły razem na zakupy? Jak za dawnych czasów. Potrzebuję jakiejś sukienki – proponuję szybko, bo nie mogę znieść tego, w jak kiepskim jest stanie.

Mama przystaje na moją propozycję i od razu wraca jej humor. Podśpiewuje pod nosem i zaczyna sprzątać kieliszki ze stołu. Zauważam, że Bruno przygląda mi się bez cienia drwiny. Jakby rozumiał moje zdezorientowanie.

Idziemy w milczeniu na górę. Wchodzę do swojego pokoju, z ciężkim westchnieniem siadam na łóżku i patrzę na niego zmęczonymi oczami. Odstawia talerz z kanapkami na stolik nocny i nie wie, gdzie podziąć swoje spojrzenie. Zupełnie jakby dopadły go wyrzuty sumienia.

– Te święta nie miały tak wyglądać, a ty tylko wszystko utrudniasz – mówię cicho.

– Przepraszam. Nie miałem pojęcia... czy ona...?

– Czy przesadza z alkoholem? Na to wygląda – odpowiadam, unikając jego spojrzenia. – Byłam pewna, że jest w porządku, a nagle wszystko się sypie. Moja matka pije, ojciec ma kryzys wieku średniego... – Nic nie mogę poradzić na to, że pod koniec zdania mój głos się załamuje.

– Kurwa, gdybym wiedział, w życiu nie wypiłbym z nią tego wina. – Bruno zaczyna nerwowo chodzić po pokoju.

– Nie jesteś niczemu winien. To ja zawałam na całej linii. Może gdybym bywała tutaj częściej, coś bym zauważyła.

– Nie stawiaj sobie nierealnych oczekiwań, Ewa. Nie możesz być jednocześnie wzorową córką, doskonałą pracownicą, oddaną przyjaciółką i tak dalej. Ideały nie istnieją, więc nie rób sobie wyrzutów. – Bruno

podchodzi do łóżka i kuca naprzeciw mnie. Jego słowa i kojący głos są jak opatrunek dla mojej duszy.

Gdy kładzie mi dłonie na ramionach i zaczyna powoli je rozmasowywać, patrząc mi przy tym w oczy, nie mogę się poruszyć. Zaciągam się jego zapachem, aromatem cytrusów, piżma i czegoś bardzo męskiego, co budzi we mnie mroczne instynkty. Choć ten mężczyzna działa mi nerwy, chciałabym teraz, by mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze.

Oddycham miarowo i jakaś część mnie pragnie, by ta chwila trwała wieki. Dłonie Brunona działają cuda – powoli rozmasowują mój spięty kark. Pod wpływem tej pieśczoły mam ochotę mruczeć jak kot i robić jeszcze inne, o wiele bardziej niegrzeczne rzeczy.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni, Ewa... nawet nie wiesz... – szepcze i jego usta lądują na mojej skroni, a ja czuję, że stado motyli w moim brzuchu budzi się do życia.

Nagle w mojej głowie zapala się czerwona lampka.

„Sama przyjdiesz do mojego łóżka, prędzej czy później...”

Gwałtownie wysuwam się z jego objęć, szybko podnoszę się z łóżka i idę w stronę drzwi. Patrzy na mnie zaskoczony, jakby wyrwany z transu albo brutalnie wybudzony z pięknego snu. Jego klatka piersiowa szybko unosi się i opada, a oczy gorączkowo błędzą po moim ciele.

– Dzięki za wsparcie, ale będzie lepiej, jak już sobie pójdziesz – mówię, gapiąc się w dywan, i otwieram drzwi.

Słyszę, jak głośno wzdycha, wstaje i mnie wymija. Nie potrafię na niego spojrzeć. Nie mam pojęcia, czy chciał mnie tylko pocieszyć czy może wykorzystać moją chwilową słabość. Z góry założyłam, że to drugie.

– Przestań się ograniczać, Ewa. Zacznij w końcu żyć, zanim będzie za późno. – Słyszę jego zrezygnowany głos, a potem głośne trzaśnięcie

drzwiami.

Rozdział 8

Całą noc dręczą mnie koszmary. Śni mi się, że zostaję zdegradowana i znów muszę sprzedawać smartfony w jakimś podrzędnym salonie firmowym. Potem biorę ślub z Dominkiem i w wielkich bólach rodzę mu bliźniaki. Podczas porodu strasznie krzyczę, a dookoła jest pełno krwi. Gdy położna podaje mi dzieci, widzę, że nie mają twarzy normalnych noworodków, tylko dorosłych ludzi. Jedno wygląda jak ja, drugie jak Adam.

Budzę się zlna potem, a moje serce wali jak oszalałe. Drżącymi dłońmi sięgam po telefon i okazuje się, że jest dopiero pierwsza w nocy. Wiem, że nie zasnę bez szklanki wody, więc schodzę na paluszkach po schodach. Obejmuję się ramionami, bo na dole jest przeraźliwie zimno.

Zaskakuje mnie przytłumione światło dobiegające z kuchni. W pierwszym momencie myślę, że to pewnie matka otworzyła kolejne wino i zapija nocą swoje smutki.

Zatrzymuję się i dostrzegam Brunona stojącego przy lodówce. Pije mleko prosto z kartonu i zaczynam się zastanawiać, czy jest od niego uzależniony. Przygryzam wargę, bo ma na sobie tylko luźne bokserki. Na jego piersi dostrzegam tatuaż – datę 7.02.2017.

Nagle podnosi wzrok, odstawia karton na blat i ociera usta wierzchem dłoni. Uśmiecha się na mój widok, ale to nie jest uśmiech z gatunku tych

miłych i uprzejmych. Nosi raczej nazwę: „Teraz mi nie uciekniesz”. Przełykam ślinę i mam ochotę się wycofać, ale nie robię tego, bo wtedy znów będzie górą.

– Chciałam tylko napić się wody – mówię, przestępując z nogi na nogę. Przeklinam w duchu fakt, że znów mam na sobie wydekoltowaną nocną koszulkę, która podkreśla moje krągłości.

– Może być zimne mleko? Czy nie tykasz tego niezdrowego syfu? – Bruno unosi jedną brew i złośliwie się uśmiecha.

– Może być – odpowiadam, wchodzę do kuchni i biorę od niego karton, który podaje mi bez słowa.

Piję łapczywie, bo jego obecność sprawia, że umieram z pragnienia. Szkoda tylko, że to nie mleko jest w stanie je zaspokoić.

Czuję, jak mnie obserwuje, i nagle czynność picia mleka wydaje mi się bardzo nieprzyzwoita i naładowana erotyzmem. Oddaję mu szybko karton, a on chowa go do lodówki. Gdy zamyka drzwiczki, kuchnia pogrąża się niemal w całkowitych ciemnościach.

Dom jest przerażająco cichy. Słyszeć tylko tykanie zegara i szum lodówki.

– Chyba nie spałaś zbyt dobrze, skoro błądasz się w środku nocy? – pyta, a raczej stwierdza i już po chwili stoi przede mną. Nasze stopy stykają się ze sobą, a jego oddech łaskocze moje usta.

Powinnam wymyślić jakiś pretekst i uciec na górę. Zamiast tego stoję jak wmurowana w podłogę i gapię się na jego nagą klatkę piersiową. Wytatuowane cyfry, ledwo widoczne w półmroku, mającą przed moimi oczami. Podnoszę wzrok i widzę, jak jego jabłko Adama drga, a oczy przewiercają mnie na wylot.

– Mówiłem, że nie zaznasz spokoju, dopóki tu jestem. Chyba że do mnie przyjdiesz – dodaje cichym, opanowanym głosem i zakłada mi włosy

za ucho. Mimowolnie przekrzywiam głowę i wtulam się w jego dłoń. Ten niewinny zazwyczaj gest jest teraz tak bardzo intymny. – Nie możesz robić takich rzeczy, a potem mnie odtrącać – jęczy i zaczyna pieścić kciukiem mój policzek. Jego druga dłoń bawi się ramiączkiem mojej koszulki, a ja mimowolnie wstrzymuję oddech. – Przez ciebie wariuję.

Mogłabym coś powiedzieć. Odwrócić się na pięcie i odejść, ale ja tylko lekko przygryzam jego palec, gdy przesuwa nim po mojej dolnej wardze.

On traktuje to jak przyzwolenie, bo nim zdążę złapać kolejny oddech, dopada do mojej szyi i zaczyna ją na przemian kąsać i obdarzać gorącymi pocałunkami. Jest tak gwałtowny i pewny siebie, jakby zaplanował to, co teraz robi, kiedy tylko tu przyjechał. Mam wrażenie, że zwabił mnie w pułapkę, a teraz napawał się swoją wygraną. Uginają się pode mną nogi, moja szyja, tak często pomijana przez dotychczasowych kochanków, jest bardzo wrażliwa na dotyk. Niepewnie wplatam dłonie w jego włosy.

Bruno nie traci czasu – drugą ręką przytrzymuje mnie i gładzi moją talię, rozpoczyna powolną wędrówkę, wyznaczając ustami ścieżkę na moim ciele. Kieruje się od mojej szyi w dół, aż dociera do ramienia. Zsuwa zębami cienkie ramiączko mojej koszulki. Czuję, jak chłodne powietrze owiewa moje nagie piersi, a sutki momentalnie twardnieją. Po chwili ciepłe usta zaciskają się na jednej z brodawek, a ja nie mogę się powstrzymać i cicho jęczę.

On tylko wzdycha, nie przestaje mnie pieścić i dłonią nakrywa moją drugą pierś. Sunie po niej palcami, chwytą i lekko ściska, jakby chciał wynagrodzić sobie to, że niewiele widzi. Bezwstydnie na niego napieram, bo pragnę, by zajął się moją drugą brodawką, a potem zjechał jeszcze niżej. Cieszę się, że w kuchni jest ciemno. Że nie widzi moich szeroko otwartych oczu, z których bez trudu można byłoby wyczytać wszystkie emocje.

Po chwili Bruno klęka przede mną tak, że jego twarz znajduje się na wysokości mojego brzucha. Jego obie dłonie lądują na moich piersiach i pieszczą je powolnymi okrężnymi ruchami. Zsuwa moją koszulkę niżej, tak że zatrzymuje się na biodrach. Czuję na brzuchu jego gorący język, którym zatacza leniwe kółka wokół pępka. Tracę równowagę, ale Bruno chwyta mnie szybko i pewnie za pośladki i lekko je ściska. Jego usta wędrują niżej, aż do kości biodrowych i miejsca, gdzie znajduje się moja koszulka. Wystarczy, że zsunie ją ze mnie do końca, a ja rozsunę nogi i...

Na samą myśl o tym, że jego język mógłby znaleźć się między moimi udami, robię się wilgotna.

Nagle słyszymy zgrzyt klucza w zamku i ciężkie kroki. Szybko zakładam z powrotem koszulkę i przyglądam włosy. Bruno podnosi się z kolan, odsuwa się ode mnie i staje obok lodówki. W tym samym momencie w kuchni rozbłyśnie światło tak mocne, że muszę zmrużyć oczy.

Ojciec stoi w progu i trzyma rękę na kontakcie. Patrzy na nas zaskoczony spod półprzymkniętych powiek, a ja zauważam, że jest mocno wstawiony. Z jednej strony przeraża mnie myśl, że mógł wracać autem w takim stanie. Z drugiej – może dzięki temu jutro nie będzie pamiętał naszego niezręcznego spotkania.

– Kierowałeś? – pytam.

– Znajomy mnie podrzucił. Niepijący. Dokładnie ten sam, którego przed chwilą ograłem w karty. – Ojciec wygląda na dumnego, choć ledwo trzyma się na nogach.

Oddycham z ulgą, ale nie jest mi dane długo nacieszyć się spokojem.

– Co to za nocne schadzki? – Patrzy na Brunona nieprzychylnym wzrokiem. Widać, że za nim nie przepada, alkohol nie ma tu nic do rzeczy.

– Pijemy mleko – wyjaśnia Bruno.

Mam ochotę walnąć się otwartą dłonią w czoło, gdy słyszę tę elokwentną odpowiedź. Zamiast tego posyłam mu wymowne spojrzenie i daję do zrozumienia, że musi się bardziej postarać, by wytłumaczyć tę dziwną sytuację.

– My też z Julią tylko „piliśmy mleko”, a dziewięć miesięcy później pojawili się Ewa i Adam.

Bruno zaczyna chichotać, ale uciszam go jednym zabójczym spojrzeniem.

– Zachciało nam się pić w tym samym czasie, i tyle. Powinieneś się położyć, tato – mówię na jednym oddechu i modlę się, by ojciec był na tyle pijany i zmęczony, by nie drażył dalej tematu.

Ignoruje to, co powiedziałam, za to zwraca się do Brunona:

– Widzę, jak na nią patrzysz.

Jestem coraz bardziej zażenowana, ale mój towarzysz niedoli nic sobie nie robi z tej tragikomicznej sytuacji. Powinien czuć respekt albo udawać skruszonego, a nie bezczelnie się szczyrzyć. Powinien zaprzeczyć.

– Moja córka nie zrzuca majtek przed byle kim. – Ojciec bełkocze, a poziom mojego zażenowania sięga zenitu.

Gdyby tylko wiedział, co tu się przed chwilą działo...

– Może porozmawiamy jutro przy śniadaniu? Teraz jest już dość późno. – Bruno brzmi beztrosko, zupełnie jakby nic wielkiego się nie działo.

– A żebyś wiedział, że sobie porozmawiamy... a żebyś, kurwa, wiedział... – Ojciec chwije się i przytrzymuje ściany, ale nadal uważnie nam się przygląda. – Pójdę do siebie.

Oddycham z ulgą, gdy widzę, że się odwraca i zatacza w kierunku schodów.

– Pamiętaj: mam na ciebie oko! – Zatrzymuje się na chwilę, ponownie patrzy na Brunona i przykłada sobie dwa palce do powiek, a potem wskazuje nimi na niego. Po chwili jak gdyby nigdy nic zabiera się za nieudolną wspinaczkę na górę, podśpiewując przy tym *Windą do nieba*.

Gdy zostajemy sami, robi się niezręcznie. Odchrząkuję i nieudolnie próbuję zakryć swoje sutki, które ciągle bardzo wyraźnie odznaczają się pod materiałem koszulki.

– Pójdę do siebie. – Bruno odzywa się pierwszy i nie czekając na moją odpowiedź, rusza w stronę schodów.

Obejmuję się ramionami, bo znów czuję przeraźliwy chłód. Nie mam pojęcia, czy dlatego, że w kuchni zrobiło się zimno, czy może przez to, że zostawia mnie tutaj samą i nie zaprasza do siebie.

Nie robiłam sobie żadnych nadziei. Absolutnie.

– Nie lubi mnie. – Zatrzymuje się w połowie drogi i zerka na mnie przez ramię.

Kręcę szybko głową, dając mu do zrozumienia, że nie wiem, o co mu chodzi.

– Twój ojciec mnie nie lubi, bo wie, że chcę zabrać to, co przez tyle lat było jego. Przywłaszczam sobie jego największy skarb – dodaje, a ja w ciemnościach dostrzegam jego białe zęby.

Rusza dalej na górę i dopiero po chwili dociera do mnie sens jego słów.

Rozdział 9

Następnego dnia budzę się, myśląc o mężczyźnie, który nie powinien rozgaszczać się w tym domu, a tym bardziej w mojej głowie. Czy tego chcę, czy nie, Bruno staje się moją wstydliwą, niezdrową obsesją, jak chipsy podjadane w środku nocy. Z tą różnicą, że chipsy nie potrafią robić z moim ciałem takich rzeczy, jakie on robił wczoraj.

Postanawiam wypełnić mój grafik po brzegi, by przestać o nim myśleć. Mam zamiar namówić Adama na kawę. Chcę spędzić z nim trochę czasu tylko we dwójkę, jak za dawnych lat. Może kupimy prezenty dla rodziców, a przy okazji uda mi się wyciągnąć od niego coś na temat tego nieudanego związku z Patrycją?

Zanim schodzę na dół, doprowadzam się do porządku. Wkładam dopasowany sweter, ale wybieram ten z jak najmniejszym dekoltem. Niech Bruno nie myśli, że celowo go prowokuję.

Spoglądam w lustro wiszące w mojej sypialni i ciężko wzdycham. Zmęczenie nadal jest widoczne na mojej twarzy i dodaje mi lat. Powinnam w końcu porządnie się wyspać.

Robię delikatny makijaż, choć od przyjazdu tutaj ani razu się nie malowałam. Złośliwy głosik w mojej głowie mówi mi, że to dla Brunona, ale szybko go uciszam.

Gdy schodzę na dół, słyszę w holu dwa głosy – damski i męski. Ten drugi poznaję od razu. Wczorajszej nocy wodził mnie na pokuszenie. Pierwszy wydaje się znajomy i sprawia, że czuję się dziwnie zaniepokojona. Chcę stanąć dyskretnie na schodach i wybadać sytuację, ale Bruno ma chyba szósty zmysł, bo odwraca głowę od osoby stojącej w drzwiach i od razu mnie zauważa.

– W samą porę, Ewo! Masz gościa – mówi, obdarzając mnie szybkim, niedbałym spojrzeniem, a potem ponownie całą uwagę poświęca temu komuś.

Nie muszę długo się zastanawiać, kto to, bo po chwili zza drzwi wychyla się ciekawska głowa z blond lokami. Te duże błękitne oczy ze zbyt mocno wytuszowanymi rzęsami poznałabym wszędzie. Wrodzona ciekawość Anki sprawia, że w ciągu kilku sekund omiata wzrokiem cały przedpokój, w tym mnie, ale oczywiście najwięcej czasu poświęca na kontemplowanie swojego rozmówcy. Mimowolnie zaciskam mocno dłoń na poręczy i już wiem, że to nie będzie udany dzień.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak się denerwuję. Z Anką znamy się od ładnych paru lat. Właściwie odkąd się tu wprowadziliśmy. Chodziłyśmy do jednego liceum i w pewnym momencie byłyśmy nierozłączne. To ona nauczyła mnie, jak być przebojową i walczyć o swoje. Może to dzięki niej wypadłam tak dobrze na rozmowie kwalifikacyjnej i dostałam pracę, która otworzyła mi drzwi do kariery? Ostatni raz widziałam ją rok temu, na Boże Narodzenie, gdy przysłała złożyć nam życzenia w pierwszy dzień świąt. Teraz jakoś nie mam ochoty jej oglądać.

– Ewa! Miło cię widzieć! Wpadłam, bo usłyszałam, że przyjechałaś wcześniej. – Anka wchodzi do środka, nie czekając na zaproszenie. – Nie wiedziałam, że Adam też już przyjechał i jeszcze... – Patrzy pytająco na Brunona, a on wyciąga ku niej dłoń i się przedstawia.

Odpowiada mu trzepot kilometrowych rzęs.

Zaraz puszcze pawia...

– Myślałam, że zobaczymy się dopiero za kilka dni – mówię tonem pełnym niechęci i pewnie nie brzmię zbyt miło, ale Anka jest za bardzo zajęta gapieniem się na Brunona, by to zauważyć.

– Pomyślałam, że pogadamy jak za starych, dobrych czasów, no i chciałam zaprosić cię na imprezę. W końcu jestem na swoim, więc przedświąteczne spotkanie w gronie znajomych to chyba dobry pomysł, co?

Ukradkiem przewracam oczami, bo ostatnie, na co mam ochotę, to zabawa z Anką i jej znajomymi. Może jestem wredna i nietowarzyska. Może jestem suką. Mam to gdzieś. Jedyne, czego mi teraz trzeba, to odpoczynek.

– To wy sobie pogadajcie, a ja...

– Nie, nie! – Anka wchodzi Brunonowi w słowo. – Ty też jesteś zaproszony. I Adam. Może pogadamy o tym teraz, przy kawie? Chętnie usłyszę, co sprowadza cię do naszej wiochy.

Słucham, jak moja dawna przyjaciółka coraz bardziej się nakręca. Pewnie knuje w głowie, jak usidlić przystojnego nieznajomego. Znam Ankę – bardziej od przelotnych romansów lubi tylko wyprzedaże.

Gdy ściąga płaszcz i idzie do kuchni, nie czekając nawet, aż zejdem ze schodów, zaczynam jej zazdrościć.

Wszystkiego.

Ja, dziewczyna z wielkiego miasta, kobieta sukcesu, zazdrozczę Ance z Jastrowa, która w przedszkolu zarabia pięć razy mniej ode mnie.

Bez słowa obserwuję, jak moja eksprzyjaciółka z gracją zajmuje miejsce przy stole. Bruno zabiera się do robienia kawy, a ona bez skrępowania śledzi każdy jego ruch.

Zazdrozczę jej pięknej twarzy bez śladu zmęczenia. Zazdrozczę jej lekkości i tej dziecięcej beztroski, która zawsze od niej biła. Zazdrozczę jej cyków, które w przeciwieństwie do moich nie są ukryte pod swetrem, ale wyeksponowane w dopasowanej sukience. Zazdrozczę jej tego, że ma tu spokój i nie jest więźniem własnych ambicji. Zazdrozczę jej, że Bruno właśnie na nią patrzy i to do niej się uśmiecha.

Co jest ze mną nie tak?! Gdzie się podziała ta pewna siebie dziewczyna? Wszystko, co osiągnęłam, zawdzięczam sobie i swojej ciężkiej pracy. Powinam być z siebie dumna, a nie porównywać się do Anki!

– To jak? Wpadniecie? – Jej głos sprawia, że podskakuję.

Tak się zamyśliłam, że nawet nie słyszałam, o czym gada od dobrych kilku minut. Bruno spogląda na mnie, jakby czekał, aż zadecyduję. Nie mam pojęcia, kiedy jest ta cała impreza, ale głupio mi przyznać, że odpłynęłam i jej nie słuchałam.

– Zrozumiem, jeśli sobie odpuścisz. Twoja mama mówiła, że ta praca w korporacji cię wykańcza. – Anka patrzy na mnie z troską, która prawdopodobnie jest udawana. – Miała rację, wyglądasz jak cień człowieka.

Nie ma to jak przytyk ukryty pod płaszczkiem przyjacielskiej troski. Mam ochotę ją udusić!

– Ale ty możesz jak najbardziej wpaść – zwraca się do Brunona, bo przecież właśnie o niego jej chodzi. Ja nagle stałam się piątym kołem u wozu. – I Adam też – dodaje, by zachować pozory.

– Myślę, że będziemy – mówi Bruno i znów na mnie zerka.

O co mu chodzi? Nie jestem jego matką. Nie musi pytać mnie o pozwolenie.

– Przepraszam, muszę wykonać jeden telefon. Od rana wydzwanają do mnie z firmy, bo mają jakiś problem – kłamię i udaję skrępowaną. Bruno

bacznie mi się przygląda, jakby wyczuł moją nieszczerłość.

– Nie przejmuj się, kolega Adama dotrzyma mi towarzystwa.

Nic więcej nie mówię, tylko zirytowana do granic możliwości wychodzę z kuchni.

W holu znajduję karteczkę z wiadomością od mamy. Napisała, że razem z ojcem pojechali do znajomych i wrócą za kilka godzin. Uff! To oznacza, że między nimi nie jest tak źle.

Znudzona wracam do swojego pokoju, bo nie mam ochoty słuchać piskliwego chichotu Anki.

Kolejne dwie godziny spędzam na scrollowaniu Facebooka. Karolina wrzuciła zdjęcie, jak to określiła „zestawu startowego” na wieczorną imprezę, czyli butelki jacka daniel’sa i paczki prezerwatyw. Nie ma co, to będą dla niej udane święta. Oby tylko cokolwiek z nich zapamiętała.

Jacek z działu IT chwali się zagranicznym urlopem w środku zimy. Na zdjęciu widać, jak popija drinka przy hotelowym basenie. Sylwia, moja znajoma ze studiów, prezentuje swojego ośmiomiesięcznego synka. Wrzuca dziesięć niemal identycznych zdjęć przedstawiających siedzącego na kanapie bobasa.

Prawda jest taka, że to szczęście na pokaz. Każdy z nich udaje, bo przecież nie wypada być przegrywem na Facebooku.

Karolina imprezuje i zalicza kolejnych facetów, by zapomnieć o swoich patologicznych rodzicach. Szuka pocieszenia w ramionach byle kogo, bo nie zaznała w życiu wystarczająco dużo miłości.

Jacek znosi upokorzenia szefa i leczy się na depresję. Rok temu przez jego pracoholizm odeszła od niego żona. To, że stać go na zagraniczny wyjazd, okupił setkami nadgodzin i zdrowiem psychicznym. A teraz robi sobie selfie przy basenie, bo pojechał sam i nie ma obok nikogo, kto zrobiłby mu zdjęcie.

Sylwia zwierzyła mi się kiedyś na Messengerze, że mąż ją zdradzał, gdy była jeszcze w ciąży. Wybaczyła mu, bo nie dałaby rady utrzymać siebie i dziecka, a poza tym nadal go kocha. Skupia się na synu, bo inaczej by oszalała, siedząc bez przerwy w czterech ścianach. Mąż nie chce, by wróciła do pracy, bo jak twierdzi, jego w tym głowa, by utrzymać rodzinę. Ona ma się „tylko” zajmować dzieckiem.

Wszyscy kłamią, wszyscy to pieprzeni hipokryci. Wrzucają na swoje facebookowe tablice cytaty w stylu: „Możesz wszystko”, „Miej odwagę sięgać po więcej”, choć sami w to nie wierzą.

A co jest najgorsze? Że jestem taka jak oni. Z tą różnicą, że nie chwale się swoim „szczęściem” na Facebooku.

Trzydziestoletnia Ewa, której życie zawodowe jest pasmem sukcesów, w szafie ma same markowe ciuchy, a na koncie kwotę przyprawiającą o zawrót głowy. Trzydziestoletnia Ewa, która wraca do pustej kawalerki i nie ma czasu opiekować się nawet kaktusem. Trzydziestoletnia Ewa, która chce od życia czegoś więcej niż kolejnej torebki Fendi i pochwał z ust szefa. Ale boi się po to sięgnąć. A może po prostu nie wierzy, że mogłoby się jej to udać?

Marzenia się nie spełniają. W pewnym momencie uświadamiasz sobie, że osiągnąłeś upragniony cel, ale to nie koniec, bo kolejny czeka już za rogiem. Sukces cieszy cię tylko przez chwilę, a potem pojawia się nowe wyzwanie. Kolejne wielkie plany, kolejny szczyt do zdobycia, kolejne zadanie do odhaczenia. Człowiek zapieprza całe życie i ciągle za czymś goni, gubiąc gdzieś po drodze sens tego, co najważniejsze. Wiem, bo sama tak robię i nie potrafię przestać.

Po to właśnie tu przyjechałam – żeby w końcu się zatrzymać, zastanowić i zdecydować, czy chcę to wszystko kontynuować, czy może ruszyć własną ścieżką.

Sylwia właśnie dodała jedenaste zdjęcie swojego synka. Takie samo jak dziesięć poprzednich.

Nagle dobiegają mnie dziwne stłumione odgłosy. Coś jakby jęki i sapanie. Zamykam laptopa i zaczynam się temu przysłuchiwać. Do moich uszu dociera przekleństwo, a potem głośne „O tak!” wypowiedziane damskim głosem, który brzmi znajomo.

Odruchowo zakrywam usta dłonią, gdy uświadamiam sobie, że Anka nadal jest w tym domu i robi coś znacznie gorszego niż picie kawy w kuchni moich rodziców.

Gdy jej jęki stają się jeszcze głośniejsze, nie wytrzymuję. Wybiegam z impetem ze swojego pokoju i zbiegam po schodach. Nie mam pojęcia, w którym pokoju ona i Bruno to robią, ale na pewno są na górze.

Szczyt bezczelności! Wykorzystują fakt, że nie ma rodziców, i radośnie sobie używają! Bruno nie zaliczył wczoraj ze mną ostatniej bazy, więc zabrał się za Ankę!

Mam ochotę zwymiotować.

Śmieję się sama z siebie.

Jestem taka naiwna!

Po wczorajszej nocy przemknęło mi przez głowę, że może nie chodzi tylko o seks. Może Bruno i ja...

Co za brednie!

Nie wiem, jak wytrzymam z tym typkiem pod jednym dachem, ale na pewno nie będę słuchać, jak pieprzy moją dawną przyjaciółkę!

Postanawiam wyjść na zewnątrz i odetchnąć świeżym powietrzem. Muszę zapomnieć o tym, co przed chwilą słyszałam. Nie zawracam sobie głowy kurtką, wkładam tylko buty. Grzęzę w śniegu i prawie się przewracam, gdy wychodzę przed dom. Mam ochotę zapalić. Żałuję, że nie mam już trawki od Karoliny, bo teraz bardzo by mi się przydała.

Wystarczyłby nawet zwykły papieros. Palę tylko od wielkiego dzwonu, głównie na zebraniach i imprezach firmowych. I jeszcze w takich sytuacjach jak ta – gdy coś lub ktoś wyprowadzi mnie z równowagi.

Nagle przypominam sobie, gdzie ojciec zawsze chowa fajki i zapalniczkę. Robi tak od czasu, gdy pewnego dnia obiecał matce, że rzuci palenie. Nie miał wystarczająco silnej woli, a było mu wstyd przyznać się do porażki, więc popalał po kryjomu, gdy ona brała wieczorną kąpiel. Wiem, bo kiedyś go przyłapałam. Mam nadzieję, że nie zmienił skrytki.

Brnę przez śnieg kilka metrów, aż do czterech okazałych donic, w których aktualnie nic nie rośnie. Odsuwam tę stojącą po prawej. Triumfuję, bo znajduję pod nią to, czego szukałam. Paczka jest nieco zgnieciona, ale papierosy nadal całe.

Wracam na ganek i zaczynam podskakiwać, bo cienki sweter nie chroni mnie przed zimnem. Drżącymi dłońmi zapalam papierosa i powoli się nim zaciągam. Frustracja nie mija ani trochę.

Dopóki Anka jest w domu, ja nie mam zamiaru tam wracać. Z fajką w dłoni przemierzam podwórko i idę do swojego auta zobaczyć, jak się miewa. Zerkam przez szybę i w myślach notuję sobie, by po powrocie do miasta pojechać z nim do myjni i na odkurzenie. Już mam wracać, ale nagle słyszę cichutkie miauczenie.

– Hej, mały kolego. – Pochyliłam się, bo dostrzegam pod samochodem szarą pręgowaną kulkę.

Kotek podnosi na mnie swoje zielone oczy, ale nie wygląda na przestraszonego. Przeróżliwie miauczy, jakby był głodny. Gdy wyciągam do niego rękę, od razu wysuwa głowę spod auta i zaczyna się o mnie ocierać.

Matka od zawsze miała słabość do zwierząt i choć żadnego nie przygarnęła, często wspominała mi, że dokarmia okoliczne bezdomne koty.

Może to jeden z nich? Zaczynam trząść się z zimna i patrzę ze smutkiem na tego wychudzonego, zabiedzonego przybłądę.

Nic się nie stanie, jeśli wezmę go do domu i nakarmię. Przynajmniej będę miała towarzysza niedoli, jeśli Anka nadal jęczy jak zarzynane prosię.

– Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz?!

Ciepła dłoń Brunona łąduje na moim ramieniu i sprawia, że podskakuję, a papieros wypada z mojej dłoni. Kotek szybko czmycha z powrotem pod samochód.

– A co ty tutaj robisz?! – syczę i zrzucam z siebie jego dłoń. Mam ochotę powiedzieć mu, by wracał do swojej nowej przyjaciółki.

– Jesteś cała przemarznięta! Co ci strzeliło do głowy, by wychodzić na dwór bez kurtki?! – Patrzy na mnie z troską, a ja znów popełniam błąd, bo pozwalam hipnotyzować się jego oczom.

– Wezmę go do domu. Chyba jest głodny. – Ignoruję jego pytanie i wyciągam rękę, a kotek od razu do mnie podchodzi. Staram się nie drżeć i nie szczekać zębami, ale to niemożliwe. Tulę do siebie małą kulkę i pociągam nosem. Nigdy w życiu nie było mi tak zimno.

– Chodź tu. – Bruno gwałtownie chwyta mnie za ramiona i podnosi z ziemi, a potem mocno przytula. Jego ręce zaciskają się wokół mnie i dają rozkoszne ciepło. Zaczynam drżeć jeszcze bardziej, a zdziwiony kotek podnosi głowę, ale nie próbuje uciec.

Bruno wzdycha i zacieśnia uścisk. Chowa nos w moich włosach i czuję jego ciepły oddech na czole.

– Kto by pomyślał, że szanowna pani menadżer jest taka nierozsądna i wychodzi odmrozić sobie tyłek – mruczy i tuli mnie tak mocno, że futrzak między nami zaraz zostanie zgnieciony.

Powinnam mieć resztki godności i chociaż zaprotestować. W końcu przed chwilą w swoich ramionach trzymał Ankę. Ale jest mi ciepło

i jednocześnie czuję się tak błogo, że nie mam ochoty tego przerywać.

– Nie jesteś dżentelmenem. Nie zostawia się kobiety samej w łóżku – mówię pozornie beztroskim tonem i po chwili wysuwam się z jego objęć. Tulę kotka do siebie i zaczynam iść w stronę domu, nie zwracając uwagi na to, czy Bruno dotrzymuje mi kroku.

– O czym ty mówisz? – Dogania mnie i próbuje pochwycić moje spojrzenie.

– Przed chwilą pieprzyłeś się z Anką, a teraz próbujesz mi pomagać?

– Co ty wygadujesz?! – Patrzy na mnie zaskoczony. – Jezu, też słyszałaś te jęki? Albo macie cienkie ściany, albo twoja koleżanka ma bardzo donośny głos. – Śmieje się.

Patrzę na niego z niesmakiem.

Co za tupet!

Wchodzę do domu i od razu szybkim krokiem kieruję się do kuchni. Wyciągam z lodówki kilka skrawków szynki i karmię nią kota. Pożera wszystko w sekundę, więc nie pozostaje mi nic innego jak zabrać go do swojego pokoju. Byleby tylko być jak najdalej od Brunona.

– Idę do siebie – informuję go, na wypadek gdyby miał jakieś wątpliwości. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nadal tu sterczy, zamiast iść do swojej wybranki.

Gdy wspinam się po schodach, słyszę za sobą jego ciężkie kroki i jestem pewna, że skieruje się do swojej sypialni. Przekraczam próg swojego pokoju i już mam zamykać za sobą drzwi, kiedy on blokuje je nogą.

Patrzę na niego pytająco i nie kryję irytacji. Ostrożnie stawiam kotka na ziemi, a on szybko chowa się pod łóżkiem. Chętnie zrobiłabym to samo, ale muszę stawić czoło tej przedziwnej sytuacji.

– Chyba pomyliłeś pokoje – stwierdzam cierpko i próbuję zamknąć mu drzwi przed nosem.

– Ej, nie tak ostro! – Wykazuje się reflekssem i przytrzymuje drzwi dłonią, więc tylko jęczę sfrustrowana. – Co w ciebie wstąpiło?! Jesteś zazdrosna, bo wypilem z twoją koleżanką kawę?

– Kawę?! Naprawdę myślisz, że chodzi o tę pieprzoną kawę?! – Podnoszę głos i mam gdzieś, czy Anka to usłyszy. – Jestem zazdrosna, bo się z nią zabawiłeś, a ja wszystko słyszałam!

– Jezuu, Ewa! Nie zabawiałem się z nią! – Bruno patrzy na mnie zaskoczony i po chwili zaczyna się histerycznie śmiać. – Naprawdę myślałaś, że ja i ona...?! To dlatego wystrześliłaś z domu jak z procy?! Ale powiedziałaś, że jesteś zazdrosna. Mam powody do radości.

– Nie jestem zazdrosna.

– Tak powiedziałaś.

– Cholera! Czy naprawdę chcesz się ze mną kłócić, gdy za ścianą leży kobieta, z którą przed chwilą uprawiałeś seks? Chyba nie powinienes się tak zachowywać.

– Ewa, czy ty mnie słuchasz? – Bruno chwyta mnie za ramiona i lekko mną potrząsa. – Nie spałem z nią.

– Nie jestem głucha. Darła się na cały dom – mamroczę, bo nie mogę znieść tego, jak moje ciało reaguje na jego dotyk. Każda jego uśpiona komórka budzi się do życia. Każda część mnie chciałaby być na miejscu Anki.

Bruno otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale nagle słyszymy jęk. Potem jeszcze jeden, a do tego głośny klaps. Potem Anka krzyczy „O tak!”, identycznie jak wcześniej.

Patrzę na Brunona z niedowierzaniem, a on zaczyna się śmiać.

– Mówiłem, ale nie chciałaś słuchać. Chyba zaczynają drugą rundę.

– Czy ona... czy Adam...? Jezu... – Tylko tyle udaje mi się wykrztusić, a Bruno ma niezły ubaw, widząc moją zaskoczoną i jednocześnie zażenowaną minę.

– Twój brat zastał nas w kuchni i zaprosił Ankę do siebie na pogawędkę. Nie wiem, jak to się stało, ale jak sama słyszysz, przeszli od słów do czynów. – Zakrywa twarz dłońmi i znów zaczyna się śmiać.

Jest mi głupio, że zareagowałam tak impulsywnie i zrobiłam scenę zazdrości, z góry zakładając najgorsze. Przypominam sobie, że mój brat i Anka w liceum byli parą jakiś miesiąc, ale to nie było nic poważnego. Może postanowili odświeżyć dawne wspomnienia?

Nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić. Powinnam przeprosić Brunona, ale ciężko mi cokolwiek powiedzieć. Irytuje mnie fakt, że teraz pęka z dumy, bo wyszło na jaw, że jestem o niego zazdrosna jak zakochana nastolatka.

Podnoszę głowę i widzę, jak mi się przygląda. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale jest teraz blisko mnie, a nasze twarze dzielą centymetry. Kociak wychodzi spod łóżka i nieśmiało ociera się o moją nogę. Jęki Anki stają się coraz głośniejsze.

Odwracam się plecami do Brunona, by nie widział mojej zaczerwienionej ze wstydu twarzy. Nagle jego dłonie – silne i ciepłe – zaczynają delikatnie masować moje ramiona, ale po chwili zjeżdżają niżej, wzdłuż pleców i nie mają zamiaru się zatrzymać. Ostatecznie zaciskają się władczo na moich pośladkach.

– Podnieca cię to, co słyszysz? – Pochyliła się, a jego słowa łaskoczą mój kark.

Zaciskam powieki, ale nie potrafię zaprzeczyć.

– Nie wstydź się, to nic złego. Możemy być jeszcze głośniejsi niż oni. – Odwraca mnie przodem do siebie i łapie pod brodę, a ja zmuszam się, by w końcu otworzyć oczy. Jego spojrzenie jest jak espresso – mocne

i pobudzające. Oblizuję usta, gdy dociera do mnie znajomy męski zapach. Czuję w podbrzuszu płynną lawę, która rozpala każdą cząstkę mojego ciała. Tylko jedna osoba może ugasić ten pożar.

– Widzę, jak bardzo tego chcesz, Ewa. Nie muszę nawet sprawdzać, na pewno jesteś już dla mnie wilgotna. – Gładzi kciukiem moje rozchyłone usta. – Pozwól skończyć mi to, co zaczęliśmy w nocy w kuchni.

Bruno nie czeka na moją odpowiedź, tylko przyciąga mnie do siebie tak, że moje piersi ocierają się o jego twarde tors. Zsuwa dłonie na moje biodra, mocno mnie za nie chwyta, a potem bez pardonowo wciska nogę między moje złączone uda i wtula się we mnie jeszcze bardziej. Czuję jego twardość, którą napiera na mnie coraz mocniej.

Podnoszę głowę, spoglądam na niego, a potem działam impulsywnie – staję na palcach i łapczywie wpijam się w jego usta. Smakują kawą i pożądaniem. Jęczy zaskoczony, ale szybko odnajduje mój język i odwzajemnia pocałunek. Jest wygłodniały i pełen pasji. Jakby czekał na ten moment całe wieki. Jakby urodził się po to, by mi to dać.

Jedną dłoń opieram na jego klatce piersiowej, która unosi się pod wpływem przyspieszonego oddechu. Drugą odnajduję wybrzuszenie w jego spodniach i gładzę je po całej długości. W odpowiedzi warczy w moje usta, przeklina i napiera na mnie mocniej. Triumfuję.

Tego właśnie chciałam – mieć nad nim władzę, chociaż przez chwilę. A teraz właśnie to robię: dyktuję warunki i sprawiam, że jest zdany na moją łaskę. Wiem, że to potrwa tylko moment, bo zaraz on przejmie stery i zrobi ze mną, co tylko będzie chciał. I wiem, że pozwolę mu na wszystko.

Nie ma teraz dawnej Ewy. Coś we mnie pękło. Bruno przebił bańkę, która mnie otaczała. Mam gdzieś wszystko i wszystkich. Mam gdzieś, czy ktoś usłyszy, gdy będę krzycheć jego imię. Mam gdzieś, co powiedzą na to Adam i moi rodzice. Teraz liczymy się my dwoje.

– Ewa? Jesteś tam? – Stłumiony głos mojego brata dociera przez drzwi. To musiał być naprawdę szybki numer, skoro już skończyli.

Bruno udaje, że nie słyszy nawoływań Adama i skubie moją dolną wargę swoimi zębami, a jego dłonie wsuwają się pod mój sweter.

– Anka chce się upewnić co do tej imprezy. – Mój brat nie daje za wygraną.

Bruno chichocze, a potem unosi mój sweter i wysuwa z miseczek stanika moje piersi. Zaczyna pieścić je dłońmi i ssać brodawki. Wzdycham cicho i czuję, jak jego wargi rozciągają się w uśmiechu.

– Może jest w kuchni? – Poznaje głos Anki. – Myślisz, że nas słyszała?

– Jeśli nie ma jej w pokoju, to pewnie nie. Ale następnym razem musimy uważać. – Słyszę swojego brata, a potem głośnie klepnięcie w tyłek i zaskoczony pisk.

Teraz i ja zaczynam cicho chichotać.

Po chwili dociera do nas skrzypienie schodów i oddalające się kroki. Oddycham z ulgą.

Bruno nie traci czasu: odpina mój stanik, rzuca go na łóżko, a potem zmierza ustami w kierunku mojego brzucha. Jego dłonie zabierają się za zamek moich jeansów. Wplatam palce w jego włosy, odchylam głowę do tyłu i przymykam oczy. Chcę, by te słodkie tortury nigdy nie miały końca.

– Ewuniu! Zejdź i zobacz, co ci kupiłam! – Głos matki dobiega do mnie z dołu. – O, miło cię widzieć, Aniu. Wpadłaś do Ewy?

Zaczynam panikować. Spławić Adama i Ankę to jedno, ale z moją matką nie będzie już tak łatwo.

Oczywiście Bruno ma to gdzieś i ściąga moje spodnie aż do kolan.

– Właściwie już wychodzę, wpadłam tylko na chwilę... – Moja dawna przyjaciółka brzmi na spiętą i po kilku sekundach słyszę, jak żegna się ze

wszystkimi i trzaska drzwiami.

Bruno wydaje z siebie zadowolony pomruk, gdy odkrywa, że pod jeansami mam czarne koronkowe majtki. Walczę sama ze sobą i nie wiem, czy pozwolić mu na więcej, czy może zacząć się ubierać.

Wiem, że matka zaraz zacznie mnie szukać, ale gdy jego usta zaczynają całować mój wzgórek łonowy ukryty pod cienkim materiałem, wszystko przestaje się liczyć. Bezwstydnie na niego napieram i chcę prosić, by zsunął ze mnie do końca te przekłete jeansy. Mogłabym wtedy rozsunąć nogi i poczuć jego usta na...

– Pachniesz tak cholernie dobrze, skarbie – mruczy, przesuwając nosem po moich wilgotnych majtkach.

Moje podbrzusze płonie z pożądania. Zaczynam cicho jęczeć, gdy jeszcze mocniej napiera na materiał swoimi ustami. Po chwili jego dłoń chwyta krawędź mojej bielizny i odsuwa ją lekko na bok, tak że ma teraz przez oczami moją nagą, spragnioną cipkę. Drzę z oczekiwania, bo wiem, że jeszcze chwila i poczuję jego język właśnie tam.

– Ewa! Nie uwierzysz, jaką sukienkę znalazłam w sklepie! Wracaliśmy od Jacka i Bożeny i po drodze zajechaliśmy do galerii handlowej. Będzie idealna na Wigilię! Musisz przymierzyć!

Podskakuję przerażona i patrzę na Brunona spanikowanym wzrokiem. Głos matki słyhać tuż za drzwiami.

– Bądź cicho i udawaj, że cię tu nie ma – Bruno instruuje mnie szeptem.

Nic z tego. Czar prysł. Erotyczna atmosfera opadła. Powróciła dawna Ewa – znerwicowana, wierna swoim zasadom, która nie chce pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa.

– Zaraz przyjdę! Tylko skończę makijaż! – krzyczę do matki i widzę, jak Bruno zrezygnowany zwiesza dłonie. – Przynieś z piwnicy jakieś dobre

wino. Mam ochotę na to białe, które zawsze piliśmy do obiadu – dodaję, bo wiem, że to na nią podziała.

– Świetna myśl. Tylko się pospiesz, bo zacznę bez ciebie! – Mama chichocze i po chwili słyszę, jak szybkim krokiem schodzi na dół.

Jestem suką. Nakłaniam ją do picia, choć to ostatnie, co powinnam robić.

Bruno patrzy na mnie z wyrzutem. Nadal ciężko oddycha i jest podniecony. Przygląda dłońią włosy i nic nie mówi. Zażenowana spuszcza wzrok, wsuwam na siebie jeansy i obciągam sweter.

To nie może tak wyglądać. Nie mogę zachowywać się jak nieodpowiedzialna małolata i dać się ponosić żądzom tylko dlatego, że on mnie dotknie i powie kilka miłych słówek.

– Dopilnuj, by nie wypła za dużo – zwraca się do mnie tonem wypranym z emocji, a potem po prostu wychodzi.

Najdroższa Alicjo,

nie śmieję się, wiem, że to staromodne zaczynać list w ten sposób, ale właśnie tak chcę się do Ciebie zwracać.

Lubię pisać listy, pewnie już to zauważyłaś. Mam wrażenie, że słowa w nich zawarte mają większą moc niż te w SMS-ach czy rozmowach. Już sam fakt, że ktoś spisał je na papierze pięknie wykaligrafowaną czcionką, włożył do koperty, zaadresował i poszedł na pocztę, sprawia, że list nabiera większej wagi.

Poza tym do listu można wracać wiele razy. Usiąść na skąpanej w słońcu ławce i ponownie przebiec wzrokiem po zawartych w nim słowach. Przeczytać trzeci, dziesiąty, dwudziesty raz i poszukać drugiego dna, ukrytego znaczenia. Można schować go do kieszeni i zawsze nosić przy sobie, a w chwilach zwątpienia wracać do słów, które są namacalnym dowodem na to, że istnieje osoba, której na nas zależy.

Pewnie zastanawiasz się, co u mnie. Martwisz się, czy poradziłem sobie z tym całym bajzłem w swoim życiu?

Niepotrzebnie. Jestem z tych, którzy pierwsi wypływają na powierzchnię, gdy statek idzie na dno.

Zresztą sam nabałaganilem, więc sam muszę teraz posprzątać. Idzie mi coraz lepiej. Odpoczywam, bo to pierwszy krok do ogarnięcia tego wszystkiego. Pierwszy krok, by w końcu stanąć na nogi.

Jestem w Jastrowie, zabitej dechami dziurze, z jednym sklepem i jednym barem. I jestem oczarowany. Zimą jest tutaj pięknie! Do tego cisza, spokój i świąteczna atmosfera. Rodzice Adama mają piękny dom

i podejrzewam, że Wigilia u nich będzie naprawdę rodzinna i tradycyjna.

Zawsze marzyłaś o takich świątach, pamiętasz? Obiecałem Ci, że znajdę czas na odpoczynek w te dni, że nauczę się czerpać radość z czasu spędzanego przy stole i nicnierobienia. Zobaczymy, czy w tym roku mi się uda.

Z tym spokojem w Jastrowie trochę przesadziłem. Jest coś, co go mąci. Właściwie ktoś. Wiesz, ten typ osoby, której szczerze nie znoszę. Którą sam kiedyś byłem, i Ty zresztą też.

Siostra mojego kumpla to wypisz wymaluj Ty z początków swojej kariery: ambitna, bezkompromisowa, zapracowana. Jak dobrze, że się zmieniłaś i szybko odkryłaś, co jest w życiu ważne. Szkoda, że ja wpadłem na to dużo później niż Ty. Nie zgraliśmy się zbyt dobrze, prawda?

Przed Ewą, bo tak ma na imię, jeszcze długa droga. Zdaję sobie sprawę, że życie przecieka jej przez palce i ginie gdzieś między firmowymi dokumentami a piątką z kolei kawą. I wiesz co? Mam cholerną ochotę nią potrząsnąć i pokazać jej, jak wiele traci.

A co jest w tym wszystkim najgorsze? Że mam przy tym ochotę na wiele innych rzeczy, o których nie powinienem tutaj pisać.

Może to dlatego, że jestem facetem, który na widok pięknej kobiety odchodzi od zmysłów? Tylko że w Katowicach jest wiele pięknych kobiet i tu, w Jastrowie, pewnie też kilka by się znalazło. A jednak to Ewa sprawia, że mam ochotę walić głową w mur, bo tak bardzo działa mi na nerwy, a potem przełożyć przez kolano i dać klapsa w tej jej zgrabny tyłek. A potem rozebrać i...

Dobra, nie będę wdawał się w szczegóły. Jesteś otwarta na takie tematy, ale to byłaby przesada, prawda?

Nie wiem, co mam z nią zrobić. Jest bystra i drażni ją, że tutaj jestem. Wyczuwa, że coś jest nie tak. Boję się, że zacznie węszyć, że powie o swoich podejrzeniach Adamowi, który przecież o niczym nie wie. On naprawdę sądzi, że przyjechałem tu tylko po to, by odpocząć. I oby jak najdłużej trwał w tym przeświadczeniu.

Tak będzie lepiej dla mnie i dla niego. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nic złego się nie stanie. Przeczekam tu do stycznia, a potem grzecznie wrócę do Katowic i rozprawię się ze wszystkimi niedokończonymi sprawami.

A wracając do Ewy... To nie tak, że próbuję uśpić jej czujność i dlatego ją uwodzę. Szczerze mówiąc, odkąd odszedłem z firmy, trzymam się z dala od takich kobiet jak ona – zapracowanych, sztywnych, bez śladu luzu i spontaniczności. Ale Ewa jest pieprzonym wyjątkiem od reguły. Mam wrażenie, że w mojej obecności pęka i ukazuje swoją delikatniejszą, bardziej wrażliwą stronę. Chcę wierzyć, że gdzieś tam, pod tą twardą skorupą kryje się wrażliwa dziewczyna, która potrzebuje czegoś więcej niż mocnej kawy rano i wypłaty dziesiątego każdego miesiąca.

Bo tego, że potrzebuje mężczyzny, jestem już pewien. Gdy jestem blisko, jej ciało intensywnie reaguje, choć ona sama być może nie jest tego świadoma.

Okej, wiem, co teraz powiesz – że mam wybijałe ego.

Ale to prawda. Widzę, jak zachowuje się w mojej obecności, i cholernie mi się to podoba. Jej roziskrzone spojrzenie, rozchylone, wilgotne usta, przyspieszony oddech, zaróżowione policzki, twarde sutki...

Znów się zapędziłem i przesadzam z opisem szczegółów, co?

Wiem, że wyprowadzam ją z równowagi, ale ona robi ze mną to samo. I powiem Ci coś – te święta byłyby nudne, gdyby nie cel, który sobie obrałem. Tak, Ty jedna wiesz, jak bardzo lubię wyzwania.

Sprawię, że Ewa będzie świadomą swoich pragnień kobietą, a nie zapracowaną szarą myszką. Chcę, by dochodziła głośno w moich ramionach i bez skrępowania błagała o więcej. Chcę, by dotykała się bez wstydu i patrzyła na swoje ciało jak na najcenniejsze dzieło sztuki. Chcę, by w końcu zaczęła dbać o swoje potrzeby, a nie tylko o saldo na koncie i zadowolenie na twarzy szefa.

Czy robię to, bo jestem dobrym człowiekiem i chcę jej pomóc? Być może.

Czy robię to z egoistycznych pobudek? Z pewnością.

Znasz mnie, Alicjo. Nawet lepiej niż ja sam. To Ty byłaś punktem zwrotnym w moim życiu. Sprawiałaś, że otrząsnąłem się z tego gówna, które wydawało mi się skarbcem pełnym złota. Ewa ciągle się w nim tapla i to ja będę tym, który ją z niego wyciągnie.

Trzymaj za mnie kciuki, Alicjo.

Nie pytam, co u Ciebie, bo chcę wierzyć, że wszystko jest w porządku. Po wielu krzywdach, których przeze mnie doznałaś, zasługujesz na to, co najlepsze.

Odezwę się niebawem. Znów napiszę. Całuję cię mocno.

Twój na zawsze

Bruno

Rozdział 10

Stoję w holu przed wielkim lustrem i powoli się obracam. W sukience kupionej przez mamę wyglądam jak beza.

Dodajmy: stara, trzydziestoletnia, bezkształtna beza.

Jedyne, co mi się w niej podoba, to kolor – dojrzała wiśnia, która kontrastuje z moją jasną cerą. Poza tym sukienka wygląda koszmarnie. Nie jest w żadnym miejscu dopasowana, więc ukrywa talię i krągłości, które są moim atutem.

To nie tak, że nagle nabrałam ochoty na paradowanie w obcisłych kieckach. Nie jestem Anką.

Oczywiście mama uważa, że wyglądam świetnie. Stoi za mną z kieliszkiem w dłoni. Jej zachwyty rosną wprost proporcjonalnie do ilości wypitego wina.

– O! Czy ktoś tutaj będzie grał w operze? – Na schodach pojawia się Bruno, a kolor moich policzków doskonale zestraja się z odcieniem sukienki.

– Dlaczego w operze? – Mama spogląda na niego, unosi kieliszek w geście toastu i opróżnia go jednym haustem.

– Takie wielkie suknie noszą solistki w operach, przynajmniej tak mi się wydaje. Nigdy w żadnej nie byłem. – Wzrusza ramionami, a jego wzrok skierowany wprost na mnie wyraża kpinę.

– Skoro w żadnej nie byłeś, to przestań się wymądrzać! – syczę wściekła i szamoczę się z jakimiś dwudziestoma warstwami tiulu. Jest mi niemiłosiernie gorąco.

– Ewo, skarbie, jesteś niemiła. – Mama kładzie dłoń na moim ramieniu, ale to rozjusza mnie jeszcze bardziej.

– Ja jestem niemiła?! – pytam i unoszę wysoko brwi.

Nie muszę patrzeć na Brunona, by wiedzieć, że świetnie się bawi.

*Dlaczego on zawsze ma świetny humor, niezależnie od sytuacji?!
I dlaczego ja tak nie potrafię?!*

– Pójdę do siebie. Muszę zająć się Howardem – mamroczę pod nosem, zgarniam fałdy swojej sukni w dłonie i niezdarnie idę do kuchni po swoje ubrania.

– Nazwałaś kota Howard? Jak ten aktor, który grał w *Apollo 13*? – Bruno unosi jedną brew i wygląda, jakby z trudem się powstrzymywał, by nie parsknąć śmiechem.

– Nie. Jak Howard Schultz – odpowiadam, gdy wracam do holu. – Prezes Starbucks. Mój osobisty idol i człowiek, który wie, jak robić pieniądze – wyjaśniam z dumą, ignorując jego rażącą niewiedzę na temat świata finansistów.

– To nie jest normalne.

– Dlaczego? Oczywiście, bo gdybyś miał kotkę, pewnie nazwałbyś ją Jenna Jameson.

Matka nic nie mówi – patrzy raz na mnie, raz na Brunona i popija wino. Zupełnie jakby oglądała kolejny „ekscytujący” odcinek *Dynastii*.

– Zatrzymam Howarda i zabiorę go ze sobą do Poznania. Przynajmniej nie będę już wracać do pustej kawalerki – dodaję i zaczynam niezgrabnie wchodzić po schodach. Nogi płaczą mi się między warstwami materiału.

Ta suknia jest straszna! Nawet Dita von Teese wyglądałaby w niej pokracznie i niezbyt pociągająco!

Bruno poważnieje, jakby to, co powiedziałam o samotnych powrotach do mieszkania, go przybiło. Nie odpowiada mi żadną ciętą ripostą. Po prostu stoi na górze i wpatruje się w podłogę.

Jeśli chcę dostać się do swojego pokoju, muszę go wyminąć. Gdy w końcu pokonuję wszystkie schody, ledwo mieszczę się obok niego w tej swojej ogromnej kiece. Nerwowo przyciskam swoje ciuchy do piersi i przeklinam się w duchu, że nie przebrałam się od razu w kuchni.

– Ciekawe, czy masz coś pod spodem – szepcze, gdy go mijam. – W sumie ta suknia to dobry pomysł. Jest tak wielka, że bez problemu zmieszczę się pod nią, gdy będę miał ochotę dobrać się do twojej mokrej...

– Napij się ze mną, kochanieńki? – Na całe szczęście matka przerywa ten grzeszny potok słów, który wypływa z jego ust.

– Opuśćmy sobie wino, Julio. Lepiej pokaż mi, co ostatnio namalowałaś – zwraca się do niej i puszcza do mnie oczko.

Atmosfera między mną a Brunonem ciągle jest niezręczna. A moje uczucia względem niego? Nadal go nie znoszę i nadal pragnę, czyli wciąż bez zmian.

Gdy zamykam drzwi swojego pokoju, od razu zrzucam z siebie tę przeklętą kieckę. Potem lecę pod prysznic i wskakuję w koszulę nocną.

Co z tego, że jest środek dnia? Na tym właśnie polega przedświąteczne leniuchowanie, prawda?

Gdybym była w Poznaniu, w swojej kawalerce, pewnie siedziałabym teraz na podłodze zavalona firmowymi dokumentami. Przeklinałabym szefa, podwładnych i tego, kto wpadł na pomysł, by zintensyfikować sprzedaż smartfonów ze średniej półki cenowej w grudniu i polecać je jako idealny gwiazdkowy prezent.

Ach, zapomniałabym – to był mój pomysł.

Zamiast tego jestem na zadupiu pokrytym białym puchem i tak urokliwym, że wszyscy, którzy zostali w mieście, powinni mi zazdrościć. Leżę na wygodnym łóżku i obserwuję przez okno w dachu spadające z nieba duże płatki śniegu. Do szczęścia brakuje mi tylko jedzenia, ale nie zamierzam natykać się ponownie na tego zapatrzonego w siebie dupka, który śmiał skrytykować moją sukienkę.

Pozostałą część dnia spędzam w swoim pokoju, czytając książkę, scrollując internet i bawiąc się z Howardem, jednak to wszystko na nic – Bruno uparcie nawiedza moją głowę, w której rozbrzmiewa jego seksowny i jednocześnie złośliwy śmiech, dokładnie taki sam, jak ten, którym uraczył mnie dzisiaj na schodach.

Spoglądam przez okno. Zmrok zaczyna pożerać brudnoszare puchate obłoczki, a drzewa biją pokłony, bo wiatr jest coraz silniejszy. Burczy mi w brzuchu, bo przegapiłam obiad. I znów staje mi przed oczami Bruno, który pije mleko wprost z kartonu, a strużki mleka spływają po jego brodzie.

Wzdycham na samo wspomnienie jego miękkich, stanowczych ust na mojej szyi. Potem przypominam sobie, jak pieścił moje brodawki – ssał i zataczał kółka językiem dookoła każdej z nich. Odruchowo dotykam swoich piersi ukrytych pod cienką satyną nocnej koszulki. Łapię w dłoń brodawkę, która momentalnie twardnieje.

Gdy przymykam oczy, widzę, jak Bruno zjeżdża niżej, zsuwa moje jeansy i wodzi nosem po wrażliwym miejscu między moimi udami, ukrytym tylko pod koronkowym materiałem majtek. Nie mam pojęcia, jak to się dzieje, ale moja dłoń w jednej chwili znajduje się właśnie tam i pociera nabrzmiałą łechtaczkę. Wyobrażam sobie kontynuację tego, co dzisiejszego przedpołudnia zostało nam przerwane.

Bruno odsuwa palcem moje majtki na bok, a potem zanurza język tam, gdzie najbardziej go potrzebuję. Nadal stoję przed nim w jeansach opuszczonych do kolan i marzę tylko o tym, by się z nich wyswobodzić i rozłożyć przed nim nogi. Chcę poczuć jego język głębiej i bardziej.

Zaciskam mocniej powieki i oblizuję usta. Moje palce ślizgają się po łechtaczce i sprawiają, że nabrzmiewa jeszcze bardziej. Jęczę cicho i wypycham biodra na spotkanie swojej dłoni.

Bruno w końcu ściąga ze mnie jeansy i popycha mnie na łóżko, a potem brutalnie rozwiera moje uda. Wyglodniały dopada do mojej cipki i wpija się w nią zachłannie. Krzyczę, gdy jego usta mocno ssą moją łechtaczkę. Pożera mnie, atakuje, pochłania, jakby nie mógł się nasycić moim smakiem. Moje palce przyspieszają, a ja zaczynam bezwiednie poruszać biodrami.

„Dalej, skarbie. Chcę, żebyś doszła na moich ustach” – w mojej głowie rozbrzmiewa jego głos. To wystarcza, bym dotarła do krawędzi.

Pocieram mocno łechtaczkę i czuję, że mięśnie między moimi udami rytmicznie się zaciskają. Tłumię jęki rozkoszy, przygryzając usta. Moim ciałem wstrząsa intensywny orgazm. Przymykam oczy, bo nie pamiętam, kiedy ostatnio robiłam coś podobnego. Zawstydzona nakrywam dłonią ciągle jeszcze rozgrzaną cipkę. Moje piersi, ciężkie od podniecenia, unoszą się i opadają pod wpływem przyspieszonego oddechu.

Właśnie doszłam, myśląc o mężczyźnie, którego najchętniej pozbyłabym się z tego domu i który każdym wypowiedzianym przez siebie zdaniem potrafi doprowadzić mnie do szału. Co jest ze mną nie tak?

Nagle otwierają się drzwi i staje w nich Bruno. Nie puka, nie pyta, czy może wejść. Po prostu tu jest i się na mnie gapi. Szybko wyjmuję dłoń spod swojej koszulki i siadam na łóżku.

– Co robisz? – Patrzy na mnie uważnie, a ja mocno się czerwienię.

– A co ty tu robisz? Nie potrafisz pukać? – odgryzam się i usiłuję wyglądać naturalnie, a nie jakbym przed chwilą doprowadziła się do orgazmu.

– Ja zapytałem pierwszy. – Na jego twarzy pojawia się uśmiech i widzę, że gapi się na moje piersi. Cienka koszulka nie pozostawia zbyt wiele wyobraźni.

– Oglądam film. – Wzdycham zniecierpliwiona i próbuję wyglądać nonszalancko, jakbym wcale nie myślała o jego ustach na mojej cipce.

– Telewizor jest wyłączony.

Jeśli przed chwilą byłem czerwona, to teraz pewnie jestem purpurowa.

– Chciałam powiedzieć: zaraz będę oglądać film. Czekam... czekam, bo zaczyna się dopiero za pięć minut. – Nieudolnie kłamię.

– A więc zaczyna się o siedemnastej trzydzieści siedem – stwierdza z udawaną powagą, spoglądając na zegarek. – Byłem pewien, że puszczają filmy o pełnych godzinach. – Bruno stoi oparty o futrynę i świetnie się bawi, obnażając moje kłamstwo.

– Eee... to wszystko przez te pieprzone reklamy... – mamroczę do siebie i nerwowo miętoszę prześcieradło. – Przyszedłeś w jakiejś konkretnej sprawie?

– Nie zeszłaś na obiad, pomyślałem, że zgłodniałaś, i przyniosłem ci kanapki. Teraz wiem, że miałaś ważny powód, by tu zostać... – Kładzie talerz na stoliku nocnym i nadal się uśmiecha, dając mi do zrozumienia, że wie, co przed chwilą robiłam.

– Wierz mi, ten film to doskonały powód, by zostać w pokoju. – Pograżam się dalej, choć przecież oboje wiemy, że kłamię.

– To może sprawdzimy, na co tak bardzo czekasz? Na którym kanale? – Bruno bierze w dłoń pilota, kładzie się obok mnie na łóżku i wyciąga nogi.

Przed chwilą czułam się niezręcznie, ale teraz mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Kanał dwudziesty – strzelam, bo jest mi już wszystko jedno. Wiem, że świetnie bawi się moim kosztem.

Nic nie mówi, tylko włącza telewizor. Jest blisko. Nasze ramiona stykają się, a ciepło jego ciała sprawia, że moja zaspokojona niedawno cipka ma ochotę na powtórkę. Tym razem z jego udziałem.

– No proszę. Właśnie zaczyna się *Mordercza opona*. Nie dziwię się, że tak na to czekałaś. To klasyk. – Chichocze i patrzy na mnie, a ja szybko odwracam wzrok.

– Czy możemy po prostu oglądać? – pytam i sięgam po kanapkę, by ukryć swoje zażenowanie.

– Jasne – odpowiada beztrąsko.

Po pół godzinie moja głowa zaczyna niekontrolowanie opadać na jego ramię. Nic na to nie poradzę – film jest beznadziejny.

– Hej, śpiąca królewno – szepcze, a jego głos dociera do mnie przez senną mgłę – zdradzę ci sekret: słyszałem cię. Słyszałem, jak dochodzisz. I skłamałbym, mówiąc, że od tego momentu nie stoi mi cały czas.

Jego słowa sprawiają, że natychmiast się wybudzam, ale by zachować resztki godności, wolę udawać, że nadal śpię. To ma jeszcze jeden plus – mogę bezkarnie wtulić się w jego ramię i zaciągać tym oszłamiającym zapachem.

– Potrafię sprawić, że będziesz jęczeć jeszcze głośniej. Chcę to zrobić. Ale wszystko w swoim czasie – szepcze i całuje mnie w głowę. Niedługo później czuję, jak się rozluźnia i zasypia.

Rozdział 11

Budzę się i od razu muszę zmrużyć oczy, bo promienie słońca bezczelnie pchają się do mojego pokoju. Jestem w łóżku sama i czuję rozczarowanie, choć bardzo staram się zepchnąć je w jak najdalsze zakamarki swojego umysłu. Przeciągam się jak kot i nie mogę uwierzyć, że przespałam całe popołudnie i jeszcze noc. *Mordercza opona* naprawdę ma właściwości nasenne.

Głośno wzdycham, gdy uświadamiam sobie, że czeka mnie ciężki dzień – obiecałam mamie wyprawę na zakupy, a ona nie omieszkała się wczoraj o to upomnieć.

Wspomniałam już, że nie lubię tego przedświątecznego szaleństwa? Biorąc pod uwagę, że mama ma zupełnie przeciwne odczucia, szykuje się prawdziwa walka o przetrwanie.

No i zakupy oznaczają wyjazd do Poznania. Nawet jeśli tylko na kilka godzin, to i tak nie mam ochoty tam wracać. To dziwne, bo jeszcze kilka dni temu moi współpracownicy niemal siłą musieli odciągać mnie od biurka, tak bardzo kochałam swoją pracę. Teraz nie mam najmniejszej ochoty patrzeć na ruchliwe ulice, przepełnione tramwaje i wysokie biurowce.

Gdy rozlega się pukanie do drzwi, moje ciało automatycznie przełącza się w stan gotowości, a serce zaczyna bić szybciej. Jakaś naiwna część mnie

ma nadzieję, że to ten ktoś, kto wczoraj tulił mnie w swoich ramionach. Nie mam pojęcia, jak zakończył się nasz wczorajszy seans filmowy, ale podejrzewam, że Bruno po prostu wyszedł zaraz po przebudzeniu.

Mój brat nie czeka, aż mu otworzę, sam wparowuje do mojego pokoju i tak jak ostatnio trzyma w dłoniach dwa kubki. Podoba mi się ta nasza nowa tradycja. Siada na skraju łóżka, a ja czuję apetyczny zapach kawy.

– Właśnie sprawiłeś, że mój dzień stał się odrobinę lepszy – mówię, biorąc od niego kubek.

– Aż tak źle? Przecież dopiero co się obudziłaś. – Adam unosi jedną brew, po czym bierze łyk kawy.

– Dwa słowa klucze: „zakupy” i „matka”. Chyba nie muszę nic więcej dodawać?

– Pocieszę cię: będę wam towarzyszył. Muszę w końcu kupić prezenty i jak zwykle nie mam na nie żadnego sensownego pomysłu. No i Bruno też pewnie będzie chciał jechać. Ostatnio mówił, że potrzebuje kilku rzeczy.

Na dźwięk tego imienia moje oczy automatycznie uciekają w bok i zaczynam się niespokojnie wiercić. Mam nadzieję, że Adam nie zwrócił uwagi na moje dziwne zachowanie.

– Nie myślisz o Katowicach? O pracy? O tym wszystkim, co tam zostawiłeś? – pytam ni stąd, ni zowąd.

Chcę nawiązać do związku mojego brata z Patrycją i wyciągnąć od niego kilka szczegółów. Nie chodzi o babską ciekawość. Po prostu mam wrażenie, że Adam tłumi emocje i jeszcze nikomu się na ten temat porządnie nie wygadał.

– Wyjechałem na święta, a nie na rok, głuptasie. – Czocho moje włosy, zupełnie jakbyśmy znów mieli dziesięć lat. – W pracy mam godnych zastępców, a jeśli chodzi o życie osobiste, to pewnie matka ci mówiła... Nic mnie tam nie trzyma.

– Ten związek z Patrycją to było coś poważnego, prawda? Jak dajesz sobie radę?

– Nie powiem, że jest łatwo, ale lepsze to niż marnowanie życia na kogoś, z kim nic mnie już nie łączy. Na szczęście oboje doszliśmy do takich samych wniosków i rozstaliśmy się w zgodzie. – Adam odchrząkuje, wstaje, podchodzi do okna i wpatruje się w podwórko, więc uznaję ten temat za zakończony.

– A ty? Spotykasz się z kimś? Czy nadal na pierwszym miejscu jest praca? – Odwraca się po chwili, a na jego twarzy widać zawadiacki uśmiech.

– Nikogo mi nie trzeba. Jeśli się z kimś spotykam, to nie na poważnie. Nie mam teraz czasu na związki – recytuję starą śpiewkę, którą już nieraz raczyłam Karolinę.

– Znam cię, Ewa. Jestem twoim bratem bliźniakiem i wiem, kiedy kłamiesz. – Adam znów siada na łóżku, tak że stykamy się ramionami. – Może i nie masz czasu na miłość, ale chęci się pojawiły, a to już coś. To nic złego potrzebować kogoś, z kim można pogadać, pośmiać się, a potem iść do łóżka.

Spuszczam wzrok i uporczywie wpatruję się w swój kubek. Te historie o bliźniakach rozumiejących się bez słów nie są wysrane z palca. Adam rozgryzł mnie w mgnieniu oka i powiedział na głos to, o czym ja bałam się nawet pomyśleć. Skrywałam to pragnienie przed samą sobą. Potrzeba bycia z kimś oznaczała dla mnie jakiegoś rodzaju słabość, a ja przecież zawsze byłam silna i samowystarczalna.

– Muszę się szykować. Znając matkę, będzie chciała wyjechać, jak tylko otworzy oczy. – Ucinam naszą rozmowę. – Lepiej włóż wygodne buty, zakupy z nią to nie przelewki.

– Oj, Ewa, Ewa. – Mój brat się śmieje i kręci głową. – I tak jeszcze kiedyś wrócimy do tej rozmowy.

– Po moim trupie – odpowiadam pół żartem, pół serio, po czym przeganiem go z łóżka i niemal wypycham ze swojego pokoju.

Niecałą godzinę później jest dokładnie tak, jak mówiłam – mama czeka w holu uzbrojona w torebkę i kartę kredytową, a w jej oczach nie ma litości. Zadziwiająco – tamtego wieczoru, gdy zaproponowałam jej wspólne zakupy, była podpiita, a jednak podchwyciła temat. Następnym razem muszę ostrożniej dobierać słowa.

Ja, Adam i Bruno stoimy przed nią i wyglądamy, jakbyśmy czekali na egzekucję. Unikam patrzenia na wiadomo kogo, jak tylko mogę, ale za każdym razem, gdy przelotnie na niego zerkam, widzę jego oczy utkwione w moich.

– No co tak sterczycie? Za godzinę w galerii będą dzikie tłumy, a ja lubię robić zakupy w spokoju. – Mama macha na nas ręką i zabiera się do wkładania swoich niebotycznie wysokich kozaków.

– To lepiej wstrzymaj się z zakupami do wiosny... – burczy pod nosem mój brat i szturcha mnie porozumiewawczo w bok.

– Co mówiłeś? – Matka mierzy go uważnym spojrzeniem. Dokładnie tak samo robiła piętnaście lat temu, gdy coś przeskrobał.

– Mówiłem, że może pojedziemy moim autem. Biorąc pod uwagę twoją miłość do zakupów, lepiej wybrać to z największym bagażnikiem.

– No, w rozjechaną biedronkę raczej się nie zmieścimy – odzywa się Bruno i łapie moje wściekłe spojrzenie, choć przysięgam, zerknęłam na niego tylko raz i tylko na chwilę.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy jechali osobno – odparowuję w jego stronę.

– To ma być wspólny wyjazd, więc pojedziemy autem Adama. – Mama przerywa naszą słodką wymianę zdań, wkłada płaszcz i znika za drzwiami, nawet się na nas nie oglądając.

Wzdycham i z ociąganiem zbieram się do wyjścia.

Te zakupy to najgorsze, co mogło mi się tego dnia przytrafić.

Pięć minut później zmieniam zdanie. Jest coś o wiele gorszego.

Matka i Adam siedzą z przodu, a ja i Bruno z tyłu. Oni są zajęci rozmową, a głośna muzyka z radia sprawia, że nie mogę się do niej włączyć. Jest jeszcze coś – ręka Brunona na moim kolanie. I najgorsze – nie wiem, co z tym zrobić!

Boże, dziewczyno! Weźże się w garść! Byłaś najlepsza na kursie z negocjacji handlowych, a nie potrafisz strącić łapy jakiegoś błazna, który myśli, że może dotykać cię, kiedy mu się tylko podoba?!

Po chwili namysłu tak właśnie robię – z żądzą mordy wypisaną na twarzy znoszę ciężar jego spojrzenia i odsuwam się jak najdalej, na drugą stronę siedzenia, strącając jednocześnie jego dłoń z mojej nogi. Prycha oburzony, a potem demonstruje przebiegłą minę, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że i tak nie odpuści. Nie powiem, działa to na mnie jak diabli.

Skupiam się na widokach za szybą, wsłuchuję w rozbrzmiewające w odtwarzaczu gitarowe akordy *Starlight* Muse i staram się nie wdychać jego odurzającego zapachu. Mój brat jak zwykle jedzie zbyt brawurowo i ostro ścina zakręt, a ja, chcąc nie chcąc, zostaję rzucona w stronę mojego oprawcy.

– Szybko wróciłaś – droczy się ze mną.

– Powiem tak: chcę spędzić przyjemny dzień z matką, jeśli to w ogóle możliwe, więc trzymaj się ode mnie z daleka i niczego nie utrudniaj, okej?

– Jasne. Mogę to zrobić. Pytanie tylko, czy ty będziesz potrafiła. Ostatnim razem gdy byłem w twoim pokoju, nie miałaś nic przeciwko

temu, bym trzymał się blisko ciebie. Nawet bardzo blisko. – Bruno ścisza swój głos do szeptu, który swoim ciepłem drażni mój policzek.

– Tak było ostatnim razem, ale teraz... teraz... – Zapominam, co chcę powiedzieć, bo czuję, jak odgarnia włosy z mojego karku i zaczyna mnie tam delikatnie pieścić palcami. Mam ochotę mrużyć jak zadowolony kot.

– Widzisz? Wiem, co lubisz. A ty bronisz się przed tym za każdym razem. Nie masz pojęcia, co lubię ja, ale wierz mi, pokocham wszystko, co mi zaoferujesz – szepcze blisko mojego ucha, a jego druga dłoń łąduje na moim udzie.

Mama i Adam rozmawiają w najlepsze, radio głośno gra i tylko my dwoje wiemy, jak gorąco się właśnie zrobiło na tylnym siedzeniu.

– Myślałaś o mnie wczoraj, gdy się dotykałaś?

Jego pytanie sprawia, że moje policzki ciemnieją, a ja modłę się, by tego nie zauważył. Zresztą to bez znaczenia. Mój brak odpowiedzi to nieme potwierdzenie tego, że trafił w sedno.

– Kurwa, wierz mi lub nie, ale ciągle to sobie wyobrażam i nie mogę przestać. – Jego dłoń masuje moje udo, zostawiając na nim palące ślady. Dziękuję sobie w duchu, że założyłam jeansy, a nie sukienkę.

Auto ponownie gwałtownie skręca, a Bruno wykorzystuje okazję i sunie ręką jeszcze wyżej. Zaczyna pocierać miejsce między moimi udami. Materiał jeansów przyjemnie wpija się w moją cipkę, gdy odruchowo rozchylam nogi.

– Gdybyś nie miała na sobie tych przeklętych spodni, już czułabyś w sobie moje dwa palce – szepcze gorączkowo i mocno mnie pociera, a ja przygryzam wargę, bo wyobrażam sobie, jakie to musi być niesamowite uczucie.

– Podkręcić ogrzewanie? Strasznie dzisiaj zimno. – Adam nagle odwraca głowę w naszym kierunku, a ja szybko zaciskam uda i niechętnie

więzę między nimi dłoń Brunona. Na szczęście mój brat nic nie zauważa, bo patrzy z powrotem na drogę.

– Nie, nie trzeba. Tutaj z tyłu jest całkiem gorąco. Prawda, Ewo? – Bruno odsuwa się ode mnie i uśmiecha tajemniczo, nie patrząc więcej w moją stronę.

Przesuwam się jak najbliżej okna i udaję, że podziwiam krajobraz, ale moje serce ciągle wali jak oszalałe.

Gdy docieramy do celu, podziemny parking centrum handlowego pęka w szwach. Dopiero po dwudziestu minutach udaje się nam znaleźć miejsce. Patrzę sceptycznie na wielki moloch – mekkę konsumpcjonizmu – i mam ochotę zamknąć się w aucie od środka i nigdzie się stąd nie ruszać.

Obserwuję kobiety objuczone zakupami, z szaleństwem w oczach podobnym do tego, które widzę u mojej matki. Zauważam idących za nimi mężczyzn, bliskich zawału, bo pewnie właśnie sprawdzili, ile pieniędzy ubyło z ich kont. Patrzę na rozpromienione dzieciaki wsiadające do samochodów z Happy Mealami w dłoniach. Nawet tutaj, na podziemnym parkingu rozbrzmiewa świąteczna muzyka, co moim skromnym zdaniem jest już przesadą.

– To jak? My z mamą idziemy szukać sukienek, a wy ruszacie na swoje męskie łowy, prawda? – pytam mojego brata, nie kryjąc nadziei w głosie.

Chcę być jak najdalej od jego tajemniczego przyjaciela. To znaczy, nie chcę, ale wiem, że tak będzie dla mnie najlepiej.

– Okej, spotkamy się, jak już wszystko kupimy. Tylko odbieraj telefon, gdy będę dzwonił. – Adam nie czeka, aż odpowiem, tylko idzie z Brunonem w stronę wejścia.

Patrzę, jak wjeżdżają ruchomymi schodami i kierują się do sklepu z wypasionymi dodatkami dla domu. Widzę, jak mijana przez nich na oko czterdziestoletnia kobieta ogląda się za nimi bez skrępowania. Czuję

irracjonalne ukłucie zazdrości i zastanawiam się, kto wpadł jej w oko – mój brat czy może Bruno.

Oni będą sobie radośnie kupować prezenty, a ja będę przymierzać niewygodne kiecki z mamą. Po prostu wspaniale! – mówię do siebie w myślach i mam ochotę pobiec za tamtą dwójką.

Po jakichś dwóch godzinach w czwartym z kolei sklepie jestem na granicy wytrzymałości. Matce podoba się absolutnie wszystko, więc przymierza też absolutnie wszystko, co doprowadza mnie do szewskiej pasji. Mnie z kolei nie podoba się nic, ale przymierzam to, co mama i „przemile” panie ekspedientki mi proponują.

Dopiero w kolejnym sklepie coś trafia w mój gust. Niepozorna mała czarna, na pierwszy rzut oka zwyczajna i skromna, ale ze spektakularnym, sięgającym aż do bioder dekoltem z tyłu. Sukienka z gatunku tych, pod które nie można założyć stanika. Nie sądzę, by nadawała się na Wigilię, raczej na imprezę w klubie, ale mam ochotę chociaż ją przymierzyć.

Ewa sprzed przyjazdu do Jastrowa pewnie uznałaby ten pomysł za lekkomyślną fanaberię. Ewa z dzisiaj ma ochotę zrobić coś szalonego. Nawet jeśli szczytem szaleństwa jest dla niej przymierzenie odważnej kiecki.

Mama z pięcioma sukienkami znika w swojej przymierzalni – na szczęście mieszczącej się na drugim końcu sklepu. Gdy jestem pewna, że długo stamtąd nie wyjdzie, jak w amoku chwytam swoją upatrzoną zdobycz i idę do kabiny oddalonej jak najbardziej od tej, w której znajduje się moja rodzicielka. Zrzucam jeansy i sweter, a potem przyglądam się krytycznie swojemu odbiciu.

Zawsze unikałam sklepowych luster. Przyjaciółki twierdziły, że wyszczuplają, a specjalne światło tuszuje wszelkie mankamenty figury. Ja byłam innego zdania – to właśnie tutaj dostrzegałam najwięcej swoich wad

– szerokie biodra, obwisłe ramiona, cellulit na pośladkach... Mogłabym tak wymieniać w nieskończoność. Teraz patrzę na siebie i pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to fakt, że wyglądam na wypoczętą. Te kilka dni z dala od miasta podziałało zbawiennie na moją cerę. Nie mam już worków pod oczami i wyglądam młodziej. Moja sylwetka, choć szczupła, jest zaokrąglona w odpowiednich miejscach, a dobrze dobrana czarna bielizna podkreśla wszystkie atuty. Jestem zdziwiona, bo po raz pierwszy dostrzegam w sobie tak wiele pozytywów. Dlaczego nie widziałam tego wcześniej?

Uśmiecham się do swojego odbicia jak wariatka, rozbieram się do naga i powoli wkładam dopasowaną sukienkę. Lustra otaczają mnie z każdej strony, więc dokładnie widzę ten seksowny dekolt z tyłu, który eksponuje moje nagie plecy i dołeczki Wenus tuż nad pupą.

Nie, to zdecydowanie nie jest przyzwoita sukienka.

Tak, zdecydowanie muszę ją mieć.

Już wiem, dlaczego mama kocha zakupy – gdy przymierzasz nowy ciuch, który dobrze na tobie leży, czujesz się jak milion dolarów. Twoja pewność siebie wzrasta i masz wrażenie, że możesz zawojować cały świat.

Przymykam oczy i wyobrażam sobie reakcję Brunona, gdy widzi mnie w tej sukience.

Jego karmelowe oczy ciemnieją i obiecują prawdziwą jazdę bez trzymanki. Sunie dłonią po moich nagich plecach aż do seksownego łuku, gdzie łączą się z moimi pośladkami. Jego druga dłoń wślizguje się pod sukienkę z przodu i gładzi wewnątrz mojego uda. Gdy mnie dotyka, wrywa mu się głośne przekleństwo.

– Do kurwy nędzy!

Taaa, właśnie takie.

Ciepła dłoń muska mój kark, a potem sunie wzdłuż kręgosłupa aż do miejsca, gdzie kończy się dekolt. W pierwszej chwili myślę, że to moja wyobraźnia, bo dotyk jest delikatny jak muśnięcie piórkiem, ale gdy otwieram oczy, widzę w odbiciu lustra samego diabła. A raczej kogoś, kto go bardzo przypomina, bo jego spojrzenie aż prosi się o egzorcyzmy.

– Co ty tutaj robisz?! – Zaskoczona odsuwam się od niego. W przymierzalni nie ma zbyt wiele miejsca, więc moja reakcja nie wygląda spektakularnie.

– Widziałem, jak tutaj wchodzisz. Przyszliśmy z Adamem obejrzeć krawaty. Mają tutaj dział męski – odpowiada ze stoickim spokojem i oblizuje usta, nadal gapiąc się na moje nagie plecy. Stoi oparty nonszalancko o boczne lustro i trzyma w ręku mały kartonik ze słomką i z narysowaną na nim krówką. Na przodzie widnieje napis „Mleko czekoladowe Muuucia”.

– Nie pytam, co robisz w sklepie! Co robisz w przymierzalni?! Mogłam być naga! – Przymykam oczy i próbuję głęboko oddychać, bo czuję, że czerwienię się po same uszy.

– Właściwie dużo ci do nagości nie brakuje. – Bruno staje za moimi plecami, a gdy otwieram oczy, widzę, że oboje wpatrujemy się w moje odbicie. Pociąga łyk swojego mleka, po czym wywala pusty kartonik za siebie.

Mam ochotę zwrócić uwagę, że nie powinien śmiecić, ale na Boga, jestem z nim sama w przymierzalni, więc to chyba ostatnie, o czym powinnam teraz myśleć.

– Ze wszystkich sukienek musiałaś wybrać akurat taką, która aż prosi się, by ją z ciebie zerwać? – zniża głos do seksownego szeptu i muska gorącymi ustami moje ramię, nadal utrzymując ze mną kontakt wzrokowy

w lustrze. – Ta sukienka jest dokładnie taka jak ty: niewinna na pierwszy rzut oka, ale gdy poznasz ją bliżej, okazuje się niezłą kusicielką.

Robi jeszcze krok w moją stronę i czuję jego erekcję na swoim tyłku. Z moich ust wydobywa się niespodziewany jęk. On oczywiście tylko triumfalnie się uśmiecha, jakby z góry przewidział, że tak właśnie zareaguję.

– To, że nie masz na sobie stanika, już wiem. A majtki?

Wykonuję przeczący ruch głową, patrząc jak zahipnotyzowana na jego odbicie.

Ściągnęłam je, by nie psuły efektu i nie wystawały spod wydekoltowanej z tyłu sukienki.

– Teraz na pewno już stąd nie wyjdę. – Bruno obejmuje mnie w talii i gwałtownie przyciąga tak, że napieram pupą na jego wzwód.

– Ktoś może nas zobaczyć. A co, jeśli w przymierzalni są kamery? – mówię spanikowanym głosem, gdy on zaczyna obsypywać pocałunkami moje nagie ramię.

Jezu, jestem niemożliwa! Wszedł tutaj bez pytania i pierwsze, co powinnam zrobić, to dać mu w pysk. Ja tymczasem pozwalam mu się dotykać i martwię się tylko tym, że zostaniemy przyłapani!

– Zająłem się tym – odpowiada i zaczyna skubać zębami moją szyję. Przyjemność sprawia, że drzę w jego ramionach.

– Jak to... zająłeś się? – pytam, z trudem łapiąc oddech, bo jego druga dłoń gładzi moje nagie łono przez cienki materiał sukienki. Obserwuję w lustrze, jak jego ciało coraz bardziej otacza i pochłania moje, i choć oboje jesteśmy ubrani, jest to najbardziej erotyczna rzecz, jaką w życiu widziałam.

– Nie pierwszy raz to robię, kwiatuszku. Zaufaj mi. Każdy ma swoją cenę, a już na pewno znudzona ekspedientka. Niczego nie zauważy –

odpowiada i opuszcza ramiączko mojej sukienki. Po chwili to samo robi z drugim i teraz stoję przed nim, ukazując mu swoje nagie piersi w całej okazałości.

Robi to nie pierwszy raz. A więc obmacywanie, a pewnie i seks w przymierzalni, to dla niego chleb powszedni. Nie podoba mi się to, ale podniecenie zaburza we mnie zdolność logicznego myślenia.

Chodzi tylko o pieprzenie. Z nikim dawno tego nie robiłam. Jego przeszłość i doświadczenie są bez znaczenia, bo w grę wchodzi tylko seks. Pewnie nie jestem ostatnią, z którą robi to w takim miejscu.

Te niewypowiedziane słowa wywołują dziwny ból w sercu, ale dłonie Brunona biorące w posiadanie moje piersi sprawiają, że szybko o tym zapominam.

– Są idealne – szepcze i całuje moją szyję, a jego obie dłonie szczypią moje brodawki. Wzdycham, gdy obserwuję w lustrze tę pieszczotę. – Mamą się nie przejmuj. Właśnie płaci, a potem Adam zabiera ją na kawę. Powiedziałem mu, że pomogę ci w wyborze sukienki.

Dłonie Brunona powoli zjeżdżają z moich piersi niżej. Jego twardy członek między moimi pośladkami sprawia, że czuję się napalona jak nigdy wcześniej. Wystarczyłoby tylko, aby podciągnął moją sukienkę i wszedł we mnie od tyłu...

Zaczynam szybciej oddychać, bo jego dotyk i nasze odbicie w lustrze bardzo na mnie działają. Gdy Bruno chwyta mnie za biodra i przyciąga jeszcze mocniej do siebie, zaczynam bezwstydnie się o niego ocierać. W odpowiedzi warczy z aprobatą, jedną ręką łapie mnie pod brodę i obraca moją głowę tak, by móc bezkarnie wpić się w moje usta. Drugą dłoń kieruje niżej, między moje uda. Smakuję jego język i rozpływam się pod naporem jego warg, a jednocześnie czuję, jak podciąga moją sukienkę i rozsuwa dłonią moje nogi.

– Popatrz, jaka jesteś piękna, kwiatuszku – szepcze w moje usta i puszcza moją twarz, więc mogę znów spojrzeć w lustro. – Różowa, gładka i wilgotna tylko dla mnie.

Gwałtownie wciągam powietrze. Stoję przed nim praktycznie naga, bo sukienka wisi zmarszczona dookoła moich bioder, odsłaniając piersi i moje nagie łono. Jedna dłoń Brunona trzyma mnie władczo za pierś, druga dotyka mojej łechtaczki i zaczyna drażnić ją palcami. Widzę to wszystko w lustrze – jego palce na mojej rozgrzanej, śliskiej od wilgoci cipce. Świadomość, że ktoś może tutaj wejść, nie wywołuje już we mnie paniki, przeciwnie – nakręca mnie jeszcze bardziej.

– Spójrz na siebie, Ewo. Jak mógłbym cię ignorować? Przejść obok ciebie obojętnie? Twoje ciało to czysty grzech i nawet jeśli niesamowicie mnie drażnisz, to nie potrafię ci się oprzeć.

Palce Brunona przyspieszają – pieszczą łechtaczkę, a potem bez ostrzeżenia nurkują w moim wnętrzu. Mocno i głęboko.

Krzyczę z zaskoczenia i rozkoszy, a w myślach dziękuję temu komuś, kto włączył w sklepie głośną świąteczną muzykę. Bruno tylko się śmieje, wysuwa ze mnie palce i wkłada je do moich ust, by mnie uciszyć. Czuję na języku swój własny smak i wiem, że nie ma już odwrotu.

To nie seksowna sukienka mnie zmieniła. To on sprawił, że chcę tego, czego nazwę jeszcze niedawno wstydziałam się wymówić.

W tym momencie mam gdzieś to, czy zjawi się tu moja matka albo czy nakryje nas ekspedientka. Patrzę jak zahipnotyzowana w oczy Brunona, które przeszywają mnie na wskroś. Toczymy niemy pojedynek na spojrzenia, a jego ręka ponownie ląduje między moimi udami. Pociera palcem moją łechtaczkę i trzyma mocno w pasie, bym nie straciła równowagi. Szepcze mi do ucha mroczne obietnice, mówi, że jestem

piękna, prosi, abym doszła. Może jestem naiwna, ale w tym momencie wierzę w każde jego słowo.

Jego dłoń przyspiesza, a ja czuję nadchodzące spełnienie. W końcu moje ciało wypełnia się rozkoszą. Z trudem udaje mi się powstrzymać krzyk. Cicho jęczę i wymawiam jego imię z niemal nabożną czcią. Moje ciało drży niesione falami orgazmu, ale on mocno mnie trzyma. Składa powolne pocałunki na mojej szyi i pewnie wyczuwa mój galopujący puls. Gdy powoli dochodzę do siebie i zerkam w lustro, widzę piękną, spełnioną kobietę z zaróżowionymi policzkami. Widzę ten błysk w oku, który straciłam gdzieś między liceum a studiami. Teraz wrócił. Choć mam potargane włosy, nigdy nie czułam się piękniejsza i bardziej pożądana.

Mam ochotę się zrewanżować. Twardy członek nadal napiera na moje pośladki, a ja marzę tylko o tym, by go posmakować. Moje plany niweczy dźwięk telefonu. Bruno wzdycha zniecierpliwiony, a ja wykorzystuję sytuację, by odsunąć się od niego i doprowadzić do porządku.

– Kurwa... to Adam. Pewnie już nas szuka. – Marszczy brwi, zerkając na wyświetlacz.

Nie odpowiadam. Przed chwilą było niesamowicie i miałam ochotę na więcej, ale teraz wróciłam z powrotem na ziemię.

Szybko przyglądam włosy, ściągam z siebie sukienkę i wkładam ubrania, a potem oszołomiona wychodzę z przymierzalni. Mam nadzieję, że Bruno odczeka choć chwilę, ale on wcale się nie krępuje – idzie od razu za mną i teraz maszerujemy przez sklep ramię w ramię.

Nerwowo zerkam na stojącą za ladą ekspedientkę. Kobieta udaje, że na nas nie patrzy, ale widzę, jak rzuca nam szybkie, zaciekawione spojrzenie. To oczywiste, że wie, co przed chwilą tam robiliśmy. Ciekawe, ile Bruno jej zapłacił, by nie robiła problemów...

Podaję jej sukienkę i jestem pewna, że kolorem przypominam teraz bardzo dojrzałego buraka. Bruno tylko pogarsza sytuację, bo nie pozwala mi zapłacić i wręcza kobiecie swoją kartę. Dopiero gdy wychodzimy ze sklepu, udaje mi się złapać spokojniejszy oddech.

Idziemy przed siebie i mijamy kolejne sklepy, a żadne z nas nic nie mówi. Czuję się cholernie głupio i zaczynam żałować tego, co się między nami wydarzyło.

Co się ze mną dzieje?! Pozwoliłam dopiero co poznanemu mężczyźnie, którego przecież nie znoszę, zrobić mi dobrze w przymierzalni! Co będzie następne? Rozłożę przed nim nogi na stole w kuchni, gdy moja matka pójdzie na moment do spiżarni?!

Przykładam dłonie do rozgrzanych policzków, próbuję zacząć trzeźwo myśleć i przywołać dawną Ewę – tę rozsądną. Mam tylko nadzieję, że Adam i mama nie będą nic podejrzewać.

Ledwo udaje mi się o tym pomyśleć, a już ich widzę. Siedzą w kawiarni i machają do nas przez szybę. Zerkam nerwowo na Brunona, ale on jest oazą spokoju. Wygląda na to, że jest lepszym aktorem ode mnie.

– I jak? Bruno dobrze ci doradził? Bo widzę, że coś kupiłaś. – Mama popija swoją kawę i wskazuje na papierową torbę, którą trzymam w dłoni.

– Długo wam zeszło. – Adam uważnie mi się przygląda i modłę się, aby tym razem telepatia bliźniaków nie zadziałała.

– Jak zwykle nie mogłam się zdecydować – odpowiadam szybko. – Co zamówiliście? Mam ochotę na mocno słodzone espresso. – Zmieniam temat i rzucam torbę na stolik. Odwracam się, ale Bruno zdążył już zniknąć. Po chwili dostrzegam go przy ladzie. Rozmawia z bardzo ładną kelnerką.

– Jezusie! Przecież ta sukienka prawie nic nie zakrywa! – Mama wydziera się na całą kawiarnię, bo oczywiście zajrzała do mojej torby bez pytania.

– No, no... nie znalazłem cię od tej strony, siostrzyczko. – Mój brat droczy się ze mną, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– A ja uważam, że to świetny wybór. – Nagle wraca Bruno i wtrąca się do rozmowy. – Twoja kawa, kwiatuszku.

Spinam się na dźwięk ostatniego słowa i nerwowo zerkam na mamę i Adama. Oddycham z ulgą, bo wygląda na to, że nic nie słyszeli. Mój brat jest zajęty swoim telefonem, a mama nadal zniesmaczona ogląda sukienkę. Rzucam w stronę Brunona ostrzegawcze spojrzenie, ale on udaje, że nie wie, o co chodzi. Mamrocę pod nosem podziękowania, gdy biorę od niego kubek. Zamówił dla mnie dokładnie to, co chciałam – bardzo mocne i bardzo słodkie espresso.

– Dokończcie swoją kawę, a ja skoczę do jeszcze jednego sklepu – oświadcza mama z błyskiem szaleństwa w oczach, wkłada moją sukienkę z powrotem do torby i wyrzuca pusty kubek do kosza. – Jak tak patrzyłam na tę twoją kieckę, to uświadomiłam sobie, że sama nie mam w szafie żadnej małej czarnej, a to przecież podstawa garderoby!

Adam przewraca oczami, a ja zaczynam się śmiać.

– Mój drogi, nie rób głupich min, bo idziesz ze mną. Chcę jeszcze kupić ojcu koszulę i musisz mi doradzić. – Matka wskazuje palcem na mojego brata, a on wygląda, jakby przechodził katusze.

– Spędziliśmy tutaj prawie trzy godziny, a ty chcesz mnie jeszcze ciągnąć po sklepach? – Dąsa się jak małe dziecko. – Nie możesz wziąć ze sobą Ewy?

– Ewa była ze mną cały czas, poza tym dopiero co zamówiła kawę. Daj jej się napić w spokoju. Widuję cię tak rzadko, synku. Miej litość i spędź z matką trochę czasu.

– Ale dlaczego akurat na zakupach? – jęczy Adam i szuka w moich oczach ratunku, ale ja tylko unoszę brwi. Niech zobaczy, co musiałam

znosić przez te kilka godzin.

– Nie marudź, tylko idź. – Bruno lekko go popycha i nie kryje rozbawienia. – O nic się nie martw, Julio, popilnujemy twoich łupów.

Nim zdążę upić łyk kawy, Adam i matka już znikają za rogiem, choć nadal towarzyszą temu głośnie narzekania mojego brata.

Chichoczę pod nosem, ale szybko poważnieję, gdy uświadamiam sobie, że zostałam z Brunonem sam na sam. Nie chcę, by było niezręcznie, bo to by oznaczało, że potraktowałam akcję w przymierzalni poważnie.

A przecież to był tylko nic nieznaczący, nieplanowany orgazm, prawda? Wypadek przy pracy, dziwny zbieg okoliczności. On był blisko, ja byłam blisko, do tego ta mała przestrzeń... To mogło przytrafić się każdemu.

Powoli sączę swoją kawę i z udawanym zainteresowaniem przyglądam się obrazom rozwieszonym na ścianach. Słyszę głośnie westchnięcie i już wiem, że to zwiastuje kłopoty.

– Będziesz mnie teraz ignorować?

A nie mówiłam? Kłopoty jak nic.

– Ja? Neeee! Po prostu bardzo mi się tutaj podoba – kłamię i nadal patrzę wszędzie dookoła, tylko nie na niego.

– Nie mamy pięciu lat, możemy rozmawiać o wszystkim. Także o tym, co między nami zaszło. – Jego gęsty od pożądania głos pieści moje zmysły niczym gorąca czekolada. Ale tym razem nie dam się omamić.

– A co takiego niby między nami zaszło? Nie musimy rozkładać tego na czynniki pierwsze. Ot, szybka, gorąca akcja w przymierzalni. Sam zresztą powiedziałaś, nie twoja pierwsza. Było miło. Jesteśmy dorośli, więc nie rozdmuchujmy tego do rangi jakiejś wielkiej sprawy, bo...

– Kurwa... doprowadzasz mnie do szału...

Patrzę na Brunona zaskoczona. Nie bardzo rozumiem, o co mu chodzi.

Czy nie tego właśnie chcą mężczyźni? Szybki seks bez zobowiązań? Powinien skakać z radości, że nie wiem mu się na szyi i nie szepczę do ucha daty ślubu. Faceci!

– To nie było jakieś przelotne obmacywanko pary nastolatków w przymierzalni, do cholery! Więc nie obracaj tego w żart, tylko pogadaj ze mną normalnie.

Obserwuję, jak opiera łokcie na blacie, a głowę na swoich dłoniach i bacznie mi się przygląda.

– Okej, więc porozmawiajmy. – Wzdycham rozdrażniona i jednocześnie rozglądam się po kawiarni. Naiwnie łudzę się, że matka zmieniła plany i zaraz zjawi się tutaj z Adamem, ratując sytuację. No cóż, jak mówią, nadzieja umiera ostatnia... – Oczekujesz rewanżu, tak? O to ci chodzi? Nie ma problemu, tylko powiedz gdzie. Bo szybki lodzik na tylnym siedzeniu auta, podczas gdy moja matka i mój brat będą zajęci rozmową, nie wchodzi w grę.

– Jezu... Boże... – Bruno otwiera i zamyka usta, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Możesz rozwinąć swoją religijną metaforę? Kościół nie wchodzi w grę. Nie jestem wierząca, ale robienie tego w takim miejscu to jednak przesada...

– Możesz być przez chwilę cicho? – przerywa mi ostro i łapie moją dłoń, ale szybko mu się wyrywam. – Nie chcę rewanżu, do jasnej cholery! To znaczy, chcę, nawet bardzo, ale nie chodzi mi tylko o to...

– A podobno to kobiety nie wiedzą, czego chcą...

– Dasz mi skończyć? – Patrzy na mnie tym swoim wzrokiem, pod wpływem którego nawet biustonosz zapięty na cztery rzędy haftek rozpiąłby się sam.

Kiwam głową i piję swoją kawę, modląc się, by nie bawił się znów w psychoanalizę. Jest w tym dobry, a ja nie mam zamiaru dawać mu satysfakcji i pokazywać, że ta akcja w przebieralni i wszystko inne z nim związane jednak miało dla mnie znaczenie.

Choć jeszcze przed chwilą sądziłam, że nie miało...

To właśnie jego wpływ – wystarczy, że jest blisko, a ja zmieniam zdanie i zaczynam się w tym wszystkim gubić!

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że jesteś dla mnie tylko przelotną rozrywką, Ewa. Tego dnia, gdy cię zobaczyłem...

– Dobra. Znam te teksty na pamięć – przerywam mu, a on zaciska szczęki i wygląda na wkurzonego. – Nie musisz się martwić, że złamiesz mi serduszko. Jestem już duża. To coś między nami to tylko przelotna rozrywka. I absolutnie nie ma w tym nic złego. Doskonale cię rozumiem. Chciałeś chwili zapomnienia, a ja akurat byłam w pobliżu. Zdarza się. Przymierzalnia to był przypadek. Ja plus ta sukienka, ty i twoje szalejące libido... stało się. To równie dobrze mogła być każda inna kobieta...

– Co ty pieprzysz, do kurwy nędzy?! – Bruno uderza otwartą dłonią w stół, aż podskakuję. – Dlaczego szukasz dla tego jakichś racjonalnych wytłumaczeń? Nie wszystko da się rozłożyć na czynniki pierwsze i podliczyć w tabelce Excela. Nas na pewno się nie da. I wiesz co? Nie, to nie był żaden przypadek! Przyszedłem do tego sklepu, bo chciałem być blisko ciebie, a potem cię dotknąć. Chcę sprawiać, że będziesz szczęśliwa, że będziesz tą kobietą, którą widziałem w przebieralni: pewną siebie, świadomą swoich potrzeb. A ty nagle chowasz się w swojej skorupie i znów udajesz porządną panią menadżer, która nie może sobie pozwolić na chwilę szaleństwa.

– Taka właśnie jestem. – Przetykam ślinę i spuszczam wzrok. – Spokojna i zrównowazona. To między nami było miłe, ale nie chcę, byś

dalej siał zamęt w mojej głowie i szukał we mnie kogoś, kim nie jestem.

– Widzę to, czego ty nie chcesz zobaczyć. Może i jesteś porządna i spokojna, ale bywasz też spontaniczna, szalona i napalona. Pomyśl, w której wersji jesteś szczęśliwsza. Ty to wiesz i ja to wiem, tylko że ty boisz się do tego przyznać.

Serce bije mi jak szalone i szukam w głowie jakiejś ciętej riposty.

Pieprzony pan psycholog Bruno!

Już otwieram usta, by wyrzucić z nich kolejne kłamstwo, ale zjawiają się matka i Adam.

– Czy możemy już wracać? Moja psychika ciężko to zniosła. – Mój brat z miną męczennika wskazuje palcem na dużą torbę z logo znanego butiku. Mama w przeciwieństwie do niego tryska energią.

Na szczęście wszyscy zgodnie stwierdzają, że czas do domu, więc po kilku minutach jesteśmy już w samochodzie. Uparłam się, że tym razem to ja poprowadzę, bo postanowiłam, że zrobię wszystko, by nie siedzieć obok Brunona z tyłu. Adam był temu przeciwny, delikatnie mówiąc, ale znaczące spojrzenie matki sprawiło, że w końcu, drżącą dłonią, wręczył mi kluczyki.

Choć nie znoszę prowadzić samochodów innych niż mój własny, oddycham z ulgą, widząc w lusterku, że Bruno urządził sobie miłą pogawędkę z matką i nie patrzy na mnie tym swoim pożądlwym wzrokiem.

Nie zna mnie i nic o mnie nie wie. Wydaje mu się, że jego nieodparty urok działa na każdą kobietę bez wyjątku i dlatego tak go boli, że nie robię z naszego przelotnego flirtu wielkiego halo. Jego ego cierpi, ale to nie mój problem.

Wiem, jak jest – poza wyglądem nie ma w nim nic, co sprawiałoby, że moje serce przyspiesza. Właściwie jest mi obojętny. To tylko miła, grzeszna przygoda, która za rok o tej porze będzie jedynie bladym wspomnieniem.

W przeciwieństwie do niego nie mam czasu na flirty i romanse. Wprowadzają za dużo zamieszania, a ja szukam teraz spokoju i stabilizacji. Może kiedyś... I tylko z człowiekiem mocno stąpającym po ziemi. Z kimś takim jak Dominik.

Rozdział 12

Pamiętacie te filmy dla nastolatków, w których przebojowa dziewczyna namawia swoją nieśmiałą przyjaciółkę na szaloną imprezę w akademiku? Oczywiście ta szara myszka nie ma ochoty nigdzie iść, ale jej kumpela bardzo nalega.

No więc mój brat aktualnie odgrywa rolę tej rozrywkowej przyjaciółki. Od godziny męczy mnie, bym ruszyła tyłek i poszła z nim na domówkę.

– Nie lubię Anki, nie lubię jej znajomych i nie mam ochoty wychodzić z domu. Wymieniłam ci właśnie trzy powody, dla których tam nie pójde. Czego jeszcze nie rozumiesz? – Nakrywam głowę poduszką, ale Adam nie daje za wygraną.

– Pozwoliłem ci kierować moim autem. Nawet nie wiesz, ile ryzykowałem! A ty tak mi się odwdzięczasz? – marudzi, a ja mam wrażenie, że znów mamy po piętnaście lat i prowadzimy zażartą dyskusję na temat naszego młodzieńczego życia towarzyskiego.

– Po pierwsze: matka prawie cię zmusiła, byś dał mi kluczyki. Po drugie: jestem świetnym kierowcą.

– Nie mogę iść sam. Wszyscy pomyślą, że między mną a Anką coś jest. – Wyrywa mi poduszkę z rąk i zmusza, bym na niego spojrzała, a potem robi swoją popisową minę zranionego szczeniaczka.

– A Bruno? Przecież może iść z tobą. – Głos mi drży, gdy wymawiam to grzeszne imię, ale oczywiście zgrywam zdystansowaną.

– Nie chce. Wykręca się zmęczeniem i bólem głowy. To pewnie ściema.

– Kto wie? Zakupy z naszą matką mogą powodować takie skutki uboczne – żartuję ponuro.

Kalkuluję wszystko w myślach. Rodzice pojechali do znajomych na zakrapianego brydza i z doświadczenia wiem, że albo wrócą taksówką grubo po północy, albo będą tam nocować. Bruno jest w domu, a to oznacza tylko jedno – absolutnie nie mogę tu zostać.

Rachunek jest prosty: ja plus Bruno plus pusty dom równa się niekontrolowane spontaniczne bzykanko.

Tak, zdecydowanie powinnam iść na tę imprezę.

– Dobra, pójdę. Ale trzymaj Ankę i jej ciekawskie spojrzenia z dala ode mnie – mówię tonem królowej, która okazuje łaskę swojemu poddanemu. Mój brat powinien całować mnie za to po stopach, a tymczasem tylko klepie mnie po głowie jak psa, a potem wychodzi zadowolony.

– Aha, załóż coś imprezowego. Sam nie wiem, jakąś odważną kieckę. Anka mówiła, że to domówka w stylu disco.

Ponownie zakrywam twarz poduszką, bo domówka w stylu disco to coś prawie tak samo złego, jak bal maturalny rocznika '86. Postanawiam jednak zacisnąć zęby, rozluźnić pośladki i chociaż spróbować dobrze się bawić. Byle jak najdalej od węża kusiciela... W sensie – od Brunona.

Godzinę później stoję przed lustrem i przyglądam się sceptycznie swojemu odbiciu. Włożyłam sukienkę, którą kupiłam wczoraj i która chyba już zawsze będzie mi się kojarzyć z męskimi dłońmi na moim ciele i akcją w przymierzalni.

Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, żeby ją kupić. Może wtedy w sklepie czułam się w niej jak aniołek Victoria's Secret, ale dziś w swoim

pokoju znów jestem zakompleksioną Ewą, która w takim stroju wygląda jak przebieraniec. A raczej – jak prawdziwa desperatka, która usiłuje kogoś usidlić. Kto normalny nosi sukienki z takim dekoltem na plecach?!

Nie mam nic innego, co nadawałoby się na ten wieczór. Zabrałam ze sobą tylko codzienne ciuchy i kilka eleganckich ubrań z myślą o Wigilii. No cóż, pozostaje mi tylko iść tak, jak stoję, i wyglądać jak skrzyżowanie luksusowej dziwki i suki z korporacji.

Gdy docieram na miejsce, stwierdzam, że nie jest tak źle.

Mogło być gorzej. Mogłam wyglądać jak Anka.

W swojej jaskraworóżowej dopasowanej sukience klei się do Adama już od samego początku. Wygląda jak wielka, napalona pianka Haribo. Zastanawiam się, której lalce Barbie zwędziła kieckę, bo na nią jest zdecydowanie za mała.

Mój brat chyba lubi dyskrecję, bo opędza się od Anki i daje jej do zrozumienia, że lepiej, żeby nie oznaczała go na Facebooku przy zmianie statusu na: „W związku”.

Idę do salonu, staję w kącie obok obficie zastawionego stołu i przyglądam się temu wszystkiemu. Może przyjaźń moja i Anki nie przetrwała próby czasu, ale trzeba przyznać, że świetnie sobie radzi. Ten dom otrzymała w spadku po zmarłej babci i przez wiele lat stopniowo go remontowała. Z pewnością pochłaniał większość tego, co zarobiła, a mimo to zakasała rękawy i dopięła swego. Gdy kobiety naprawdę czegoś chcą, zawsze to osiągną.

Salon jest duży i nowocześnie urządzone, choć widać, że Anka lubi nadmiar ozdób i chyba kolekcjonuje porcelanowe figurki. Na stole królują modne przystawki, ale nie brakuje też swojskich dań. Alkoholi jest tyle, że nie mogę się zdecydować. W końcu wybieram różowe martini – bezpieczny, słodki, znany mi smak.

Obserwuję gości i dostrzegam kilka znajomych twarzy, głównie kolegów i koleżanki ze szkolnych lat. Obiecuję sobie, że się z nimi przywitam od razu po tym, jak wypiję kilka kieliszków, tak dla odwagi.

Anka podchodzi do mnie, łapie mnie za ramię w sposób, którego nie znoszę, a potem opowiada o nowych meblach, Adamie, przystawkach, Adamie, muzyce, Adamie. Jednym słowem – ona mówi, ja udaję, że słucham, i od czasu do czasu potakuję.

– Masz boską sukienkę – komplementuje Anka. Zaczynam ją znów minimalnie lubić. – Przez ten dekolt nie można założyć stanika. Podziwiam twoją odwagę, bo przy mniejszych piersiach wyjście bez push-upa to pewnie dyskomfort. Ale jest świetna, serio. Boska kiecka. – Kiwa głową z uznaniem.

Mówiłam już, że jej nienawidzę?

Po godzinie impreza powoli się rozkręca. Goście przestają okupować szwedzki stół i nieco podpici i coraz bardziej odważni podrygują na środku salonu. Ludzi jest coraz więcej i przestają już poszukiwać znajomych twarzy w tłumie – półmrok, dym papierosowy i głośna muzyka sprawiają, że moje zdolności poznawcze są lekko zaburzone.

No dobra, martini też robi swoje.

Przyłapuję się nawet na tym, że zaczynam poruszać się w rytm muzyki. Nagle czyjeś ciepłe dłonie łapią mnie za biodra i obracają przodem do siebie. Unoszę wysoko brwi, gdy poznaję osobę przede mną.

– Rafał? Wow, zmieniłeś się! – mówię trochę zbyt entuzjastycznie i nieco za głośno. Alkohol sprawia, że zaczynam zachowywać się jak Anka. Poza tym mój kolega z liceum i jednocześnie były chłopak naprawdę bardzo się zmienił. Ściął swoje długie włosy i wyjął kolczyk z brwi. Zaczął też ubierać się mniej mrocznie. Ale nadal jest przystojny, to trzeba mu przyznać.

– Jak zawsze piękna. – Pochyliła się w moją stronę, a ja czuję, że sporo wypił.

Jego dłonie nadal tkwią na moich biodrach, ale nie chcę ich strącać. Przypominam sobie, jak kiedyś tańczyliśmy na szkolnych dyskotekach, i mam ochotę na powtórkę. Prowadzę go na środek salonu i uśmiecham się głupio na widok Adama, który zdziwiony wysoko unosi brwi. Anka oplata go jak bluszcz. Ciekawe, kiedy wyszł z niego całą energię życiową. W głośnikach dudni jakieś tandetne disco, które dziś wyjątkowo wpada mi w ucho. Rafał obraca mnie wokół siebie, a ja chichoczę, zupełnie jakbym znów była nastolatką. Już zapomniałam, jak świetnie tańczy. Teraz kołysze się za moimi plecami, przyciąga mnie do siebie i obejmuje ciasno w pasie.

– Twoja sukienka bardzo mnie rozprasza – szepcze mi do ucha.

– Nadal masz ten swój motocykl? – pytam, by zmienić temat. Jego bliskość sprawia, że czuję się niezręcznie. Może kiedyś miał to coś i byłam w nim zakochana, ale teraz to uczucie jest tylko wyblakłym wspomnieniem.

– Dawno poszedł na złom. Ale mam volvo. Co prawda z dwa tysiące dziesiątego, ale zrobiłem mu zajebisty tuning. Może chcesz się przejechać? Tylko ty i ja. Jak za dawnych czasów, co? – Czuję jego usta na swojej szyi i zaczynam panikować.

– Ewa nie jest zainteresowana, ale ja bardzo chętnie się przejadę. Co powiesz na małą pogawędkę? Tylko ty i ja, kochasiu. – Spinam się, gdy rozpoznaję męski, stanowczy głos. Uścisk Rafała momentalnie się rozluźnia, a ja szybko się odsuwam.

– A ty kim, kurwa, jesteś?! – Rafał patrzy na Brunona spod zmarszczonych brwi. – Kolejna bogata męska pizda z wielkiego miasta? Nie mam pojęcia, czemu Anka zaprasza takie towarzystwo. Najpierw Adam, teraz ty.

– Ej, mówisz o moim bracie! – Dźgam go palcem w tors, choć mam ochotę mu przywalić.

– A ty co nagle taka odważna? Wielka pani z korporacji! Wyjechała z Jastrowa i wyżej sra, niż dupę ma! Dobrze wiem, jak takie jak ty robią karierę! Rozkładają nogi przed prezesem i jazda!

W tym samym momencie słyszę uderzenie i zgrzyt, a potem widzę, jak Rafał w zwolnionym tempie upada na podłogę. Może i jest świetnym tancerzem, ale przewracać się z gracją zdecydowanie nie potrafi.

– No co tak leżysz, mistrzu? Możesz teraz pochwalić się mamusi, że oberwałeś od męskiej pizdy z wielkiego miasta – warczy Bruno. Rafał jęczy coś w odpowiedzi i próbuje się podnieść, ale od razu zostaje kopnięty w bok, więc daje za wygraną i zwija się z bólu.

– Ewa, zabieraj stąd swojego znajomego! Nie chcę tu żadnej rozróby! Nowiutki dywan i już zalany krwią! – Anka piszczy jak nienormalna i mam wrażenie, że furia zaraz rozerwie to jej malutkie różowe wdzianko. Panikuje, choć krwi wcale nie ma aż tak dużo, a dywan i bez tego wyglądał nieciekawie.

– Nie ma sprawy, i tak planowałam sobie iść – mamroczę i czuję, że wszystkie spojrzenia są skierowane na mnie. Głupio się uśmiecham, choć nie mam pojęcia dlaczego. – Wezmę to ze sobą – dodaję i chwytam w dłoń opróżnioną do połowy butelkę martini.

Słyszę, jak Bruno mówi mojemu bratu, że odwiezie mnie do domu. Adam patrzy na mnie przepraszająco, ale nie jestem na niego zła – wiem, że pił i nie może kierować, poza tym nie chcę mu psuć imprezy. Choć mam nadzieję, że nie prześpi się z panią domu.

Bruno bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę korytarza. Przeciskamy się między gośćmi i każdy patrzy na nas z zainteresowaniem. Przykładam butelkę do ust i piję z gwinta.

– Już ci starczy, Ewa – mówi Bruno zniecierpliwionym tonem i próbuje zabrać mi trunek z rąk, ale szybko chowam go za swoimi plecami.

– Piłeś kiedyś różowe martini? – Przyglądam mu się podejrzliwie, jakbym chciała sprawdzić, czy będzie kłamał. – Nawet jeśli, to i tak się nie przyznasz, co? Który mężczyzna powie, że pił różowe martini?! Ale zdradzę ci sekret: różowego martini nigdy dość. Słyszałeś? Nigdy!

– Boże, Ewa! Ile ty wypijaś?! – Unosi wysoko brwi i podaje mi płaszcz.

– Nie mam pojęcia, ale znów gadasz o Bogu. Mówiłam ci już: seks w kościele nie wchodzi w grę. Przymierzalnia to co innego. Było całkiem przyjemnie, prawda? – gadam bez sensu i usiłuję trafić w rękaw płaszcza, ale marnie mi to wychodzi.

Bruno śmieje się i wygląda na naprawdę szczęśliwego. Otwiera przede mną drzwi, a ja omal nie zabijam się o próg. Nie mam pojęcia, co go tak bawi. Jest mi za to zimno i chce mi się wymiotować. Na szczęście już po chwili siedzimy w jego samochodzie.

– Weź to i popij – mówi i podaje mi małą tabletkę oraz butelkę wody mineralnej, podczas gdy ja usiłuję zapiąć pasy.

– Wolałabym zapalić. Może masz jakąś trawkę? – Patrzę na niego z nadzieją, bo nagle mam ochotę bawić się dalej, a nie grzecznie wracać do domu.

– Skoro dam ci wodę i tabletkę, to weź wodę i tabletkę, okej? – Pociera twarz dłonią i wzdycha tak, jakby kończyła mu się do mnie cierpliwość.

– Mały blancik. Tyciusieńki. Na dwa małe buszki. No nie bądź taki. Na pewno coś tam masz. – Mrugam do niego, po czym zaczynam grzebać w skrytce samochodowej w nadziei, że znajdę jakiś towar. Natrafiam dłonią na coś gładkiego i ciężkiego i mam wrażenie, że to pistolet. A może tylko mi się wydaje?

– Zostaw to w spokoju, do kurwy nędzy! – Bruno gwałtownie chwytając moją dłoń i zatrząskuje skrytkę. – Jesteś niemożliwa!

– Muszę zajarać, jestem zbyt napalona, a ty...

– Co powiedziałaś? – Zastyga w bezruchu, nadal trzymając mnie za nadgarstek, i robi to, co wychodzi mu tak cholernie dobrze: hipnotyzuje mnie swoim karmelowym spojrzeniem. Jestem pewna, że właśnie serwuje mi jakiś przekaz podprogowy w stylu: „Zrzuć z siebie ciuszki, mała”.

I wiecie co? To działa.

– Mam ochotę na bzykanko, a ty...

– Czy ty użyłaś słowa „bzykanko”? Jezu, co martini robi z ludźmi! – Bruno zaczyna się śmiać, a ja nie mogę oderwać wzroku od jego ust.

– No co? Mam ochotę na bzykanko, ostre pieprzenie, chcę, by ktoś zapiął mnie od tyłu i takie tam. A ty jesteś tak blisko, więc muszę zająć czymś ręce. To jak będzie z tym blancikiem?

– Boże, nie mów takich rzeczy, bo zaraz zamiast do domu zjadę w jakąś leśną ścieżkę i jutro będę bardzo tego żałował. – Bruno opada na swoje siedzenie i przymyka oczy. Zaciska dłonie na kierownicy, jakby toczył w swojej głowie jakąś wewnętrzną walkę. – Spróbuj trochę odpocząć. Zaraz będziemy na miejscu.

Nic więcej nie mówię, bo robię się dziwnie senna. Zwijam się w kulkę na swoim siedzeniu i wpatruję w mijane drzewa.

Gdy ponownie unoszę powieki, zaczynam dygotać. Czuję przeraźliwe zimno. Wiatr uderza w moje policzki, choć nie mam pojęcia, jakim cudem. Przecież jeszcze przed chwilą było mi ciepło i błogo. Słyszę skrzypienie śniegu, lekko unoszę się i opadam. Ciepły oddech muska moją skroń. Dopiero po chwili orientuję się, że ktoś mnie niesie. Z zadowoleniem stwierdzam, że doskonale wiem, kto to. Na szczęście nie jestem już mocno

pijana, raczej nieco otumaniona drzemką, która przydarzyła mi się w samochodzie.

Bruno zatrzymuje się, a potem słyszę przekleństwo. Spoglądam na niego zaspanymi oczami.

– Wybacz, ale muszę wypuścić z rąk twój zgrabny tyłek i otworzyć drzwi.

Rumienię się i niezdarnie wyślizguję z jego objęć, gdy ostrożnie stawia mnie na ziemi.

– Dobrze się czujesz? Nie kręci ci się w głowie? Nie miałem pojęcia, że wino tak szybko zwali cię z nóg. – Patrzy na mnie uważnie i zagląda pod wycieraczkę w poszukiwaniu klucza.

– Jest okej – mamroczę, tłumię ziewnięcie, a potem wbijam wzrok w swoje buty. Niestety pamiętam większość głupot, które gadałam do niego w samochodzie, i teraz ta trzeźwa wersja mnie bardzo się tego wstydzi.

– Czyli nie masz już ochoty na blancika? Ani na bzykanko? – kpi i w końcu otwiera drzwi. Kręcę głową i zaciskam powieki.

Czy on naprawdę musi się nade mną pastwić? Dość już mam upokorzeń na dziś.

– Kim był ten namolny koleś, co? – zadaje mi pytanie, niby mimochodem, gdy zdejmuje swoje ośnieżone buty.

– Stary znajomy z liceum. Były chłopak – odpowiadam i staram się brzmieć normalnie, choć serce wali mi jak oszalałe, gdy widzę, jak się krzywi, słysząc moje słowa.

– Serio? Ty i ktoś taki?

– Byłam nastolatką, a on był przystojny. Nadal jest. – Wzruszam ramionami, a potem gryzę się w język. Za późno.

Oczy Brunona przewiercają mnie na wylot i nie mam pojęcia, czy jest tylko zły, tylko napalony czy może jedno i drugie. Wiem za to, że jesteśmy

sami, ja jestem nadal trochę wstawiona i jest duża szansa, że pozwolę mu zrobić ze sobą wszystko.

– Igrasz z ogniem, kwiatuszku. – Nagle staje tuż przede mną. Zakłada mi włosy za ucho i przekrzywia głowę, jakby chciał mi się lepiej przyjrzeć.

Zagryzam wargę i patrzę na niego z jakąś głupią nadzieją. On tylko zamyka oczy i głośno wypuszcza powietrze, jakby chciał oczyścić umysł z natrętnych myśli.

– Pojdę napić się mleka. Lepiej idź do siebie. Prześpij się. I zamknij drzwi na klucz – mówi i szybko odwraca się do mnie plecami, a potem kieruje do kuchni.

– Dlaczego na klucz?

– Bo jesteśmy sami, a ja mam na ciebie ochotę i nie gwarantuję, że nie przyjdę do ciebie w nocy, rozumiesz? Dlatego masz je zamknąć – rzuca ostrym tonem, po czym otwiera lodówkę i pije mleko prosto z kartonu.

Obserwuję to wszystko z holu i czuję, że moje podbrzusze zalewa fala podniecenia.

Mogłabym podejść teraz do niego i jestem pewna, że uległby mi od razu. Mam ochotę to zrobić. Ale doskonale wiem, jak Bruno potrafi namącić mi w głowie. Wiem też, że wraz z końcem świąt to coś między nami przestanie istnieć, a jakaś część mnie boi się, że będę wtedy bardzo cierpieć.

– Miłej nocy i dzięki za pomoc – mówię i kieruję się w stronę schodów.

W tym samym momencie mocno burczy mi w brzuchu i uświadamiam sobie, że podczas imprezy skubnęłam tylko kilka krakersów. Zbaczam więc z kursu i idę do piwnicy.

Ostrożnie schodzę na dół, aż w końcu udaje mi się wymacać włącznik światła. Mała żarówka zwisa smętnie z sufitu i daje słabe, upiorne światło.

Dookoła pachnie stęchlizną, rozlanym winem i ogórkami konserwowymi. Ja jednak czuję się tu dobrze i bezpiecznie.

Przyglądam się hakom, na których wiszą pachnące pęta swojskiej kiełbasy, ale to nie jest to, na co mam ochotę. Staję na palcach, sięgam na górną półkę regału i ściągam z góry ciężki krążek sera. Dobrze wiem, że mama kupuje nabiał tylko u gospodarza, który sam go produkuje. Odcinam kawałek i przymykam oczy, bo smakuje obłędnie.

Rozglądam się za jakimś winem, które nadawałoby się do mojej „wykwintnej kolacji” i w końcu znajduję białe półwytrawne. Nie mam zamiaru wracać do kuchni, bo obawiam się, że Bruno nadal tam jest. Po tym, co powiedział, lepiej nie kusić losu i go unikać.

Rozkładałam stary koc na schodach, a potem na nim siadam. W jednej ręce trzymam butelkę wina, w drugiej kawałek sera i w końcu czuję się szczęśliwa. Impreza u Anki może się schować.

Myślę o swojej pustej kawalerce, o pracy, o tym, co czeka mnie po powrocie. Myślę o Brunonie i zastanawiam się, dlaczego tak pochopnie go oceniłam. Może powinnam zrobić tak jak on? Może rzucenie wszystkiego i zaczęcie od nowa wcale nie jest takie głupie i lekkomyślne?

Podskakuję, gdy drzwi piwnicy otwierają się z łoskotem. Światło latarki oślepia mnie tak mocno, że muszę odwrócić głowę.

– Co ty tu, do kurwy nędzy, robisz?! Miałaś iść spać! – Poznają ten głos. Nie brzmi zbyt przyjaźnie.

– Wyobraź sobie, że jestem dorosła i mam prawo czasami zmienić zdanie – stwierdzam cierpko i aby mu udowodnić, jaka jestem twarda, biorę łyk z gwinta. – Byłam głodna. A ty?

– Też jestem głodny. Pomyślałem, że tutaj znajdę coś do jedzenia. W lodówce jest tylko mleko i jogurt – mówi już nieco spokojniej i siada

obok mnie na schodach, choć wcale go nie zapraszałam. Odruchowo się odsuwam, ale stopnie są na tyle wąskie, że i tak stykamy się udami.

– Jakie jest danie dnia, szefowo? – W wąłym świetle żarówki wygląda jeszcze bardziej mrocznie i tajemniczo niż za dnia.

– Hmm... Mamy tutaj ser dojrzewający i półwytrawne białe wino.

– Dosyć alkoholu na dziś, księżniczko – strofuje mnie, po czym zabiera z moich rąk butelkę i sam z niej pije.

Obserwuję, jak jego usta otulają szklaną szyjkę, a jabłko Adama porusza się, gdy przełyka.

– Ej, to moje! – Rzucam się w jego stronę, ale jest szybszy i przekłada butelkę w drugą dłoń.

Wpadam na jego szeroką pierś, gdy próbuję sięgnąć po swoją własność. Do mojego nosa dociera jego zapach, który sprawia, że mam ochotę usiąść na nim okrakiem.

– Uważaj – mówi ostrzegawczym tonem i unieruchamia mój nadgarstek wolną dłonią. – Nadal masz na sobie tę sukienkę i jesteś bez stanika. Właśnie przed chwilą to poczułem, gdy się o mnie otarłaś.

Szybko wracam do swojej poprzedniej pozycji i nakazuję swoim sutkom nie sterczeć, ale to na nic. Atmosfera między nami jest ciężka od erotyzmu, ale Bruno najwyraźniej stara się zachowywać jak dżentelmen i nie ma zamiaru zbałamucić mnie w ciemnej spiżarni.

– Widziałem, jak dziś puściły ci hamulce. I wiesz co? Podobasz mi się taka. – Rozsiada się wygodniej i nie patrzy na mnie, tylko na lekko bujającą się na kablu żarówkę. – To właśnie dziś byłaś prawdziwa. Wolna od konwenansów i narzuconych sobie reguł. I wyglądałaś na szczęśliwą. Nawet wtedy, gdy tańczyłaś z tym kretyńcem, a potem bredziłaś w moim samochodzie o blantach.

– Co mam ci powiedzieć? – Zażenowana przyglądam się swoim dłoniom. – Każdy z nas ma swoje drugie oblicze, którego nie chce pokazywać na co dzień. Lubię tę poukładaną, poważną siebie. To dzięki tym cechom dostałam dobrą pracę i mam to, co mam. – Wzruszam ramionami i odkładam ser na bok, bo jakoś straciłam apetyt. Gdy jednak Bruno podaje mi butelkę, przyjmuję ją z wdzięcznością i biorę spory łyk.

– Ale to nie wtedy jesteś szczęśliwa. Tutaj, w Jastrowie, jesteś. Tam, zawałona papierami, raczej nie. Po co się tak torturować?

– Bo to całe moje życie, rozumiesz? Pracowałam na nie ciężko wiele lat i nie mam alternatywy. Nie rzucę wszystkiego ot tak i nie zamieszkam na wsi z rodzicami, by kontemplować przyrodę. To tak nie działa, Bruno. Jestem dorosła, muszę z czegoś żyć i twardo stąpać po ziemi. Chcę czuć się ceniona i potrzebna i to właśnie dostaję w firmie. Taką Ewę znają: pracowitą, sumienną, wzór do naśladowania. Jak myślisz, co pomyśleliby o mnie, gdybym powiedziała, że odchodzę, bo szukam sensu życia?

– Pewnie nazwaliby cię wariatką, ale co z tego? Ja już dawno przestałam przejmować się tym, co mówią o mnie inni. Naprawdę aż tak zależy ci na zdaniu kilku osób z firmy, których nawet nie lubisz? Podejrzewam, że i tak rąbią ci tyłek za plecami.

Biorę kolejny łyk wina, bo to, co mówi Bruno, jest tak prawdziwe i dołujące, że brak mi słów.

– Poza tym niektórzy mają powód, by rzucić wszystko, jak to powiedziałaś, ot tak. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Najczęściej potrzebny jest jakiś impuls, trauma... coś, co przewartościuje twoje życie i sprawi, że cyferki na twoim koncie przestaną mieć znaczenie.

Obserwuję, jak zwiesza głowę i bawi się swoim zegarkiem. Dobrze wiem, że to, co mówi, to nie ogólniki i wyświechtane frazesy. To jego własne doświadczenia.

– Dlatego tu przyjechałeś? – Moja dłoń bezwiednie odnajduje jego dłoń, a on podnosi głowę i patrzy na mnie zaskoczony. – Bo uciekasz przed tym, co oddzieliłeś grubą kreską? Czy może uciekasz przed powodem, dla którego to wszystko rzuciłeś?

– Gdybyś tylko wiedziała, przed czym uciekam, Ewa... – Kręci głową, a jego oczy pochłaniają mnie bez reszty. – Nie siedziałabyś tutaj ze mną taka spokojna.

Nie jestem spokojna. Jestem wulkanem bliskim erupcji!

Jego szorstka, duża dłoń w mojej. Jego usta, z których wydobywa się ciężkie westchnienie i które są coraz bliżej moich ust. Jego twarde udo napierające na mnie. I te jego oczy, które obiecują i grożą jednocześnie.

– Sama się o to prosisz... – Bruno patrzy na mnie przez chwilę, jakby dawał mi czas na ucieczkę, a potem szybko się pochyla i przywiera do mnie swoimi gorącymi wargami.

Tłumi mój jęk, a jego język szybko wdziera się do moich ust. Pocałunek jest gwałtowny, niemal brutalny. Całujemy się, jakbyśmy byli bardzo siebie spragnieni i cały dzień nie myśleli o niczym innym. Jego ręce lądują na moich plecach, na wysokości talii i obejmują mnie zaborczo. Wpłacam dłonie w jego włosy i kieruję jego głowę niżej, dając do zrozumienia, że ma zająć się moim ciałem, tak jak tylko on potrafi.

– Mówiłem, żebyś poszła do siebie i zamknęła drzwi na klucz... – Dyszy, przywierając ustami do mojego obojczyka. Jego dłonie pieścą moje nagie plecy i wsuwają się pod krawędzie sukienki, gładząc boki moich piersi. – Teraz już cię nie wypuszczę.

Nie traci czasu – zsuwa z moich ramion sukienkę i dociera ustami do twardych sutków. Bierze je delikatnie między zęby, bawi się nimi, drażni je, a potem ssie. Wyginam się ku niemu i bez skrępowania naprowadzam jego dłoń między swoje uda.

– Jezu... zwolnij, inaczej zaraz spuszczę się w spodnie jak nastolatek – mamrocze, pocierając mnie przez cienki materiał majtek.

Nagle odsuwa się ode mnie i rozchyła moje nogi tak, by mieć lepszy widok. Unosi moją kieckę, a potem drżącymi palcami przesuwa po koronce moich pończoch.

– Zabijasz mnie, kwiatuszku. Na sam twój widok mógłbym dojść – mruczy, po czym bez ostrzeżenia klęka przede mną i wtula twarz w miejsce między moimi udami.

Przygryzam wargę, gdy słyszę, jak zaciąga się moim zapachem. Po chwili czuję jego wilgotny, gorący język na cieniutkiej satynie moich majtek. Pierwsze nieśmiałe fale rozkoszy docierają do mojego ciała.

– Chcesz więcej? – Nie odrywa ode mnie ust, a wibracje jego głosu doprowadzają mnie do szaleństwa.

Zamiast odpowiedzieć, gwałtownie wysuwam się spod niego i podnoszę na drżących nogach. Patrzy na mnie zaskoczony, ale po jego twarzy błąka się diabelski uśmiech. Popycham go delikatnie, dając mu do zrozumienia, że ma usiąść na schodach. Stoję przed nim niemal naga, z odsłoniętymi piersiami i nie jestem skrępowana. Przeciwnie – jego spojrzenie sprawia, że czuję się piękna i pożądana, jak wtedy w przymierzalni.

Kucam między jego nogami, odpinam rozporek i kilkoma sprawnymi ruchami wyswobadzam jego twardy członek. Gładzę go po całej długości, a potem pochylam się i nieśmiało zaczynam ssać czubek. W odpowiedzi słyszę jęki i przekleństwa. Ośmielona tą reakcją biorę go do ust całego.

– Jezu... Kurwa...

Religijny i wulgarny jak zwykle. Krótko mówiąc, połączenie doskonałe.

– Zwolnij, kwiatuszku... jest mi tak kurewsko dobrze, ale chcę cię mieć w inny sposób.

Podnoszę się, a potem siadam na nim okrakiem. Jego członek pręży się, wystając z rozporoka, ale nie chcę czekać, aż Bruno zrzuci spodnie. Potrzebuję go teraz.

Ocieram się o niego, znów wywołując salwę przekleństw i jęków. Podoba mi się to. Uwielbiam sprawiać, że odlatuje z rozkoszy. Jego twardy penis drażni moje ciasne wejście przez materiał majtek i mam wrażenie, że zaraz rozerwie je na strzępy.

– Przestań mnie torturować, skarbie. – Bruno odchyła głowę i patrzy na mnie spod półprzymkniętych powiek. Jedną dłonią gładzi moją pupę, drugą wyciąga z kieszeni prezerwatywę.

Gdy otwiera opakowanie, ja odsuwam na bok majtki i ocieram się mokrą szparką o jego męskość. Mam ochotę nabić się na niego bez zabezpieczenia, ale na szczęście zachowuję resztki rozsądku. Podnoszę się lekko, by Bruno mógł założyć kondom. Nim zdążę ponownie na nim usiąść, on chwyta mnie gwałtownie za biodra i mocno się we mnie wbija, a ja wydaję z siebie okrzyk zaskoczenia. Nie czuję bólu, bo jestem wilgotna i gotowa na niego, ale daleko mu do delikatności.

– Marzyłem o tym, odkąd cię, kurwa, zobaczyłem – warczy i wpija się w moje usta. – Ujeżdżaj mnie, skarbie. Chcę widzieć, jak twoje zajebiste cycki podskakują.

Przygryzam wargę i robię, co każe. Podnieca mnie to, jaki jest władczy i wulgarny. Poruszam się na nim w górę i w dół, a moja cipka doskonale dopasowuje się do jego rozmiaru. Napiera na mnie coraz bardziej, zanurza się we mnie głębiej i wypełnia mnie całą.

Jęczę, bo przyjemność staje się nie do zniesienia. Nasze oddechy rwą się i przyspieszają. Bruno bierze w dłonie moje piersi, a potem pochyla się i pieści sutki, jeden po drugim. Po chwili ponownie chwyta mnie za biodra,

a jego ruchy stają się bardziej dzikie i chaotyczne. Moje pośladki wznoszą się i opadają, uderzając o jego twarde ciało.

Odchylam się do tyłu, bo wtedy napiera na przednią ściankę mojej pochwy i drażni ją tak, że niemal odpływam. Obserwuję, jak zaciska szczęki, a na jego czoło wstępują kropelki potu. Patrzy na mnie wyglodniałym wzrokiem, chłonie każdy mój ruch, jakby chciał zachować sobie w głowie ten obraz na wieczność.

Doskonale wiem, jak to musi wyglądać z boku – siedzę na nim okrakiem w ciemnej piwnicy z opuszczoną do bioder sukienką. Ujeżdżam go jak napalona, pijana dziwka. Moje włosy są w nieładzie, a policzki rozgrzane. Pochylam się ku niemu, wbijam paznokcie w jego ramiona i jęczę wprost w jego usta. Całuje mnie gorączkowo, pospiesznie, a potem zaczyna poruszać się we mnie ze zdwojoną siłą. Nie jest zbyt subtelny, a ja dawno nie uprawiałam seksu, więc pewnie jutro będę obolała, ale mam to gdzieś. Chcę, by robił to ze mną na sto procent, by dał mi siebie całego i wziął wszystko, co mu oferuję.

– No dalej, skarbie. Wiem, że jesteś blisko. Chcę poczuć, jak twoja cipka zaciska się na moim fiucie – mówi, a raczej błaga w przerwie między pocałunkami.

Czuję, jak jego dłoń zsuwa się z mojej nagiej piersi, wędruje przez brzuch i znika między udami. Zaczyna palcem pieścić moją łechtaczkę, nadal pieprząc mnie zapamiętałe. Nie potrzeba mi nic więcej. Zastygam na moment w bezruchu, by po chwili dać się ponieść potężnej fali rozkoszy. Moje zwierzęce jęki odbijają się echem od ścian piwnicy.

Bruno pochyla się i mocno zasysa moją brodawkę, co jeszcze potęguje moje doznania. Nadal się we mnie porusza, a jego palec wciąż zatacza kółka na mojej łechtaczce. Niemal błagam, by przestał, bo moje ciało po orgazmie jest aż nazbyt wrażliwe. Wtedy on przyszpila moje biodra do

swoich i wbija się we mnie tak głęboko, jak tylko się da. Przeklina i całuje mnie namiętnie. Od samego patrzenia na jego piękną twarz mogłabym ponownie dojść. Potem chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi i kończy z głośnym jękiem. Jego potężne ciało drży, napierając na mnie, i niemal sprawia, że tracę równowagę. Gładzę go po włosach, a on wtula twarz w moje piersi. Jego oddech powoli się uspokaja.

Zawsze po seksie z kimś dopiero co poznanym robi się niezręcznie. Dwójka ludzi nie wie, co powiedzieć, bo nagle cała intymność mija i znów pojawia się szara rzeczywistość. Ale teraz jest inaczej.

Bruno podnosi wzrok i patrzy na mnie z czułością. Wpatruję się w niego i mam wrażenie, że to coś więcej niż tylko szybki numerek na piwnicznych schodach. Ale oczywiście po chwili mój zdrowy rozsądek dochodzi do głosu: pewnie patrzy tak na każdą, którą pieprzy.

– Ewa? Jesteś w domu?! – Nagle słyszę donośny głos mojego brata, który prawdopodobnie stoi tuż za drzwiami. – Nie masz pojęcia, co za koszmar. Anka spiła się na umór. Jesteś na górze?

Szybko odsuwam się od Brunona i staram się ponownie włożyć swoją sukienkę. Teraz naprawdę czuję się niezręcznie. Nie patrzę na niego, tylko doprowadzam do ładu swoje rozczochrane włosy i próbuję się uspokoić.

– Ewa? Spójrz na mnie, do jasnej cholery. – Słyszę jego nieznoszący sprzeciwu głos i robię to, czego chce: patrzę na niego, choć jestem spanikowana. – Nie uciekaj ode mnie. Adam nie ma pojęcia, że tutaj jesteśmy. Jest pijany i zaraz pójdzie do siebie. – Wyciąga rękę w moją stronę, ale ja się odsuwam.

– Szuka mnie. Poza tym i tak muszę już wracać do swojego pokoju. – Unikam jego przenikliwego spojrzenia.

– Znów to robisz. – Zaciska usta w wąską linię i patrzy na mnie wściekły. – Udajesz, że to, co przed chwilą zaszło, to tylko kolejny

„wypadek przy pracy”. Czego się boisz? Jesteśmy dorośli. Świat się nie zawali, gdy wyjdzie na jaw, że uprawiamy seks.

– To nie tak. Po prostu nie możemy dać się ponosić emocjom. – Poprawiam sukienkę po raz dziesiąty i modlę się, by Bruno nie drążył tematu.

Sama tego nie rozumiem. Gdy jestem z nim, wszelkie moje zahamowania znikają i nie myślę o konsekwencjach, ale chwilę później mam wrażenie, że to szczyt głupoty i nieodpowiedzialności. Bruno sprawił, że nie jestem już tą stateczną, zrównoważoną Ewą. Przez niego przechodzę ze skrajności w skrajność, a moje emocje są jak chorągiewka na wietrze.

– Żałujesz? – Chwyta moją dłoń, gdy zaczynam wchodzić po schodach.

Jego szorstka, ciepła skóra i chmurne spojrzenie, którym mnie obdarza, sprawiają, że mam ochotę zawrócić i znów go dosiąść.

– Nie... nie wiem... – Kręcę głową, bo nie potrafię zebrać myśli. – Po prostu...

Wyrywam swoją dłoń z jego dłoni. On tylko obraca głowę w bok i wzdycha zirytowany.

– Nie musisz kończyć, wiem, co chcesz powiedzieć. Ty wyjdiesz pierwsza, a ja mam zostać i poczekać, żeby nie wzbudzać podejrzeń, prawda? W końcu to tak bardzo przemyślane i logiczne – ironizuje.

Dokładnie o to chciałam go prosić. Jednak w jego ustach te słowa brzmią jak fanaberia i zaczynam się zastanawiać, czy nie ma racji.

Czasami mam wrażenie, że jestem więźniem własnych ograniczeń, które zabierają mi te najbardziej niesamowite chwile w życiu. Problem w tym, że zazwyczaj te najbardziej niesamowite chwile to jednocześnie te najbardziej grzeszne, szalone i zakazane.

Nie oglądam się więcej za siebie. Wchodzę po schodach i po cichu opuszczam piwnicę. Adama na szczęście nie ma już w holu, pewnie poszedł

do siebie, na górę. Jakiś impuls nakazuje mi wrócić do Brunona, przyznać mu rację, a potem zaprosić na całą noc do swojej sypialni.

Dlaczego to takie trudne?! Gdzie się podziała ta pewna siebie kobieta, która bez mrugnięcia okiem podejmuje ważne decyzje w firmie? Dlaczego w kwestii uczuć zachowuję się jak dziecko, które ledwo co nauczyło się chodzić?

Ale przecież znam takich jak Bruno. Szuka jakiejś odskoczni, a ja akurat jestem pod ręką. Wróci do Katowic i zapomni. W sumie to całkiem jasny, prosty układ. Nic mi nie obiecywał. Mogłabym spędzić z nim kilka cudownych nocy, a potem sama w mojej bezosobowej kawalerce miło to wspominać. Mógłby dać mi to, czego tak bardzo mi brakuje.

Czego więc się boję? Zaangażowania i złamanego serca? Przecież zawsze potrafiłam oddzielić seks od miłości. A jednak dziś, gdy spojrzał na mnie tam w piwnicy, poczułam coś więcej niż pożądanie. Dziwną potrzebę, by wziąć go za rękę i wypytać o te wszystkie z pozoru nieistotne szczegóły jak ulubiony film czy rodzaj kawy, którą pije.

No dobra, miałam też ochotę zapytać go o to, czy chciałby mieć kiedyś dzieci. To przeraziło mnie tak bardzo, że zapragnęłam jak najszybciej stamtąd uciec.

Tacy jak on nie czekają wiecznie. Tacy jak on lubią stanowcze kobiety, które wiedzą, czego chcą, i nie boją się o to prosić. Nie takie, które najpierw godzą się na ostry seks, a potem uciekają w popłochu. Takim jak on szybko kończy się cierpliwość do takich kobiet jak ja.

Najdroższa Alicjo,

kończy mi się cierpliwość.

Przepraszam, że tak zaczynam ten list, ale wierz mi, jestem tak wkurwiony, że zaraz wybuchnę. Jesteś bystra, więc pewnie domyślasz się, kto doprowadza mnie do szału.

Wiedziałem, że kobiety miewają zmienne nastroje. Zresztą pewnie pamiętasz, jak zawsze marudziłem, gdy rano pytałaś mnie, co na siebie włożyć, a potem zmieniałaś zdanie jakieś dziesięć razy.

Ale przypadek Ewy jest chyba beznadziejny. Naprawdę. Myślałem, że po latach pracy w biznesie jestem odporny na rozchwiane osobowości. Miewałem klientów, którzy mówią jedno, a robią drugie, i wyrobiłem sobie anielską cierpliwość. Tak sądziłem, dopóki nie zjawiała się ona.

Czy można kogoś mieć dość i jednocześnie pragnąć go tak bardzo, że aż boli? Zdziwisz się, ale znam odpowiedź na to pytanie.

Kurwa! To byłoby takie proste, gdyby nie jej mózg, który nieustannie analizuje wszystkie za i przeciw. Podejrzewam, że robi to nawet przez sen. No bo jak inaczej wyjaśnić fakt, że Ewa łaknie mojego dotyku i pozwala mi robić ze sobą te wszystkie rzeczy, przez które potem nie mogę zasnąć, by na koniec wylać na mnie kubek zimnej wody i stwierdzić: „Stało się, ale w sumie nie powinno było się stać”?

Wielu rzeczy w niej nie znoszę, ale jest wiele takich, które wręcz ubóstwiam. Na przykład to, jak się rumieni, gdy dotykam jej niespodziewanie, tak jak wtedy w samochodzie w drodze na zakupy. Wiedziałem, jak ze sobą walczy, jak bardzo mnie chce.

Wierz mi lub nie, ale to ten typ kobiety, która odpowiednio zmotywowana jest gotowa zrobić ci dobrze dłonią na tylnym siedzeniu auta, gdy z przodu siedzą jej matka i brat. Gdyby droga trwała dwie godziny, a nie jedną, nakłoniłbym ją do tego, jestem pewien.

A potem ta akcja w przymierzalni. Na samo wspomnienie robię się twardy.

Pamiętasz, jak to było z nami? Zналиśmy się jakiś tydzień i wspaniałomyślnie postanowiłem doradzić Ci w wyborze sukienki na wesele przyjaciółki. Oczywiście miałem w tym ukryty motyw, ale zgrywałem niewiniątko. Nigdy nie zapomnę Twojej miny, gdy wparowałem do przymierzalni. Nigdy nie zapomnę widoku Twojego nagiego ciała. I Twoich krzyków. I zgorzonego wzroku klientów, gdy wychodziliśmy ze sklepu kilkanaście minut później. Ale kupiłaś sukienkę i w dodatku poszłaś na to wesele ze mną. Stare, dobre czasy...

Pamiętasz te okrągłe gumy do żucia, które mamy kupowały nam za dzieciaka? Takie twarde, kwaśne, ale z płynnym, słodkim środkiem.

Taka właśnie jest Ewa – pod grubą skorupą zimnej suki kryje w sobie samą słodycz, od której mój kutas robi się twardy. A satysfakcja, gdy przebijesz się przez te wszystkie warstwy i dotrzesz do środka, jest nie do opisanania.

I właśnie w przymierzalni udało mi się dostać do tej prawdziwej Ewy po raz pierwszy. Zrzuciła przede mną nie tylko sukienkę, ale i swoją maskę. Nie wierzyłem własnym oczom – widziałem w odbiciu lustra kobietę, która miała w oczach ogień i młodzieńcze szaleństwo. Chciała odrzucić konwenanse i pieprzyć się tam ze mną, choć potem zaprzeczała.

Odchodziłem od zmysłów, gdy pozwoliła mi się dotykać. Miałem ochotę zadrzeć sukienkę na jej słodkim tyłku i wziąć ją od tyłu. Ale

czar prysł, gdy zadzwonił telefon. I nagle nastąpiła przemiana – Ewa znów stała się tą przyziemną, szarą, korporacyjną myszką, która nigdy nie przekracza dozwolonej prędkości, nie mówiąc już o seksie w miejscach publicznych.

Poważnie, ona potrafi zmienić się z sekundy na sekundę. Zupełnie jakby miała dwie osobowości. Nie powiem, nawet mnie to podnieca. Lubię ją łamać, przebijać się przez tę jej zaporę i wydobywać na powierzchnię jej bardziej niegrzeczną wersję. I coraz częściej mi się to udaje.

Pomyślisz, że się przechwalam, ale przecież mnie znasz – jeśli coś sobie postanowię, to jestem bardzo zdeterminowany. Tym razem postawiłem sobie za cel Ewę – i konsekwentnie ten cel realizuję.

Pewnie chcesz wiedzieć, czy w końcu coś sobie kupiła.

Tak, kupiła, i to coś, co powinno ciągle wisieć na drzewie poznania dobra i zła. Zamiast Ewy z zakazanym owocem jest Ewa w zakazanej sukience. Nie znam się na damskiej modzie, ale jeśli coś ma ogromny dekolt na całe plecy i nie możesz założyć pod to stanika, to zdecydowanie nie jest to niewinna sukienka.

Ewa ciągle mnie zaskakuje. Nie miałem pojęcia, że pójdzie na imprezę do swojej dawnej przyjaciółki, ale gdy zorientowałem się, że zostałem w domu sam, od razu wiedziałem, co jest grane. A potem znalazłem ją tam, wśród pijanego tłumu, dymu i głośnej muzyki.

Przez pierwszą minutę gapilem się z uchylonymi ustami na jej tyłek, który poruszał się rytmicznie. Na szczęście szybko doszedłem do siebie i drugą minutę poświęciłem na planowanie tego, jak zabić skurwiela, który z nią tańczył. Nie jestem jakimś znawcą, ale wiem, jak wygląda facet, który ma ochotę kogoś przelecieć. A ten frajer miał chęć na moją Ewę.

*No dobra, nie jest moja, ale lubię sobie wyobrazać, że jednak jest.
Popierdolone, co?*

Uratowałem ją, przynajmniej tak mi się wydaje. Dużo wypita i kto wie, jak skończyłaby się przejażdżka z tym oślizłym typkiem. Gdy siedziała w moim aucie, taka zabawna i pijana, czułem się, jakbym wygrał milion na loterii. Marzyłem, by zatrzymać samochód i gapić się na nią godzinami. Gdy powiedziała mi, że ma ochotę na seks, użyłem całej silnej woli, by dowieźć nas do domu. Wierz mi, nie było łatwo. Starłem się patrzeć na drogę, ale moje oczy ciągle uciekały w stronę jej zgrabnych nóg.

A, zapomniałbym – omal nie dostałem zawału, gdy znalazła w schowku moją broń. Na szczęście szybko zająłem ją rozmową, a biorąc pod uwagę, jak bardzo była pijana, jestem niemal pewien, że dziś nawet tego nie pamięta.

Tak, wiem. Miałem wyrzucić to gówno wieki temu, ale wiesz, jak jest – ostatnio zrobiło się gorąco, więc wolę mieć moje maleństwo przy sobie jeszcze przez jakiś czas. Ale skończę z tym, obiecuję.

Pewnie masz gdzieś moje obietnice, co? Przecież wtedy, tamtego pamiętnego dnia, obiecałem, że przyjadę, a tego nie zrobiłem.

Wracając do Ewy...

Nigdy nie stroniłem od kobiet. Lubiałem się pieprzyć, ale miałem pewne zasady. Żadnych nieletnich, naćpanych i pijanych. Dziewczyna musiała być świadoma tego, na co się pisze. Ale Ewa była tak kusząca, że nie mogłem się jej oprzeć, gdy zastałem ją w piwnicy. Na swoje usprawiedliwienie dodam, że zdążyła prawie całkiem wytrzeźwieć, choć wzięła się za kolejną butelkę wina.

Miałem ją przez ten jeden magiczny moment. Chrzanić mało romantyczną scenerię i zapach stęchlizny. Gdy mnie dosiadła, a ja

poczułem jej nagą cipkę ocierającą się o mojego fiuta, wszystko przestało się liczyć. Inne kobiety były tylko przyjemnymi stacjami do zaliczenia w mojej nigdy niekończącej się podróży, a ona – punktem docelowym z wielkim migoczącym neonem: Jesteś na miejscu.

Podczas seksu z innymi kobietami nigdy nie ztracałem się bez reszty. Zawsze byłem czujny i przygotowany na sytuacje w stylu „mąż niespodziewane wraca wcześniej do domu”.

Tak, mąż. Przecież wiesz, że nie jestem święty, Alicjo. Ostatnie miesiące zaprowadziły mnie w wiele mrocznych miejsc i jeśli chodzi o kobiety, nie byłem wybredny.

To dzisiaj z Ewą było zupełnie inne. Nie liczyło się nic poza naszymi złączonymi ciałami. Z każdym pchnięciem zdobywałem ją coraz bardziej. Podbijałem ją, tak jak podbija się obcy, dziki, nieprzyjazny ład. A ona z każdą sekundą pozwalała mi na więcej i przyjmowała mnie coraz bardziej. Miałem gdzieś, czy wróci Adam, jej rodzice, czy zjawią się kosmici albo sam antychryst. Wszystko to musiało poczekać, bo dopóki ją pieprzyłem, liczyliśmy się tylko my.

Byłem jak w amoku i zaczęło mnie to przerażać. Ewa stała się moją obsesją i moim uzależnieniem. Wiedziałem, że to między nami, choć dopiero się zaczęło, skończy się wraz z końcem świąt. A jednak myśl o tym, że wrócę do Katowic bez niej, zaczęła bardzo mi przeszkadzać.

Gdy doszła w moich ramionach, czułem się, jakbym zdobył Mount Everest. To nie była zwykła samcza satysfakcja wynikająca z zaspokojenia kobiety. To była chęć zaopiekowania się nią. Miałem ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do swojego łóżka. Chciałem ją powoli całować, a potem zasnąć wtulony w jej krągłości. Nie myślałem tylko o kolejnym pieprzeniu.

Rozumiesz to? Ja nie myślałem o kolejnym pieprzeniu!

Chciałem z nią być nie tylko jak z kochanką, ale też jak z przyjaciółką i partnerką. Porozmawiać, słuchać, jak się śmieje, zjeść razem śniadanie, spędzić czas. Robić to, co robiliśmy my dwoje, gdy byliśmy jeszcze szczęśliwi.

Przeraziło mnie to. Jestem człowiekiem, który raczej zabiera czyjeś szczęście, niż je daje. Kimś, kto niszczy, a nie buduje. Zresztą jesteś tego najlepszym dowodem.

A potem ona rozwiąła do końca moje wątpliwości. Znow zaczęła się wycofywać. Znow była Ewą „to nie może się więcej wydarzyć”.

Kurwa! Jak ja tego nienawidzę!

Nienawidzę, gdy tak nagle odsuwa się ode mnie i stawia sobie kolejne ograniczenia. Mam ochotę ją potrząsnąć i wytłumaczyć jej, że będzie szczęśliwa, dopiero gdy zacznie żyć po swojemu.

To nie tak, że uważam się za lepszego, bo rzuciłem etat, jestem sam sobie panem i robię, co chcę. Oboje wiemy, dlaczego to zrobiłem. Wcale nie jest tak różowo. Czuję się w końcu wolny, ale do szczęścia jeszcze trochę mi brakuje. Kogoś mi brakuje. I boję się, że to Ewa jest elementem pasującym do mojej układanki.

Ale wiesz co? Wycofując się, sprawiła, że podjąłem decyzję. Nie będę jej do niczego namawiał. Przestanę ją zdobywać. Może musi sama do tego dojrzeć?

Było miło, powiedziałbym nawet: niesamowicie, ale nie mam już do niej nerwów. Nie mam cierpliwości, by urabiać twardą panią menadżer. Choć na myśl o jej grzesznym ciele mój fiut budzi się do życia.

Jeśli będzie czegoś chciała, musi sama do mnie przyjść. Dałem jej od siebie wystarczająco dużo i zrobiłem wiele kroków naprzód. Teraz czas na jej ruch.

Może jestem dupkiem, pisząc ciągle tylko o sobie, ale nie myśl, że nie pamiętam. Każdej pieprzonej nocy myślę o Tobie. Myślę, co by było, gdyby...

Wiesz, kiedyś, gdy miałem naście lat i byłem jednym z tych uduchowionych, przekonanych o własnej zajebistości i niepowtarzalności nastolatków, obiecałem sobie żyć tak, by niczego nigdy nie żałować. No cóż, nie wyszło.

Człowiek ciągle podejmuje decyzje, złe lub dobre, ale to tylko kwestia perspektywy. Przecież z czasem z tych złych decyzji mogą wyjść bardzo dobre rzeczy albo przynajmniej cenne lekcje.

Tak, żałuję jednego. Żałuję tamtego dnia. I będę żałował już do końca.

Ale czy byłbym tym, kim jestem, gdyby nie tamte wydarzenia? Pewnie nadal zasuwałbym jak głupi w firmie i łykał prochy, żeby jakoś funkcjonować. To tamten dzień sprawił, że wszystko się zmieniło. To dzięki niemu jestem tu, gdzie jestem. To dzięki Tobie. Oddałbym wszystko, by cofnąć czas, bo ofiara poniesiona tamtego dnia była zbyt wielka. Ale wiem, że to niemożliwe. Pozostaje mi tylko wyciągać z tego lekcje, pamiętać o swoich błędach i brnąć do przodu.

Pamiętaj, zawsze będę na Ciebie czekać.

Twój na zawsze

Bruno

Rozdział 13

Rano mam moralnego kaca. I to podwójnego. Wiem, że zachowałam się jak idiotka, bo wysyłałam sprzeczne sygnały. Bardzo dojrzałe: najpierw uprawiaj z kimś seks, a potem daj mu do zrozumienia, że żałujesz, ale zamiast o tym porozmawiać, ucieknij.

Właściwie problem w tym, że nie żałuję. I to jest właśnie druga część mojego moralnego kaca. Gdyby ktoś tydzień temu powiedział mi, że będę uprawiać seks w piwnicy swoich rodziców z mężczyzną, którego ledwo co znam i który wydaje mi się podejrzany, to zaśmiałabym mu się w twarz. Albo zapytałabym, skąd ma taki dobry towar.

Teraz? Z jednej strony, mam ochotę biec do niego i błagać o powtórkę, z drugiej – chcę, by trzymał się ode mnie z daleka. I bądź tu mądry...

Ten, kto powiedział, że kobiety są skomplikowane, miał cholerną rację!

A, zapomniałabym – poza podwójnym moralnym kacem jest jeszcze kac alkoholowy. Różowe martini tego ranka pokazuje mi swoje mroczne, niszczycielskie oblicze i sprawia, że moja głowa pęka z bólu. Podsumowując, trzy kace to nawet jak na mnie – mistrzynię wielozadaniowości – zbyt wiele.

Nawet spokojne mruczenie Howarda nie koi moich skołatanych nerwów. Obserwuję, jak przechadza się dostojnie po parapecie, a ponieważ nadal jest małym, wychudzonym kociakiem, wygląda dość komicznie.

Cieszę się, że znalazłam tego futrzastego przyjaciela i że tak szybko się tutaj zadomowił. Mogę mu się wygadać, gdy jest mi źle lub gdy coś nie pójdzie po mojej myśli. A ostatnio zdarza się to coraz częściej.

Od wczorajszego incydentu i mojej spektakularnej ucieczki do pokoju nie wychyliłam nosa zza drzwi. Słyszałam tylko, jak rodzice wracają nad ranem, bardzo głośni i szczęśliwi. A teraz leżę przykryta kołdrą po samą szyję, nasłuchując, jak matka woła mnie z dołu i zaprasza do wspólnego pieczenia makowca. Choć „zaprasza” to chyba złe słowo. Powinnam raczej powiedzieć: „żąda”.

Jest dziewiąta rano. Matka wróciła jakoś o czwartej, i to nieźle wstawiona. Skąd bierze na to wszystko siły? No chyba że moc procentów nadal ją trzyma.

Odkrzykuję słabym głosem, żeby dała mi pięć minut, choć najchętniej poprosiłabym o całą wieczność. Robienie makowca wcale nie jest fajne, nie licząc wyjadania maku. Mama dobrze wie, że mam dwie lewe ręce do pieczenia, ale co roku upiera się, że zrobi ze mnie perfekcyjną panią domu.

Kto ją tam wie? Może tak bardzo zasmakowały jej moje magiczne ciasteczka z marihuaną, że liczy na równie fantazyjny makowiec?

Pół godziny później zwlekam się na dół, noga za nogą, i witam moją rodzicielkę wątłym uśmiechem.

– Nie spałaś za dobrze – stwierdza, gdy stoję w progu kuchni. – Ciągle tylko myślisz o tej pracy. Odpocznij w końcu, dziecko. – Kręci głową i zabiera się do ucierania masy makowej.

Nie musi mi mówić, jak wyglądam, doskonale to wiem. To wszystko wina ciężkiej nocy, kaca i kogoś, przez kogo nie potrafię spokojnie zasnąć. I przez kogo jestem dziś obolała w pewnych miejscach. Choć to akurat przyjemne uczucie. Przypomina mi o wczorajszej nocy, kiedy to...

– Przestań się ślinić do tej miski z makiem i bierz się do roboty. – Matka szturcha mnie w ramię. – Ale najpierw zjedz porządne śniadanie.

Idę niemrawo do lodówki. Ostatnie, co można dziś o mnie powiedzieć, to, że jestem asertywna. Między jednym kęsem kanapki a drugim obserwuję, jak matka krząta się po kuchni. Całkiem nieźle jej idzie. Jeszcze trochę i zrobi wszystko sama, a ja nie będę musiała jej pomagać.

– To jak? Gotowa na zakupy? – Ojciec staje w progu, kipiąc energią.

Tak dla przypomnienia – on też był na imprezie. I też wrócił nad ranem. Podejrzewam, że moi rodzice to cyborgi z nadludzkimi mocami, a ja jestem adoptowana.

– Jakie zakupy? – Mama patrzy na niego zdziwiona, ale doskonale widzę, jak jej źrenice rozszerzają się jak u narkomana na głodzie.

– Zapomniałaś? Sklep sportowy i coś jeszcze. – Ojciec wskazuje na mnie i mruga do niej porozumiewawczo.

– Ach, prezent dla Ewy! – Matka krzyczy, jakby odkryła Amerykę.

– Naprawdę świetnie umiesz dotrzymać tajemnicy, kochanie.

– Nasza Ewcia jest już dorosła i pewnie spodziewa się, że coś od nas dostanie.

Przewracam oczami. Spodziewać się to mało powiedziane. Tylko ktoś tak ekscentryczny jak matka mógł urodzić bliźniaki w Wigilię Bożego Narodzenia i dać im imiona Adam i Ewa, dzięki czemu mają urodziny, imieniny i obchodzą Wigilię w ten sam dzień.

– Ojciec uparł się, że potrzebuje kolejnej pary sportowych butów, chociaż ma już pięć kupionych jeszcze w tym roku. Wczoraj liczyłam – zwraca się do mnie mama tonem znawczyni i ma gdzieś to, że tata wszystko słyszy.

– Żebym zaraz nie policzył wszystkich twoich sukienek. – Ojciec grozi jej palcem i świetnie się przy tym bawi.

– Nie zostawisz mnie z tym wszystkim. – Patrzą na nią błagalnie, bo nie mam pojęcia, jak robi się makowiec.

– Może uda mi się kupić coś dla siebie. – Mama zniża głos do szeptu i puszcza oczko.

– Przecież kupiłaś sobie ostatnio sukienkę. I to niejedną...

– No właśnie. A biżuteria? A dodatki? – Matka uśmiecha się jak Kot z Cheshire. – Poza tym musimy kupić prezent dla ciebie. Na szczęście dla Adama coś już mam. No i Bruno. Zapomniałabym, nie mam dla niego nic pod choinkę. Jak myślisz, co lubi?

Lubi kąsać moją szyję i ssać dolną wargę. Trzymać w dłoniach moje piersi, a potem brać do ust sutki. Lubi, gdy go dosiadam, a on ma mnie całą na widoku. Lubi wkładać rękę między moje nogi...

– Dziecko, najadłaś się tą kanapką? Wyglądasz, jakbyś umierała z głodu. – Mama patrzy na mnie z troską. Mam nadzieję, że nie zauważyła zarumienionych policzków. – W każdym razie sama widzisz, potrzebuję trochę więcej czasu na chodzenie po sklepach. Masę makową masz już gotową, znajdź jakiś przepis w internecie i dokończ resztę. Nawet jeśli nie wyjdzie, nie przejmuj się. To wersja próbna. Przed samą Wigilią upiekę nowy. Wierzę w ciebie, skarbenku.

Ostatnie zdania wypowiada na jednym oddechu. Wiem, że ma przed oczami rzędy sukienek, butów i wszystkiego, za co można zapłacić kartą ojca. Nim zdążę zerknąć do miski z masą makową i powiedzieć: „Mam przesrane”, już słyszę odgłos silnika i wiem, że rodzice odjechali.

Świetnie! Po prostu cudownie! Niech nadejdzie armagedon, bo i tak już nic gorszego nie może mnie spotkać.

– O, widzę, że znów pieczesz. Ostatnie kulinarne sukcesy dodały ci skrzydeł, co?

Mówiłam coś o armagedonie? Właśnie nadszedł.

Stoi tu, oparty nonszalancko o futrynę. Ma na sobie luźne jeansy i dopasowaną czarną koszulkę.

Niech będzie przeklęty ten, kto wpadł na pomysł, by dodawać elastan do bawełny! To przez niego mam ochotę przejechać paznokciami po szerokim torsie Brunona.

Doskonale wygląda, trzyma w dłoni tłącego się papierosa i uśmiecha łobuzersko, jakby chciał powiedzieć: „Nie udawaj, że nic między nami nie ma. Oboje wiemy, co zaszło minionej nocy”.

– W tym domu się nie pali – stwierdzam grobowym tonem i rzucam z wielką mocą na blat trzymaną w ręku ścierkę.

– W tym domu też się nie masturbuje, myśląc o kumplu swojego brata, nie robi się ciasteczek z maryśką i nie uprawia seksu na schodach w piwnicy. A jednak to wszystko się wydarzyło. Jeszcze jakieś zakazy?

– Jezu... – wyduszam z siebie, bo brakuje mi innych słów.

– Jak trwoga, to do Boga? – Bruno ironizuje z satysfakcją, a potem wywala niedopałek papierosa do zlewu, muskając przy tym moje ramię. – Adam śpi, twoi rodzice wyjechali... To jakie mamy plany?

Nie. To wcale nie zabrzmiało dwuznacznie.

– My? Nie wiem jak ty, ale ja jestem zajęta, bo robię makowiec – odpowiadam z udawaną dumą. Jakbym wiedziała, jak się do tego zabrać... Przecież nie wyciągnę przy nim telefonu i nie zacznę szukać przepisu w internecie.

– To świetnie się składa. Ty sobie rób ten swój makowiec, a ja zjem w spokoju śniadanie. – W przeciwieństwie do mnie Bruno nieustannie się uśmiecha. Idzie do lodówki i robi to, co zwykle: wyciąga karton mleka i pije z niego w taki sposób, że mięśnie w moim podbrzuszu rozkosznie się zaciskają.

– Miałam się powstrzymać, ale to silniejsze ode mnie: w tym domu także nie pije się wprost z kartonu.

Nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałam. Powinnam przestać się odzywać, wtedy może dałby mi spokój i sobie poszedł.

– Ach tak? – Bruno powoli odstawia karton z mlekiem i nie spuszcza ze mnie wzroku. Wygląda jak przyczajony tygrys. – Ty i te twoje zasady, co? Uwielbiasz ich przestrzegać, ale zdradzę ci sekret: jeszcze bardziej uwielbiasz je łamać, choć nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

– Znów bawimy się w psychoanalizę, doktorze? Może lepiej zajmij się śniadaniem, a ja wrócę do szykowania makowca.

– Jakoś straciłem apetyt. Nie potrafię jeść, gdy uwiera mnie kij. Wiesz, taki kij, który mają w tyłku niektóre zarozumiałe paniusie. – Bruno robi krok w moją stronę i krzyżuje ręce na piersi. Wpatruję się w napięte mięśnie na jego przedramionach.

Gdy docierają do mnie jego słowa, mam ochotę wymierzyć mu policzek, ale znając jego pokrętną logikę, pewnie miałby wielką satysfakcję z tego, że udało mu się mnie sprowokować. Trzymam więc nerwy na wodzy, choć robię to z trudem.

– Wolę mieć kij w tyłku niż być zarozumiałym, egocentrycznym, wyrachowanym...

– Seksownym, namiętnym, z doskonałym ciałem, które doprowadza cię do szaleństwa... – wchodzi mi w słowo z pełnym zadowolenia wyrazem twarzy.

– Właśnie o tym mówię: zarozumiały i egocentryczny dupek! – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Sztywna sucz, która myśli, że pozjadała wszystkie rozумы.

– Sucz?! – Biorę się pod boki i rzucam mu rozwścieczone spojrzenie. – Szanujesz kogokolwiek poza własną osobą? Czy może obrażanie innych to

twoje nowe hobby? Wiem! Podnosisz sobie w ten sposób samoocenę. Choć nie mam pojęcia, po co. I tak jest już przerażająco wielka! – Unoszę się. Jedno muszę mu przyznać: wie, jak wyprowadzić kobietę z równowagi.

Wie też, jak doprowadzić ją do orgazmu, ale mniejsza z tym.

– Skończyłaś już? – Patrzy na mnie znudzonym wzrokiem, doprowadzając mnie do szału.

– Dopiero się rozkręcam.

– To lepiej przestań. – Staje naprzeciwko mnie, jeszcze bliżej, i wydaje mi polecenie.

– Bo co? Bo ty tak mówisz? Bo myślisz, że możesz przyjeżdżać sobie tutaj, ot tak, i robić zamieszanie? Bo wydaje ci się, że skoro mój brat i rodzice jedzą ci z ręki, to ja też zacznę?

– Mam wrażenie, że już kiedyś się o to kłóciliśmy – mówi coraz bardziej zniecierpliwiony. – Przestań albo po prostu cię uciszę.

– Ha! Czasami, rzadko, bo rzadko, ale potrafisz być zabawny. – Przekrzywiam głowę i patrzę na niego spod zmrużonych powiek. – Uciszysz mnie? Nie dasz rady, mam wiele do powiedzenia na twój temat i nie są to miłe rzeczy, ale czas, byś w końcu to od kogoś usłyszał, bo każdy doskonale wie, że jesteś du...

– Ostrzegalem.

Chcę coś odpowiedzieć. Naprawdę chcę. Mam na końcu języka mocną ripostę, ale nim zdążę ją wygłosić, on chwyta mnie za nadgarstki, przyciąga gwałtownie do siebie, tak że wpadam z impetem na jego twardą pierś, i całuje, tak po prostu. Wie, jak wyprowadzić kobietę z równowagi, wie, jak doprowadzić ją do orgazmu, i jeszcze wie, jak ją uciszyć.

Jestem pod wrażeniem.

Może nasz pierwszy pocałunek był gwałtowny. Może wczoraj w piwnicy całował mnie tak, jakby nie mógł się mną nasycić, ale dziś...

dzisiaj bije wszystko na głowę.

Jest zły i daje temu upust. Tłamsi mnie swoimi ustami, chce sprawić, bym mu się poddała. Jest władczy i nie pozwala mi zaczerpnąć tchu. Wiem, że z chwilą gdy jęknę z rozkoszy, on poczuje dziką satysfakcję, że mnie złamał, ale mam to gdzieś. W tym momencie jestem cała jego. Znowu obudził we mnie tę uśpioną Ewę, która wie, czego chce. A aktualnie chcę jednego – rozsunąć przed nim nogi i błagać, by mocno we mnie wszedł.

– Zabijasz mnie... – Bruno dyszy i znowu mnie całuje. – Muszę być w tobie, Ewa...

Przywieram do niego całym ciałem, dając mu przyzwolenie na wszystko. Chcę, by miał mnie tutaj, w kuchni na stole, a potem w swojej sypialni i gdziekolwiek tylko zechce.

– Ewa? Wiesz, dokąd pojechali rodzice? – Mój brat niespodziewanie pojawia się w progu. – O... kurwa... ja... przepraszam. Myślałem, że jesteś sama.

Ma chłopak ostatnio niezłe wyczucie czasu, to trzeba mu przyznać. Zbyt wolno odsuwam się od Brunona, bym mogła wmówić Adamowi, że to tylko przyjacielski uścisk. Zresztą prawdopodobnie widzi moje rozpalone policzki, zamglone oczy i jego erekcję.

– Jezu... czy wy...?

Pierwszy raz w życiu mój brat nie wie, co powiedzieć. Spodziewam się, że zaraz zacznie się śmiać. W końcu Bruno to jego dobry znajomy, więc nie powinien mieć nic przeciwko temu, że coś mnie z nim łączy. Tymczasem on robi się blady jak ściana.

– Ewa, to nie jest dobry pomysł... – zaczyna mówić, ale nie patrzy na mnie, tylko na swojego przyjaciela.

– Może, kurwa, pozwolisz, by sama zdecydowała? Jest dorosła. – Bruno wchodzi mu ostro w słowo, a ja jestem zaskoczona, z jaką wrogością

się obserwują.

– To moja siostra! Mam prawo się o nią bać! – Adam patrzy raz na mnie, raz na niego i wygląda, jakby kończyła mu się cierpliwość.

– Nie jestem niebezpieczny, wyluzuj. – Bruno rzuca mu swój popisowy łobuzerski uśmiech, ale widzę, że ma zmarszczone brwi, a jego oczy ciskają gromy.

– Ty nie, ale ściągasz na siebie niebezpieczeństwo, i nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi.

– Czy możecie mi łaskawie wyjaśnić, co jest grane? – Staję pomiędzy nimi.

Patrzę najpierw na Brunona, potem na Adama i staram się wyglądać groźnie. Choć biorąc pod uwagę to, że obaj mają ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, pewnie bardziej przypominam małego wkurwionego krasnala.

– Ewa... pozwól nam pogadać i trzymaj się od tego wszystkiego z daleka. – Adam pociera twarz dłonią, jakby bardzo męczyła go rozmowa ze mną.

– Może przestań traktować mnie jak małe dziecko, co? Jesteś starszy o cholerne osiem minut! Pieprzyłam się z nim w piwnicy, więc mam prawo wiedzieć!

Okej, tak na przyszłość – nie powinnam wypowiadać na głos wszystkich swoich myśli.

– Kurwa, przegiąłeś, stary... – Adam zaciska dłonie w pięści i mam wrażenie, że zaraz rzuci się do walki.

– Nie, to ty teraz przeginasz. – Bruno odpowiada mu z udawanym stoickim spokojem. To tylko jeszcze bardziej rozsierdza mojego brata.

– Wiecie co? Macie rację. Pozabijajcie się tutaj. Niby tak wam obu na mnie zależy, ale macie gdzieś, co ja teraz czuję. – Patrzę na nich po raz

ostatni i szybko wychodzę.

Mam zamiar iść do swojego pokoju, ale w ostatniej chwili przystaję, bo zza kuchennych drzwi docierają do mnie ich podniesione głosy.

– Czemu wszystko komplikujesz? Wyświadczyłem ci przysługę, zabierając cię tutaj. Kurwa! Ale byłem naiwny! Gdybym tylko wiedział, na co się piszę!

– Niby na co? Przyjechałem tutaj, bo potrzebowałem spokoju. Dobrze wiesz, że Katowice mnie męczyły, a potem jeszcze moja babka kopnęła w kalendarz.

– Nie ściemniaj, Bruno. To jasne, że chodzi o coś innego. Tak się składa, że byłem dzisiaj rano na spacerze i zgadnij, co zobaczyłem? Samochód na katowickich blachach. Nie, nie mój. Zajebicie drogi samochód. Przypadek? Więc nie mów mi, kurwa, że przyjechałeś tu odpocząć, tylko powiedz, co się naprawdę dzieje.

Wyteżam słuch i próbuję uspokoić swoje łomoczące serce.

– Wszystko jest w porządku, poważnie – zwraca się Bruno do mojego brata przejętym głosem. – Przestań świrować, ten samochód to pewnie zbieg okoliczności. Ewa może na mnie liczyć i nie pozwolę, by cokolwiek jej się stało, słowo.

Okej, ta ich wymiana zdań jest dziwna, ale motyle w moim brzuchu zaczynają fruwać jak oszalałe, bo Bruno brzmi tak, jakby mu na mnie naprawdę zależało.

Albo jakby chciał po prostu udobruchać Adama.

– To moja siostra! Twoje obietnice to za mało.

– Sam nie jesteś święty! Ciekawe, co powiedziałyby Ewa, gdyby usłyszała, że...

– Ewo, kochanie! Wszędzie cię szukam. – Głos matki dudni tuż przy moim uchu. Odskakuję od drzwi jak oparzona i udaję, że wcale nie

podśluchiwałam.

– Dlaczego nie jesteś na zakupach? – Unoszę brew i patrzę na nią podejrzliwie.

– Nie uwierzysz! Tylko wyjechaliśmy z Jastrowa, a ojciec złapał gumę! Ma nowiutkie auto, a zapomniał o kole zapasowym, dasz wiarę? Ledwo dojechaliśmy do znajomego gospodarza i zostawiliśmy samochód. Musiałam wracać pieszo przez te zasy! – Mama ciężko dyszy, ale nadal wygląda na bardziej wypoczętą ode mnie. – Ale niech ojciec sobie nie myśli, że odpuszczę mu te zakupy, o nie! Dawaj kluczyki.

– Że co proszę?

– No nie bądź taka, pożycz auto na kilka godzin. – Patrzy na mnie błagalnie i mam wrażenie, że zamieniłyśmy się rolami. Teraz to ja czuję się jak rodzic, którego zbuntowane dziecko błaga o pozwolenie na imprezę czy coś w tym stylu.

– Dobra, tylko niech ojciec za bardzo nie szarżuje. To miejskie auto, a nie wóz terenowy – upominam ją i niechętnie idę do holu po kluczyki.

– Jesteś kochana! Kupię ci coś ładnego. – Matka całuje mnie tak mocno, że pewnie mam ślad jej różowej pomadki na policzku.

Popędzam ją do wyjścia. Gdy tylko zamykają się za nią drzwi, pędzę z powrotem podsłuchiwać rozmowę Brunona i mojego brata. Na moje nieszczęście jest już po wszystkim, w kuchni nikogo nie ma.

Patrzę na bałagan panujący na stole i rozmemłaną masę na makowiec. Próbuję wziąć się do roboty i zrobić z tego cokolwiek, co nada się do jedzenia, ale trudno mi się skupić. Cały czas myślami wracam do tej dziwnej wymiany zdań.

Nie mam pojęcia, czego dowiedział się Adam i kim tak naprawdę jest Bruno, ale od początku czułam, że jego przyjazd tutaj jest podejrzany. To tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że nie powinnam pozwolić mu się

omotać. A ponieważ ostatnimi czasy moje ciało kompletnie nie słucha
mojego mózgu, jedynym wyjściem będzie trzymać się od Brunona z daleka.

Rozdział 14

– Co myślisz o tym, żeby zaprosić Ankę? Widziałam, jak patrzy na Adama... Kto wie? Może gdyby coś z tego wyszło, ściągnęłyby mi tutaj syna na stałe? – Matka snuje swoje fantazje i lepi chyba setnego już pieroga. Nie wydaje mi się, by było ich potrzeba aż tyle, ale ona się uparła. Ja oczywiście staram się dotrzymać jej kroku. Staram się – bo moje pierogi przypominają raczej radosną twórczość trzylatka.

Na szczęście mama jeszcze nie wie, że Ankę i Adama łączy coś o wiele bardziej absorbującego niż niewinna wymiana spojrzeń.

Siedzimy w kuchni od jakichś dwóch godzin. Patrę w okno i obserwuję, jak powoli zapada zmrok, a z nieba zaczyna sypać śnieg. Wprawdzie nie przepadam za tym całym przedświątecznym pichceniem, ale lubię patrzeć, jak matka krząta się po kuchni, i słuchać lokalnych ploteczek, które w jej ustach zawsze brzmią jak wielka sensacja. Mogę się wtedy odprężyć i choć na chwilę zapomnieć o problemach.

– Zresztą, rok temu ją zaprosiliśmy, więc głupio byłoby teraz tego nie zrobić. A ten twój dawny kolega, jak on miał na imię... Rafał? Tak, Rafał. Chcesz zaprosić Rafała?

– Nie, mamo. Nie chcę zaprosić Rafała. – Przewracam oczami i ciskam o stół kolejnym ulepionym przeze mnie pierogiem. Tym razem wyszedł mi pieróg gigant.

Co roku przechodzę to samo: impreza urodzinowo-imieninowa moja i Adama to tradycja, którą matka kultywuje, odkąd się urodziliśmy. I nie dociera do niej, że jesteśmy dorośli.

Rok w rok w przeddzień Wigilii schodzi się tutaj kilkoro stałych gości zaproszonych na zakrapianą kolację. Dwa lata temu usiłowałam zakończyć tę farsę, ale Adam powiedział, że mamie byłoby przykro, więc przystopowałam. Wiem, że tutaj, w Jastrowie, strasznie się nudzi i każde spotkanie towarzyskie to dla niej nie lada atrakcja.

Zazwyczaj odwiedzają nas te same osoby: Anka, jej brat i znajomi moich rodziców. Rozmawiamy, jemy, pijemy, a potem słuchamy czerstwych dowcipów ojca i świetnie się bawimy. To znaczy, oni świetnie się bawią, bo ja i Adam zazwyczaj robimy dobrą minę do złej gry. Dobrze, że nie ma tortu, dmuchania świeczek i innych urodzinowych fanaberii. Na szczęście to udało mi się wybić mamie z głowy.

– Świetnie się składa, że robimy tę imprezę. Może Bruno trochę się rozerwie. Taki światowy człowiek jak on pewnie się tutaj nudzi. – Mama lepi kolejne pierogi z prędkością błyskawicy.

Z pewnością bardzo się nudzi, więc szuka sobie jakichś rozrywek. Jedna z nich stoi przed tobą, mamo...

Nic nie odpowiadam, tylko głośno wzdycham i zastanawiam się, czy nie rzucić tych pierogów w cholerę. To właśnie cała mama – najpierw mówi, że przyjechałam tu, by odpoczywać, a potem zaprzęga mnie do pracy w kuchni. Już mam zamiar się odezwać, ale przerywa mi dzwonek do drzwi.

– Pewnie ojciec jak zwykle czegoś zapomniał. – Mama wyciera ręce w fartuch i szybkim krokiem idzie do holu.

Przyglądam się sceptycznie wytworom moich rąk i jestem pewna, że nikt przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się zjeść czegoś, co wygląda

jak pojazdy kosmiczne przybyszów z obcej planety.

– Ewo! Jest jeszcze jedna osoba, która dołączy do naszych gości! – Rozzochrana głowa mamy pojawia się na chwilę w kuchni, by zaraz znów zniknąć. – No chodźże tutaj, Ewa!

Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale dla świętego spokoju robię, co każe.

– Dominik?! – Otwieram szeroko usta, gdy widzę go w progu.

W markowym eleganckim płaszczu i skórzanych rękawiczkach oraz z bukietem czerwonych róż w dłoni wygląda jak spełnienie marzeń każdej przyszej teściowej. A już na pewno mojej matki. Widzę, jak mierzy go wzrokiem, nie kryjąc zachwytu.

– Nie chwaliłaś mi się, że znasz tak eleganckich dżentelmenów, kochanie. – Mama wygląda, jakby w myślach już planowała nasz ślub. – Mam nadzieję, że twój miły gość wpadnie jutro na twoje przyjęcie.

– Właściwie przyjechałem tylko złożyć Ewie życzenia. – Dominik mówi z wrodzonym wdziękiem. – Pani córka wygląda pięknie jak zawsze. I już wiem, po kim odziedziczyła urodę – dodaje, a moja matka omal nie pada z wrażenia.

– No, teraz już na pewno się nie wywiniesz od jutrzejszej imprezy, kochanie! – Macha na niego ręką, a jej policzki są mocno zaróżowione. – Ktoś, kto potrafi prawić takie komplementy, zasłużył na moje wyśmienite pierogi!

– Może porozmawiam z Dominikiem na osobności, a potem pomogę ci z tymi pierogami, co? – zwracam się do niej, licząc, że zrozumie aluzję.

– Zapomnij o pierogach, Ewuniu! Zajmij się swoim gościem, zaproś go na herbatę! – Mama niemal podskakuje z podekscytowania. – I kuj żelazo, póki gorące – radzi mi ściszym głosem, ale jestem pewna, że Dominik i tak wszystko słyszał.

Gdy w końcu zostajemy sami, atmosfera w holu robi się niezręczna. On wyciąga w moim kierunku kwiaty, a ja jak ostatnia ofiara losu biorę je bez słowa i nawet nie potrafię wydusić z siebie podziękowań.

– To może napijemy się czegoś gorącego? – proponuję, a on tylko się uśmiecha i zaczyna ściągać płaszcz. – Nie mogę uwierzyć, że przyjechałeś tutaj specjalnie dla mnie.

– Nigdy nie zapomniałbym o twoim święcie. No i musiałem cię zobaczyć. Wyjechałaś tak nagle. – Staje blisko mnie i muszę zadrzeć głowę, by na niego spojrzeć.

W swojej śnieżnobiałej koszuli i z gładko zaczesanymi włosami wygląda jak seksowny pan prezes wielkiej korporacji. Wszystko, co ma na sobie, jest idealne. Spodnie wyglądają, jakby były szyte na miarę, i nie ma na nich ani jednego zagniecenia. Koszula sprawia wrażenie dopiero co zdjętej ze sklepowego wieszaka, choć przecież spędził w niej przynajmniej godzinę w samochodzie. Jego szczeka nie nosi ani śladu zarostu.

Mimowolnie porównuję go w myślach do Brunona – mężczyzny w rozciągniętej koszulce z logo Guns N' Roses, z dwudniowym zarostem i potarganymi włosami. Nie muszę chyba mówić, który z nich wygląda jak obietnica stabilizacji, dobrobytu i normalności.

– Skoro już tu jesteś, może masz ochotę trochę pozwiedzać? – pytam, bo czuję jakiś dziwny entuzjazm. Jakby przyjazd Dominika był prezentem od losu, a nie niechcianą wizytą. Jakby miał mnie uchronić przed schodzeniem na złą ścieżkę, na końcu której czeka jego grzeszne i zakazane przeciwieństwo.

– Pozwiedzać? – Unosi wysoko brwi i śmieje się, jakbym palnęła jakieś głupstwo. – A co tu niby jest do zwiedzania? Trzy domy na krzyż.

– Ale spadł śnieg i jest pięknie, o wiele lepiej niż w mieście. Moglibyśmy iść do ogrodu, tylko na chwilę, bo zaraz będzie ciemno.

Pokazałabym ci wierzbę, pod którą siadałam zawsze latem. Jest teraz cała oszroniona i wygląda jak rzeźba. Po prostu niesamowicie! – Ekscytuję się jak małe dziecko.

– Pewnie masz rację, ale oszczędzaj energię na lepsze widoki. Zabiorę cię kiedyś w Alpy. Nasza polska zima wypada blado przy tamtych krajobrazach. Wierz mi, zaniemówisz z wrażenia. – Dominik jest zadowolony i chyba liczy, że wpadnę mu w ramiona.

Mój entuzjazm opada równie szybko, jak się pojawił. Chciałam pokazać mu swoje rodzinne okolice, a on ma to gdzieś, bo jego zdaniem Alpy są lepsze?

A tak w ogóle, jakie Alpy?! Czy spytał mnie o zdanie? Czy po prostu założył, że to tylko kwestia czasu, aż będziemy razem i się tam wybierzemy?

– Chciałem złożyć ci życzenia i porwać na kolację do Poznania, do jakiejś dobrej knajpy, ale skoro twoja mama tak nalega na moją obecność tutaj, to może zostanę. – Nie pyta, tylko stwierdza i rozgląda się po domu. – Mam w aucie ubrania na zmianę i wszystkie potrzebne rzeczy. Tak często wysyłają mnie w firmie na szkolenia, że jestem przygotowany – dodaje.

Czy on właśnie zasugerował, że chce zostać tutaj na noc?!

Na samą myśl o tym, że on i Bruno mieliby się spotkać i siedzieć przy jednym stole, ogarniają mnie mdłości. Ucieszyłam się z przyjazdu Dominika, ale teraz zaczyna do mnie docierać, jakie może to przynieść konsekwencje. Uświadamiam sobie, że odwiedzając mnie tutaj bez zapowiedzi, naruszył moją prywatność. Powiedziałam mu wyraźnie, że jadę do rodziców, bo potrzebuję spokoju. Gdybym chciała, by przyjechał tu ze mną, zaprosiłabym go. On tymczasem zjawia się jak gdyby nigdy nic i oznajmia, że chce zabrać mnie na kolację i w dodatku jeszcze tutaj nocować.

– Niestety, sypialnia dla gości jest już zajęta – odpowiadam i udaję, że jest mi przykro.

– Zajęta? A co? Przyjechał ktoś jeszcze?

– Kolega mojego brata – mówię i nie wiem, dlaczego czuję dziką satysfakcję.

– Kolega?

Jezu, czy on naprawdę musi powtarzać po mnie każde słowo?

– Tak, a co? Masz z tym problem? – odparowuję, czując rosnące poirytowanie.

– Ten kolega zostaje na całe święta? I śpi na górze, tak? – Dominik mruży oczy i bacznie mi się przygląda. Czuję się tak, jakbym zdawała jakiś trudny egzamin, a on był profesorem, który tylko czeka na moje potknięcie.

– Tak, ma pokój obok mojego. Właściwie to dlaczego tak o niego wypytyujesz?

– Po prostu dbam o twoje bezpieczeństwo. Jesteś piękną kobietą, Ewo, a ja nie mam pojęcia, z kim się zadaje twój brat. – Dominik zerka ponad mnie, w stronę schodów, jakby szukał wzrokiem sprawcy całego zamieszania.

– Jestem też dorosła i mam mózg. Poza tym Bruno to ktoś, komu ufam – wypalam coraz bardziej zła, choć ostatnie słowa nie są prawdą.

Bruno jest podejrzany, ma jakieś tajemnice, ale o tym Dominik nie musi przecież wiedzieć.

– Brzmi, jakbyście zdążyli się już dobrze poznać. – W jego głosie słychać urazę.

– Posłuchaj, naprawdę doceniam te kwiaty i twój przyjazd, ale nie wydaje mi się, bym musiała ci się tłumaczyć ze swoich wszystkich znajomości. Przepraszam, ale jest już późno, a ja jednak nie mam czasu na

herbatę, a tym bardziej na kolację w Poznaniu. Muszę pomóc mamie z tymi pierogami – mówię coraz mniej uprzejmie.

– Jasne, może jutro będzie czas, by porozmawiać. Będę na pewno – odpowiada, a w jego głosie wyczuwam zaborczą nutę.

– W takim razie do zobaczenia. – Uśmiecham się tak sztucznie, że aż bolą mnie policzki, i zamykam za nim drzwi.

– Tak szybko sobie poszedł? – Mama spogląda przez okno, gdy wchodzę do kuchni. – Zaproponowałaś mu chociaż coś do picia?

– Dominik ma mnóstwo spraw na głowie, ale powiedział, że jutro wpadnie na imprezę – odpowiadam i nurkuję głową w lodówce w nadziei, że mama da mi spokój.

– Ten mężczyzna za tobą szaleje – stwierdza. – Nie wiem, na co ty czekasz. Na strzałę Amora, jak w romansach? Jeśli będziesz tak kręcić nosem, skończysz sama w tej swojej kawalerce i...

– Tak, wiem. – Przewracam oczami i wchodzę jej w słowo. – I zjedzą mnie karaluchy.

– Koty. Chciałam powiedzieć, że zjedzą cię koty. W każdym razie to nie zawsze jest tak, że miłość trafia w ciebie jak grom z jasnego nieba. Ba! Najczęściej jest wręcz przeciwnie. Daj temu chłopakowi szansę. U nas z ojcem też nie zaskoczyło za pierwszym, drugim, a nawet trzecim razem. Dopiero po kilku spotkaniach wiedziałam, że chcę spróbować z nim być.

– Przecież się z nim spotkam, już mu to powiedziałam – odparowuję zniecierpliwiona i trzaskam drzwiami lodówki. – Poza tym już słyszałaś: wpadnie jutro na przyjęcie.

– To dlaczego wyglądasz tak, jakbyś wcale się nie cieszyła z tego powodu?

– Nie wiem. Męczy mnie to, że jest taki zaborczy – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Ciesz się tym, póki możesz. Ojciec też kiedyś o mnie zabiegał, a teraz nie zauważyłby, nawet gdybym pofarbowała włosy na różowo. – Matka wbija spojrzenie w blat i przez moment sprawia wrażenie smutnej, ale szybko wraca jej dobry humor. – Lepiej szybko wstaw kwiaty do wody. Szkoda byłoby zmarnować tak piękny bukiet – dodaje, sięgając po stojący na parapecie duży kryształowy wazon.

Biorę go od niej niechętnie i napełniam wodą. Modłę się tylko, by znów nie zaczęła wypytywać mnie o Dominika.

– Może postawisz go w salonie? Wspaniale prezentowałyby się na stole. – Słyszę za sobą jej rozmarzone westchnienie. Dla świętego spokoju potakuję i szybko opuszczam kuchnię. Idę do salonu, kipiąc ze złości.

Dlaczego wszystkim się wydaje, że lepiej wiedzą, czego ja chcę od życia?! Najpierw Bruno, teraz moja matka.

– Też miło mi cię widzieć.

O wilku mowa.

Bruno siedzi w fotelu i ogrzewa dłonie przy kominku. Mam ochotę schować bukiet za plecami, ale jest już za późno – marszczy brwi i przygląda się kwiatom.

Nienaturalnie sztywne i zdenerwowane przemierzam pokój.

– Słyszałem, że obchodzicie z Adamem imieniny i urodziny w jednym. Mogłem się domyślić, że tylko ktoś tak szalony jak Julia może urodzić bliźniaki tego dnia i nadać im takie, a nie inne imiona. – Uśmiecha się, ale nie spuszcza oczu z kwiatów. – Widzę, że od kogoś dostałaś już prezent.

– Mówisz o tym? – Zatrzymuję się i jak idiotka wskazuję na ogromny wazon i jeszcze większy bukiet. Udaję, że to nic takiego, ale oboje wiemy, że jest zupełnie inaczej. Nie dostaje się TAKICH kwiatów bez powodu. – To prezent od znajomego z pracy. Był tu przed chwilą – tłumaczę z miną niewiniątka.

Powinnam dodać: „Od znajomego, z którym kilka razy miałam randkę i który oczekuje czegoś więcej”, jednak nic nie mówię, zupełnie jakbym obawiała się jego reakcji.

– Znajomy z pracy przyjechał tutaj specjalnie, by wręczyć ci bukiet róż? – Unosi znacząco brwi. – Ten znajomy ma na ciebie ochotę, Ewo.

Głęboko wciągam powietrze, słysząc, jak bardzo jest bezpośredni.

– Nie wszyscy myślą tylko jedną częścią ciała tak jak ty.

Jakim prawem ocenia Dominika, skoro nawet go nie zna?!

– Wierz mi, kwiatuszku. On myśli właśnie tą jedną częścią ciała, szczególnie gdy jesteś w pobliżu. Po prostu kamufluje to lepiej niż ja. – Bruno bezczelnie się uśmiecha, ale jego uśmiech nie sięga oczu. Patrzy na róże, jakby miał ochotę je pożreć, a potem wypluć i zdeptać.

– Nie będę o tym z tobą dyskutować, skoro jesteś takim znawcą męskiej psychiki – rzucam nerwowo i kieruję się do wyjścia. Ostatecznie postanawiam zabrać kwiaty do swojego pokoju.

– Wiesz, po czym poznaję, że zależy mu tylko na jednym? – Zatrzymuję się w progu, gdy słyszę jego spokojny, stanowczy głos. Odruchowo zerkam na niego przez ramię. – Kupił ci róże. Pieprzone róże. Najbardziej banalne, patetyczne kwiaty na świecie.

– Ach, czyli twoim zdaniem wszyscy mężczyźni kupujący kobietom róże to napaleńcy, którzy myślą tylko fiutem? Nie powiem, dość śmiała teza. Wspomnę o niej ojcu: uwielbia kupować mamie róże. – Odwracam się do niego i ściskam w dłoni wazon. Mam ochotę roztrzaskać mu go na głowie.

– Nie wszyscy faceci tacy są, ale ten konkretny przypadek tak. – Wzrusza ramionami i nadal jest oazą spokoju. – Znacie się z pracy, więc pewnie widzicie się codziennie od kilku lat. Naprawdę przez cały ten czas nie zapytał cię, jakie są twoje ulubione kwiaty? Nie zadał sobie ani trochę

trudu, by cię lepiej poznać? Zresztą nie musiał pytać, wystarczyłoby, aby cię bacznie obserwował. Ale on poszedł na łatwiznę: po prostu kupił róże, bo wydaje mu się, że uszczęśliwią każdą kobietę.

Brakuje mi słów, by cokolwiek odpowiedzieć, nie dlatego, że mówi bzdury – wręcz przeciwnie, dlatego, że ma rację. Nie przypominam sobie, by Dominik kiedykolwiek zapytał mnie o muzykę, której słucham, ulubione danie czy hobby. Za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, to on wybierał dla nas alkohol. Ale przecież umówiliśmy się dopiero kilka razy, może po prostu muszę pozwolić mu się lepiej poznać?

– Lubisz kwiat wiśni, prawda? – Bruno pyta ni stąd, ni zowąd, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Nie muszę nic odpowiadać – robię się czerwona i to dla niego wystarczające potwierdzenie.

– Znam cię kilka dni, a już to wiem. Na zakupach miałaś pod kurtką bluzkę w kwiaty wiśni. Gdy rozebrałem cię w twoim pokoju... – przerywa i odchrząkuje, a ja wbijam wzrok w podłogę – ...miałaś na sobie bieliznę z tym motywem. Kwiat wiśni na twoich majtkach, dokładnie w miejscu, pod którym była ukryta twoja słodka cipka.

Omam nie wypuszczam wazonu z rąk, gdy słyszę, jak nazywa wszystko po imieniu. Podnoszę wzrok i widzę, jak jego oczy płoną, są niemyim zaproszeniem do czegoś zakazanego i mrocznego.

– Założę się, że gdybyś zdecydowała się na tatuaż, choć oczywiście ktoś tak sztywny i poważny jak ty w życiu nie zrobi niczego tak „szalonego” – Bruno robi palcami w powietrzu cudzysłów – to pewnie wytatuowałabyś sobie kwiat wiśni na swoim seksownym tyłku. Zgadłem?

Przymykam oczy, bo czuję się przed nim obnażona. Zupełnie jakby ściągnął ze mnie wszystkie warstwy – poukładaną Ewę, poważną Ewę,

twardo stąpającą po ziemi Ewę, Ewę realistkę – i odkrył to, co jest na dnie: prawdziwą Ewę, dokładnie tę samą, którą zobaczył wtedy w przymierzalni.

– Jedyne, co mam ochotę wytatuować sobie na tyłku, to twoja przekreślona podobizna z podpisem: „Tego pana nie obsługujemy”.

Bruno zaczyna się śmiać, a ja nadal stoję w progu zbita z tropu.

– Właśnie o tym mówię. Ktoś tak zabawny jak ty nie może być po prostu nudną panią menadżer z kijem w tyłku. – Znów gapi się na te nieszczęsne róże. – To czym zajmuje się ten twój kochaś, co?

– Jest szefem księgowości – odpowiadam, z trudem powstrzymując złość, i zastanawiam się, dlaczego nadal tu stoję i pozwalam mu się przepytować.

– Aaa! Nudny księgowy-erotoman, który ma ochotę zerwać z ciebie biurową ołówkową spódnicę i wziąć cię na stosie papierów z zestawieniami przychodów i rozchodów? – Bruno znów skręca się ze śmiechu, a moja cierpliwość się wyczerpuje. Podchodzę do stołu, ostrożnie wyjmuję kwiaty z wazonu i odkładam je na blat.

– Jak to będziecie robić? Pewnie na misjonarza i po ciemku, a on podczas orgazmu będzie krzyczał: „Aktywa, pasywa, rachunek zysków, rachunek strat!”. Jezu, wyobraziłem to sobie! – Łapie się za brzuch i zgina w pół. Nawet nie zauważa, że staję przed nim i wyglądam tak, że Carrie ze swoją furią może się schować.

– To nie jest zabawne, Bruno – mówię ostrzegawczym tonem, zupełnie jakbym tłumaczyła dwulatkowi, że ma przestać rozrabiać, bo spotka go kara. Ale on jest zupełnie jak ten dwulatek: kompletnie mnie nie słucha.

– A właśnie że jest kurewsko zabawne. – Bruno spogląda na mnie i w tym momencie na jego twarzy pojawia się zdziwienie. Ale jest już za późno, bo właśnie przechyliłam trzymany nad jego głową wazon i wylewam mu na głowę całą jego zawartość.

– Popieprzyło cię?! – Zrywa się z fotela i patrzy na mnie wściekły. Woda ścieka mu z nosa i małe kropelki lądują na jego apetycznych ustach. Może jest dupkiem, ale z mokrymi włosami i wilgotną koszulką przyklejoną do torsu jest też diabelnie seksowny.

– Może Dominik jest nudnym księgowym, ale przynajmniej jest suchy. Może kupuje mi róże, ale przynajmniej nie jest mężczyzną z mentalnością dziecka, który chowa się przed całym światem w koszulce Gunsów i pije mleko prosto z kartonu. – Drwię z niego i napawam się swoją chwilą zwycięstwa. Odstawiam pusty wazon na stół i patrzę na Brunona z wyższością.

Moja radość nie trwa jednak długo, bo Bruno gwałtownie opada na fotel, jednocześnie chwytając mnie mocno za łokieć i pociągając za sobą. Upadam na niego niezgrabnie z głośnym plaśnięciem, bo całe jego ubranie jest przesiąknięte wodą. Moje dłonie ślizgają się po jego mokrej koszulce, pod którą wyczuwam twardą klatkę piersiową i sterczące sutki.

– Tak dla przypomnienia: ten koleś, który nosi koszulkę Gunsów i pije mleko z kartonu, doprowadził cię do orgazmu. To przy nim odchodzisz od zmysłów, a nie przy jakimś nudnym fiucie z wykrochmalonym kołnierzykiem. I to ten koleś z mentalnością dziecka szukałby dla ciebie kwiatów wiśni w środku zimy, a nie kupował oklepane róże. I jeszcze coś: to na jego kolanach teraz siedzisz i to dla niego twoja cipka robi się właśnie mokra. Zaprzecz, jeśli cokolwiek z tego, co właśnie powiedziałem, nie jest prawdą.

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami i nie potrafię nic powiedzieć. Przyciąga mnie mocniej do siebie, tak że czuję twarde wybrzuszenie w jego spodniach. Oblizuję usta, bo wyobrażam sobie, co się pod nimi kryje. I mam wielką ochotę rozpiąć jego rozporek i to sprawdzić.

Wiem, że mama może przyjść tu w każdej chwili, ale nie potrafię się tym przejmować. Zapominam o niej i o tych przeklętych pierogach z chwilą, gdy Bruno zbliża swoją twarz do mojej.

– Widzisz? Im więcej ze mną walczysz, tym bardziej jesteś moja – mruczy, skubiąc zębami moją szyję. Staram się powstrzymać westchnienie, ale na próżno. – Może więc przestań wszystko utrudniać i w końcu się temu poddaj.

Słyszę w jego głosie tę cholerną pewność siebie, jakby był przekonany, że już mnie ma. Wiercę się na jego kolanach, ale zamiast wstać, patrzę w te hipnotyzujące ciemne oczy.

– Powiem ci, jak zrobimy: będziesz moim świątecznym prezentem – szepcze mi do ucha, a jego dłoń dotyka mojego kolana. – Będę cię rozpakowywał, kawałek po kawałku, warstwa po warstwie, powoli. A gdy już dotrę do środka, obiecuję ci, będziesz błagać, bym nie przestawał.

– To teraz ja przedstawię ci moją wersję. – Strącam jego dłoń, która zawędrowała do mojego uda. – Będziesz moim świątecznym prezentem. Prezentem niespodzianką. Niespodziewanym i zaskakującym. Niechcianym. Rozerwę cię na strzępy, a potem wyrzucę. I bardzo szybko o tobie zapomnę. Co ty na to?

W jego oczach widzę gniew i jakąś chorą ekscytację. Tym właśnie dla niego jestem: wyzwaniem, punktem do odhaczenia na jego liście pańienek, które chce zaliczyć.

Jeśli się przed nim ugnę, on odczuje swoją samczą satysfakcję, nacieszy się nią kilka dni, a potem poszuka kolejnego celu. Bruno jest jednym z tych mężczyzn, którzy lubią gonić króliczka, a gdy już go złapią, on przestaje ich interesować. Poza tym jest niebezpieczny. Ma coś za uszami i prawdopodobnie przyjechał tu, by się przed kimś ukryć.

Otrzeźwiona tą myślą wyrywam się z jego objęć i staję przed nim zdyszana i napalona. Zerkam w dół i widzę, że moja kremowa bluzka jest mokra od wody i przebija spod niej cienki cielisty stanik, a co za tym idzie, moje sutki. On oczywiście gapi się na mnie i uśmiecha jak wilk na widok bezbronnej owieczki.

– Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka – mówię głosem drżącym z emocji.

Ma rację, jestem mokra tam na dole, ale prędzej umrę, niż się do tego przyznam.

– To będzie trudne, biorąc pod uwagę, jak bardzo na mnie lecisz. – Prycha, a jego wielkie ego wypełnia salon po brzegi.

Nie odzywam się więcej. Bruno i tak ma gotową ripostę na wszystko, co powiem. Wyglądam bluzkę, obracam się na pięcie i ruszam szybkim krokiem do drzwi.

– Możesz się złościć, uciekać i robić sceny, ale prawda jest taka, że jeszcze przed Wigilią będziesz przede mną klęczeć z moim fiutem w ustach. – Słyszę jego głos za swoimi plecami.

Przymykam oczy i liczę do dziesięciu, by się uspokoić.

Wigilia jest pojutrze.

Co za tupet!

Wychodzę, pamiętając o tym, by efektownie trzasnąć za sobą drzwiami. Dopiero w swoim pokoju, gdy opadam na łóżko, uświadamiam sobie, że zupełnie zapomniałam o kwiatkach od Dominika, które leżą teraz w salonie samotne i pozbawione wody.

Najdroższa Alicjo,

doskonale wiesz, jak wygląda wkurwiona kobieta. Wiesz też, jak wygląda kobieta podniecona do granic możliwości. A czy wiesz, jak wygląda kobieta wkurwiona i podniecona jednocześnie? Nigdy nie widziałem u ciebie tych dwóch emocji w jednym czasie. Zresztą nie widziałem tego u żadnej innej kobiety.

Ale Ewa jak zwykle musi wychodzić poza normę. I powiem ci jedno: wkurwiona i napalona to najlepsze możliwe połączenie. Coś, co sprawia, że mój kutas stoi na baczność.

Próbowałem okiełznać tę dziką bestię, która w niej drzemie, i nieco spiłować jej pazurki. A jeśli ja mówię „próbowałem”, to znaczy, że wytoczyłem najcięższe działa: urok osobisty, poczucie humoru, cięte riposty. Zresztą znasz mnie i mój pakiet na podryw.

Ewa nie jest wyjątkiem, na nią też to działa. Wiem, kiedy jest podniecona. Widzę jej sterczące sutki, gdy napierają na materiał bluzki. Ma rozchylone wargi i ciężko oddycha, a jej policzki są lekko zaróżowione. Na samą myśl o tym znów muszę poprawić spodnie. A wiesz, co jest najgorsze? Ona się przed tym broni. Jest uparta, chociaż jej ciało wysyła tak jasne sygnały. Chce mnie, ale unosi się dumą.

Pamiętasz, jak w poprzednim liście pisałem, że ją sobie odpuszczam? Że dość już zrobiłem, że dam jej czas, że teraz to ona musi zrobić jakiś krok... Tylko że następnego dnia rzuciłem się na nią w kuchni, gdy paplała jak szalona, i ją pocałowałem. I pewnie nie przekona Cię moje wyjaśnienie, że chciałem ją po prostu uciszyć? No

dobra, mnie też nie przekonuje. Gadała jak najęta, klóciliśmy się, patrzyłem na te jej pełne, seksowne usta i... tak jakoś wyszło.

Ta kobieta sprawia, że tracę nad sobą kontrolę, poważnie. Jedyne, czego potrzebuję w życiu równie mocno jak jej, to zapasy mleka w kartonie.

A teraz uwaga, będzie zenująco: chcesz wiedzieć, jaka jest moja najnowsza seksualna fantazja? Ewa naga w wannie pełnej mleka. Ona plus mleko, rozumiesz? Moje dwa najlepsze narkotyki w jednym miejscu. Wiem, jestem nienormalny.

Wczoraj wpadłem w szal, gdy okazało się, że dostała bukiet róż od jakiegoś frajera.

Nie. Nie jestem zazdrosny. Po prostu ktoś taki jak ona zasługuje na coś wyjątkowego, a te kwiaty z pewnością takie nie były.

Pamiętasz, jak kupowałem dla ciebie słoneczniki? Robiłem to, bo wiedziałem, że je uwielbiasz. Zresztą nasz pierwszy seks na łonie natury miał miejsce właśnie na polu słoneczników.

Jestem w stanie zrozumieć, co może ją pociągać w tej nudnej piździe we włoskim garniaku, która zapieprza od ósmej do dwudziestej w swoich włoskich lakierkach. Sam byłem kiedyś takim mężczyzną, który wciskał kobietom róże, tanie gadki i szpanował forsq, a one chętnie rozkładały przede mną nogi. Większość kobiet leci na takie proste zagrywki. Większość. Ale Ewa nie jest większością.

Nie znam gościa. Nie twierdzę, że chce ją tylko wykorzystać. Ale powiedziałem jej te wszystkie rzeczy na jego temat, bo nie mogę znieść myśli, że ktoś może położyć na niej łapy. Ktoś inny niż ja.

Tak, jestem pieprzonym psem ogrodnika. Odchodzę od zmysłów, gdy wyobrażam ją sobie w ramionach innego mężczyzny.

Wiesz, jak mnie nazwała? Kolesiem z mentalnością dziecka, który nosi głupie koszulki i pije mleko z kartonu. To najlepszy komplement, jaki słyszałem w życiu! W końcu ktoś powiedział o mnie prawdę.

Też miałem ochotę powiedzieć jej kilka miłych rzeczy, na przykład: „Masz zajebiste cycki, a twój tyłek prosi się o to, aby go ostro wypieprzyć”. Ale uznałem, że po akcji z wodą z wazonu nie ma co ryzykować. Kryształy są ciężkie i potrafią narobić szkód.

Muszę zdradzić Ci sekret – wkurwiona Ewa jest jeszcze piękniejsza niż radosna Ewa. I cholernie mnie wtedy podnieca. Gdyby kiedyś, hipotetycznie, została moją żoną, doprowadzałbym ją do szału przez całą noc poślubną, tak mnie to kręci. Oczywiście wykupiłbym wcześniej bardzo solidne ubezpieczenie na życie.

Ona chyba nie ma pojęcia, że walcząc ze mną, nakręca mnie jeszcze bardziej. Nie ma też pojęcia, że mówiłem całkiem poważnie – do Wigilii będzie klęczeć przede mną i mi obciążać. I w dodatku będzie jej się to bardzo podobało.

Mówisz, że stawiam sobie zbyt wielkie wyzwania? Że porywam się z motyką na słońce?

Znasz mnie, Alicjo. Zawsze daję z siebie dwieście procent.

Kończę. Ta kobieta wysysa ze mnie energię i sprawia, że moja prawa dłoń musi brać nocne zmiany. Jeśli wiesz, co mam na myśli...

Jak zwykle Cię proszę, nie oceniaj mnie. Po prostu trzymaj za mnie kciuki.

Twój na zawsze

Bruno

Rozdział 15

Nadszedł najgorszy wieczór w roku, czyli przyjęcie urodzinowo-imieninowe moje i Adama. Może nie byłoby tak źle, gdyby nie fakt, że przy stole usiądą razem Bruno i Dominik. To tak, jakby posadzić naprzeciw siebie psa i kota i kazać im się dogadać.

Po raz setny przeglądam się w lustrze i poprawiam swoją czarną sukienkę bez pleców, która przywodzi na myśl bardzo gorące wspomnienia. Może jest trochę zbyt wyzywająca jak na tę okazję, ale nie mam nic innego. Poza tym chcę ją włożyć. Im częściej mam ją na sobie, tym bardziej pewna siebie się czuję.

– Błagam, powiedz, że to się niedługo skończy. – Adam staje w drzwiach mojego pokoju i dramatycznie nakrywa twarz dłońmi.

– Jeszcze się nawet nie zaczęło. – Zerkam na niego w odbiciu lustra i zapinam długi złoty łańcuszek, który zmysłowo opada na moje nagie plecy.

– Jesteśmy dorośli. Musimy w końcu powiedzieć rodzicom, że ta impreza to porażka i delikatnie mówiąc, nas nie bawi.

– Chciałam to zrobić dwa lata temu, ale spanikowałam – mówię oskarżycielskim tonem i ostatni raz poprawiam makijaż.

– Wiesz, jak matka się cieszy, że może wyprawić nam przyjęcie. Nie mam serca jej tego psuć.

– No to nie psuj. Skup się na atutach Anki, zrób sobie mocnego drinka i jakoś to przetrwaj. – Pocieszam go, choć sama nie mam ochoty schodzić na dół.

– Anka? Nawet mi o niej nie wspominaj.

– Co z nią?

– Ubzdurała sobie, że to między nami nie skończy się, gdy wrócę do Katowic. Nie wiem, jak delikatnie jej powiedzieć, że nie mam w planach z nikim się wiązać.

– Dlaczego nie powiedziałaś jej o tym, zanim zaciągnąłeś ją do łóżka? – dopytuję złośliwie.

– Wszystko działało się tak szybko. Wiesz, jak jest. – Adam gapi się na swoje buty i wygląda na zmieszanego. – Sama nie jesteś lepsza. Obściskiwaliśmy się z moim kumplem, choć dopiero co go poznałaś.

– Ale jeśli chodzi o nas, sprawa jest jasna: żadnych zobowiązań – mówię, unikając jego spojrzenia, bo sama nie wiem czemu, ale wcale nie chcę wierzyć w to, co mówię.

– Wasza relacja jest jeszcze bardziej popieprzona niż moja i Anki.

Już chcę wrócić do tej pamiętnej rozmowy i zapytać, dlaczego jego zdaniem Bruno może ściągnąć na mnie niebezpieczeństwo, ale w tym momencie dociera do nas wrzask matki, która woła nas na dół. Adam robi zbolaną minę i z ociąganiem wychodzi z pokoju, a ja, chcąc nie chcąc, idę za nim.

Gdy schodzimy na dół, wszyscy siedzą już przy stole. Anka poklepuje krzesło obok siebie, zerkając zalotnie na Adama. Jej brat Filip jest zajęty rozmową ze swoją dziewczyną, którą pierwszy raz widzę na oczy. Znajomi rodziców – Marianna i Adrian Zalewscy – witają się z nami uprzejmie. Jedyne wolne miejsce jest obok Dominika, więc nie mam wyboru. Bruno siedzi naprzeciwko nas, obok mojego ojca i odkąd weszłam do pokoju, nie

spuszcza ze mnie wzroku. Jako ostatnia przy stole siada mama, która jak zwykle do samego końca zajmuje się znoszeniem potraw na stół.

Gdy zajmuję miejsce, Dominik obdarza mnie uprzejmym uśmiechem i wydaje mi się, że zaraz skomplementuje mój wygląd.

– Ta sukienka nadaje się raczej do klubu, a nie na eleganckie przyjęcie, nie uważasz? – zwraca się do mnie wystarczająco głośno, by kilka osób, łącznie z Brunonem, spojrzało w naszą stronę.

– Mnie się podoba. Poza tym to nie jest eleganckie przyjęcie, tylko luźna rodzinna impreza – odpowiadam, ale moje poczucie własnej wartości właśnie spada na łeb, na szyję.

– Moim zdaniem Ewa wygląda zajebiście – wtrąca się Bruno, a przy stole zapanowuje niezręczna cisza.

– „Zajebiście”? Czy my jesteśmy w gimnazjum? Jak można powiedzieć, że kobieta wygląda „zajebiście”? – Dominik unosi brew i robi zniesmaczoną minę.

Kolacja jeszcze się właściwie nie zaczęła, a ja już wiem, że to będzie katastrofa.

– Masz rację, jestem nieokrzesanym prymitywem. Powinienem powiedzieć raczej: ta szlachetna tkanina doskonale opina jej jędrne i idealnie wyrzeźbione pośladki, a zarazem subtelnie akcentuje zarys jej dużych, acz proporcjonalnych piersi. Wyrafinowany dekolot podkreśla jej smukłe plecy i przywodzi na myśl antyczne rzeźby osłonięte jedynie zwiewnym skrawkiem materiału. Czy tak wystarczy? Czy to odpowiedni komplement?

Pan Zalewski krztusi się winem, dziewczyna Filipa zaczyna nerwowo chichotać, Anka otwiera swoje napompowane usta, a mój ojciec robi to, co zwykle w niezręcznych sytuacjach – sięga po wódkę.

Wbijam wzrok w talerz i z trudem kryję rozbawienie.

– To może zaczniemy jeść, zanim wszystko ostygnie? Kto ma ochotę na kaczkę w żurawinie? – Mama odchrząkuje i próbuje ratować sytuację.

Wszyscy rzucają się na jedzenie z przesadnym entuzjazmem i zaczynają je komplementować, jakby usilnie starali się odwrócić uwagę od tego, co zaszło przed chwilą.

Dominik kroi mięso na swoim talerzu z taką zawziętością, że słyszę nieprzyjemny zgrzyt noża. Gdy podnoszę wzrok, widelec zastyga w połowie drogi do moich ust, bo widzę, że Bruno wpatruje się we mnie z niekrytą satysfakcją i powoli przeżuwa swoją porcję. Nawet kiedy je, wygląda jak ucieleśnienie grzechu.

– To co? Kobiety mają te swoje chardonnay coś tam, a my, mężczyźni, uraczymy się wódeczką – odzywa się mój ojciec i sięga jednocześnie po flaszkę stojącą na stole, którą zdążył już napocząć.

Męskie grono ochoczo bierze w dłonie kieliszki, a ojciec polewa wszystkim z wielkim entuzjazmem.

– A ty, młody człowieku? – zwraca się do Dominika, który jako jedyny nie kwapi się do picia.

– Pozostanę przy winie. Nie przywykłem do tego typu alkoholu, proszę wybaczyć – odpowiada, nie kryjąc obrzydzenia, jakby wódka przywodziła mu na myśl żuli spod monopolowego. Zauważam, że Bruno przewraca oczami, i znów mam ochotę się uśmiechnąć.

– A to ci dopiero! Nie no, jasne... będzie więcej dla nas. – Ojciec z trudem powstrzymuje śmiech, gdy ganię go wzrokiem.

Szkoda mi Dominika, który najwyraźniej czuje się tutaj nieswojo. Pewnie jedyne imprezy, na które chadza, to firmowe spotkania w eleganckich lokalach. Postanawiam zająć go rozmową, by nie czuł się osamotniony.

Gdy przestajemy w końcu dyskutować o tym, jak finansowo stoi nasza firma, ze zdziwieniem zauważam, że całe towarzystwo mocno się rozluźniło.

Ojciec napoczyna drugą flaszkę, Adam już nie opęda się od zalotów Anki, która dostała solidnych rumieńców. Filip jawnie obmacuje swoją dziewczynę, a państwo Zalewscy, bardzo ożywieni, dyskutują o czymś z moją matką. Tylko Bruno siedzi spokojnie i mnie obserwuje. Zastanawiam się, czy robił to, gdy byłam zajęta rozmową z Dominikiem.

– Napij się, bo zaraz zaśniesz. – Ojciec szturcha go w ramię i podaje mu pełny kieliszek. – Pamiętasz, jak mówiłem, że mam na ciebie oko? To nadal aktualne – dodaje, a ja widzę, jak lewy kącik ust Brunona lekko się unosi.

– Tato... – jęczę, próbując ratować sytuację, ale tylko pogarszam sprawę.

– No co? – Ojciec patrzy na mnie z miną niewiniątka, a potem zwraca się do pana Adriana. – A ty co byś zrobił, gdybyś przyłapał swoją córkę w nocy na picciu mleka z jakimś podejrzanym typkiem?

Mam ochotę walić głową w stół i wolę nie wiedzieć, jaką minę ma teraz Dominik, który pewnie przysłuchuje się całej tej rozmowie.

– Na picciu mleka? – Pan Zalewski nie kryje zaskoczenia.

– Wiesz, to jest ich wersja wydarzeń. – Ojciec znacząco porusza brwiami. – Ja tam nie wiem, co oni robili przy tej lodówce w środku nocy.

Wszystkie pary oczu kierują się na mnie i na Brunona, a ja przeklinam w duchu mocną głowę ojca, bo byłam pewna, że nie pamięta nic z tamtego feralnego spotkania.

– Widzę, że panowie zwolniliście tempo. – Anka bierze w dłoń butelkę czystej i macha nią mojemu ojcu przed oczami, a potem mruga do mnie porozumiewawczo. – Wyprzedzamy was z naszym winem, słabeusze.

Jestem jej wdzięczna, że próbuje ratować mi tyłek i odwrócić uwagę mojego ojca od tego niewygodnego tematu.

– Nawet wiem, za sprawą kogo tak szybko opróżniacie butelki. – Tata spogląda na moją matkę, która przyłapana na gorącym uczynku szybko odstawia kieliszek z winem na stół.

Wszyscy zaczynają żartować i mam wrażenie, że puszczają mimo uszu historię mojej nocnej schadzki z Brunonem. Wszyscy poza Dominikiem.

Kiedy w końcu na niego spoglądam, patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi i wygląda na zniesmaczonego. Czuję się jak dziecko, które zawiodło czyjeś oczekiwania, i wcale mi się to nie podoba. Nie muszę się mu przecież z niczego tłumaczyć.

– Tak myślałem, że ten typ jest podejrzany. Tylko czeka, aż zaprosisz go do swojej sypialni – zwraca się do mnie szeptem i nie kryje swojego oburzenia.

– Na Boga, Dominik! Po prostu wpadliśmy na siebie wieczorem, bo zgłodnieliśmy w tym samym czasie – syczę do niego wściekła.

– Moi drodzy! Czas na prezenty dla naszych solenizantów! – odzywa się nagle mama i nieświadomie ratuje mnie z opresji.

Patrzę uradowana, jak Adam, nieco skrępowany byciem w centrum uwagi, otwiera podarunki. Dostał uroczy sweter w renifery, którego pewnie szczerze nienawidzi, i podejrzewam, że wybrała go dla niego matka. Gdy już udaje mu się ze wszystkim uporać i z zadowoleniem zakłada na rękę nowiutki wypasiony zegarek, nadchodzi moja kolej, by rozpakować prezenty.

Od Anki dostałam komplet seksownej koronkowej bielizny, przez co czerwienię się na oczach wszystkich. Filip ze swoją dziewczyną dali mi piękne porcelanowe filiżanki, a państwo Zalewscy biżuterię. Adam jak zwykle nie był poważny i kupił mi wielkiego pluszowego misia, a do tego

kolczyki z małymi diamentami. Od rodziców dostałam karnet do spa, którego pewnie i tak nie będę miała czasu wykorzystać. Cieszę się jak dziecko, choć przede mną jeszcze Wigilia i kolejne prezenty.

– Teraz czas na coś specjalnego ode mnie. – Dominik puchnie z dumy i czeka, aż wszyscy zamilkną.

Robi mi się głupio, bo przecież mógł wręczyć mi prezent razem z pozostałymi, a nie czekać na sam koniec dla lepszego efektu. Przyjmuję od niego tajemniczą kopertę i mam ochotę otworzyć ją dopiero w swoim pokoju, ale on nalega, bym zrobiła to od razu. Gdy widzę, co mi podarował, nie wiem, co powiedzieć. Na moje nieszczęście Anka zerka przez moje ramię i mówi, a raczej wykrzykuje za mnie:

– Jezuniu! Wyjazd w Alpy dla dwóch osób! Do pięciogwiazdkowego pensjonatu!

Słyszę głośne westchnienie matki i podekscytowane głosy dziewczyn. Wszyscy kiwają z uznaniem głowami. Wszyscy z wyjątkiem Brunona, który jawnie nas ignoruje – nalewa sobie wódki i wypija ją jednym haustem.

Dominik tapla się w blasku chwały i patrzy na mnie zadowolony. Dziękuję mu niewyraźnie, ale tak naprawdę mam ochotę podrzeć zaproszenie na strzępy i wybuchnąć płaczem.

Co on sobie wyobraża?! Stawia mnie w niezręcznej sytuacji, dając mi taki prezent. Równie dobrze mógłby mi wcisnąć na palec pierścionek zaręczynowy i efekt byłby ten sam – wszyscy myślą, że jesteśmy razem.

Gdy emocje opadają i goście wracają do stołu, bez słowa wyciągam w stronę ojca kieliszek, dając mu znak, by mi polał. Widzę w jego twarzy zrozumienie, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że nie bawi mnie ta cała szopka.

Wlewam w siebie wódkę, która przyjemnie pali mój przełyk. Mam gdzieś, czy Dominik krzywi się na ten widok, bo pewnie jego zdaniem kobiecie nie przystoi pić czystej.

Gdy ponownie wyciągam kieliszek w stronę ojca, widzę zamglone, smutne spojrzenie Brunona skierowane w moją stronę. Przygarnął do siebie flaszkę i zawzięcie ją opróżnia. Wiem, że ma już dosyć, ale ani myśli przestać. Nie udaje mi się długo znosić jego ciężkiego spojrzenia, więc odwracam wzrok i czuję dziwne poczucie winy.

Po dwóch godzinach mój ojciec i Bruno, ku zdziwieniu wszystkich, bardzo się spoufalają. Tak bardzo, że zaczynają śpiewać *Windę do nieba*, a jak wiadomo, to ulubiona piosenka taty do nucenia po pijaku. Śmieję się, widząc ich razem podpitych, i robi mi się jakoś lżej na sercu.

– Nawet nie dał ci prezentu, a teraz jeszcze się spił. Co za dno. – Słyszę przy uchu szept Dominika i aż się wzdrygam.

– Obiecaj mi jedno, Waldek – zwraca się Bruno bełkotliwie do mojego ojca, a ja ze zdumieniem zauważam, że są już na ty. – Ale obiecaj mi tak na sto... nie, na tysiąc... obiecaj mi na tysiąc procent!

– Co tylko zechcesz... wal śmiało. – Ojciec bije się w pierś i wygląda jak natchniony.

– Jeśli twoja córka będzie chciała wyjść kiedykolwiek za mąż... o ile oczywiście ktoś będzie chciał tak nadętą, zarozumiałą, sztywną dziewczuchę jak ona... to dopilnuj, by jej wybranek nie był zarozumiałym chujem w szytym na miarę garniturku, dobra?

Bełkot Brunona ledwo można zrozumieć, ale komunikat jasno dociera do Dominika, bo widzę, jak zaciska dłonie w pięści i z trudem powstrzymuje się, by czegoś nie powiedzieć.

– Uważaj... uważaj... mówisz o mojej córce. – Ojciec grozi palcem, ale jednocześnie szeroko się uśmiecha. – Chociaż masz rację. Ewa ma swoje

humory, ale to dobra dziewczyna. Masz moje słowo, dopilnuję... Chociaż w sumie nie pamiętam, co przed chwilą powiedziałaś... Ale dopilnuję! Masz moje słowo!

– Szanuję cię, Waldek. Naprawdę, kurwa, bardzo cię szanuję! – Bruno klepie mojego ojca po ramieniu, po czym stukają się kieliszkami. Niemal chichoczę, przysłuchując się ich bełkotliwej wymianie zdań.

– Przepraszam cię, Ewo, ale nie zniosę dłużej takiego chamstwa. Najlepiej będzie, jeśli wrócę do domu. Pozwól, że wyjdę zadzwonić po taksówkę, tu jest zbyt duży hałas. – Dominik podnosi się gwałtownie z miejsca i patrzy z wyższością na pozostałych gości.

Nie mam zamiaru go zatrzymywać. Przeciwnie – cieszę się z takiego obrotu spraw.

– Odprowadziłbym cię do drzwi, kochanieńki, ale mamy tutaj ważną rozmowę – mówi ojciec niewyraźnie, a Dominik po prostu go ignoruje.

– Jestem pewien, że gdy wali sobie gruchę, robi to przez chusteczkę higieniczną. Taaa, to zdecydowanie ten typ. – Bruno zanosí się pijackim rechotem, a ja przymykam oczy z zażenowania i odprowadzam Dominika do holu. Chcę go przeprosić za ich zachowanie i podziękować za zaproszenie w Alpy, a jednocześnie dać mu do zrozumienia, że to wszystko dzieje się dla mnie za szybko.

Akurat w tym momencie w holu zjawia się brat Anki ze swoją dziewczyną i ułatwiają mi wybrnięcie z tej dziwnej sytuacji.

– Też będziemy się zbierać, mamy jeszcze do zaliczenia jedną imprezę w Poznaniu. Transport zaraz tu będzie, mój kumpel ma nas podrzucić. Możesz się zabrać z nami, jeśli chcesz – proponuje Filip Dominikowi, który z niemrawą miną przystaje na jego propozycję.

Po kilku minutach dociera do nas dźwięk klaksonu. Udaje mi się uniknąć niezręcznego pożegnania i gdy drzwi się za nimi zatraskują, mogę

z ulgą wrócić do salonu.

Gdy wchodzę do pokoju, mama, pani Zalewska i Anka chichoczą z czegoś, mocno podpite. Adam, pan Adrian i mój ojciec zażarcie o czymś dyskutują, a Bruno siedzi samotnie i usiłuje napełnić swój kieliszek wódką. Usiłuje to bardzo dobre określenie – ręka trzęsie mu się tak, że zaraz wszystko rozleje.

– Chyba już ci starczy – mówię cicho i zabieram mu butelkę z dłoni. Dotyk jego ciepłej skóry sprawia, że przechodzą mnie przyjemne dreszcze.

– O, raczyłaś się do mnie w końcu odezwać? Czym sobie na to zasłużyłem? – bełkocze z ironią. Nawet w takim wydaniu potrafi być czarujący.

– Chodź, zaprowadzę cię do pokoju. – Wzdycham i podchodzę do niego, usiłując zwlec go z krzesła.

– Ledwo twój kochaś sobie poszedł, a już się do mnie kleisz. No, no! – Bruno składa niespodziewany wilgotny pocałunek na mojej szyi, a ja w panice sprawdzam, czy ktoś to zauważył. Na szczęście wszyscy są zajęci, więc uszło nam to na sucho. Miejsce, które przed chwilą naznaczyły jego wargi, płonie i sprawia, że chcę więcej.

– Dam radę iść sam, okej? – Bruno wstaje z krzesła, lekko się zatacza i rusza przed siebie. – Ale nie mam nic przeciwko temu, byś poszła ze mną. Jeszcze spadnę ze schodów albo coś – dodaje i uśmiecha się znacząco, a ja dobrze wiem, że to tylko pretekst, bym weszła do jego pokoju. Tym razem jestem spokojna: w takim stanie, nawet gdyby bardzo chciał, nie zdołała zbyt wiele.

Bruno mamrocze pożegnanie w kierunku gości, ale nikt nie zwraca na to uwagi. Wchodzimy powoli po schodach, a ja boję się, że on zaraz runie do tyłu, wprost na mnie i efektownie z nich spadniemy. Na szczęście mimo swojego kiepskiego stanu dzielnie się trzyma i pnie do góry. Gdy w końcu

wchodzimy do jego sypialni, zapalam tylko małą lampkę na stoliku nocnym, mając nadzieję, że szybko zaśnie.

Bruno zamyka drzwi i patrzy na mnie wygłodniałym wzrokiem.

– Nawet o tym nie myśl – upominam go. – Masz iść spać.

– Tak jest, pani prezes. – Salutuje i nieporadnie zaczyna się rozbierać.

Siadam na skraju łóżka i staram się na niego nie patrzeć, ale to trudne, biorąc pod uwagę, że robi to dokładnie na wprost mnie. Nigdy nie widziałam go całkiem nago, a teraz nadarza się okazja. Postanawiam wykorzystać sytuację.

Jest pijany i jutro nawet nie będzie tego pamiętał – ta bardziej niegrzeczna część mnie już zaciera rączki.

Przesuwam wygłodniałym wzrokiem po jego szerokiej nagiej piersi i zastanawiam się, co oznacza znajdujący się na niej tajemniczy tatuaż. Oblizuję usta, gdy moje oczy kierują się w dół, wzdłuż umięśnionego brzucha aż do cienkiej linii włosów, która kończy się pod bokserkami. Jego skóra lśni w słabym świetle lampki, a ja mam ochotę jej dotknąć i przekonać się, czy jest ciepła i szorstka, czy może chłodna i gładka jak satyna.

– Pojedziesz z nim w te pieprzone Alpy, prawda? – Bruno rzuca się na łóżko w samych bokserkach, aż materac cały się pode mną ugina.

Nie odpowiadam, bo liczę, że lada moment zapadnie w głęboki sen.

– Skurwiel zrobił przedstawienie z tym prezentem... Nie ma pojęcia, że prawdziwy dżentelmen... prawdziwy mężczyzna nie obnosi się z tym... – Słyszę głośne ziewnięcie, ale teraz nie pragnę niczego innego niż słuchać jego pijackiego bełkotu.

Mam wrażenie, że Bruno się rozgadał i powie mi coś, czego nie byłby w stanie powiedzieć na trzeźwo.

– Też mam dla ciebie prezent, ale wolałem dać ci go na osobności – mówi słabym głosem i przesuwa się powoli na skraj łóżka. Długo czegoś szuka, a po chwili spod sterty ubrań wyciąga niewielką gałązkę z drobnymi różowymi kwiatkami.

– Chciałem kupić prawdziwe... naprawdę chciałem... jeździłem po sklepach, obdzwoniłem wszystkie hurtownie, pytałem... ale kurewsko trudno jest znaleźć kwitnącą wiśnię w środku zimy. – Wzdycha i próbuje rozprostować pogiętą gałąź. – Gdybym miał więcej czasu, poleciałbym do samej Japonii, by je dla ciebie zdobyć. Nie wierzysz mi? Przysięgam, zrobiłbym to – mówi tonem przemądrzałego dziecka.

– Wierzę ci – chichoczę, a moje serce dziwnie drży.

Zapiera mi dech w piersi, gdy uświadamiam sobie, co to jest. Bilety na wyjazd w Alpy mogą się przy tym schować.

– Kurwa... trochę mi się to pogniotło i odpadło kilka płatków. – Jęczy, próbując doprowadzić gałąź do porządku. – Kupiłem to u Chińczyka, tam gdzie mają wszystko po pięć złotych. Przepraszam, jestem beznadziejny, co? A ty i tak pojedziesz w te cholerne Alpy...

Chcę zaprzeczyć, powiedzieć, że ta gałązka to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu dostałam, ale po chwili słyszę jego głośny, miarowy oddech.

Uśmiecham się, widząc jego przymknięte powieki i uchylone usta. Przejeżdżam dłonią po szorstkim policzku i ostatkiem sił powstrzymuję się, by go nie pocałować. Przykrywam go kołdrą i kieruję się do drzwi, ale przystaję w progu.

Jest już po północy, więc są moje urodziny. Kończę trzydzieści lat. Najwyższy czas, by zacząć robić to, na co ma się ochotę.

Może Bruno zachowuje się jak Piotruś Pan w bardzo dorosłej, seksownej wersji. Może przed kimś ucieka, a ja przy nim narażam się na niebezpieczeństwo. Ale jestem już duża i czas, bym zaczęła brać na klatę

ryzykowne decyzje w życiu prywatnym. W firmie podejmuję takie na co dzień i nawet nie drgnie mi przy tym powieka. Nie mam pojęcia, czy ten mężczyzna będzie dobrym wyborem czy fatalnym zrzędzeniem losu, ale bardzo chcę się tego dowiedzieć.

Cofam się do pokoju i wślizguję pod kołdrę. Wtulam się w jego plecy i po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję się wolna, bezpieczna i szczęśliwa. Wdycham jego zapach, wsłuchuję się w spokojny oddech i pragnę, by ta chwila trwała wiecznie.

Gdzieś tam w Poznaniu jest moja pusta kawalerka. Gdzieś tam są ludzie, którzy myślą, że jestem zupełnie kimś innym, i mają wobec mnie wysokie oczekiwania. Gdzieś tam w swoim mieszkaniu jest Dominik. Przekonany, że wybiorę się z nim w Alpy.

A ja leżę tu, przytulona do pijanego i kompletnie nieodpowiedzialnego mężczyzny, i jestem po ludzku szczęśliwa.

Życie jest nielogiczne, nieprzewidywalne i zdrowo popieprzone, a ja uświadomiłam sobie to dopiero teraz – w dzień moich trzydziestych urodzin.

Rozdział 16

Dawno nie spałam tak dobrze. Czuję się tak, jakby sypialnia dla gości była moim miejscem na ziemi. Mam wrażenie, że duże i ciepłe ciało Brunona ochroni mnie przed całym złem tego świata.

Otwieram oczy i z ulgą stwierdzam, że nadal jest obok mnie i nawet nie zmienił pozycji. Wiem, że powinnam wrócić do siebie, ale jakaś niewidzialna siła trzyma mnie tutaj, przy nim. Moje powieki robią się ciężkie i ponownie zasypiam, wtulając się w jego silne plecy.

Gdy ponownie się budzę, czuję na sobie rękę, która przygniata mnie do materaca. Bruno przerzucił ją przez moje piersi i uniemożliwił jakikolwiek ruch. Wzdycham zirytowana i próbuję się wyswobodzić.

– Nie zostawiaj mnie, kwiatuszku – wzdycha błagalnie, obraca się na bok, w moją stronę i przerzuca przeze mnie swoją nogę.

Jestem przekonana, że mówi przez sen, ale po chwili czuję jego usta na mojej szyi. Ten pocałunek jest senny, leniwy i jednocześnie tak erotyczny, że całe moje podbrzusze staje w ogniu.

Jego erekcja uwiera mnie w biodro, a im bardziej próbuję wysunąć się z jego objęć, tym on ciaśniej do mnie przylega. Nagle jego dłoń wciska się między moje uda i zachłannie chwyta mnie przez materiał majtek. Jest delikatny i stanowczy jednocześnie. Piszczę zaskoczona, ale jego usta na

mojej szyi znów wywołują we mnie rozkoszne dreszcze. Nie chcę, by przestawał.

Jego dłoń masuje moją zaciśniętą cipkę przez cienką satynę, a ja wstydzę się rozsunąć nogi i dać mu do zrozumienia, że chcę więcej. Nagle Bruno wycofuje się i lekko ode mnie odsuwa.

– Poczekaj tu na mnie, kwiatuszku. Śmierdę jak gorzelnia, muszę wziąć prysznic – szepcze, a ja obserwuję zarys jego ciała poruszający się w półmroku. – Gdy wrócę, a ciebie nie będzie, to będzie znaczyło, że mnie nie chcesz. Ale jeśli cię tu zastanę, wtedy nie będzie już odwrotu. Będę cię pieprzył do utraty tchu.

Włoski na moim ciele stają dęba, gdy słyszę mroczną obietnicę w jego głosie. Po chwili zza ściany dociera do mnie szum wody.

Walczę ze sobą, kilkakrotnie podnoszę się na łóżku, by po chwili znów opaść na poduszki. Nie mam dużo czasu, prysznic nie trwa wiecznie. Nie mam pojęcia, która jest godzina, ale sądząc po tym, że udało mu się w miarę wytrzeźwieć, pewnie niedługo zaczną świtać.

Po jakichś piętnastu minutach widzę jego ciemną postać mającą w progu pokoju. Trzyma w rękach bokserki i rzuca je niedbale na łóżko, a ja dostrzegam, że jest nagi. Słabe światło lampki nocnej pada na jego doskonale wyrzeźbione, lśniące od wody ciało. Mam nadzieję, że nie zauważy, jak bezczelnie się na niego gapię.

Leżę w jego łóżku sztywna jak kłoda i przykryta grzecznie kołdrą, jakby ten skrawek materiału miał uchronić mnie przed tym, co zaraz nastąpi. Przyglądam się jego tatuażom, nastroszonym mokrym włosom i temu, co znajduje się na południe od jego pępka.

Ani trochę nie żałuję, że zostałam.

Jakaś część mnie bardzo się tego wstydzi, ale cała reszta już nie może się doczekać, by poczuć konsekwencje tej decyzji.

Jego penis, duży i twardy, podnosi się, a ja mam ochotę go posmakować. Odzywa się we mnie dziwka, która chce sprawić przyjemność temu mężczyźnie, possać go, poczuć, jak rośnie w moich ustach.

Zaciskam dłonie na kołdrze i przykrywam się nią jeszcze bardziej, gdy Bruno podchodzi wolnym krokiem do łóżka i siada na jego krawędzi.

– Teraz się wstydzisz, kwiatuszku? Po tym wszystkim, co między nami zaszło? – Jego ciężki z pożądania głos przerywa ciszę między nami.

Nie pyta mnie o pozwolenie, tylko gwałtownie zrywa ze mnie okrycie, a ja odruchowo wycofuję się w stronę wezgłowia, na poduszki.

– Jeśli myślisz, że taka niewinna i przestraszona mnie zniechęcisz, to jesteś w błędzie. Mam na ciebie kurewsko wielką ochotę – warczy i dopada do mnie, a ja nie mam już gdzie uciec.

Jego ogromne ciało nakrywa moje, które wydaje się nagle bardzo drobne i kruche. Zachłanne duże dłonie zaciskają się władczo na mojej talii, a jego muskularne udo brutalnie rozchyła moje nogi.

– Za każde pieprzone zdanie, które zamieniłaś dziś z tym korporacyjnym fiutem, jesteś mi winna orgazm, skarbie. Trochę się tego nazbierało, nie uważasz? Nie wypuszczę cię stąd przez najbliższe kilka godzin.

Jego usta lądują na mojej szyi. Nie obchodzi się z nią delikatnie – kąsa ją i ssie na przemian. Jego zachłanne dłonie z talii przesuwiają się na tył sukienki i gładzą moje nagie plecy, a potem odnajdują piersi i ściskają je mocno.

– Jesteś moja, Ewo. Byłaś moja, odkąd przyłapałem cię na jaraniu w kuchni – dyszy przy moim uchu i pociera przyrodzeniem o moje biodro. Odruchowo wyginam się w jego stronę spragniona pieścizot, a on przyjmuje to z pomrukiem zadowolenia. – Ten frajer z twojej firmy nie ma

pojęcia, co dobre. Ta sukienka jest zajebista – dodaje pełen pasji, a jego dłonie lądują na moich pośladkach i władczo mnie przyciągają.

W półmroku odnajduję jego usta i nakrywam swoimi. Jestem spragniona pocałunków, pieszczot, jego rąk i zwinnych palców. Chcę poczuć go całą sobą, zespolić się z nim i trwać tak całe wieki.

Jego język, gorący i zachłanny, splata się z moim. Jestem dzisiaj śmielsza niż zazwyczaj, więc wyciągam rękę i odnajduję jego sztywnego penisa. Przesuwam dłonią po całej jego długości, w górę i w dół, a potem muskam palcami wilgotną główkę.

– Kurwa, skarbie... Jeśli nadal będziesz tak robić, nie wiem, czy zdążę w ciebie wejść. Musisz zwolnić – jęczy w moje usta, a potem zasysa moją dolną wargę.

Nie mam zamiaru go słuchać i nie mam zamiaru być grzeczna. Wykorzystam całą stanowczość i siłę perswazji, których nauczyłam się w korporacji, i będzie żałował, jeśli kiedykolwiek pomyślał, że moje doświadczenie zawodowe nigdy nie przyda się w łóżku.

– Ja pierdolę, nawet teraz, tutaj musisz robić mi na przekór, co? – Dyszy, gdy moja dłoń przyspiesza.

Nie jest mi dane dalej go torturować, bo szybko zsuwa się ze mnie niżej, rozchyła gwałtownie moje nogi swoimi silnymi dłońmi i nurkuje między moje uda. Piszczę zaskoczona, gdy gryzie mnie przez materiał majtek.

– Jesteś dla mnie kurewsko mokra, kwiatuszku. – Jego głos wibruje przy mojej cipce, a ja przymykam oczy, bo te wulgarne wyznania bardzo na mnie działają. – Myślałaś, że jesteś górą, co? Że wystarczy parę ruchów ręki, by mnie zaspokoić? No to teraz posłuchaj: nie wypuszczę cię stąd, dopóki nie dojdiesz na moich ustach.

Mięśnie między moimi udami zaciskają się, gdy słyszę tę brudną obietnicę. Mam nadzieję, że Bruno potrafi dotrzymać słowa.

Trzymam kurczowo prześcieradło, gdy powoli odsuwa na bok moje majtki. Jego ciepły oddech muska moją skórę, a ja nie mogę się powstrzymać i wypycham ku niemu biodra.

Słyszę, jak cicho się śmieje, a potem bez ostrzeżenia, gwałtownie nakrywa ustami mój nabrzmiały guziczek i zaczyna go mocno ssać. Rzucam się na łóżku, zaskoczona siłą doznań, jakie mi daje, ale on mocno przytrzymuje mnie za biodra i kontynuuje swoje słodkie tortury.

Mam wrażenie, że nie może się mną nasycić, bo po chwili zajmuje się już nie tylko moją łechtaczką – liże i ssie mnie całą, a ja zaczynam się rytmicznie o niego ocierać. Miał rację – pieprzę jego usta i jest mi z tym cholernie dobrze.

Gdy wkłada w moje wilgotne wnętrze dwa palce i zaczyna nimi poruszać w takim samym rytmie, w jakim ślizga się językiem na mojej szparce, orgazm spada na mnie jak deszcz w duszny letni dzień – gwałtownie, intensywnie i nie zostawiając na mnie suchej nitki. Czuję się sponiewierana, grzeszna, a jednocześnie zaspokojona jak nigdy dotąd. Mój oddech rwie się w piersi i miesza z głośnym gardłowym jękiem, który wydaję.

Bruno podnosi głowę i ciężko oddycha. Znów dostrzegam w jego oczach to, co wtedy, w piwnicy – pożądanie pomieszane z czułością. W moim sercu ponownie kiełkuje nadzieja, że może między nami jest coś więcej niż tylko chęć, by zaspokoić wzajemnie swoje żądze.

Nie mam czasu o tym myśleć, bo nagle widzę, jak staje przede mną – piękny, nagi i nadal bardzo na mnie napalony. Podchodzi bliżej, pochyla się i całuje mnie delikatnie, a ja czuję na ustach swój własny smak.

– Poczekaj tu chwilę, zaraz do ciebie wracam – mówi, po czym odwraca się i idzie do komody. Domyślam się, że szuka prezerwatywy, ale postanawiam nie czekać, aż do mnie przyjdzie.

Zrzucam sukienkę i skradam się do niego po cichu, a potem przywieram do niego swoim nagim ciałem. Mam na sobie tylko długi cienki łańcuszek. Przyciskam piersi do pleców Brunona, do jego twardych mięśni. Mój gładki wzgórek łonowy napiera na jego pośladki. Staję na palcach, kładę głowę na jego ramieniu i wsłuchuję się w jego ciężki, przyspieszony oddech.

– Wykończysz mnie, skarbie – mamrocze i powoli obraca się w moją stronę.

Działam impulsywnie. Klękam przed nim i unoszę wzrok, przygryzając wargę. Muszę wyglądać bardzo niewinnie, gdy patrzę tak na niego i spojrzeniem pytam, czy chce tego, co zamierzam zrobić.

– Jezu... nawet się, kurwa, nie zastanawiaj... – Kręci głową i przymyka oczy, a gdy je otwiera, widzę w nich zwierzęce pragnienie.

To mi wystarcza. Biorę go całego do ust i z trudem powstrzymuję odruch krztuszenia. Zaciskam usta i zaczynam poruszać powoli głową, by po chwili przyspieszyć. Słyszę wiązanek przekleństw, a potem moje imię, które Bruno wymawia jak najpiękniejszą modlitwę.

Wypuszczam jego członek z ust tylko na moment, by móc przyjrzeć mu się z bliska, a potem zaczynam lizać go powoli po całej długości. Gdy spoglądam w ciemne oczy Brunona, który patrzy na mnie jak na coś najpiękniejszego i najcenniejszego na świecie, nabieram odwagi i znów pochłaniam jego męskość. Nadal utrzymujemy kontakt wzrokowy i cholernie mnie to podnieca.

– Tylko mi nie mów, że uczą tego na szkoleniach z negocjacji... – Dyszy i zaczyna poruszać biodrami. Uśmiecham się, ale nadal nie wypuszczam go z ust.

Napiera na mnie coraz mocniej, pieprzy moje wargi w dziki, pierwotny sposób, aż zaczyna gubić rytm. Widzę, jak przymyka oczy i zaciska szczęki. Traci nad sobą kontrolę, jego ruchy stają się chaotyczne i nie jest już delikatny. Dzielnie to znoszę i czuję raz za razem, jak główka jego penisa uderza o tył mojego gardła.

Po chwili opiera dłonie na moich nagich ramionach i zwalnia tempo, jakby chciał dłużej cieszyć się przyjemnością, którą mu daję. To jednak nie trwa długo. Potrzebuje mnie, wyczuwam to w jego napiętym, rozgrzanym ciele. Wbija palce w moją skórę i przyspiesza. Potem chwyta w dłoń długi złoty łańcuszek, który zwisa wzdłuż moich pleców, i pociąga mnie za niego wystarczająco mocno, bym musiała podnieść głowę i na niego spojrzeć. Czuję się, jakbym była na smyczy. Zdana na jego łaskę i niełaskę. Cała jego.

Zaciska dłoń i pociąga mocniej, a łańcuszek nagle pęka. Bruno przeklina głośno, bo chyba nie planował go zniszczyć. Mam to gdzieś. Teraz nie liczy się nic poza nim i jego penisem w moich ustach.

Patrzę na niego w sposób, który sprawia, że przymyka oczy i znów zaczyna się poruszać. Przyspiesza i wiem już, że tym razem nie zwolni do samego końca. Po chwili zaczyna drzeć, przyciąga mnie za włosy jeszcze bardziej do siebie i wpycha we mnie całą swoją długość. Potem zastyga w bezruchu i wystrzeliwuje, zalewając moje usta słoną wilgocią. Połykam wszystko bez mrugnięcia okiem.

Nie, tego też nie uczyli na szkoleniu z negocjacji. Po prostu miałam ochotę to zrobić.

Czekam, aż Bruno dojdzie do siebie. Wylizuję go do ostatniej kropli i odsuwam się, spoglądając na niego z satysfakcją. Obserwuje mnie z góry, a jego twarz jest pełna emocji. Gładzi mnie czule po policzku, a potem

kłeka naprzeciw mnie i kładzie dłonie na mojej twarzy. Trwamy tak w tej przedziwnej pozycji i patrzymy sobie w oczy.

– Czy byłem zbyt brutalny? – odzywa się w końcu.

Kręcę głową, by zaprzeczyć, choć właściwie powinnam przytaknąć. Ale przecież podobało mi się i mam ochotę szybko to powtórzyć.

– Przepraszam, kwiatuszku. Przy tobie tracę kontrolę. – Pochyliła się i delikatnie mnie całuje. – Jezu, to było niesamowite... Podejrzewam, że teraz za każdym razem, gdy zamknę oczy, będę widział twoje seksowne usta zaciśnięte wokół mojego kutasa.

Oddaję mu pocałunek i wstaję.

– Pozwól, że teraz ja pójde pod prysznic – zwracam się do niego. Sama nie wiem czemu, ale potrzebuję chwili dla siebie. Znow ogarnia mnie znajoma panika, że zrobiłam coś lekkomyślnego i zawiodłam samą siebie.

– Będę na ciebie czekać – odpowiada tonem, który obiecuje nieprzespaną noc.

Nagle czuję się przed nim słaba i obnażona. Niezgrabnie podnoszę sukienkę, przyciskam ją do swojego ciała, jakbym chciała się przed nim zakryć, a potem idę do łazienki.

Gdy ciepły strumień wody pieści moje ciało, przymykam oczy i przypominam sobie jego usta na mojej cipce. Znajome pulsowanie pojawia się w podbrzuszu i nie mam wątpliwości, że gdy tam wrócę, zrobię wszystko, by wszedł we mnie i ponownie mnie zaspokoił.

Myję swoje ciało powoli, używając jego żelu pod prysznic – chyba uzależniłam się od tego męskiego zapachu. Gdy wracam owinięta tylko w ciepły ręcznik, słyszę ciche pochrapywanie. A więc jednak alkohol i mało snu zrobiły swoje. To właściwie cud, że tak szybko wytrzeźwiał i w ogóle się obudził.

Spoglądam na rozluźnioną twarz Brunona, na lekko uchylone usta, które jeszcze niedawno robiły z moim ciałem bardzo grzeszne rzeczy. Patrzę na zegar wiszący na ścianie. Dochodzi czwarta nad ranem. Wiem, że powinnam wrócić do siebie, ale pokusa, by być przy nim, jest silniejsza. Usprawiedliwiam się tym, że wszyscy będą pewnie twardo spać do południa. Swoją sukienkę rzucam niedbale na podłogę i nie mam ochoty w niej spać. Zrzucam mokry ręcznik, otwieram szufladę komody i wydaję z niej pierwszą z brzegu koszulkę. Okazuje się, że trafiłam na tę z logo Gunsów. Wkładam ją na siebie z przyjemnością.

Biorę do ręki gałązkę z kwiatami wiśni, która z bliska okazuje się tandetnym sztucznym badylem. Dla mnie to najpiękniejszy prezent, jaki dostałam w życiu.

Odkładam ją ostrożnie, a potem wślizguję się do łóżka i moszczę obok Brunona. Znowu przyciskam się do jego pleców i nakrywam nas kołdrą. Obiecuję sobie pospać góra dwie godziny, a potem wrócić do siebie, tak by nikt z domowników nic nie zauważył.

Koniec końców dwie godziny zamieniają się w cztery. Gdy się budzę, promienie słońca wpadają do pokoju, a zegar pokazuje prawie ósmą. Spanikowana zrywam się z łóżka, ale w domu jest cicho jak makiem zasiał.

Spoglądam na śpiącego Brunona i nie mam serca go budzić. Poza tym czuję się coraz bardziej niezręcznie. Ta noc była cudowna, ale co będzie dalej? Może on dostał to, czego chciał, i będzie mnie teraz unikał? A może nawet nie pamięta minionej nocy? W końcu sporo wypił.

Ściągam jego koszulkę i wkładam swoją wygniecioną sukienkę. Po cichu podchodzę do komody, by odłożyć na miejsce jego własność. Gdy wysuwam pierwszą szufladę, zauważam to, czego nie dostrzegłam w nocy, w półmroku.

Między starannie złożonymi T-shirtami leżą kartki papieru. W pierwszym momencie powstrzymuję ciekawość, bo przecież to rzeczy Brunona i nie powinnam ich nawet dotykać. Jednak gdy widzę nierówne pochyłe pismo wypełniające kartki, moja mroczna strona zwycięża i wyciągam jedną z nich.

W tym samym momencie słyszę za sobą szelest. Bruno zaczyna się wiercić, a to oznacza, że lada moment się obudzi i mnie tutaj zobaczy. I w dodatku przyłapie na gorącym uczynku.

Przesuwam wzrokiem po zapisanym drobnym maczkiem papierze. Nie mam zbyt wiele czasu, więc wyłapuję wybiórczo tylko niektóre zdania. Z każdym kolejnym przeczytanym słowem w moim gardle rośnie niewidzialna gula.

Ale przypadek Ewy jest chyba beznadziejny. Naprawdę. Myślałem, że po latach pracy w biznesie jestem odporny na rozchwiane osobowości.

Kurwa! To byłoby takie proste, gdyby nie jej mózg, który nieustannie analizuje wszystkie za i przeciw.

Wierz mi lub nie, ale to ten typ kobiety, która odpowiednio zmotywowana jest gotowa zrobić ci dobrze dłonią na tylnym siedzeniu auta, gdy z przodu siedzą jej matka i brat. Gdyby droga trwała dwie godziny, a nie jedną, nakłoniłbym ją do tego, jestem pewien.

Nigdy nie zapomnę Twojej miny, gdy wparowałem do przymierzalni. Nigdy nie zapomnę widoku Twojego nagiego ciała. I Twoich krzyków.

Twój na zawsze

Bruno

Ostatnie zdania, które udaje mi się przeczytać, przelewają czarę goryczy. W moich oczach pojawiają się łzy, choć przecież nigdy nie płaczę, a już na pewno nie z powodu jakiegoś nadętego dupka.

Jaki chory zwyrodnialec w listach do swojej kobiety chwali się, że zdobywa inną? „Twój na zawsze” to nie zwrot, którego używa się wobec siostry czy kuzynki.

Może kręcą ich trójkąty? A może jestem pionkiem w jakiejś chorej grze, którą on prowadzi? Jak inaczej wytłumaczyć słowa, które przeczytałam?

Pisze do jakiejś Alicji. Przepraszam, nie do „jakiejś”. Pisze do „najdroższej”. Chwali się jej, jak mnie urabia i że jest w stanie zmusić mnie do zaspokajania go ręką na tylnym siedzeniu auta. A potem wspomina, jak to było mu dobrze z nią w przymierzalni!

Jeśli to jest normalne, to ja wysiadam.

Nie mam pojęcia, kim jest tajemnicza Alicja, ale wiem jedno – z nią też uprawiał seks i nadal utrzymują kontakt. Jego ego musi być większe, niż sądziłam, skoro przechwala się jej tym, co ze mną robił.

„Możesz się złościć, uciekać i robić sceny, ale prawda jest taka, że jeszcze przed Wigilią będziesz przede mną klęczeć z moim fiutem w ustach” – przypominają mi się jego słowa. Przymykam oczy, gdy uświadamiam sobie, jaka jestem naiwna.

Zrobiłam to. Dałam mu tę pieprzoną satysfakcję i klęczałam przed nim dzisiejszej nocy, choć gdy mówił do mnie te słowa wtedy w salonie, byłam śmiertelnie oburzona. Dostał to, czego chciał. Wygrał.

On mną manipuluje, sprawia, że to, co wczoraj wydawało mi się niedorzeczne, następnego dnia przyjmuję bez mrugnięcia okiem. Przesuwa moje granice, zmienia mnie, a ja nie jestem pewna, czy podobają mi się te zmiany.

Nie mam czasu dłużej się nad tym wszystkim zastanawiać, bo Bruno zaczyna coś mamrotać i widzę, że się budzi. Wrzucam szybko list między koszulki, choć oddałabym wszystko, by przeczytać go od początku do końca. To pewnie oznaczałoby złamane serce, ale co za różnica? I tak przed chwilą roztrzaskało się na kawałki.

Wracam do swojego pokoju, zamykam drzwi na klucz i wślizguję do wielkiego, zimnego łóżka. Howard obdarza mnie kilkoma leniwymi miauknięciami, po czym zwija się w kłębek w moich nogach.

Co ja sobie myślałam? Że seks z kimś takim jak Bruno nie robi na mnie wrażenia? Że jego czułe słowa nie dotrą do moich najgłębszych warstw i nie skruszą mojego odpornego na zaloty serca?!

Od początku zdawałam sobie sprawę, jak moje ciało reaguje w jego obecności. Jak mój mózg zwalnia obroty i przestaje logicznie myśleć. Mogłam się spodziewać, że się zaangażuję, nawet jeśli z jego ust nie padną żadne deklaracje. Ale dotarło to do mnie dopiero teraz, gdy przeczytałam ten pieprzony list.

Czuję się zraniona, zdradzona i skrzywdzona. Pisze o mnie tak, jakbym była tylko wyzwaniem. Pewnie żyje z Alicją w otwartym związku, wróci do Katowic, padnie jej w ramiona i opowie o swoich seksualnych podbojach, a potem stwierdzi, że i tak nikt nie może się z nią równać.

„Twój na zawsze, Bruno”.

Przysięgam, ten podpis chyba będzie śnił mi się po nocach!

Na przekór myślom szalejącym w mojej głowie postanawiam nie moczyć pościeli łzami i po prostu zasnąć, ale to na nic. Przewracam się z boku na bok, a gdy w końcu udaje mi się na dłużej zamknąć oczy, słyszę kroki matki na schodach i trzaskanie drzwi na dole.

Mam tylko nadzieję, że Bruno wypił na tyle dużo, że nie pamięta naszej upojnej nocy. To był największy błąd w moim życiu i wolę udawać, że to

się nigdy nie wydarzyło.

Najdroższa Alicjo,

jest ranek, Wigilia Bożego Narodzenia, a ja mam ogromnego kaca i spadek nastroju. Nie będę tłumaczył, skąd wziął się kac, bo pewnie się domyślasz, co jest jego przyczyną. A podły nastrój?

Ewa wie.

Wie o Tobie. Wie o listach.

I dowiedziała się akurat w noc, w którą było nam ze sobą tak dobrze. Nie mam pojęcia, jak bardzo magiczna jest wódka jej ojca, ale musi być w niej coś niezwykłego, bo wypilem naprawdę sporo, a jednak obudziłem się po kilku godzinach. Gdy poczułem seksowne krągłości Ewy przylegające do moich pleców, od razu wytrzeźwiałem i byłem gotowy do działania. Ale o tym później.

Ona wie, rozumiesz?! Kurwa! Co mnie podkusiło, by trzymać listy do Ciebie w komodzie?!

Swoją drogą, będę musiał dać jej kilka klapsów za to, że jest aż tak ciekawska i grzebała w moich rzeczach. O ile w ogóle kiedykolwiek pozwoli mi się jeszcze dotknąć. Bardzo w to wątpię.

Skąd wiem, że ona wie? Znasz mnie – kocham porządek, szczególnie jeśli chodzi o ubrania. Koszulki ułożone kolorystycznie w równy stosik to moja mała obsesja. Nie śmieć się. Doskonale pamiętam, jak przeznaczyłaś oddzielny pokój swojego maleńkiego mieszkania na garderobę i miejsce dla swoich czterdziestu par butów. Potem mówiłaś, że zrobisz tam pokoik dla dziecka...

Tak więc gdy zobaczyłem, że bluzki leżą nierówno, a list do Ciebie jest trochę wygnieciony, od razu domyśliłem się, że musiała go

przeczytać. Pytanie tylko, czy przeczytała ten jeden czy wszystkie?

Pewnie spała w mojej koszulce Gunsów, bo leżała na samej górze i pachniała nią. Od teraz to bezapelacyjnie moja ulubiona część garderoby.

Jestem zły na siebie, że zasnąłem, gdy brała prysznic. Czekałem na nią. Nigdy, kurwa, na nikogo tak bardzo nie czekałem, jak na nią w tamtym momencie! Byłem twardy i gotowy i myślałem tylko o tym, by zanurzyć fiuta w jej ciasnej cipce.

I tak po prostu zasnąłem! Jebana wódka!

Będę musiał jej powiedzieć. Nawet jeśli po tym, co usłyszysz, nie będzie chciała mnie znać. Podejrzewam, że już nie chce mnie znać...

Opowiem jej o Tobie. Zdradzę jej naszą historię.

A potem pewnie będę patrzył, jak kobieta, do której zacząłem coś czuć, znika z mojego życia. Brzmi znajomo, prawda?

Twój na zawsze

Bruno

Rozdział 17

Poranek wigilijny w rodzinnym domu zawsze był radosny i pełen krzątaniny. Dziś upływa pod znakiem kaca.

Rodzice nie muszą nic mówić – na pierwszy rzut oka widać, że wczoraj, po tym, jak wyszliśmy z Brunonem, każde z nich kontynuowało przyjaźń ze swoją butelką. Staram się znaleźć w tym jakieś pozytywy – przynajmniej matka nie zagania mnie do przyrządzania karpia jak co roku.

Adam staje zaspany w progu kuchni. Patrzę na jego rozczochrane włosy i podkrążone oczy.

Ktoś tu chyba potrzebuje odpoczynku od szarej codzienności tak samo jak ja.

Zerka na mnie porozumiewawczo, a ja zastanawiam się, czy słyszał moje jęki minionej nocy i czy coś podejrzewa.

Szukam w głowie jakiegoś pretekstu, by wymknąć się do swojego pokoju i uniknąć ewentualnych niewygodnych pytań. Nie muszę długo czekać, bo dostaję wiadomość od Dominika. Chce się spotkać w jedynej znajdującej się w tej okolicy restauracji. Jest Wigilia, a on znów przyjechał do Jastrowa, choć ledwie wczoraj niezle zdenerwowany wrócił do Poznania.

Mam wyrzuty sumienia. I to wcale nie dlatego, że przez pijackie żarty ojca i Brunona mógł wczoraj poczuć się niezręcznie. Przyjechał tu

specjalnie dla mnie. On – najlepsza partia w naszej firmie, człowiek uczciwy i krystalicznie czysty, przewidywalny do bólu i gotowy zrobić dla mnie wszystko, przynajmniej takie mam wrażenie. A ja spędziłam noc z jego całkowitym przeciwieństwem – mężczyzną, który nie ma pracy, perspektyw, za to ma sporo za uszami. Z mężczyzną, który nic mi nie obiecuje i właściwie nie mam pojęcia, czy coś dla niego znaczę. Nie wiem, czy spotkanie z Dominikiem sprawi, że moje wyrzuty sumienia będą ważyć mniej, ale warto spróbować.

Mówiłam już, że jestem wyrachowaną suką? Jeśli nie, to mówię to teraz.

Pół godziny później wchodzę do przytulnej knajpki w rustykalnym stylu. Dobrze wiem, że Dominik nie gustuje w takich klimatach. Wybrałby raczej designerską restaurację serwującą sushi, którego, tak na marginesie, szczerze nie cierpię. Jednak w okolicy nie ma nic innego na poziomie, więc zaprosił mnie tutaj.

Knajpa jest prawie pusta, większość ludzi urabia się pewnie właśnie po łokcie w kuchni. W głośnikach rozbrzmiewa *A Sky Full of Stars* Coldplay – ten utwór zawsze wprawia mnie w dobry nastrój.

Rozglądam się po pomieszczeniu, w którym pachnie mięsem i korzennymi przyprawami. Jest niewielkie, prawie w całości wyłożone drewnem, z sufitem zawieszonym tak nisko, że mój brat z pewnością musiałby się tutaj schylać. Na każdym stoliku stoi czerwona świeca przybrana gałązkami świerku. Wystrój jest skromny i staromodny, ale sprawia, że wewnątrz wygląda na przytulne.

– Ślicznie wyglądasz. – Dominik rozpromienia się na mój widok, a ja od razu przypominam sobie, jak skrzywił się wczoraj, gdy zobaczył mnie w wyzywającej sukience z odkrytymi plecami. Dziś mam na sobie kremową luźną bluzkę i czarne cygaretki – dość formalny i nudny strój, który często zakładam do biura. – Przepraszam, że znów cię niepokoję, ale

po wczorajszym niezbyt udanym wieczorze musiałem tutaj wrócić i z tobą porozmawiać.

Siada z powrotem dopiero, gdy ja zajmuję swoje miejsce. Zastanawiam się, czy zawsze chodzi w idealnie wyprasowanej koszuli, nawet w sytuacjach, które tego nie wymagają. Uświadamiam sobie, że nigdy nie widziałam go w zwykłym T-shircie i jeansach. Nawet na nasze „randki” ubierał się identycznie jak do pracy. Nie zrozumcie mnie źle. Wygląda obłądnie w dobrze skrojonym garniturze i koszuli przylegającej do jego seksownego ciała. Moje koleżanki nazywają go Christianem Greyem księgowości i zgadzam się z nimi w stu procentach – jeśli ktoś wygląda obłądnie w formalnym stroju, to z pewnością jest to Dominik.

Kelnerka przynosi nam menu, a ja z przyjemnością chowam się za swoim, by uniknąć jego spojrzenia. Wczorajszego wieczoru patrzył na mnie z naganą, więc nic dziwnego, że dziś spodziewam się czegoś podobnego.

– Ewa... chciałem cię przeprosić. – Odchrząkuje, a ja zaskoczona podnoszę wzrok znad karty.

W jego głosie nie słychać żadnej nuty zaborczości czy gniewu. Dziś jest przyjacielski – taki, jakim go polubiłam, gdy się poznaliśmy.

– To raczej ja powinnam przeprosić ciebie – mamroczę, wbijając wzrok w stół. – Wczorajsza impreza nie była na poziomie.

– To nie twoja wina, Ewa. A ja zrozumiałem, że za bardzo na ciebie naciskam. Widziałem, jak zareagowałaś na prezent ode mnie. Przesadziłem z tymi Alpami, co? – Uśmiecha się zmieszany i podejrzewam, że dzięki temu uśmiechowi miałyby szansę dostać robotę wszędzie, nawet bez swojego imponującego CV.

– Zaskoczyłeś mnie – mówię zgodnie z prawdą, choć to dość łagodne słowo. Jego prezent sprawił, że poczułam się przyparta do muru, jakby oczekiwał ode mnie jakiejś deklaracji.

– Chciałem, żebyś zobaczyła te piękne widoki, bo zasługujesz na najlepsze. Nie myślałem trzeźwo. Po prostu pojechałem do biura podróży i kupiłem bilety. Ale nie czuj się zobowiązana. Mogę je zwrócić albo zmienić termin. Poczekam na odpowiedni moment... aż będziesz gotowa. – Dominik mówi coraz szybciej, nerwowo luzując kołnierzyk swojej idealnie wyprasowanej koszuli.

Robi mi się naprawdę głupio. Tłumaczy się przede mną z prezentu, za który większość kobiet rzuciłaby mu się na szyję.

– Narobiłem zamieszania, przyjeżdżając tutaj i wprasując się na tę imprezę. – Wzdycha i patrzy na mnie tym wzrokiem, od którego mogą zmięknąć kolana. – Mogłem po prostu dać ci kwiaty i wrócić do domu.

– Nie tłumacz się, proszę. Na imprezę byłeś zaproszony. A co do reszty... Po prostu należę do osób, które nie lubią się spieszyć – mówię i w myślach stwierdzam, że to wierutne kłamstwo.

Gdy pieprzyłam się z Brunonem, miałam gdzieś fakt, że znamy się dopiero kilka dni.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale gdy zobaczyłem tego mężczyznę na przyjęciu... – Dominik patrzy gdzieś w bok. – Byłem jak w amoku. Zazdrosny jak diabli. Chciałem wręczyć ci te bilety przy wszystkich, z wielką pompą, żeby pokazać mu, że jesteś dla mnie ważna.

– Nie musisz nic nikomu udowadniać, Dominik. – Chwytam jego dłoń, a on spogląda na mnie z nadzieją. – To kolega mojego brata, który po świętach wróci do Katowic.

– Wiem, ale patrzył na ciebie jak na cholerny kawałek mięsa, na który ma wielką ochotę. Nie mogłem tak po prostu tego zignorować.

Szybko zabieram swoją dłoń i uciekam wzrokiem. Nie mam pojęcia dlaczego, ale słowa Dominika na temat Brunona i tego, jak na mnie patrzył, sprawiły, że mam ochotę chichotać jak wariatka.

Na szczęście przychodzi kelnerka i pyta, czy chcemy już złożyć zamówienie. Biorę tylko herbatę z miodem, bo przed wyjściem z domu zjadłam porządne śniadanie. Dominik zamawia kawę, dokładnie taką, jaką zwykle pija w pracy – bardzo czarną, bardzo mocną i bardzo gorzką.

– Jesteśmy do siebie tak podobni, Ewo – odzywa się, gdy kelnerka odchodzi. – Kiedy poznaliśmy się w pracy, poczułem się tak, jakbym znalazł bratnią duszę. Jesteś pracowita, profesjonalna w każdym calu, elokwentna. Zawsze chciałem mieć kobietę, którą będę podziwiał nie tylko za jej urodę, ale również za inteligencję i charyzmę. Taką, z którą będę mógł wieczorami porozmawiać na ważne tematy. Ty jesteś właśnie taka. Nie pozwolę, by moja niecierpliwość zepsuła to, co jest między nami.

Coś chwytą mnie za serce, gdy słyszę jego wyznanie.

Jestem dla niego ważna. Najważniejsza.

Nie słyszałam tego od żadnego mężczyzny w swoim życiu. Większość komplementowała mój wygląd, ale nigdy nie dawali mi odczuć, że traktują mnie poważnie. A on to właśnie to zrobił. Jestem dla niego wyjątkowa, inaczej niż dla Brunona, który ma przecież swoją „najdroższą” Alicję. Byłabym idiotką, gdybym spławiła Dominika.

– Nie mogę ci nic obiecać – mówię cicho i nerwowo bawię się serwetką. – Chcę, by to wszystko rozwijało się w swoim tempie.

– Też tego chcę. – Dominik wciąż intensywnie się we mnie wpatruje, a z jego oczu bije czysta radość. – Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, że nie skreślasz tego, co jest między nami. Zwolnimy tempo i zobaczymy, co z tego wyniknie.

Oddycham z ulgą, bo napięcie i cała niezręczność opadają. Jest tak, jak wtedy, gdy się poznaliśmy – swobodnie, miło, spokojnie.

Żadnej z tych cech nie mogę przypisać mojej relacji z Brunonem. Przy nim czuję się jak zwierzyzna zapędzona przez drapieżnika w kozi róg.

Napięcie panujące między nami jest tak gęste, że można je kroić nożem. A buzujące we mnie emocje tak elektryzujące, że prawie przeskakują między nami iskry.

Przyjechałam tutaj odpocząć, a Bruno sprawia, że jestem w ciągłej gotowości – spięta i zdezorientowana. Przy Dominiku czuję spokój, przynajmniej teraz, gdy nie oczekuje ode mnie żadnych deklaracji. Jest moim przyjacielem, doradcą i kimś, kto widzi we mnie coś więcej niż tylko parę długich nóg i jędrnych cycków.

– Poważnie?! On tutaj?! – Jego oburzony głos ściąga moje myśli z powrotem na ziemię.

Widzę, jak zaciska usta w wąską linię i zaborczo chwyta moją dłoń. Nie mam pojęcia, co jest grane, dopóki moje oczy nie napotykają znajomego palącego spojrzenia, które aktualnie przewierca na wylot nasze splecione palce.

Do naszego stolika podchodzi kelnerka, więc korzystam z pretekstu i wysuwam dłoń z uścisku mojego towarzysza. Bruno nadal stoi w drzwiach i nie spuszcza z nas wzroku. Jego jak zwykle rozczochrane włosy aż proszą się o to, by zanurzyć w nich dłonie. Szeroka szczęka jest pokryta kilkudniowym zarostem, a oczy, które aktualnie nie przypominają już płynnego karmelu, raczej ciemne burzowe chmury, wyglądają na zmęczone.

Ma w sobie coś, co przyciąga uwagę innych. Nie musi nic mówić. Wystarczy, że staje w progu, a od razu kilka par oczu zwraca się ku niemu. Kelnerka, która podaje mi herbatę, odruchowo odwraca się w jego stronę i zastyga w bezruchu. Zakłada włosy za ucho i poprawia spódniczkę, a ja doskonale wiem, że właśnie nabrała ochoty, by obsłużyć Brunona, i nie mam na myśli tylko podania zamówienia.

Po chwili on, jakby wyrwany z transu, szybko rusza przed siebie. Obdarza mnie jeszcze jednym szybkim spojrzeniem, a potem zaczyna udawać, że nie istnieję, i zajmuje się rozmową z ładną brunetką, która stoi za barem.

– Nie przejmuj się. To jedyna dobra knajpa w okolicy. Nic dziwnego, że przyszedł akurat tutaj – mówię uspokajająco do Dominika, który ukradkiem go obserwuje.

– W Wigilię? O dziesiątej rano?!

– Nie zwracaj na niego uwagi i rozmawiaj ze mną – mówię, choć sama z trudem odwracam wzrok od miejsca, w którym stoi ten diabeł w ludzkiej skórze. Coś mówi mi, że jego pojawienie się tutaj to nie przypadek. Popijam swoją herbatę i zerkam na niego raz po raz.

Kątem oka widzę, jak rozsiadł się na barowym stołku i prowadzi ożywioną rozmowę z dziewczyną, która podaje mu coś do picia. Chyba mówi coś zabawnego, bo ona zaczyna się śmiać i zalotnie przerzuca włosy z jednej strony na drugą.

Czy ona nie może po prostu zająć się kolejnym klientem?!

Zauważam, że zaciskam dłonie w pięści, więc biorę głęboki oddech i próbuję skupić się na moim rozmówcy.

– Gdzie spędzisz wigilijny wieczór? Tylko nie mów mi, że sam w swoim mieszkaniu – dopytuję i mam nadzieję, że Dominik nie pomyślał sobie, że chcę go zaprosić do nas.

– Jadę do rodziców. Mieszkają kawałek za Poznaniem, więc nie mam daleko. – Znów się rozluźnia. – Ale w któryś dzień świąt mogę cię tutaj odwiedzić. Oczywiście po przyjacielsku. Tylko na chwilę, żeby wyskoczyć z tobą na kawę – dodaje szybko, jakby obawiał się, że znów mnie spłoszy.

– Zawsze jesteś mile widziany. Podejrzewam, że będzie tutaj wiało nudą. Boże Narodzenie z matką z ojcem pewnie ograniczy się do gry

w Monopol i wspólnego kolędowania. Uwielbiam święta u nich, ale wierzę mi, czasami mam ochotę uciec gdzie pieprz rośnie – mówię szczerze. Naprawdę nie mam nic przeciwko temu, by Dominik wpadł do Jastrowa.

– Chętnie wybawię cię z opresji. – Mruga do mnie, a ja zauważam, że ma w brodzie uroczy dołeczek.

Oboje zaczynamy się śmiać, a ja znów zerkam w stronę baru. To silniejsze ode mnie. Widzę, jak Bruno odwraca na moment głowę od biustu kelnerki i patrzy na nas, ale potem szybko wraca do walorów swojej rozmówczynie.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to będę się zbierać. Co roku pomagam mamie z karpiami. Nie mam pojęcia, dlaczego kupują z ojcem kilka kilogramów ryb, skoro na Wigilii jest nas garstka – zwracam się do Dominika i zaczynam nerwowo wiercić się przy stole.

Obecność Brunona mnie dekoncentruje. Nawet gdy na niego nie patrzę, czuję się nieswojo, jakby cały czas miał mnie na oku, choć przecież jest zajęty rozmową z inną kobietą.

– Rozumiem. Na mnie też już pora. – Dominik kładzie pieniądze na stole, wstaje i z gracją odsuwa moje krzesło. Kręcę głową. Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do jego nienaganych manier.

Żegnamy się na parkingu, cieszę się, że Dominik nie próbuje mnie przytulić ani pocałować. Jest dokładnie tak, jak obiecał – nie naciska na mnie i dzięki temu nabieram coraz większej ochoty, by wrócić do Poznania wcześniej i być może spędzić z nim sylwestra.

Kto powiedział, że miłość musi być grzeszna i szalona? Ta spokojna, zwyczajna też jest całkiem w porządku. Nie mam pojęcia, czy moje serce zacznie mocniej bić na jego widok, ale na pewno ma szansę zdobyć mnie swoją cierpliwością i poczuciem bezpieczeństwa, które potrafi mi zapewnić.

Więź z Dominikiem jest jak podróż znajomą drogą nad polskie morze. Jeździsz nią rok w rok, ale nadal cię to cieszy. Jest przewidywalnie i spokojnie, ale dzięki temu możesz naprawdę wypocząć.

Znajomość z Brunonem to coś zupełnie innego. To wyprawa w amazońską dżunglę – może i jest ekscytująco, a twoje serce wali jak oszalałe, ale nie wiesz, co czai się za rogiem i czy wrócisz z tej podróży żywa.

Wsiadam do swojej rozjechanej biedronki i uświadamiam sobie, że nie mam prezentu dla Dominika, a przecież wypadałoby mu coś dać, skoro odwiedzi mnie w święta. Co prawda nie wygląda na sentymentalnego, ale przecież podarował mi ten cholerny wyjazd w Alpy!

Postanawiam pomyśleć o tym później, a tymczasem kieruję się w stronę domu. Choć okolica przypomina ośnieżoną Narnię, a dziś jest Wigilia, nic mnie nie cieszy. Wiem, że gdy wrócę, czeka na mnie matka z toną karpia do usmażenia, mój brat, który zamiast pomagać, będzie tylko przeszkadzał, no i Bruno.

Tak, jego obecność zdecydowanie przeszkadza mi najbardziej.

Rozdział 18

Tego wieczoru mam na sobie ołówkową grafitową spódnicę i koszulową jedwabną bluzkę w kolorze burgundu. Włosy związałam w ciasny wysoki kucyk, a na usta nałożyłam pomadkę w odcieniu oberżyny.

Stoję przed lustrem i rozmasowuję swoje obolałe ramiona. W kuchni spędziłam z matką trzy piekielne godziny i wiem jedno – Gordon Ramsay to przy niej uosobienie łagodności. Naprawdę nie rozumiem, po co przygotowuje smażonego karpia, rybę po grecku, kluski z makiem, kapustę z grzybami i całą resztę tradycyjnych wigilijnych dań, których nazw nawet nie chce mi się wymieniać. Przy stole będzie nas pięcioro. Nie pięćdziesięcioro, do jasnej cholery.

Ta Wigilia byłaby prostsza, gdyby nie pewien przystojny fanatyk mleka z kartonu.

Gdy przestępuję próg salonu, uginają się pode mną nogi, bo widzę Brunona ubranego w świetnie skrojony grafitowy garnitur. Siedzi swobodnie przy stole z jedną ręką na oparciu krzesła i rozmawia o czymś z moim ojcem. Nie wygląda sztywno, a przynajmniej nie tak, jak większość moich korporacyjnych kolegów, z Dominikiem na czele. Nie ma krawata, a górne guziki koszuli odpiął nonszalancko, jakby chciał mnie kusić przez całą kolację. I wiem, że to właśnie będzie robił.

Garnitur leży na nim jak druga skóra i wygląda na to, że czuje się w nim bardzo swobodnie. Zupełnie jakby całe życie chadzał tylko w takim stroju. Podejrzewam, że tak właśnie musiał ubierać się na co dzień do pracy, kiedy jeszcze był wiceprezesem.

Szczerze? Zatrudniłabym się tam za darmo, byleby tylko mieć takie apetyczne widoki.

Ślina napływa mi do ust, ale zwałam to na zapach potraw przygotowanych przez mamę. W tym momencie Bruno mnie zauważa i posyła mi swój leniwy, zawadiacki uśmiech.

Nie, teraz jestem pewna – mój ślinotok to zdecydowanie nie jest sprawka wigilijnych dań.

Nieśmiało wchodzę do salonu i kieruję się w stronę stołu, by zająć miejsce obok ojca.

– Hej, Ewa! Usiądź tutaj. Mieliśmy pogadać, pamiętasz? – zagaduje do mnie Bruno, a ja modlę się, by to był tylko zły sen. – Miałaś mi opowiedzieć o perspektywach inwestycyjnych Poznania. Bardzo mnie to ciekawi – mówi uprzejmie i klepie miejsce obok siebie.

Jest sprytny. Kurewsko sprytny.

Oboje wiemy, że to ściema i nigdy nie obiecywałam mu takiej rozmowy. Perspektywy inwestycyjne interesują go tyle, co zeszłoroczny śnieg. Jedyne perspektywy, które go ciekawią, to te na mój dekolt. Ale oczywiście nie mogę odmówić, bo ojciec się nam przysłuchuje. To byłoby podejrzanę.

– Nie chcę słyszeć żadnych rozmów o pracy przy świątecznym stole – ostrzega nas żartobliwie i poprawia swój ciasny krawat.

Z ociąganiem idę w kierunku mojego oprawcy, który ma zwycięstwo wypisane na twarzy.

– Musimy pogadać. – Nachyla się do mnie.

– O perspektywach inwestycyjnych czy może o Alicji? W sumie nie mam ochoty rozmawiać ani o jednym, ani o drugim – odgryzam mu się, a potem zastanawiam, dlaczego jestem tak agresywna. Powinnam go ignorować. To zdecydowanie skuteczniej ostudziłoby jego zapał niż potyczki słowne, które tak uwielbia.

– Wiem, że czytałaś listy. Po kolacji wszystko ci wyjaśnię – szepcze, a jego dłoń muska moje udo pod stołem.

Jest bezczelny! Po tym wszystkim, czego się dowiedziałam, ma jeszcze czelność mnie dotykać?!

– To ja decyduję o tym, kiedy i czy w ogóle porozmawiamy. A teraz daj mi spokój i nie psuj tego wieczoru – warczę i odsuwam się na krześle jak najdalej od niego. Na szczęście ojciec jest zajęty wpatrywaniem się w górę jedzenia na stole i nie zwraca na nas uwagi.

Po chwili zjawia się Adam i siada obok mnie, a na końcu wchodzi mama. W pośpiechu zrzuca fartuszek i mamrocze coś o tym, że zaraz odgrzeje rybę, bo zdążyła wystygnąć.

– Odpuść sobie, Julio, i usiądź w końcu z nami. – Bruno wskazuje jej miejsce przy stole. – Wszystko wygląda obłędnie i na pewno równie dobrze smakuje. Nie musisz nic odgrzewać.

Czarujący jak zawsze... Szkoda tylko, że pod tą słodką otoczką kryje się prawdziwa gorycz.

– Bruno ma rację. Zaczniemy w końcu jeść. Stęskniłem się za twoimi pierogami, mammo. – Adam pochyla się nad stołem, by sięgnąć po półmisek.

– Hola, hola, młody człowieku! A opłatek? Ja rozumiem, że wy, młodzi, niepraktykujący, macie gdzieś tradycję, ale wypadałoby złożyć życzenia najbliższemu, prawda? – Matka patrzy na mojego brata surowym wzrokiem, a on mamrocze coś pod nosem i odkłada widelec.

Przechodzą mnie nieprzyjemne dreszcze, gdy myślę, co zaraz nastąpi. Biorę z tacki opłatek i szybko pędzę do ojca, potem do matki, a na końcu do Adama. Ale wiem, że i tak czeka mnie to, co nieuniknione.

Gdy rodzice dzielą się opłatkiem z moim bratem i słyszę, jak ojciec życzy mu, by w końcu porządnie zamoczył, a matka wali go za to w ramię, ktoś delikatnie łapie mnie za rękę.

– Teraz nasza kolej.

Odwracam się i patrzę w oczy samemu diabłu, który równie dobrze zamiast opłatka mógłby mieć w dłoni odwrócony krzyż.

– Miejmy to już za sobą... – mamroczę i wyciągam w jego stronę dłoń, gapiąc się przy tym gdzieś w bok.

Staram się myśleć o świętym mikołaju, jego saniach, reniferach i prezentach, czyli o tym, o czym myślą wszystkie grzeczne dziewczynki. Ale nic nie mogę poradzić na to, że moje myśli nie są z gatunku tych niewinnych i kierują się na zupełnie inne tory. Gdy Bruno jest blisko, wyobrażam sobie nas dwoje nagich, leżących przy kominku, uprawiających ostry seks. I mam gdzieś, że to niebezpieczne, bo ogień jest blisko. W moich fantazjach nie grozi nam poparzenie, raczej orgazm stulecia.

– Czego mi życzysz, Ewo? – Jego głos jest jak trucizna: mami słodyczą, która powoli mnie zabija.

– Żebyś w końcu się ode mnie odpierdolił – odpowiadam cicho i uśmiecham się tak samo jak on: uprzejmie i złowrogo jednocześnie. Nie ma pojęcia, że w myślach właśnie rozebrałam go do naga po raz drugi.

– Żebym cię ostro pierdolił? Nie ma problemu, zawsze jestem chętny i gotowy. – Podaje mi swój opłatek, a ja odłamuję kawałek i powoli wsadzam go sobie do ust. On robi to samo.

Tylko z kimś takim jak on dzielenie się opłatkiem może nabrać erotycznego wymiaru.

– To nie jest zabawne, Bruno. Przeczytałam list. I mówię po raz ostatni: daj mi spokój.

– Wierz mi, ostatnie, czego chcesz, to bym dał ci spokój. Należą ci się wyjaśnienia i je dostaniesz. Po kolacji.

– Nie chcę twoich wyjaśnień, więc się pierdol.

– Już to zrobiłem. Dziś rano, myśląc o tobie.

– To jak? Możemy w końcu zacząć jeść? – Zniecierpliwiony głos Adama przerywa nasz mały erotyczny pojedynek na słowa i spojrzenia.

Szybko siadam do stołu i przesuвам się na krzesło jeszcze dalej od Brunona, jakby w obawie, że zastosuje na mnie którąś ze swoich diabelskich sztuczek i jednak przestanę go nienawidzić.

Miałam nadzieję, że po przełamaniu się opłatkiem najgorsze mam już za sobą. Byłam w błędzie, bo zapomniałam o prezentach. Gdy po skończonej kolacji matka tanecznym krokiem, oczywiście z kieliszkiem w dłoni, idzie w stronę choinki, mam ochotę teleportować się do swojej kawalerki w Poznaniu.

Podchodzi do odtwarzacza i włącza jakąś składankę ze świątecznymi hitami, a gdy rozbrzmiewa *Holly Jolly Christmas*, mój brat przewraca oczami. Nienawidzi Michaela Buble'a bardziej niż ja pieczenia makowca. Obserwuję, jak mama siada obok choinki i zaczyna rozdawać prezenty, nie kryjąc ekscytacji.

Cieszę się ze wszystkiego, co dostałam. A jest tego całkiem sporo – jedwabny szlafrok od mamy, który musiał kosztować majątek, i złota bransoletka od taty. Od Adama wypasiony czytnik e-booków i bon na zakupy do butik, w którym sukienka kosztuje tyle, co moja jedna pensja. Nie mam pojęcia, jakim cudem go na to stać, tym bardziej że rodzice dostali od niego równie drogie prezenty.

Patrzę z radością na matkę, która promienieje na widok bogato zdobionej apaszki i pary złotych kolczyków, które dla niej wybrałam. Ojciec obraca w dłoniach designerski sportowy zegarek. Nie miałam pojęcia, czy mu się spodoba, ale biorąc pod uwagę jego zamiłowanie do młodzieżowych, sportowych marek, zaryzykowałam i chyba trafiłam w punkt. Adam śmieje się do mnie jak wariat, gdy otwiera karton z komiksami, które kolekcjonował za dzieciaka, a potem matka wywaliła je omyłkowo na śmietnik. Dobrze, że mój brat nie zdaje sobie sprawy, ile musiałam się namęczyć, by zdobyć tak trudno dostępne egzemplarze.

Potem Bruno dziękuje moim rodzicom za gościnę i wręcza im zestaw złoconej porcelany od Royal Buckingham. Mimo że zapewnia, że to nic takiego, ja wiem, że musiało sporo kosztować.

Gapię się na niego, choć wiem, że nie powinnam. Ciężko mi się do tego przyznać, ale uwielbiam go obserwować, szczególnie gdy się uśmiecha. Nieważne, jak bardzo załazł mi za skórę, patrzeć na jego radość mnie uszczęśliwia. Mały złośliwy głos w mojej głowie beszta mnie za to, bo przecież powinnam czuć do tego dwulicowego dupka jedynie pogardę.

Obserwuję, jak z miną podekscytowanego czterolatka odpakowuje swoje prezenty. Choć nie wiem, czy faktycznie cieszy go fakt, że matka dała mu swój najnowszy obraz przedstawiający nagiego centaury ze sporym przyrodzeniem siedzącego pośród winorośli.

Staram się na niego nie patrzeć, gdy bierze do rąk ozdobną papierową torebkę. To, co mu kupiłam, nie jest niczym szczególnym i boję się, jak zareaguje. Sama nie otworzyłam jeszcze prezentu od niego. W sumie nawet nie oczekiwałam, że coś mi kupi.

– Szklanka na mleko? Serio?! – Unosi brwi i patrzy na mnie zdziwiony, gdy wyciąga podarunek z opakowania. Uśmiech igra na jego ustach, a moje serce ma ochotę wyfrunąć mi przez gardło.

Tak, kupiłam mu szklankę z napisem „Szklanka na mleko”. Akurat byłam w sklepie z akcesoriami do domu i to małe cacko rzuciło mi się w oczy. Uznałam, że idealnie do niego pasuje. Oczywiście to nie wszystko. Bruno wyciąga z torebki czarną koszulkę z logo Guns N’ Roses i szeroko się uśmiecha. Opuszczam głowę i unikam jego spojrzenia. Mogłoby sprawić, że do reszty stracę dla niego głowę.

Obracam w dłoni swój ostatni prezent. Wiem, że jest od niego. Matka patrzy na mnie z zaciekawieniem, więc nie mogę powiedzieć jej, że otworzę go na osobności, bo zaczęłaby coś podejrzewać.

W końcu rozsuwam lśniący czerwony papier. W małym obitym aksamitem pudełku znajduję długi złoty łańcuszek. Prawie identyczny jak ten, który zdobił moje plecy podczas wczorajszego wieczoru, gdy miałam na sobie słynną czarną sukienkę. Jak mogłabym zapomnieć. Przecież Bruno zerwał go ze mnie minionej nocy, gdy klęczałam przed nim, a on dochodził w moich ustach.

Po chwili znajduję w pudełku jeszcze jeden łańcuszek, identyczny jak pierwszy.

– Dwa? – pytam zaskoczona.

– Na wypadek gdyby jeden się zerwał – odpowiada powoli, patrząc w moje oczy, a ja, chcąc nie chcąc, mocno się rumienię.

Dla wszystkich dookoła to tylko nic nieznacząca wymiana zdań, ale my dwoje dobrze wiemy, o co chodzi. Wydaje mu się, że będzie się ze mną ostro pieprzył.

– Kupię kolejne kilkanaście, jeśli będzie trzeba – dodaje, oblizując usta, a jego wzrok zatrzymuje się na moich piersiach ukrytych pod jedwabną bluzką. Moje sutki momentalnie twardnieją, jakby jego spojrzenie miało nad nimi władzę.

Mówiłam, że wydaje mu się, że będzie się ze mną pieprzył?

Poprawka. On jest o tym przekonany.

Mruczę słowa podziękowania, odkładam prezent razem z innymi i wracam do stołu. Godzinę później atmosfera robi się luźniejsza – wszyscy rozmawiają, żartują, a ojciec ciągle donosi alkohol. Z głośników sączy się *All I Want for Christmas* i nawet mój brat porusza nogą w rytm muzyki. Widocznie wódka ojca nawet z największego Grincha potrafi zrobić fanatyka świąt.

Podchodzę do okna z kieliszkiem wina w ręku. Patrząc w ciemność i widzę, że z nieba zaczynają powoli spadać płatki śniegu. W tych rejonach to cud, od kilku lat nie było tutaj białej Wigilii.

Prezenty, muzyka, przepyszne jedzenie i śnieg – to mógłby być idealny wigilijny wieczór, gdyby nie jeden szczegół, który sprawia, że nie potrafię się rozluźnić i cieszyć tym dniem. Bruno, pozornie zajęty rozmową z moimi rodzicami, zerka na mnie ukradkiem, a jego spojrzenie daje mi do zrozumienia, że nie zostawi mnie w spokoju, dopóki nie wyjaśni mi sprawy z Alicją.

Czuję się tym wszystkim zmęczona. Słowa tamtego listu wciąż nie chcą opuścić mojej głowy. Nigdy nie sądziłam, że uczucia i relacje międzyludzkie mogą tak namieszać w moim poukładanym życiu. Do tej pory szczytem moich problemów były spadki sprzedaży smartfonów na wiosnę oraz dylemat, czy brać robotę do domu, czy jednak zostać po godzinach.

Koleżanki, które wypłakiwały mi się na ramieniu, bo zdradził je chłopak, uważałam w głębi duszy za przewrażliwione i sentymentalne, które rozmieniają się na drobne, bo nie mają ważniejszych spraw na głowie.

Koleżanki?! Jakie koleżanki?!

Prawda jest taka, że jedyną osobą, która kiedykolwiek lubiła mi się zwierzać, jest Karolina. Dziewczyny w firmie za mną nie przepadają.

Zawsze milkną, gdy wchodzę do kuchni zrobić sobie kawę. Jak mówiła Karolina, ich zdaniem jestem nieżyciowa, nie interesują mnie ploteczki, kto z kim i dlaczego, nie mam pojęcia o wychowywaniu dzieci, przepisach na marynatę do kurczaka czy hybrydowym manicure. Żyłam pracą, więc rozmawiały ze mną tylko o pracy. A od rozmów o prawdziwym życiu miały prawdziwe przyjaciółki.

Teraz uświadamiam sobie, jaką byłam idiotką, traktując ich problemy jak nic nieznaczące pierdoły. Uczucia potrafią zwalić z nóg największego twardziela. Pod ich wpływem tracisz zdolność mówienia, choć przecież potrafisz bez zająknięcia negocjować umowy w obcym języku. Emocje robią ci wodę z mózgu, sprawiają, że krew płynie szybciej w twoich żyłach i pocą ci się dłonie. I na nic nie przyda się tutaj jakiś cholernie drogi kurs mindfulness, który zasponsorował ci szef, bo kiedy poznajesz kogoś takiego jak Bruno, dostajesz palpacji serca czy innego migotania przedsionków.

Może jestem bardziej ambitna i pewna siebie niż większość kobiet w moim wieku. Może zdobyłam więcej dyplomów, znam więcej języków i mam więcej zer na koncie. Ale jeśli chodzi o uczucia... W tej dziedzinie jestem na równi ze wszystkimi, a może raczej jestem na samym końcu, bo nie mam zbyt dużego doświadczenia. Spójrzmy prawdzie w oczy, gdyby dawano oceny z relacji damsko-męskich, dostałabym dwóję z minusem. A taka Anka świadectwo z czerwonym paskiem, bo ona nie próżnowała w tych sprawach, podczas gdy ja skupiałam się tylko na karierze.

Patrzę na wszystkich zebranych. Ojciec polewa wódkę, ale Bruno nie pije tyle co wczoraj i wygląda na przybitego. Rozmawiam z mamą o pierdołach, a potem wykręcam się bólem głowy i idę do siebie na górę. Mam nadzieję, że od razu zapadnę w kamienny sen, ale nic z tego – leżę na wznak na swoim łóżku i nasłuchuję gwaru rozmów z dołu. Za każdym

razem, gdy do moich uszu dociera śmiech Brunona, czuję łaskotanie w podbrzuszu.

To nielogiczne. Po tym, co przeczytałam w jego liście do Alicji, powinnam czuć co najwyżej mdłości.

W końcu około pierwszej w nocy głosy cichną i dopiero wtedy udaje mi się odprężyć. Przymykam oczy i bardzo staram się nie uronić żadnej łzy.

Łzy są dla słabych.

Nie płakałam, gdy nie załapałam się na uczelniane stypendium. Nie płakałam, gdy Karolina dostała premię, a ja nie. I nie zrobię tego teraz.

Nagle drzwi otwierają się z cichym zgrzytem. Jasna strużka światła z korytarza wpada na moment do pokoju i razi mnie w oczy, by zaraz potem zniknąć. Ciężkie kroki dudnią na drewnianej podłodze. Howard unosi łebek i patrzy czujnym wzrokiem na przybysza, a potem chowa się pod łóżkiem.

Do zapamiętania: zawsze zamykać drzwi na klucz.

Nie zganię go za to, że nachodzi mnie w nocy, bo zauważyłam, że kręci go, gdy wybucham gniewem. A od tego tylko krok do czegoś bardzo grzesznego między nami.

Zaciskam powieki i udaję, że śpię. Materac się ugina, a do mojego nosa dociera znajomy aromat, który sprawia, że w moim wnętrzu wybucha pożar. Szorstka duża dłoń gładzi mnie po włosach w sposób, w jaki uspokaja się małe dziecko. Tylko że to nie jest niewinny gest. Nie w przypadku Brunona.

Mimowolnie wydaję z siebie drżące westchnienie i to mnie zdradza.

– Wiem, że nie śpisz, Ewa. – Jego głos brzmi spokojnie, ale jest w nim coś upiornego. Nie przyszedł tu po moje ciało, a przynajmniej nie tylko po nie. Przyszedł, by ponownie wkraść się do mojej duszy. I albo jest cholernie pewny siebie, albo ma mocne karty przetargowe, bo po tym, co przeczytałam w liście, nie mam zamiaru go tam wpuścić.

– Porozmawiasz ze mną?

Cisza.

Nie będę ci niczego ułatwiać, dupku!

– Na Boga, Ewa! Nie wiem, ile przeczytałaś, ale chcę ci to wszystko wyjaśnić.

A więc teraz wzywa Boga? Bóg już dawno go opuścił. Zaraz po tym, jak przy jego tworzeniu zadrżała mu ręka i wrzucił do jego głowy zbyt dużo czegoś z napisem „Poczucie własnej zajebistości”.

– Kurwa! Będziesz mnie teraz karać?

O, to mi się podoba o wiele bardziej. Zdecydowanie wolę „Kurwa!” od „Na Boga!”.

Nie odzywam się ani go stąd nie wyganiaam. Chcę, żeby mówił. Chcę posłuchać, jak się tłumaczy, jak znów kłamie. Chcę sprawdzić, czy jestem odporna na jego urok, bo przecież powinnam być – teraz gdy mam świadomość, że przez cały ten czas byłam tylko zabawką w jego rękach.

– Kocham Alicję. Zawsze będę ją kochał.

Obiecałam sobie, że nie będę płakać. Dotrzymuję obietnicy. Łzy to ostatnia rzecz, która przychodzi do głowy, gdy człowiek słyszy słowa jak te. To coś o wiele gorszego niż powód do płaczu. Wyższy poziom cierpienia. To moment, kiedy popada się w stan odrętwienia. Tak właśnie robię – zamieram w środku, zwijam się w kłębek, bo doskwiera mi coś więcej niż pęknięte serce.

– Zacznę od początku, okej?

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie. Zupełnie jakby jego wyznanie wyłączyło we mnie wszystkie funkcje życiowe i całkowicie mnie zresetowało. Mogę tylko leżeć nieruchomo jak szmaciana lalka i słuchać tego z szeroko otwartymi oczami.

– Nie byłem jeszcze wtedy wiceprezesem, ale już robiłem karierę. To był gorący czas. W końcu zacząłem więcej zarabiać i mocno uderzyło mi to do głowy. Drogie kluby, jeszcze droższe drinki i najdroższe kobiety... Wiesz, co mam na myśli. A potem zjawiała się ona. Pamiętam, że pierwszego dnia stresowała się, a ja oprowadzałem ją po naszym biurze. To nie była jedna z tych napompowanych lał, które kończą studia tylko po to, by rozłożyć nogi przed całym zarządem i zaobrączkować jakiegoś nadzianego dupka. Alicja miała dyplom, wiedzę, ambicje i urodę.

Mów mi tak dalej, przecież już bardziej zranić mnie nie można.

– Wiem, kiedy kobieta się mną interesuje. Może to szósty zmysł, może wybujale ego...

To drugie. Zdecydowanie, to drugie.

– Alicja z pewnością była mną zainteresowana. A ja nią. W końcu znalazłem kobietę, z którą mogłem nie tylko się pieprzyć, ale też rozmawiać o wszystkim, co mnie interesowało. Byliśmy do siebie podobni: młodzi, ambitni, nastawieni na sukces i chcący od życia czegoś więcej niż średniej krajowej i mieszkania na kredyt. Coś ci to przypomina? Ty i Dominik?

Uśmiecham się gorzko w ciemnościach, jest tak cholernie dobry w te klocki. W rozgryzaniu mnie, rozkładaniu na czynniki pierwsze, a potem w składaniu do kupy.

– Zostaliśmy parą. W biurze aż huczało od plotek, że którejś w końcu udało się usidlić katowickiego playboya. Dziewczyny w firmie dogryzały jej, że zabawię się z nią i szybko porzucę. Suki, chciały po prostu być na jej miejscu. Alicja wszystko dzielnie znosiła, z podniesioną głową. Od początku wierzyła we mnie i w naszą miłość. Chyba nawet bardziej niż ja.

Bruno spuszcza głowę i na chwilę milknie. Nawet w ciemnościach widzę, jak trudny to dla niego temat.

– Jakieś trzy miesiące później zaszła w ciążę. To nie był najlepszy moment. Właśnie dostała awans, a wszyscy u nas doskonale wiedzieli, jak to jest, gdy wypadasz z obiegu. W najlepszym wypadku zaczynasz od zera, w najgorszym wylatujesz. Alicja chciała pracować jak najdłużej, ale jej ciąża była zagrożona, więc po kilku tygodniach wylądowała na L4. A ja? Wierz mi lub nie, ale cieszyłem się na wieść o dziecku. Przynajmniej na początku.

Bruno znów cichnie, ściska moje ramię, jakby chciał się upewnić, że nie śpię. Z trudem wytrzymuję słuchanie tej historii i besztam się w myślach za to, że jego dotyk nadal na mnie działa.

– Myślałem sobie: okej, jesteśmy młodzi i robimy karierę, ale dziecko nie musi w tym przeszkadzać. Wiem, to było naiwne. Nie miałem pojęcia, że wychowywanie małego człowieka to harówka i wyrzeczenia. Dopiero później kumple z pracy raczyli mnie opowieściami o tym, jak chujowe bywa rodzicielstwo. Spanikowałem. Większość dnia spędzałem w pracy, bo ubzdurałem sobie, że muszę zarabiać jak najwięcej, by utrzymać naszą powiększającą się rodzinę. W dodatku Alicja się zmieniła, nie była już tą ambitną dziewczyną, którą pokochałem. Siedzenie w domu i hormony całkiem poprzewracały jej w głowie. Tak przynajmniej wtedy sądziłem. Gdy wracałem, nie pytała, jak w pracy, tylko gadała o śpioszkach, kocykach i o tym, co powiedziała jej położna. Oddaliliśmy się od siebie, każde z nas miało swój własny świat. Ja firmę, ona nasze jeszcze nienarodzone dziecko.

Przesuwam się na drugą stronę łóżka, bo dłoń Brunona na moim ramieniu wywołuje we mnie sprzeczne uczucia. Jego dotyk wydaje mi się niewłaściwy w tych okolicznościach, a jednak sprawia, że mam ochotę zapomnieć o listach i wpaść mu w ramiona.

– Tamtego popołudnia jak zwykle siedziałem w firmie po godzinach. Mieliśmy ważny projekt, a ja uparłem się, że skończymy go przed czasem.

Lubiłem pracować sam, bo w każdym ze swoich współpracowników dostrzegałem wady. Oczywiście sam sobie wydawałem się idealny pod każdym względem. Wtedy zadzwoniła Alicja. Mówiła, że ma skurcze i żebym przyjechał. Pomyślałem, że jak zwykle panikuje. W tamtym czasie często miewała różne bóle i brała na to leki. Powinna była dużo odpoczywać i unikać stresu, a tymczasem co chwilę wydawało jej się, że coś jest nie tak. Zaczęła popadać w paranoję. Po tym telefonie kazałem się jej uspokoić i wziąć lekarstwa. Spławiłem ją i wróciłem do pracy. Ale po kilku minutach zadzwoniła znowu, mówiła, że mocno ją boli, płakała. Byłem wkurwiony. Przerzywała mi pracę i wyła do słuchawki. W końcu uległem, powiedziałem jej, że niedługo przyjadę. Gdy się rozłączyłem, uświadomiłem sobie, że przecież brałem. Ćpałem jak większość ludzi w firmie, by nie czuć senności i wyrobić normę. Założę się, że u ciebie w pracy jest podobnie.

Kiwam głową.

– Bałem się kontroli policji, więc uznałem, że poczekam jeszcze godzinę, aż miasto się trochę odkorkuje, a działanie prochów się zmniejszy. Wróciłem do pracy. Gdy w końcu zabrałem się do wyjścia, dostałem telefon ze szpitala. Alicja urodziła martwe dziecko. Sąsiadka znalazła ją zakrwawioną na klatce schodowej, gdy próbowała o własnych siłach zejść po schodach. Nie zadzwoniła po karetkę, bo ufała, że przyjadę, tak ja obiecałem.

W pokoju zapanowuje cisza. Słyszę tylko, jak mocno wali moje serce.

– Pieprzony siódmy miesiąc. To była dziewczynka. Mogła przeżyć. Lekarze ratują przecież jeszcze młodsze wcześniaki. Przynajmniej miałyby szansę.

– Tego nikt nie wie. Nie wiadomo, co by się stało. – Mój zachrypnięty głos przerywa ciszę. Odzywam się, choć cokolwiek teraz powiem, będzie

bez znaczenia.

– Zabiłem naszą córkę i nic tego nie zmieni. – Jego głos jest twardy i szorstki, jakby sam katował się tymi głośno wypowiedzianymi słowami.

– Co się stało z Alicją? – pytam, a potem przesuвам się w jego stronę i w ciemnościach odnajduję jego dłoń.

To nie tak, że kupił mnie swoją wzruszającą historią i znów jestem cała jego. Po prostu mu współczuję, zwyczajnie, po ludzku. Jest człowiekiem, popełnił błąd. Każdy z nas je popełnia, a konsekwencje niektórych z nich ciągną się za nami do końca życia.

– Straciła dużo krwi, ale po paru dniach w szpitalu wypuścili ją do domu. Nie chciała mnie widzieć, to zrozumiałe. Tłumaczyłem sobie, że jest w szoku i tak naprawdę bardzo mnie potrzebuje. Gorączkowo planowałem nasze życie po tej tragedii. Chciałem jej się oświadczyć, zabrać w jakieś egzotyczne miejsce, sprawić, by zapomniała o tym, co się stało, i jak najszybciej postarać się o kolejną ciążę. To wszystko wydawało mi się takie proste... Byłem głupi! Ta dziewczyna urodziła martwe dziecko, a ja chciałem ją przekupić wizją nowego życia, jakby to miało wymazać z pamięci całą traumę.

Bruno ściska moją dłoń i ciężko wypuszcza powietrze. Nie wiem, co powiedzieć. Jest mi głupio, bo przez cały ten czas pochopnie go oceniałam. Myślałam, że rzucił pracę, bo miał taki kaprys, bo był znudzonym, niedojrzałym chłopaczkiem, któremu wysoka pozycja w firmie i pieniądze uderzyły do głowy. Takim, który ubzdurał sobie, że jest lepszy od innych, więc nie musi tak jak oni zapieprzać od poniedziałku do piątku na etacie.

– Gdy wyszła ze szpitala, próbowałem do niej dotrzeć. Dzwoniłem, proponowałem spotkania, ale ona rozmawiała ze mną mechanicznie, bez uczuć, jakbym był kimś obcym. Nie nienawidziła mnie ani nie kochała, stałem się jej zupełnie obojętny, a to chyba najgorsze, co może się

przydarzyć dwóm osobom. Nie wróciła do pracy. Powiedziała, że jedzie na kilka miesięcy do rodziców. Dowiedziałem się, że mieszkają na Podhalu, w jakiejś wiosce zabitej dechami. Pojechałem tam, odnalazłem ich, ale okazało się, że nie widzieli córki od ładnych paru lat. Wtedy ślad po niej zaginął. Nie zgłaszałem tego policji, bo dobrze wiedziałem, że zrobiła to świadomie, nie chciała, by ktoś ją odnalazł. Wynająłem nawet detektywa, ale nic nie wskórał. Jakies pół roku później ktoś z moich znajomych widział ją w nocnym klubie. Zdaniem tego kogoś wyglądała jak rasowa ćpunka, która obciąga nawet nie za działkę koksu, ale za heroinę. Chciałem ją ratować, naprawdę chciałem, ale za każdym razem rozplątywała się w powietrzu. Sporo ryzykowałem, by do niej dotrzeć. Zacząłem obracać się w środowisku, od którego powinienem był trzymać się z daleka, tylko po to, by nawiązać z nią kontakt. Wszystko na nic, ślad ciągle się urywał. Radzono mi, żebym sobie odpuścił. Mówiono, że Alicja jest już praktycznie martwa. Wtedy zrozumiałem, że zabiłem dwie osoby: moją kobietę i moje dziecko. Jedyne dwie osoby, na których mi naprawdę zależało.

– Czy ten tatuaż na twojej piersi... ta data...? Czy to dzień, w którym Alicja urodziła? – pytam niepewnie, bo nie chcę drażnić tego trudnego tematu, a jednocześnie zżera mnie ciekawość.

– To dzień planowanego porodu. Według lekarza moja córka miała się urodzić siódmego lutego. Nawet nie wiesz, ile razy miałem ochotę zdrapać z siebie ten tatuaż, ile razy chciałem go zakryć inną dziarą. Ale zostawiłem go, by przypominał mi o własnej głupocie i uczył pokory. Co roku tego dnia myślę, co by było, gdybym jednak pojechał do Alicji od razu.

– Pisziesz do niej listy, choć nawet nie wiesz, czy jeszcze żyje? – Przysuwam się do niego i oplatam go ramionami, przyciskając się do jego pleców.

Nie zamierzałam tego. Nadal mam mu za złe wiele rzeczy, ale to silniejsze ode mnie – chcę być przy nim, chcę podziękować mu za to, że się przede mną otworzył, chociaż z pewnością nie było to łatwe. Mógł przecież mieć to gdzieś – olać fakt, że znalazłam listy, i zostawić mnie samą, ze złamanym sercem. W końcu łączył nas tylko seks. A on postanowił mi o wszystkim opowiedzieć. Zachował się przyzwoicie, choć byłam pewna, że tego słowa nawet nie ma w jego słowniku.

– Robię to, bo czuję, że muszę. Opowiadam jej w listach, co dzieje się w moim życiu. Żadnego z nich nie wysyłam.

Jest mi głupio, bo nie powinnam była w ogóle brać tego listu do rąk. To, co w nim napisał, to jego intymna, prywatna rozmowa z tą dziewczyną. Rozdział, którego nie jestem częścią i nigdy nie będę.

– Historia z Alicją sprawiła, że rzuciłem wszystko z dnia na dzień: pracę, znajomych, dawne życie. Zerwałem wszystkie kontakty, tak cenne, że moi współpracownicy gotowi byli się o nie pozabijać. Przestałem odbierać telefony. Miałem trochę oszczędności, choć szczerze mówiąc, gdy pracowałem, większość wypłaty przepuszczałem na głupoty. Odkąd odszedłem z pracy, nie chciałem szukać nowego zajęcia. Czuję się tak, jakbym przegrał życie, i nie mogłem zaznać spokoju. Tak jest do dziś. Chociaż mam wrażenie, że właśnie odnalazłem kogoś, dzięki komu to zaczyna się zmieniać.

Na dźwięk tych ostatnich słów moje serce trzepocze w piersi, ale szybko tłumię to uczucie. Bruno wiele przeszedł, ale to nie sprawia, że jest czysty jak łąza.

– To cała moja historia, Ewa. Teraz, skoro już wiesz, jak bardzo popierdolony i nieodpowiedzialny jestem, możesz dać mi w pysk i wywalić mnie z domu swoich rodziców. Zasłużyłem na to – mówi drżącym głosem i próbuje wyswobodzić się z moich objęć, ale ja mocno go trzymam.

– Tylko ona ma prawo cię oceniać, nie ja.

– Nie chcę twojej litości. Nie opowiedziałem ci tej historii po to, żeby się do ciebie zbliżyć, nie jestem aż tak wyrachowanym gnojkiem. Chciałem, byś znała prawdę. To wszystko.

Nie potrafię dłużej pozostać obojętna. Całuję jego szyję. Tym razem puszczam łzy wolno – teraz bez skrępowania moczą moje policzki i jego ramię.

– Po prostu... to wszystko zrobiło się tak cholernie pogmatwane... – Łkam w ciemnościach, a on szybko się odwraca i ujmuje moją twarz w swoje dłonie. Ściera kciukami łzy z moich policzków, a potem całuje mnie powoli, z rezerwą, jakby obawiał się znów we mnie zatracić. Czuję jego drżący oddech na swoich wargach i mam ochotę nie tylko się z nim kochać – chcę być lekarstwem na całe jego cierpienie.

– Nie chcę, byś przeze mnie płakała, Ewa. Nigdy. Dlatego tym razem to ja cię proszę, zostaw mnie w spokoju i poukładaj sobie życie po swojemu. Za kilka dni, gdy wyjadę, wszystko się skończy.

Bruno gwałtownie wstaje. Obejmuję się ramionami, bo nagle dociera do mnie przeraźliwie zimno i boleśnie odczuwam brak jego ciała przy moim.

– I przepraszam, że nabałaganiałem w twojej głowie. To nigdy nie powinno się było wydarzyć – mówi słowa, które ranią mnie bardziej niż wszystkie inne wypowiedziane wcześniej, a potem wychodzi.

Rozdział 19

Gdy rano otwieram oczy, wcale nie marzę o tym, by zbiec na dół po schodach w swoim nowiutkim szlafroku i zasiąść do świątecznego śniadania. Nie marzę o makowcu mojej mamy, wspólnym oglądaniu *Kevina* ani o spacerze przez zaśnieżone Jastrowo. Marzę tylko o tym, by wszyscy się ode mnie odpięrdolili.

Chciałabym w jakiś magiczny sposób przetransportować się do mojej kawalerki, utonąć w papierach pokrytych rzędami cyferek i znów być tą Ewą sprzed przyjazdu tutaj i sprzed poznania Brunona. Ewą niepotłuczoną na kawałki.

Mam nadzieję, że nie zjawi się Dominik, bo nie jestem dziś w nastroju na udawanie, że nasza relacja jest znów na poziomie przyjaźni. Oboje dobrze wiemy, że nadal ma wobec mnie oczekiwania, tylko sprytnie je ukrywa.

Niechętnie wstaję z łóżka i drapię Howarda za uszami. Zaczyna głośno mruzczyć – cieszę się, że chociaż jedno z nas jest szczęśliwe.

– Przyniosę ci coś smakowitego, malutki. Co powiesz na śmierdzące, oślizłe karpie łby? Wy, koty, chyba to lubicie, co? – drocę się z nim, po czym schodzę na dół.

Zaglądam do kuchni pełna obaw, bo boję się natknąć na pewnego osobnika, który pija mleko prosto z kartonu. Na dokładnie tego samego,

który wczoraj mnie zranił.

Karolina zawsze się ze mnie śmiała, gdy brałam na weekendy pracę do domu – żartowała, że nie potrzebuję faceta, bo i tak nie mam serca. Przykro mi, Karolino, ale byłaś w błędzie. Bardzo bym chciała, abyś miała rację, ale wczoraj, ku mojemu zdziwieniu, okazało się, że jednak mam serce. Powiem więcej – ktoś nieźle je poharatał, a potem trzasnął drzwiami i nie ma zamiaru pomóc mi go uleczyć. Podejrzewam, że pakiet medyczny w naszej firmie nie obejmuje usługi o nazwie: „Leczenie nieszczęśliwej miłości”.

Na szczęście w kuchni nikogo nie ma. Szykuję karpie głowy i dodaję trochę pieczonej szynki – w Boże Narodzenie nawet kot powinien świętować. Gdy wracam do pokoju, Howard czeka już na mnie zniecierpliwiony, mrużąc i machając ogonem. Daję mu śmierdzące smakołyki i wracam na dół, by coś przekąsić.

Nagle słyszę dzwonek do drzwi i szybko spoglądam na zegarek.

– Jest dziesiąta rano, do jasnej cholery! – gderam po cichu do siebie i naciskam klamkę z werwą.

– Hej, nie jestem za wcześnie? – Dominik uśmiecha się jak aktor z reklamy pasty do zębów i strzepuje śnieg ze swojego drogiego włoskiego płaszcza.

Oczywiście, że jest za wcześnie! Jestem wściekła na cały świat i mam ochotę mu to powiedzieć. Zamiast tego milczę, bo przecież sama go tutaj zapraszałam i w dodatku ciągle pamiętam o tych jego przeklętych Alpach. Czuję się wobec niego zobowiązana, choć przecież nie powinnam.

Widzieliśmy się przedwczoraj na imprezie i wczoraj, w wigilijny poranek, a dziś rano znów stoi przed moimi drzwiami... Powiedziałam mu wczoraj w knajpie, że zawsze jest tu mile widziany, i wtedy naprawdę tak sądziłam. Dziś sama już nie wiem, czego chcę. To do mnie niepodobne. Zachowuję się jak chorągiewka na wietrze, choć zawsze potrafiłam

okiełznać swoje emocje i podejmować szybkie, rozsądne decyzje. Wiem jedno – to nie jest fair wobec Dominika.

– Wejź, rozgość się, a ja się ubiorę. – Otwieram szerzej drzwi i wpuszczam go do środka. Udaję, że bardzo się cieszę z jego przyjazdu. – Napijesz się czegoś?

– Nie rób sobie kłopotu. Poczekał tutaj – odpowiada i zostaje w holu, a ja biegnę po schodach na górę.

Najchętniej zostałabym w pokoju cały dzień, zaszyła się w pościeli i zrobiła sobie kototerapię, czyli drapała Howarda za uchem, by poprawić sobie humor. Ale jestem dorosła i skoro powiedziałam A, to muszę teraz powiedzieć B.

Ubieram się ekspresowo w to, co miałam na sobie podczas Wigilii, spryskuję perfumami i tuszuję rzęsy. Potem siłuję się ze swoimi skołtunionymi włosami i próbuję upiąć je w schludny kok, ale dziś wyjątkowo nie chcą współpracować, więc zostawiam je rozpuszczone. Na nic więcej nie mam czasu.

Gdy schodzę na dół, słyszę ściszone męskie głosy i omal nie dostaję zawału, gdy widzę, że Bruno rozmawia z Dominikiem. Ma na sobie tylko luźne spodnie od pizamy. Jego doskonały tors jest wystawiony na widok publiczny.

Skupiam się na moim koledze z pracy i jego jak zwykle świetnie wyprasowanej koszuli. Przecież wcale nie trzeba wyglądać jak wcielony diabeł, by podniecić kobietę, prawda?

Bruno popija mleko z kartonu i wygląda na rozluźnionego, w przeciwieństwie do Dominika, który gdy tylko mnie zauważy, wydaje z siebie westchnienie ulgi.

– O czym rozmawiacie? – pytam niewinnie, choć kieruję wzrok na Brunona i staram się mu przekazać telepatycznie: „Mam nadzieję, że nie

nagadałeś mu jakichś bzdur”.

– O prezentach – odpowiada szybko, gdy Dominik dopiero co otwiera usta. – Wyobraź sobie, że twój kolega dostał od swojej mamy biografię Howarda Schultza. Macie ze sobą naprawdę wiele wspólnego – dodaje, kładąc rękę na swoim sercu i udając wzruszenie. Jego spojrzenie jest zimne jak lód.

– Taa... opowiem ci wszystko na naszej randce. – Dominik brzmi, jakby zaraz miał wybuchnąć. Zerka z wyższością na Brunona, który znów przykłada karton z mlekiem do ust. Nie żegna się z nim, tylko otwiera przede mną drzwi i czeka, aż wyjdę.

– To nie jest randka – poprawiam go i oglądam się za siebie, by sprawdzić, czy Bruno to słyszał, ale już go nie ma. – Dlaczego tak powiedziałaś?

– Żeby utrzyć nosa temu nadętemu dupkowi – odpowiada Dominik, bardzo zadowolony z siebie. – Wcale nie rozmawialiśmy tylko o prezentach. Ten człowiek jest jakiś chory. Pytał mnie, jaką pozycję seksualną lubię, czy robię to po ciemku i co krzyczę, gdy mam orgazm. A potem powiedział, żebym nie używał w trakcie słów „aktywa” i „pasywa”. Rozumiesz coś z tego?

– Aż za wiele... – mamroczę do siebie i śmieję się pod nosem.

– Zazwyczaj nie przeklinam, ale ten człowiek to jakiś chory pojeb. Nie da się tego inaczej określić. – Dominik kręci głową z niesmakiem i otwiera mi drzwi do swojego auta.

– Przystojny chory pojeb – mówię do siebie po cichu, bo żart Brunona to poza mruzeniem Howarda jedyna rzecz, która poprawiła mi dziś humor.

Dominik proponuje wypad do Poznania do jakiejś dobrej restauracji, bo jego zdaniem tutaj, w okolicy Jastrowa, nie ma nic, co mogłoby sprostać jego wyrafinowanemu kubkom smakowym. Nie zgadzam się. Chcę jechać

tam, gdzie byliśmy wczoraj, bo spodobał mi się świąteczny klimat knajpki. I po drugie, nie chcę zachowywać się jak jakaś nowobogacka snobka.

Gdy docieramy na miejsce, okazuje się, że poza nami jest tylko obsługa i jakaś para w średnim wieku. Pocieram zmarznięte dłonie. W knajpie jest jeszcze przytulniej niż ostatnio: w kominku strzela ogień, a wszystkie okna zdobią świąteczne girlandy.

– Jak zwykle pięknie wyglądasz – komplementuje mnie Dominik, gdy tylko zajmujemy miejsca przy stoliku. – Tylko te włosy... nie pasują do ciebie. Lubię cię taką schludną i...

– Perfekcyjną? – przerywam mu, trochę za ostro. – Wybacz, ale taka nie jestem. A moje włosy tym bardziej. Ostatnio polubiłam właśnie takie, rozpuszczone i w nieładzie.

Dominik nerwowo się uśmiecha, jakby chciał załagodzić sytuację. Na szczęście pojawia się kelnerka.

– Poproszę grzane wino, a jako przystawkę deskę serów i pieczywo – zwracam się do niej, gdy wyciąga notesik i ołówek.

– Wino? O tej porze? – Dominik patrzy na mnie w taki sposób, jakbym co najmniej zamówiła dziesięć shotów tequili na pępku jakiejś nagiej tancerki.

Kelnerka odwraca wzrok i próbuje ukryć zażenowanie.

– Tak, mam ochotę na grzane wino, bo jest mi zimno – odpowiadam spokojnie, choć z trudem trzymam nerwy na wodzy.

– Dla mnie mocne espresso. Tylko zróbcie porządne, a nie taki syf jak ostatnio – prychnął Dominik w stronę kelnerki, nie zaszczycając jej ani jednym swoim spojrzeniem.

– Przepraszam za kolegę. Dostał od matki ręcznie dziergany ocieplacz na penisa, który okazał się za duży, i wyładowuje na wszystkich swoją

frustrację – mówię do zakłopotanej dziewczyny, a ona zakrywa usta, by nie zacząć chichotać, i szybko się oddala.

– Dlaczego jesteś dzisiaj taką suką? – Dominik patrzy na mnie z naganą, gdy zostajemy sami. Wygląda na to, że mój żart ani trochę go nie rozbawił.

– A dlaczego ty jesteś dzisiaj takim fiutem? – odgryzam mu się.

To spotkanie to katastrofa!

Wiem, że jestem w nie najlepszym humorze, ale on zachowuje się jak obrażony pan na włościach i wszystkim traktuje z góry. Uświadamiam sobie, że kompletnie zapomniałam o świątecznym prezencie dla niego, a to chyba świadczy o tym, że nasza relacja nie ma dla mnie zbyt dużego znaczenia. Ciągle mam w głowie te jego przekłete Alpy i stąd biorą się moje wyrzuty sumienia. A przecież powinnam chcieć mu coś podarować sama z siebie, a nie tylko po to, by się zrewanżować.

– Okej, przesadziłem. – Wzdycha głośno, gdy cisza między nami staje się nie do wytrzymania. – Po prostu się zdenerwowałem, gdy rano zobaczyłem tego frajera półnagiego w twoim domu.

Ja miałam na jego widok zupełnie inne odczucia, ale mniejsza z tym.

– Zapomnij o tym i porozmawiajmy. Jak tam święta? – zagajam miłym tonem. Każdemu zdarza się gorszy dzień. Dominik przyjechał tu specjalnie dla mnie i powinnam to docenić.

Gdy zaczyna opowiadać o wieczorze wigilijnym w domu swoich rodziców, odpływam myślami do ostatniej nocy i wyznań Brunona.

– Ewo, ten człowiek chyba mówi do ciebie. – Spanikowany głos Dominika sprawia, że gwałtownie podnoszę głowę.

Przede mną stoi mężczyzna w średnim wieku i patrzy na mnie wyczekująco. Jest szczupły, wysoki, z pociągłą twarzą, która nie wyraża żadnych emocji. Ma na sobie świetnie skrojony płaszcz, a pod spodem

drogi garnitur. W ręku trzyma torbę na laptopa. Z daleka czuć od niego kasą i widać, że nie jest tutejszy.

– Pytałem, czy znasz koleśia od shake'ów.

Patrzę na niego osłupiała. Nie wiem, co powiedzieć.

– To jakiś żart? Gra? Zabawa? Bo nie rozumiem pytania. – Uśmiecham się głupio, ale mężczyzna ma kamienną twarz. Patrzę na Dominika, który wygląda na równie zaskoczonego jak ja.

– Zadałem proste pytanie. Znasz koleśia od shake'ów czy nie?

– Chodzi panu o koktajle mleczne? W pobliżu nie ma żadnego McDonalda, ale niech pan zapyta w barze obok stacji benzynowej. Powinni mieć coś podobnego – odpowiadam. Zaczynają mi się pocić dłonie. Jestem coraz bardziej zdezorientowana.

– Stary, ta mała dziwka nic nie wie. – Dopiero po chwili zza pleców tajemniczego mężczyzny wyłania się drugi, sporo niższy i otyły. Też ma na sobie eleganckie ubranie i jego mina jest tak samo poważna. Gdybym się uparła, mogłabym powiedzieć, że wyglądają jak moi koledzy z korporacji, tylko trochę groźniej.

Dominik wierci się niespokojnie, gdy słyszy, jak mężczyzna mnie obraża, ale nie robi nic, by mnie obronić. Może to i lepiej? Mam złe przeczucia i wolę, by nie narażał się na niebezpieczeństwo.

– Przecież wiem, co widziałem. – Wyższy zwraca się do niższego, a potem ponownie patrzy mi w oczy i rzuca na stół czarną torbę na laptopa.

– Zrobimy tak: dasz mu to. Będzie wiedział, o co chodzi. A potem zapomnisz o całej tej sprawie, okej?

– Nie znam żadnego...

– Dasz mu tę torbę, jasne? – Drugi mężczyzna ostro wchodzi mi w słowo, a ja szybko milknę. – Tylko nie próbuj żadnych sztuczek.

– Pańskie zamówienie...

– Spierdalaj stąd, mała. – Wysoki warczy na kelnerkę, która właśnie podeszła z tacą do naszego stolika. Dziewczyna robi wielkie oczy i szybko wraca na zaplecze.

– Miło było poznać. – Niższy z mężczyzn lekko mi się kłania z upiornym wyrazem twarzy, a potem wychodzi wraz ze swoim kolegą, mocno trzaskając drzwiami.

Siedzę jak skamieniała i gapię się na leżącą przede mną torbę. Po chwili wracają do mnie resztki rozsądku i szybko rzucam się do okna. Widzę, jak obaj mężczyźni idą w stronę srebrnego mercedesa z katowickimi blachami. Śnieg zaczyna padać z nieba w szalonym tempie, a wiatr rozwiewa połę ich płaszczy. Wyglądają jak duet z *Facetów w czerni*, tylko w polskiej, niskobudżetowej wersji. No i z pewnością nie są tak zabawni.

Krew odpływa mi z twarzy. Oddycham z ulgą dopiero, gdy widzę, jak odjeżdżają. Dominik pyta, czy dobrze się czuję i czy wezwać policję. Słabo kręcę głową i biorę w dłonie ciężką czarną torbę.

– Nie trzeba. Znam człowieka od shake'ów. Przekażę mu to.

Rozdział 20

– Koleś od shake'ów? Serio?! – wydzieram się na całą kuchnię i rzucam czarną torbę na stół, dokładnie na wprost Brunona. – Niezła ksywka, nie ma co!

On oczywiście stoi sobie przy lodówce i bierze beztróska łyk mleka prosto z kartonu.

– O kurwa... – Patrzy zszokowany na mnie, potem na torbę, a potem znów na mnie.

– No właśnie! O kurwa! – Kręcę głową z niedowierzaniem i mam ochotę go zabić. – Cudem przekonałam Dominika, by nie dzwonił na policję! I chyba nie muszę dodawać, że najadłam się przez ciebie strachu! – mówię trochę ciszej, bo boję się, że rodzice nas usłyszą.

– Pewnie widzieli nas razem i dlatego dali to tobie. Zrobili to specjalnie. Lubią tego typu zagrywki. – Bruno patrzy gdzieś ponad mnie, jakby się nad czymś zastanawiał. – Swoją drogą, chciałbym zobaczyć minę twojego pana księgowego, gdy zobaczył Bułę i Parówę. Pewnie sikał w gacie ze strachu. – Bruno zaczyna się śmiać, ale pod wpływem mojego ostrego spojrzenia odchrząkuje i wbija wzrok w podłogę. – Stał chociaż w twojej obronie? – dopytuje.

Moje milczenie jest dla niego najlepszą odpowiedzią.

– Pieprzona cipa w kołnierzyku – warczy, a ja znów upominam go spojrzeniem.

Jak on ma w tej chwili czelność śmiać się z Dominika?!

– Buła i Parówa?! To takie ksywy teraz wymyśla się w mafii?! Ty jesteś koleś od shake'ów... Jak w takim razie nazywa się wasz szef? Don Corleone Frytki z Ketchupem?! Jezu, co za dno! – Śmieję się gorzko, bo mam wrażenie, że ta cała sytuacja doprowadziła mnie do granicy szaleństwa. – Ale w sumie już wiem, dlaczego nazywają jednego z nich Parówa. Jest wysoki jak diabli.

– To nie dlatego tak go nazywają, wierz mi – mówi Bruno enigmatycznie, a jeden kącik jego ust unosi się do góry. – Ale lepiej, żebyś nie wnikała w szczegóły. Fakt, mają zabawne ksywy. Ich szef ma dziwne poczucie humoru.

– No dobra. – Wzdycham i klepię leżącą na stole torbę. – Skoro tak dobrze znasz pana Parówę i... jak mu tam, pana Bułę, to może załatwiał z nimi interesy osobiście, co?

– Problem w tym, że unikam załatwiania z nimi interesów. – Bruno wygląda jak dzieciak, który coś przeszkrobał. Lont mojej cierpliwości coraz szybciej się wypala.

– Nie jestem głupia, domyśliłam się! Inaczej nie przyjeżdżałoby tu za tobą z Katowic i nie wpychali mi w ręce torby pełnej... Jezu, nawet nie chcę wiedzieć, co tam jest. Nie dam się w to wciągnąć. – Kręcę głową i patrzę na niego z obrzydzeniem.

– Adam nic nie wie i lepiej, żeby tak zostało. – Bruno twardo znosi moje spojrzenie, ale dobrze wiem, że grunt usuwa mu się spod nóg.

– Nie powiem mu nic, bo ty to zrobisz. To mój brat i jeśli nadal macie wspólne interesy, nie chcę, by przez twoje szemrane znajomości narażał się na niebezpieczeństwo.

– Sam nie jest święty, ale rozumiem twoją troskę. Możesz być spokojna. Oni szukali mnie, nie jego.

– Ale jednak to mnie grozili i to mnie dali tę pieprzoną torbę, chociaż jestem tylko jego siostrą, która ledwo co cię zna. Równie dobrze to on mógł być na moim miejscu.

– Adam nie może się dowiedzieć. Im mniej osób wie, tym lepiej. Poza tym chyba urwałby mi jaja, gdyby usłyszał, w co nas wpakowałem. Załatwię to sam, Ewa.

– Szczerze? Zasłużyłeś, żeby ktoś urwał ci jaja. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Nie mam już podstaw, żeby ci ufać. Nie wiem, kim jesteś i czym się zajmujesz, ale jeśli komuś z mojej rodziny spadnie choćby włos...

– Ewo, kochanie, widziałaś gdzieś może karpie głowy? Obiecałam ojcu, że zrobię z nich zupę. Wiesz, jak ją uwielbia. – Mama wparowuje nagle do kuchni, a ja omal nie dostaję zawału. – O, nowy laptop? Może pokażesz Waldkowi? Ostatnio fascynują go te nowoczesne technologie – zwraca się do Brunona i klepie leżącą na stole torbę.

– Eeee... nie, nie... ten jest stary. Nic ciekawego. – Bruno pospiesznie zabiera swoją własność.

Kąciki moich ust triumfalnie się unoszą. W tej całej popieprzonej sytuacji jest jeden pozytyw – w końcu widzę Brunona bez tej jego wnerwiającej pewności siebie. I chociaż raz to on nie ma pojęcia, co zrobić.

– Pójdę do siebie – rzuca nerwowo i czmycha z kuchni z torbą w dłoni.

– Tak będzie najlepiej – bąkam do siebie i nadal mam ochotę go udusić gołymi rękoma.

Mama stoi oszołomiona i mechanicznie macha drzwiami lodówki. Niemal widzę, jak trybiki w jej głowie się obracają. Mam tylko nadzieję, że nie zaczną niczego podejrzewać.

– To Bruno zjadł rybie łby. Nie pytaj, jak je przyrządził, bo nie wiem. Po prostu widziałam, jak kroi je w drobną kosteczkę – zwracam się do niej pospiesznie, trochę, by odwrócić jej uwagę, a trochę dla własnej satysfakcji: to taka moja mała zemsta za wszystko, co mi zrobił.

– Kto by pomyślał... Taki światowy człowiek, a jada taki syf. – Matka patrzy przed siebie i zamyślona kręci głową. – No nic, powiem ojcu, że będzie musiał obejść się smakiem.

– Taaa, syf to się tutaj dopiero zaczyna, mamó – mruczę pod nosem i patrzę przez okno z obawą, że zobaczę na podjeździe mercedesa na katowickich blachach.



– Znów zapomniałam zamknąć te cholerne drzwi na klucz... – mówię zaspana, gdy moim oczom ukazuje się stojąca w progu ciemna postać.

Po incydencie w kuchni większość dnia spędziłam u siebie. Potem zeszłam na kolację, by rodzice i Adam nie pomyśleli, że coś jest nie tak. Udało mi się wykręcić od wspólnej gry w Monopol, choć mama bardzo nalegała. Unikałam spojrzenia Brunona, jak tylko mogłam, a potem wróciłam do swojego pokoju.

– Możemy pogadać? – szepcze, zamykając za sobą drzwi.

Wzdycham zirytowana.

To dzieje się naprawdę! Przyszedł tu po tym wszystkim i żąda mojej uwagi. Wystarczająco wiele czasu już na niego zmarnowałam. I nerwów. I szybkich uderzeń serca...

– Naprawdę myślisz, że możesz przychodzić tutaj po tym wszystkim i prosić mnie o rozmowę?! – Mój nerwowy ton rozchodzi się po pokoju jak błyskawica. – Poprzedniej nocy powiedziałaś mi o sprawie z Alicją, dziś

powiesz mi o narkotykach, a co będzie jutro? Przyznasz się, że zakopałeś czyjeś zwłoki w ogródku?! To nie na moje nerwy. – Zrywam się z łóżka i jestem jak w amoku. Podchodzę do Brunona, kładę dłonie na jego twardej piersi i próbuję wypchnąć go z pokoju. To oczywiście na nic. Jest silny i stoi przede mną niczym głąz. Bliskość jego ciała sprawia, że moja złość maleje, ale prędzej padnę trupem, niż dam to po sobie poznać.

Co z tego, że mam na niego ochotę, skoro go nienawidzę? Co z tego, że jego tors jest tak przyjemnie ciepły i twardy, a zapach obezwładniający? Muszę pamiętać o tym wszystkim, co przez niego przeszłam. Może emocjonalny rollercoaster kręci żadne przygód szalone osiemnastolatki, ale nie mnie. Ten facet to chodzące kłopoty, a ja nie jestem jedną z tych dziewczyn, które ciągnie do złych chłopców jak ćmy do ognia.

Znów popycham go w stronę drzwi, choć to na nic – równie dobrze mogłabym próbować przepchnąć betonową ścianę. Moje nerwy szaleją jak spuszczone ze smyczy głodne bulteriery. Bruno głośno przeklina, mówi, że mam się opanować, po czym chwyta mnie za nadgarstki i odsuwa lekko od siebie, ale ja chcę być blisko niego, choć przecież moim celem jest się go stąd pozbyć.

To popieprzone! Nielogiczne! I zupełnie do mnie niepodobne. Miłość z całą pewnością ma wiele wspólnego z zaburzeniami psychicznymi. Jeśli kiedyś wyląduję w pokoju bez klamek, to będzie tylko i wyłącznie jego wina!

– Pozwól mi wyjaśnić, inaczej wszystko zrozumiesz opacznie – nalega gorączkowo, gdy znów przysuwam się do niego tylko po to, by wypchnąć go za próg.

A przynajmniej taki jest oficjalny powód, dlaczego go dotykam.

– Co tu jest do rozumienia? No chyba że otworzysz przede mną tę torbę i okaże się, że handlujesz cukrem pudrem. W co bardzo wątpię – mówię

sarkastycznie i zaczynam drżeć, bo jego ciepły oddech powoduje ciarki na mojej skórze.

W pokoju panuje niemal absolutna ciemność i widzę jedynie zarys jego sylwetki. To wszystko sprawia, że moje zmysły bardzo się wyczulają. Nic na to nie poradzę – gdy Bruno jest blisko mnie, moje emocje szaleją jak skrzydełka wiatromierza podczas tornada.

– Do kurwy nędzy... Przez ciebie ten dzień jest jeszcze trudniejszy. – Wzdycha i przestaje mnie od siebie odpychać. Przeciwnie, zbliża się do mnie i chwilę później nasze stopy się stykają.

– Tak, bo dzięki tobie mój dzień był zajebisty, naprawdę! – odparowuję sarkastycznie.

Panikuję i zmieniam taktykę. Nie mogę ufać swojemu ciału. Zamiast wyrzucić go z pokoju, mam ochotę opleść go nogami w pasie, co z pewnością nie jest ani rozsądne, ani logiczne.

– Po raz ostatni cię proszę, wyjdź. – Odwracam się na pięcie i idę w najdalszy kąt pokoju, bo jego bliskość robi ze mną dziwne rzeczy.

– Nie.

– Mam zacząć krzyczeć?

– Uciszę cię, tak jak wtedy w kuchni. Podobało ci się, prawda? – W jego głosie słychać obietnicę, a ja prawie daję się jej skusić.

– Nie próbuj na mnie swoich sztuczek. To nie zadziała. Nie możesz robić tych wszystkich złych rzeczy, a potem zakładać, że kilka czułych słówek i pocałunków sprawi, że zmięknę.

Niezła ze mnie kłamczucha. Przecież to już się dzieje. Sama jego obecność mnie łamie i sprawia, że moja silna wola słabnie.

– Ja niczego nie zakładam, ja jestem tego w stu procentach pewny.

Nie muszę go widzieć. Doskonale wiem, że właśnie się uśmiecha.

– Jak zwykle skromny z ciebie fiut.

– Jak zwykle zimna z ciebie suka.

Skłamałabym, mówiąc, że ta nasza urocza wymiana zdań mnie nie podnieca.

– Dobra, wystarczy. Wyjdz, Bruno. Mówię poważnie. Mam dość, rozumiesz? Chcę, żebyś wyjechał.

Same kłamstwa. No, może poza tym, że mam dość tej całej sytuacji.

Mój głos jest mocny i stanowczy, ale to pozory, bo w środku cała drzę. Nerwowo poprawiam ramiączka koszulki. Ruszam w jego stronę gotowa użyć całej swojej broni, czyli paznokci i zębów, byleby tylko się go pozbyć z tego pokoju. I z mojej głowy.

– Zrobię to, gdy upewnię się, że jesteście tutaj bezpieczni i że zostawię was w spokoju. Naprawdę, wiele byś zrozumiała, gdybyś pozwoliła mi wyjaśnić... – mówi, powoli wycofując się w stronę drzwi.

Nic nie odpowiadam.

Pokój jest jak naładowany elektrycznością. Obserwuję, jak Bruno staje w progu i kładzie rękę na klamce, ale nie otwiera drzwi. Niemal namacalnie wyczuwam jego wahanie. A potem szybko się odwraca i już wiem, co zdecydował. Słyszę tylko skrzypienie podłogi i szybkie, ciężkie kroki. Jego duża sylwetka przysłania mi całe pole widzenia.

Jest zadziwiająco delikatny. Pochyla się i muska ustami moje rozchylone wargi. Muszę użyć całej siły woli, by głośno nie jęknąć i nie zaprosić go językiem do środka.

– Pozwól mi wytłumaczyć...

Sztuczki. Znów to robi. Myśli, że jestem jak wszystkie inne kobiety, które miał przede mną. Ale się myli. W przeciwieństwie do tamtych ja potrafię jeszcze od czasu do czasu używać mózgu zamiast cipki. Chociaż może trochę się przeceniam.

Ciszę przecina odgłos uderzenia.

Dłoń mnie piecze i głośno wciągam powietrze, gdy uświadamiam sobie, co zrobiłam.

Bruno łapie się za policzek i powoli go pociera.

– Nie chcę twoich wyjaśnień – odpowiadam drżącym głosem, a on patrzy na mnie przez chwilę. W ciemnościach dostrzegam błyszczące białka jego oczu. Nic nie mówi. Stoi tak przez kilka sekund, a potem odwraca się i wychodzi.

Dopiero gdy jego kroki cichną, oddycham z ulgą i daję upust emocjom. Przełykam łzy, których potok coraz trudniej mi zahamować, zatrzasnę drzwi i dwa razy przekręcę klucz w zamku.

Rozdział 21

Myślałam, że drugi dzień świąt nie może być gorszy od pierwszego, ale okazuje się, że byłam w błędzie. Gdy schodzę zaspana po schodach, zawiązując szlafrok, zauważam spanikowanego ojca, który biegnie od okna do okna z telefonem przy uchu.

– Ja mam przyjechać złożyć zeznania?! Ja, kurwa?! – krzyczy do słuchawki, potem spogląda na mnie, kręci głową i znów wraca do rozmowy. – Wiecie w ogóle, ile on kosztował?! Macie tu przyjechać! Przecież to kradzież! Złodziej na pewno zostawił jakieś ślady! Musicie wszystko sprawdzić! Tak... mówiłem już, znam komendanta, więc jeśli olejesz ten telefon, to sobie z nim porozmawiam na twój temat! Co? W dupie mam to, że są święta! Policja pracuje cały czas! – Kończy rozmowę i zirytowany chowa telefon do kieszeni. Jest blady jak ściana i wygląda, jakby miał paść na zawał. Zaczynam się denerwować.

– Co się stało, tato? – pytam ostrożnie i schodzę dwa stopnie w dół.

– Ktoś ukradł samochód. – Z kuchni wyłania się Adam i uprzedza jego odpowiedź.

– Cholerne, kurwa, czterysta tysięcy! – wykrzykuje ojciec, a ja dostrzegam kropelki potu na jego skroniach.

– Ile?! Nieźle, ojciec! Nie miałem pojęcia, że aż tyle za niego dałeś! – Adam gwizdże, ale milknie, gdy ojciec gromi go wzrokiem.

– Mówiłem matce, że powinniśmy mieć psy na podwórzu, żeby pilnowały domu, ale ona się uparła! Bała się, że będą odstraszać te bezdomne koty, które wiecznie dokarmia. No to teraz mam! – Ojciec chwyta się za resztki włosów, które jeszcze pozostały mu na głowie. Nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego.

– A radziłem ci, ojciec, zamontuj GPS-a.

– Ta, radziłeś, radziłeś, a mnie to kompletnie wyleciało z głowy!

– Co mówi policja? – pytam, bo domyśliłam się, że to z nimi przed chwilą rozmawiał przez telefon.

– Jak zwykle się opierdalają! W Jastrowie nie dzieje się nic poza pożarami lasów i nielegalnym pędzeniem bimbrowa, ale gdy ginie auto za czterysta tysięcy, oni nagle mają dużo spraw na głowie! Zresztą w pozostałej części powiatu też nie mają za wiele do roboty. Popracowaliby trochę w Poznaniu, toby się nauczyli, co to znaczy prawdziwa służba! – Ojciec wymachuje rękoma i znów wygląda przez okno.

O dziwo, nie mija piętnaście minut, a pod dom przyjeżdżają dwa radiowozy. Obserwuję wszystko przez szybę, a wraz ze mną Adam i matka, która dopiero co wstała i dowiedziała się, co jest grane.

Od razu rozpoznaję komendanta, który jest dobrym znajomym rodziców. Rozmawiają, ojciec coś wykrzykuje, a potem wraz z dwoma innymi policjantami oglądają teren.

– Jak ktoś mógł ukraść takie auto, i to prosto z posesji? – pytam niepewnie, bo choć jestem kierowcą, nie mam bladego pojęcia o tych wszystkich motoryzacyjnych niuansach.

– Widocznie zrobił to ktoś, kto się na tym zna. I prawdopodobnie nietutejszy – mówi Adam głosem, który wywołuje u mnie gęsią skórę.

W tym momencie pojawia się Bruno. Przewracam oczami, bo oczywiście ma na sobie tylko spodnie od pizamy, które wiszą mu nisko na

biodrach. Bąka słowa powitania, idzie do kuchni, a po chwili wraca z kartonem mleka w dłoni.

– Co tak stoicie? – zagaduje, gdy cała nasza trójka nadal gapi się przez okno.

Gdy Adam opowiada mu o całym incydencie, jego brwi szybują wysoko i wygląda na autentycznie zaskoczonego. Wtedy otwierają się drzwi i staje w nich ojciec wraz z komendantem.

– To pan jest tym gościem z Katowic? – Mężczyzna zwraca się do Brunona, ale nie czeka na odpowiedź. – Mam do pana kilka pytań. Ale nie tutaj. Na komendzie.

– Rozumiem, że sam fakt, że nie jestem tutejszy, czyni ze mnie podejrzanego? – Bruno uśmiecha się drwiąco, zachowując zimną krew. Wszystkie spojrzenia są teraz skierowane na niego.

Komendant robi się czerwony, bo chyba nie przywykł, że ktoś mu się stawia.

W pierwszej chwili chce mi się śmiać, że policja już wytypowała podejrzanego, choć nie ma ku temu żadnych podstaw. Przecież on jest tutaj gościem. Musiałby być niespełna rozumu, żeby zrobić coś takiego.

Potem zaczynam o tym myśleć coraz intensywniej. Bruno nie pracuje, dziwnie się zachowuje i ma kontakty z jakimiś szemranymi typami. Nikt miejscowy nie zachowałby się tak bezczelnie i nie ryzykował tak wiele, kradnąc drogi samochód.

Po chwili robi mi się głupio, że w ogóle go podejrzewam. Z drugiej strony, jeśli w torbie na laptopa jest to, co myślę, to mam jakieś tysiąc powodów, by jednak wątpić w jego uczciwość.

– Nie pojedę z wami. Mogę wyjaśnić wszystko tutaj. – Bruno wzrusza ramionami, bo chyba naiwnie wierzy, że komendant daje mu wybór. –

Wieczorem zjadłem kolację ze wszystkimi, potem poszedłem do siebie, potem na chwilę do Ewy, a potem znów do siebie spać.

Wszystkie pary oczu, skupione dotąd na nim, wpatrują się teraz we mnie. Robię się czerwona jak burak i przeklinam go w myślach.

Dlaczego musiał wspominać o mnie?! On ma na głowie policję, a ja coś znacznie gorszego – niewygodne pytania matki i Adama.

– Potwierdza pani tę wersję wydarzeń?

Kiwam głową, a komendant uśmiecha się pod wąsem.

– To i tak nie daje gwarancji, że pan tego nie zrobił – stwierdza z zadowoleniem.

Bruno otwiera usta, by coś powiedzieć, ale wtedy do domu wchodzi drugi policjant.

– Szefie – zwraca się do komendanta – mamy coś. Pięć kilometrów stąd, w lesie. Czerwone bmw m4?

– Tak, kurwa! – Ojciec wydziera się na cały dom, ciesząc się jak szaleniec.

– Ma pan szczęście. Tylko wybite szyby.

– Kto kradnie samochód za czterysta tysięcy tylko po to, by wybić w nim szyby? – Adam patrzy na komendanta, a ten tylko kręci głową, wygląda na równie zaskoczonego jak my wszyscy.

– A, szefie, było coś jeszcze. Coś dziwnego. – Młody funkcjonariusz patrzy niepewnie na komendanta, a potem na nas, jakby chciał się upewnić, czy może zdradzać szczegóły. – Działka amfetaminy. Samochód znalazł gospodarz Pankowski. Nic nie ruszał. Narkotyki leżały na przednim siedzeniu – dodaje.

– Waldek, chyba nie zacząłeś ćpać na stare lata? – Komendant rzuca żartem, a potem dodaje z powagą: – Musimy jechać to sprawdzić. Jak chcesz, zabierz się z nami. Pewnie jakieś dzieciaki chciały się naćpać

w wypasionej furze. Miałeś szczęście, stary, że tak to się skończyło. – Klepie go po ramieniu, a potem wychodzi razem z nim i drugim policjantem.

Matka mówi do siebie, że to nie na jej nerwy i że musi się napić wina, a potem szybko znika w kuchni.

– Nie podoba mi się to – odzywa się Adam, gdy zostajemy tylko we trójkę.

– Mnie też nie – odpowiada Bruno enigmatycznie, unikając mojego wzroku.

– Pojadę za nimi, bo znając tę bandę jełopów w mundurach, pewnie przegapią coś ważnego. – Mój brat wzdycha, rzuca nam zagadkowe spojrzenie, a potem wychodzi.

– Oświecisz mnie może, dlaczego waszym zdaniem to coś podejrzanego? – Przekrzywiam głowę i patrzę w oczy Brunona, choć nie ukrywam, mam ochotę błądzić wzrokiem niżej i niżej...

– To nie była zwykła kradzież. – Spogląda na mnie z powagą. – To była wiadomość dla mnie. Te stłuczone szyby i działka amfy. Kurwa! Obiecałem sobie po akcji z Alicją, że nigdy więcej nie narażę nikogo na niebezpieczeństwo, a to właśnie robię! – Przymyka oczy, pociera skronie i zaczyna krążyć po korytarzu.

Trawię w głowie jego słowa i oczekuję, że wyjaśni mi więcej.

– Muszę rozprowadzić to, co dali mi w tej torbie. Inaczej będę miał kłopoty. – Staje naprzeciwko mnie i uważnie mi się przygląda. – Ale najpierw kłopoty będziesz miała ty, Adam i twoi rodzice. Ta akcja z samochodem twojego ojca to ostrzeżenie.



Ciągnę Brunona do swojego pokoju i wpadamy tam z takim impetem, że Howard miauczy wystraszony i wślizguje się pod łóżko.

– Okej, a więc czekam na wyjaśnienia. – Biorę się pod boki i patrzę na niego groźnie.

– Wczoraj jakoś nie chciałaś wyjaśnień, gdy tu przyszedłem. – Wzrusza ramionami, a jego wzrok zatrzymuje się na rozsuniętych połach mojego szlafroka.

– Serio?! Nawet w takich chwilach myślisz tylko o jednym?! – ganię go i szczerze się zakrywam.

– Wybacz, to silniejsze ode mnie – odpowiada tym swoim głosem gładkim i ciepłym jak roztopiona czekolada.

– Wróćmy do tematu. – Wzdycham zirytowana. – Okoliczności się zmieniły, więc tak, chcę usłyszeć twoje wyjaśnienia, i oby to nie był kolejny stek kłamstw.

– To się zaczęło, gdy jeszcze nie byłem wiceprezesem i nie znałem Alicji...

– O, zapowiada się długa historia – stwierdzam cierpko, a on lekko się uśmiecha.

– Im więcej zarabiałem, tym więcej wydawałem. Nowy samochód, designerskie meble, alkohole z najwyższej półki.

– Drogie kobiety... – wchodzę mu w słowo, dając upust swojej złośliwości.

– Właśnie tak. Zarabiałem sporo, ale żyłem od wypłaty do wypłaty, bo wszystko przepuszczałem lekką ręką. Potem nadszedł moment, że zacząłem trochę inwestować na boku, w nieruchomości. To ryzykowny temat, szczególnie dla kogoś, kto nie ma o tym zielonego pojęcia. Ale ja byłem tak pewny siebie i przekonany o własnej zajebistości, że porażki nie brałem nawet pod uwagę. Włożyłem w to całe swoje oszczędności i jeszcze

wziąłem kredyt. Oferta była podejrzanie tania i jak się później okazało, tylko ktoś tak niedoświadczony jak ja mógł dać się na nią nabrać. Straciłem wszystko i zostałem z długiem. Normalny człowiek pomyślałby: „To nie koniec świata. Mam pracę, dobrze zarabiam. Zacisnę pasa, spłacę kredyt i wyjdę na prostą”. Ale ja tak nie myślałem. Przynajmniej nie w tamtym momencie.

Bruno przerywa na chwilę i patrzy na mnie. Mam wrażenie, że stoi przede mną ktoś zupełnie inny – nie pewny siebie mężczyzna z wielkim ego, a raczej ktoś bardzo zagubiony, świadomy swoich wad.

– Nie chciałem rezygnować z życia na poziomie, drogiej whisky i butów za kilka tysięcy. Chciałem bawić się wieczorami i bywać w najlepszych knajpach, a nie siedzieć z najtańszą pizzą przed telewizorem. I wtedy pojawili się oni, znajomi znajomego, którzy szukali takich jak ja: młodych, towarzyskich, z dobrymi kontaktami. Zaproponowali mi dodatkową fuchę. Plan był taki: musiałem rozprowadzić trochę towaru po znajomych podczas imprez, na których często bywałem. Oni zarabiają, ja zarabiam, spłacam kredyt i każdy z nas idzie w swoją stronę. Dilowanie wydawało mi się wtedy bułką z masłem, bo obracałem się w towarzystwie bogatych i zapracowanych – ludzi, którzy nie kupują tylko kilku gramów.

Kiwam głową. Nie raz i nie dwa słyszałam na imprezach firmowych, gdy wszyscy byli już nieźle nawaleni, przechwałki na temat tego, ile kto wciąga w miesiąc i ile samochodów mógłby za to kupić. I coś mi się wydaje, że to nie były słowa rzucane na wiatr.

– Miałem gadane, miałem powodzenie, byłem królem imprez, więc to musiało się udać. Zresztą ludzie sami mnie pytali, jak ja to robię, jak daję radę piąć się po szczeblach kariery, a wieczorami brylować na parkiecie. Dobrze wiedzieli, że ta praca to niezły zapieprz i przede wszystkim ostra jazda po psychice. Nie byłem żadnym cholernym Ironmanem. Domyślili

się, że biorę. Inaczej nie zaszedłbym tak daleko. Kiedy przytakiwałem, chcieli brać to, co ja. Chcieli towaru, który pozwoli im zwiększyć obroty i robić wszystko na dwieście procent. Ostatecznie wziąłem tę robotę i powolutku, z imprezy na imprezę odrabiałem swoją pańszczyznę.

– Skoro to było tak dawno temu, to dlaczego teraz chcą, byś znów to zrobił? – Patrzę na niego zbity z tropu.

– Bo nigdy nie kończy się na jednym razie, Ewa. Ćpun zawsze gada, że to ostatnia działka. A diler uzależniony od życia na poziomie zawsze mówi, że to ostatni wieczór, kiedy handluje. Obaj zawsze kłamią.

– A więc robisz to, żeby żyć w luksusie?

– Nie, Ewa. Może jestem popaprany, ale nie głupi. Przynajmniej już nie aż tak głupi, jak kiedyś. – Bruno zwiesza głowę i robi krok w moją stronę, ale ja podchodzę do okna, by zwiększyć dzielący nas dystans. – Gdy poznałem Alicję, skończyłem z tym. Spłaciłem dług, wyszedłem na prostą, zerwałem z nimi kontakt i obie strony udawały, że nigdy nie było żadnej współpracy. Ale gdy Alicja poroniła... gdy zniknęła, a ja rzuciłem robotę, wszystko się zmieniło. Obniżyłem drastycznie poziom życia, bo nie miałem pracy. Oszczędności na koncie szybko się kurczyły. A oni zawsze byli obok. Zawsze gotowi pomóc. Wystarczyło tylko iść na kilka imprez i powciskać ludziom to gównu. Zrobiłem to góra trzy, może cztery razy, po tym jak zostałem bez pracy. Gdy próbowałem odnaleźć Alicję, pomagali mi. Mieli znajomości w tych kręgach, mogli popytać tu i tam. Taka pomoc też oczywiście miała swoją cenę.

– Nadal nie do końca rozumiem, czego oni od ciebie chcą. – Opieram rękę na biodrach i patrzę na niego wyczekująco.

Dość mam kłamstw i zagrywek. Chcę znać prawdę, nawet jeśli boli i stawia Brunona w złym świetle.

– Wszystko zaczęło się sypać. Zaciągnąłem u nich dług, bo nie miałem na czynsz, na jedzenie, na podstawowe rzeczy. Nie myślałem o znalezieniu normalnej pracy, bo żyłem tylko poszukiwaniem Alicji. Byłem psychicznym wrakiem, ledwo funkcjonowałem. To było najprostsze rozwiązanie: wegetować, przeleżeć cały dzień, gapiąc się w sufit, myśleć, gdzie ona teraz jest, a wieczorem iść w miasto i upchnąć trochę towaru. Tylko na tyle było mnie stać.

W mojej głowie kłębią się sprzeczne emocje. Wiem, że robił źle, szedł po linii najmniejszego oporu zamiast wziąć się w garść i odciąć od tego lewego interesu. Z drugiej strony nie potrafię sobie wyobrazić, co musiał czuć, wiedząc, że jego ukochana być może gdzieś tam jest, a on nie może jej odnaleźć ani jej pomóc. I że to wszystko jego wina.

– Gdy przyszedł czas na spłatę długu, wszystko okazało się o wiele trudniejsze niż kiedyś. Nie byłem już tym zabawnym, czarującym, bogatym kołesiem z wielkiej firmy. Byłem zdziwaczałym, przybitym chłoptasiem, który rzucił robotę i olał znajomości. Ludzie nie chcieli ze mną rozmawiać, a co dopiero brać ode mnie towaru. Przestałem być mile widziany. Nie dostawałem zaproszeń, a w klubach podczas selekcji patrzyli na mnie krzywo. Odsetki od długu rosły, a ja wciąż nie mogłem go spłacić. Grałem na zwłokę i na jakiś czas dali mi spokój. To uspiło moją czujność. Zamiast zabrać się do roboty, by móc ich spłacić, ja włączyłem się jak zombie całymi dniami, a wieczory spędzałem w objęciach nieznanym kobiet i z tanią wódką w ręku. Straciłem nadzieję na odnalezienie Alicji i to dobijało mnie coraz bardziej. Gdy zmarła babcia, było jeszcze gorzej. Nie miałem już nikogo. Nie miałem dla kogo wstawać z łóżka, nie widziałem powodu, by jakoś się trzymać. Wtedy właśnie zjawił się twój brat i postanowił mi pomóc. Utrzymywaliśmy sporadyczny kontakt, bo po sprawie z Alicją

próbowałem odciąć się także od niego, ale widział, co się ze mną dzieje, i nie dał za wygraną. Był jedyną osobą, która się mną przejmowała.

Ta cała historia jest popaprana, a jednak w tym momencie jestem dumna ze swojego brata. Od zawsze wiedziałam, że jest dobrym człowiekiem. Może czasami zgrywa dupka, może ma pieniądze, ale jak widać nie uderzyły mu do głowy. Już nie jestem na niego zła za to, że przywiózł tutaj Brunona. Wiem, że chciał po prostu pomóc. Przecież tak właśnie postępują porządni ludzie, prawda?

– W tym samym czasie zrobiło się gorąco. Usłyszałem od paru zaufanych osób, że „moi przyjaciele” czekają, aż spłacę dług, że kończy im się cierpliwość i delikatnie mówiąc, nie mają dobrych zamiarów. Adam zaproponował mi wyjazd do Jastrowa, bo widział, w jak kiepskim jestem stanie, ale nie miał pojęcia, w co się wpakowałem. Święta na wsi, kilkaset kilometrów od Katowic, wydały mi się świetną okazją. Postanowiłem wszystko tutaj przemyśleć, a potem wrócić i w końcu rozwiązać swoje problemy. Nie chciałem się wечно ukrywać. Miałem zamiar spłacić dług, ale potrzebowałem czasu, bo nie chodzi o małą kwotę. A teraz oni są tutaj i wygląda na to, że jednak muszę to zrobić natychmiast.

Jakaś niewidzialna obręcz zaciska się na mojej klatce piersiowej. Nie mogę pogodzić się z faktem, że Bruno nie zjawił się w Jastrowie bez powodu. Że nie powiedział prawdy mojemu bratu ani mnie. Że naraził nas wszystkich na niebezpieczeństwo. Od początku miałam złe przeczucia i jak się okazało, intuicja mnie nie zawiodła.

– Nie mogłeś poprosić Adama o pomoc? Dobrze zarabia, mógłby ci pożyczyć.

– Wiesz, jak jest. Pieprzona męska duma. Od zawsze chciałem robić wszystko sam, dojść do wszystkiego sam, a gdy nabałaganiłem, posprzątać to gównem sam. Adam przywiózł mnie tutaj, choć przez kilka miesięcy

ignorowałem jego telefony i prośby o spotkania. Od dawna próbował mi pomóc. Powinienem mu się odwdziaczyć, a nie wciągać w jakieś bagno.

– A więc to, co jest w torbie na laptopa, to twój dług do spłacenia?

– Taa... Mężczyźni spłacają u nich długi, rozprowadzając towar. A kobiety? Domyśl się...

– I potem dadzą ci spokój? – pytam z niedowierzaniem, bo nie wydaje mi się, by ludzie z półświatka dotrzymywali słowa.

– Jestem dla nich bezwartościowy. Nie mam kontaktów ani dojsć. Taki diler jest dla nich kompletnie nieopłacalny – odpowiada ze spokojem, jakby miał do czynienia z niezbyt groźnymi chuliganami, a nie mafią narkotykową.

– Ile tego jest? – Przelykam ślinę, gdy przypominam sobie, jak ciężka była torba, gdy wynosiłam ją z restauracji.

– Dużo. Za dużo, by udało się to rozprowadzić po okolicznych wiejskich klubach i dyskotekach. Musimy uderzyć w duże miasto i duże imprezy. Musimy celować w Poznań.

– Musimy? Jakie „my”?! – Unoszę wysoko brwi. Mam już dość rewelacji jak na jeden poranek.

– Hej, spokojnie. Nie mam zamiaru cię w to wciągać.

Trochę na to za późno...

– Załatwię to sam. Chcę tylko, żebyś poleciała mi jakieś modne, dobre kluby, gdzie przychodzą nadziani, zestresowani ludzie. Tacy, którzy marzą tylko o tym, by zaćpać w weekend.

– Chwila, chwila. – Powstrzymuję go ruchem dłoni, gdy próbuje coś jeszcze dodać. – Czy ja ci wyglądam na kogoś, kto chodzi do klubów?

– Neeee?... – Bruno ni to pyta, ni to odpowiada. – Ale ja nigdy nie byłem w Poznaniu. Jakim cudem mam tam coś sprzedać? Poza tym cholernie trudno jest się wbić z towarem do jakieś modnej dużej

miejscówki. Takie kluby zazwyczaj są już obstawione przez miejscową mafię, która trzyma na wszystkim łapę. Trzeba to robić delikatnie i po cichu. Dlatego muszę mieć jak najwięcej informacji i namiary na dobre miejsca, gdzie można sprzedać dużo w krótkim czasie.

– W sumie mogłabym spróbować – mówię po chwili zastanowienia i spuszczam wzrok z udawaną skromnością.

Nagle dociera do mnie, że to byłoby ciekawe wyzwanie, jakaś odskocznia od nudy i rutyny. Coś, o czym wspomina się po latach z rozrzewnieniem i nazywa szaloną młodością. Coś, o czym można opowiadać wnukom...

No dobra, z tym ostatnim przesadziłam. Nie wiem, czy chcę, by moje wnuki wiedziały, że handlowałam amfetaminą. Nawet jeśli chodzi o jednorazowy wybryk.

Chyba właśnie nabrałam ochoty, by wsiąść na tę niebezpieczną karuzelę razem z Brunonem i zobaczyć, co z tego wyniknie. Właściwie nie mam zbyt wielkiego wyboru – chodzi o bezpieczeństwo mojej rodziny.

Wiem, że dilowanie jest złe. Nawet gdy sprzedajesz towar rasowym ćpunom, którzy jeśli nie kupią od ciebie, pójdą do kogoś innego. Ale domyślam się, do czego są zdolni ludzie, którzy dali mi ten towar, i nie chcę testować ich cierpliwości.

Korci mnie, by powiedzieć o wszystkim Adamowi i poprosić go o pieniądze na spłatę długu. To pewnie załatwiłoby sprawę. Ale Bruno ma rację – mój brat pomógł mu, zabierając go tutaj. Dlaczego mielibyśmy go w to wciągać? Poza tym pewnie udusiłby Brunona gołymi rękami, gdyby dowiedział się, że naraził nas wszystkich na niebezpieczeństwo.

Ale jest jeszcze coś: odzywa się we mnie ambicja. Jedna z tych cech, których nie potrafię poskromić. Chcę udowodnić sobie, że dam radę. Potrafię sprzedać kilka działek amfy, bo przecież Ewa umie wszystko

najlepiej. Daję głowę, kiedyś wpadnę przez takie myślenie w tarapaty, ale to właśnie dzięki niemu robię w swojej firmie to, co robię, i dostaję za to takie, a nie inne pieniądze.

– Nawet, kurwa, o tym nie myśl! Muszę to zrobić sam. – Bruno zaczyna brzmieć jak zdarta płyta.

– Sam powiedziałeś, że nie dasz rady sprzedać takiej ilości w pojedynkę. Ile dali ci czasu?

– Cztery dni. Tak przynajmniej napisali w SMS-ie. Właściwie to zostały mi tylko trzy wieczory, na dziś nie zdążę już przygotować towaru.

– Zrobię to. Nie ma szans, byś sprzedał wszystko w pojedynkę – mówię jak obłąkana, a Bruno tylko przymyka oczy i wzdycha zirytowany.

– Jezu, Ewa! Czy ty naprawdę musisz być taka uparta?! To nie jest bezpieczne, chociaż raz mnie posłuchaj i siedź na dupie tutaj, w Jastrowie. Jeszcze przed chwilą miałaś mi za złe, że cię w to wciągnąłem, a teraz sama chcesz brać w tym udział?!
– Zmieniłam zdanie. Nie łudź się, że chodzi o ciebie. – Prycham. – Zależy mi na bezpieczeństwie rodziców, Adama i swoim, więc w moim interesie jest, byś sprzedał wszystko i spłacił dług.

– Bez urazy, ale nie sądzę, żebyś się do tego nadawała – stwierdza złośliwie, a ja znów mam ochotę go spoliczkować. – Sama powiedziałaś, że nie chadzasz do klubów.

– No właśnie. I dlatego się do tego nadaję. Nikt nie będzie nic podejrzewał, gdy zobaczy kogoś takiego jak ja. – Moja pewność siebie jeszcze bardziej go denerwuje.

– Nosisz ołówkowe spódnice, a twoje small talki na imprezach toczą się wokół tego, czy klapki w telefonach były potrzebne czy nie. Jak zamierzasz sprzedać choć działkę towaru?! – Bruno patrzy na mnie jak mistrz na ucznia, któremu poskąpiono talentu.

– Nosisz ołówkowe spódnice, a twoje small talki na imprezach toczą się wokół tego, czy klapki w telefonach były potrzebne czy nie. Jak zamierzasz sprzedać choć działkę towaru?! – Bruno patrzy na mnie jak mistrz na ucznia, któremu poskąpiono talentu.

– Sprzedawałam telefony komórkowe. Wciskanie kitu mam w małym paluszku – mówię, nie kryjąc dumy, i coraz bardziej podoba mi się, jak doprowadzam go tym do szału. – Nie patrz tak na mnie. Dobrze wiem, jak nakłonić klienta do zakupu.

– Fakt, masz pewną przewagę, która może zadziałać na twoją korzyść. Jesteś kobietą, masz urok osobisty, no i piersi. I nogi. – Bruno przesuwa leniwie wzrokiem po moim ciele. – Zdecydowanie musisz je wyeksponować, wtedy sprzedasz każde gównno.

– Mężczyźni też mają piersi i nogi.

– Ale nie TAKIE.

– Jezu... ty naprawdę jesteś bezczelnym, seksistowskim dupkiem! – Kręcę głową z niedowierzaniem. – Zakłócasz święta mnie i mojej rodzinie, sprowadzasz na nas śmiertelne niebezpieczeństwo, a teraz mówisz mi prosto w oczy, że moim atutem nie jest mózg, tylko cycki i nogi?!

– Nazywano mnie już gorzej niż seksistowski dupek. Poza tym dramatyzujesz. Nie powiedziałem, że nogi i piersi to twoje jedyne atuty. Powinnaś wiedzieć, że inteligencja i cięty język działają na mnie równie mocno. Ale kogoś, kto cię nie zna, zwabi właśnie wygląd. A gdy już połknie haczyk, będzie chciał kupić to i owo.

– Dobra, może zamiast dyskutować, przejdziemy do szczegółów, co? – Staram się sprowadzić rozmowę na inne tory, bo zakamuflowany komplement w jego odpowiedzi sprawił, że krew w moich żyłach zaczęła szybciej krążyć. – A co, jeśli ktoś mnie złapie?

– Okej, widzę, że naprawdę chcesz to zrobić. – Bruno patrzy na mnie niepewnie, ale mam wrażenie, że już prawie dał za wygraną. – Po pierwsze: nikt cię nie złapie, bądź spokojna. Nie jesteśmy amatorami. Przynajmniej ja nie jestem.

– Dzięki, ale to mi nie pomaga – wzdycham. – A Adam? Będzie zaskoczony, gdy dowie się, że jedziemy do Poznania tylko we dwoje, i to na kilka dni. Co, jeśli zacznie coś podejrzewać albo będzie chciał jechać z nami?

– Adam musi zostać tutaj. Na wypadek gdyby moi dawni „znajomi” czegoś próbowali... – Bruno mówi powoli, jakby starał się ostrożnie dobierać słowa, ale to na nic: i tak robię się blada jak ściana. Dobrze wiem, że obecność mojego brata tutaj niewiele zmieni. Ci mężczyźni są niebezpieczni i z pewnością uzbrojeni. – Nie martw się, znajdę jakiś wiarygodny powód naszego wyjazdu. To znaczy: mojego wyjazdu. Ty zostajesz tutaj.

– Ja już zadecydowałam, Bruno.

– Co zrobisz, jeśli nie wezmę cię ze sobą? Pojedziesz za mną tą swoją rozjechaną biedronką? – Bruno unosi jedną brew, a mnie zaczyna świerzbic ręka.

– Mniej więcej.

– Nie odpuścisz, co? – Wzdycha i patrzy na mnie tak, że mogę już świętować wygraną. Wiem, że odpuścił i się zgadza. – Jeśli bardzo chcesz do mnie dołączyć, droga wolna. Choć jeśli coś ci się stanie, to... – Nie kończy, tylko kręci głową i patrzy na mnie z uczuciem. – Wynagrodzę ci to, kwiatuszku. Nie wiem jak, ale zrobię to, obiecuję – szepcze, podchodząc do mnie powoli.

– Jej też obiecywałeś, Bruno... – odpowiadam i szybko gryzę się w język.

Nie mam prawa wspominać o Alicji. To jego rozdział, nie mój. I w dodatku zamknięty na cztery spusty. Zastyga w bezruchu i spuszcza głowę, a ja doskonale wiem, że właśnie go uraziłam. Sypnęłam solą na świeżo

otwartą ranę. Z drugiej strony on robi mi to cały czas, uczę się od najlepszych.

– Nie popełnię drugi raz tego błędu, Ewa. Jestem mądrzejszy, mam więcej pokory...

– Ale jesteś tylko człowiekiem. A ludzie potrafią się mylić i rzucać słowa na wiatr – wypalam i wiem, że znów się zagalopowałam. – Przepraszam, po prostu trochę mnie to wszystko przytłacza...

– Gdzie twoje pozytywne nastawienie, kwiatuszku? – Bruno podchodzi do mnie, a ja już się nie wzbraniam i pozwalam się pogłodzić po policzku. – Jeśli jesteś zdecydowana wejść ze mną w to gówno po same kolana, to wyjeżdżamy jutro po południu. W czwartki, piątki i soboty są najlepsze imprezy i powinniśmy na nich być, jeśli chcemy szybko pozbyć się wszystkiego. Dziś i tak już nie zdążymy, muszę poporcjować towar, a ty powinnaś wypocząć. Czeka nas intensywny weekend. I pamiętaj: jeszcze możesz się wycofać.

– Negocjowałam umowę z Japończykami w sprawie najnowszego modelu ich wypasionego smartfona. To nie leżało w moich kompetencjach, ale prezes spękał i polecił z kochanką na Malediwy. Wszyscy skreślili moje szanse już na starcie, a ja wyszłam z sali konferencyjnej z podniesioną głową, umową w dłoni i bardzo korzystnymi warunkami. Naprawdę myślisz, że się wycofam?

Bruno zaczyna się śmiać. W jego oczach widzę coś więcej niż obietnicę namiętnego seksu i dobrej zabawy. Zasycha mi w gardle, gdy muska kciukiem moją dolną wargę.

– Lepiej wymyśl jakiś dobry powód naszego wyjazdu do Poznania, bo moi rodzice, a przynajmniej matka, będą zadawać pytania. Nie mam zamiaru jej okłamywać, więc liczę na twoją kreatywność – mówię szybko

tylko dlatego, że jego bliskość znów wyłącza w moim mózgu zasilanie i sprawia, że mam ochotę pójść z nim na całość.

Odsuwam się i staram, by mój głos brzmiał spokojnie, ale to na nic. Jego dotyk sprawił, że niekontrolowanie drży.

– Nie ma sprawy, wezmę to na siebie. Jaki hotel proponujesz? Znasz to miasto lepiej niż ja.

– Moją kawalerkę. Jest bardziej bezosobowa niż hotelowy pokój.

Rozdział 22

– Jaką ściemę jej rzuciłeś? – pytam Brunona, obserwując, jak szamocze się z pasami.

Siedzimy w moim mini, a ja patrzę, jak słońce próbuje nieśmiało wyjrzeć zza chmur. Z nieba zaczyna powoli sypać śnieg i to byłoby piękne rozpoczęcie wspólnej podróży, gdyby nie okoliczności, w jakich się znaleźliśmy.

– Powiedziałem, że chcemy się bzyknąć w spokoju, więc jedziemy do ciebie – odpowiada z poważną miną.

– Robisz sobie jaja... – Nieruchomieję i muszę wyglądać na przerażoną, bo zaczyna się ze mnie śmiać.

– Dobra, ująłem to trochę inaczej, ale twoja mama i tak myśli, że jesteśmy parą. A najlepsze jest to, że Adam też w to uwierzył. Nie patrz tak na mnie. Zrobiłem to dla dobra sprawy. Dobrze wiesz, że oni nie mogą się dowiedzieć.

– Chyba nie ma już odwrotu. – Wzdycham i zaciskam ręce na kierownicy. – Jesteśmy jak Bonnie i Clyde – mówię, by dodać sobie otuchy.

– Z tą różnicą, że Bonnie i Clyde nie wieźli w bagażniku amfetaminy.

– Jezu, czy ty zawsze musisz wszystko psuć?! Zaraz się rozmyślę – mamroczę, przekręcając kluczyki w stacyjce.

– No i Bonnie i Clyde nie jeździli rozjechaną biedronką udającą samochód – dodaje i widzę, że mięśnie na jego twarzy drgają, jakby powstrzymywał śmiech. – Jezu, nie wierzę, że dobrowolnie wsiadłem do tego czegoś! Ten samochód zabija we mnie męskość. Czuję się, jakby ktoś obciął mi fiuta.

– Jeszcze jedno słowo i naprawdę go stracisz. Poza tym dzisiejszego wieczoru to ja będę śmiertelnie przerażona, bo nigdy nie handlowałam dragami. A ty nagle robisz problem, bo musisz jechać kobiecym autem?! Jak myślisz, kto z nas ma bardziej przesrane? – Patrzę na niego z ukosa i nie pozwalam odpowiedzieć. – Więc nie rób z siebie ofiary, a najlepiej siedź cicho.

– Jeszcze jedno: Bonnie i Clyde uprawiali namiętny seks w samochodzie. – Bruno porusza sugestywnie brwiami.

– Taaa, raczej oberwali jakieś pięćdziesiąt kulek, gdy wpadli podczas policyjnej obławy, ale mniejsza z tym.

Jak dobrze, że droga do Poznania trwa niecałą godzinę, inaczej zabiłabym go gołymi rękami za te jego durne gadki!

Ignoruję jego dalszą paplaninę, włączam płytę w odtwarzaczu, a potem skupiam się na drodze. Gdy w samochodzie rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Ta noc jest nasza*, Bruno patrzy na mnie zdziwiony.

– No co? Myślałeś, że mnie znasz? Że nudna panna z korporacji słucha tylko muzyki klasycznej albo modnego jazzu? Stare polskie rapowe kawałki nie są mi obce – mówię i tym samym uciszam go na całą dalszą podróż.

Nie wspominam tylko o tym, że to płyta mojego brata, jeszcze z jego studenckich czasów, którą znalazłam wczoraj zapomnianą w salonie rodziców.

Następny kawałek to *Gdy zapada zmrok*. Wsłuchuję się w słowa utworu i dociera do mnie, że ta piosenka jest o dwojce ludzi, którzy oddalili się od siebie i przestali kochać. Zerkam na Brunona. Widzę, że bardzo skupiony wpatruje się w odtwarzacz i marszczy brwi. Nie mam pojęcia, czy myśli w tym momencie o Alicji, ale atmosfera w samochodzie robi się dziwnie napięta.

– Jaka była twoja babcia? – odzywam się po dłuższej chwili nienaturalnie drżącym głosem. Może to nie najlepszy temat rozmowy, ale muszę przerwać tę niezręczną ciszę. – Przepraszam, może to dla ciebie bolesny temat...

– Nie, Ewa. Uwielbiam gadać o mojej buni. – Bruno wchodzi mi gwałtownie w słowo i cały się rozpromienia. – Była taka, jak powinna być każda babcia: serdeczna, troskliwa i robiła świetną pomidorową.

Serce mi mięknie, gdy słyszę, jak pieszczotliwie ją nazywa. Ten mężczyzna jest pełen sprzeczności – potrafi rzucać kurwami co drugie słowo, by po chwili prawić mi wysublimowane komplementy, a swoją babcie nazywać bunią. W jednej chwili ma ochotę wysłać mnie w kosmos, przynajmniej takie mam wrażenie, a zaraz potem szybko ściągnąć na ziemię i tulić w ramionach całą wieczność. Jedno jest pewne – z nim nie można się nudzić.

– Zawsze chciałem, by miała spokojną śmierć, najlepiej we śnie. Przekroczyła dziewięćdziesiątkę, więc byłem na to przygotowany. – Bruno ścisza odtwarzacz i zaczyna mówić. – Odwiedzałem ją dwa razy w tygodniu, zawsze w soboty i środy. Przynosiłem coś do jedzenia, ogarniałem dom i takie tam. Nadal była na chodzie i świetnie sobie radziła, ale podeszły wiek utrudniał jej wiele codziennych czynności. Tego dnia jak zwykle wpadłem do niej z jeszcze ciepłymi bułkami. Siedziała w swoim

fotelu i oglądała *Modę na sukces*. Zawołałem ją raz, drugi, a ona nie odpowiedziała. Nie musiałem nawet sprawdzać. Wiedziałem, że to już.

Spoglądałam w lusterko samochodowe i udaję, że poprawiam makijaż, ale tak naprawdę ukradkiem wycieram łzę, która nie wiadomo skąd pojawiła się w moim oku.

– To może się wydać dziwne, ale poczułem ulgę, gdy zobaczyłem, że zmarła spokojna w swoim ulubionym fotelu, przy ukochanym serialu. Uśmiechała się i patrzyła martwym wzrokiem jak Taylor policzkuje Ridge’a. Nie pytaj mnie nawet, skąd znam te imiona. – Bruno zaczyna się śmiać, a ja oddycham głęboko i szybko mrugam oczami, próbując zatamować potok łez.

Pieprzony tusz do rzęs za dwie stówy! Nie zwróciłam uwagi, czy jest wodoodporny. Bo też nigdy wcześniej nikt nie opowiadał mi takich historii. A może to ja nigdy nie miałam czasu, by uważnie posłuchać?

– Potem zrobiłem to, co do mnie należało: spełniłem jej ostatnie życzenie. Zawsze mówiła, że chciałaby obejrzeć jeszcze raz wszystkie odcinki swojego ukochanego serialu, bo nie pamięta, z kim na początku była Brooke. Jezu, przecież ten serial jest tak długi, że nikt tego nie pamięta, nawet scenarzyści! Ale okej, postanowiłem sobie, że zrobię to dla niej. Nagrałem tyle odcinków, ile zdołałem. Wierz mi, nie dało się tego zrobić na trzeźwo... Gdy znalazłem ją martwą, miałem je przy sobie. Wrzuciłem płytę w odtwarzacz i włączyłem serial na przyspieszonych obrotach. Z całym szacunkiem dla buni, ale gdybym miał puścić jej całość w normalnym tempie, jej ciało uległoby rozkładowi, zanim obejrzałaby wszystko do końca.

Śmieję się przez łzy. Tylko on potrafi zobaczyć coś zabawnego nawet w okolicznościach tak tragicznych, jak śmierć kogoś bliskiego. Powinam się tego od niego nauczyć.

– Oglądałem z nią wszystkie odcinki całą noc. I nadal nie wiem, z kim Brooke była na początku, ale jestem pewny, że bunia już to wie. Jest w takim miejscu, gdzie wszystko już wiadomo. Potem z ciężkim sercem zadzwoniłem po pogotowie, by przyjechali i stwierdzili zgon.

Chcę mu podziękować za to, że opowiedział mi o wszystkim, ale nie potrafię wykrztusić z siebie słowa. Dotykam przelotnie jego dłoni, na co on uśmiecha się tak, że blednie przy tym ten niesamowity zachód słońca, który mamy przed oczami.

Nic więcej nie mówimy. Pogłaśniam odtwarzacz, a wewnątrz mojego mini wypełniają dźwięki *Fast Car* Jonas Blue.

Jaką byłam do tej pory zadufaną w sobie idiotką, żeby wątpić w jego dobre serce! Jakim prawem czułam się lepsza? Dlaczego wydawało mi się, że żyję bardziej świadomie i mądrzej niż on? Ktoś taki jak Bruno nie może być zły, choć może podejmować złe decyzje. A jego wybory życiowe, choć inne od moich, wcale nie muszą być gorsze.

Czy zrobiłam coś dla mamy, gdy zaczęłam podejrzewać, że popada w uzależnienie? Ile razy rozmawiałam w cztery oczy z ojcem, odkąd przyjechałam do Jastrowa?

Pojechałam na wieś do rodziców, by zastanowić się nad tym, co zrobić dalej ze swoim życiem. A odpowiedź otrzymałam od dilera, człowieka wolnego od wszelkich zobowiązań (nie licząc tych mafijnych), który ma gdzieś, co myślą o nim inni, pije mleko prosto z kartonu i nie pracuje legalnie od wielu miesięcy.

Życie bywa jednak przewrotne.



Gdy docieramy do Poznania, ostatnie promienie słońca chowają się za horyzontem. W oddali majaczą blokowiska i migoczą świąteczne dekoracje. Znajome napięcie powraca ze zdwojoną siłą. Tak jest zawsze, gdy wracam do miasta – więcej ludzi, więcej dźwięków, więcej świateł. Po tych kilku dniach w Jastrowie wszystko tutaj wydaje się zbyt głośne i przejaskrawione. Uświadamiam sobie, że to miasto od zawsze mnie męczyło, i choć zawdzięczam mu wszystko, co osiągnęłam, to systematycznie wysysa ze mnie energię.

Mijamy dworzec. Święta się skończyły, więc kolorowe morze ludzi objuczonych walizkami płynie szerokim strumieniem. Są bogatsi o życzenia, prezenty i zjedzony makowiec. Są też przepełnieni nadzieją, że jakoś to będzie, choć starają się nie myśleć o tym, że jak zwykle nic się nie zmieni.

Gdy przejeżdżamy obok Starego Browaru, widzę kilka modnie ubranych nastolatek. Nieproporcjonalnie duże w stosunku do ich tyczkowatych ciał air maxy, dopasowane jeansy z dziurami na kolanach i kurtki z wielkim futrem przy kapturze. Wyglądają jak własne klony, ale są szczęśliwe, beztroskie i na pewno każda z nich czuje się teraz piękna i wyjątkowa. Uśmiecham się do siebie. Ja nigdy taka nie byłam.

Może czas nadrobić zaległości?

Poznań tętni życiem, ale skłamałabym, mówiąc, że za tym tęskniłam. Lubię od czasu do czasu zachłysnąć się ludźmi i hałasem, ale zdecydowanie wolę święty spokój.

Kto wie? Gdyby nie moje ambicje i praca w korporacji, może wylądowałabym na jakiejś zapyziałej wsi i wiodła sielskie życie w małym domku?

Gdy wjeżdżam na podziemny parking, Bruno gwizdże z uznaniem. To miejsce nie powinno robić na nim wrażenia. Był pieprzonym

wiceprezesem. Pewnie zarabiał kilka razy więcej niż ja i mieszkał w o wiele bardziej wypasionym miejscu.

Droga windą na ósme piętro dłuży się niemiłosiernie, a napięcie między nami wciąż rośnie. Ciasna, klaustrofobiczna puszka sunąca ociężale do góry sprawia, że odchodzę od zmysłów. Zapach Brunona i jego palące spojrzenie na tak niewielkiej przestrzeni działają na mnie z podwójną siłą. Trzęsą mi się ręce, bo obawiam się, że zaraz nastąpi ta słynna scena z *Pięćdziesięciu twarzy Greya*, kiedy to on przyszpila ją do ściany windy i całuje.

Skłamałabym, mówiąc, że tego nie pragnę. Ale to tylko wszystko by skomplikowało, a przecież nasza sytuacja jest już wystarczająco pogmatwana.

Gdy przekręcam klucz w zamku i ładujemy się w ciemność, ciszę i zaduch mojego małego mieszkania, zaczynam czuć się jeszcze bardziej nieswojo. Uświadamiam sobie, że spędzimy tutaj noc we dwoje, chyba że złapie nas policja za handel dragami albo stanie się coś jeszcze gorszego.

Włączam światło i widzę, że Bruno rozgląda się zaciekawiony po pokoju.

– Ktoś tu mieszka?

– Daruj sobie – pry cham rozdrażniona i rzucaam klucze na kuchenny blat. Otwieram lodówkę i widzę, że jest w niej tylko przeterminowany jogurt.

– Nie masz ani jednego kwiatka.

– Miałam kaktusa. Już nie żyje.

– I pomyśleć, że rozważałem, by mieć z tobą dzieci.

Nieruchomieję, gdy słyszę jego słowa, ale on zaczyna chichotać, a mnie kamień spada z serca. Chociaż nie ukrywam, że jakaś bardzo głęboko ukryta część mnie zaczęła skakać do góry z radości.

– Jeśli chcesz coś zjeść, to albo idziesz do sklepu, albo coś zamawiamy. Moja lodówka świeci pustkami – mówię zrezygnowana i rozglądam się po tym ciasnym bezosobowym miejscu, za którym wcale nie tęskniłam.

– Nie mamy czasu na jedzenie, kwiatuszku. Jest robota do wykonania. – Bruno zmniejsza dzielącą nas odległość i staje przede mną.

Nie zamierzam niczego mu ułatwiać. Tkwimy w tym przez niego.

Mogłabym być teraz w Jastrowie, grzać nogi pod kocem, jeść sernik mamy i gadać z nią o pierdołach. A tymczasem tkwię w Poznaniu, mieście, od którego tak uciekałam, z człowiekiem, który jest najgorszym z możliwych wyborów życiowych i którego pragnę tak, że to niemal boli. I mam z nim sprzedawać dragi.

Doprawdy, bardzo udane zakończenie świąt Bożego Narodzenia!

– Hej, może spieprzyłem wiele rzeczy w swoim życiu – mówi nagle, biorąc mnie pod brodę. Czy zauważył łzę na moim policzku? To niemożliwe, przecież ja prawie nigdy nie płaczę. – Ale twojego życia na pewno nie spieprzę.

– Trochę na to za późno – mówię cicho, gdy zbliża swoje usta do moich. Dociera do mnie egzotyczny męski aromat, tak intensywny, że muszę przymknąć oczy, by całkiem się w nim nie zatracić. – Znam kogoś, kto nam pomoże – wypalam nagle i wyrywam mu się, a on podąża za mną zdziwionym wzrokiem.

Czmycham do kuchni i udaję, że szukam czegoś do jedzenia. Muszę stwarzać między nami dystans, bo boję się, że w jego ramionach zrobię coś bardzo głupiego. Na przykład popchnę go na sofę, która znajduje się niebezpiecznie blisko nas.

A przecież nie mamy na to czasu. Amfetamina sama się nie sprzedaje.

Rozdział 23

– Już wiem, dlaczego tak chętnie pojechałaś do tego Jastrowa. – Karolina lustruje Brunona z góry na dół i wcale się z tym nie kryje. Jemu samemu też to nie przeszkadza. Przeciwnie, wygląda na bardzo zadowolonego z jej zainteresowania.

– Nie miałam pojęcia, że on tam będzie. Gdybym wiedziała, wierz mi, zostałabym tutaj. – Przewracam oczami, a on z udawanym dramatyzmem przykłada dłoń do piersi.

Jesteśmy we trójkę w mojej kawalerce. Poprosiłam Karolinę o pomoc, bo zna poznańskie kluby jak własną kieszeń.

– Mówiłaś, że kroi się gruba impreza i że mnie potrzebujesz. A wiesz, że ty i gruba impreza to coś, co nigdy nie idzie ze sobą w parze, dlatego zrobiłam się podejrzliwa. – Karolina patrzy badawczo raz na mnie, raz na Brunona.

– Mamy fetę – stwierdzam.

– A, to nie mam więcej pytań. Wchodzę w to. O ile zostawicie coś dla mnie. – Moja przyjaciółka ekscytuje się jak wariatka.

Bruno patrzy na mnie zaskoczony, a jego kąciuki ust powoli się unoszą.

– Speed, biało, posyp, śnieg, amfa, persil... Jak zwał, tak zwał – recytuję. – No co tak na mnie patrzycie? Skoro mam dilować, to musiałam się wyedukować, prawda?

– Nie wiem, co zrobiłeś mojej przyjaciółce i ile gumek na to zużyłeś, ale już cię lubię. – Karolina mruga do Brunona. – Przed wyjazdem zachowywała się, jakby miała kij w tyłku.

– Kij w tyłku... taa... doskonale wiem, co masz na myśli.

– Ja nie znam tutejszych klubów, bo do nich nie chadzam – mówię, ignorując jego złośliwość. – Bruno ich nie zna, bo jest z Katowic. Dlatego liczymy na ciebie, Karolina. Szukamy modnych klubów z dużą liczbą nadzianych ludzi, którzy chcą się naćpać.

Gdyby ktoś dwa tygodnie temu powiedział mi, że będę planować szalony clubbing, by rozprościć trochę towaru, popukałabym się w czoło.

– To jak, wchodzisz w to? – pytam, nie kryjąc nadziei w głosie.

– Pytasz dzika, czy sra w lesie?! Jasne, że w to wchodzę! – Moja przyjaciółka pokazuje swoje idealnie białe zęby, Bruno odpowiada jej diabolicznym uśmiechem, a ja już wiem, że to nie będzie normalny wieczór.

– Skoro już wszystko mamy ustalone, to porwę Karolinę na małe dwie godzinki. – Podnoszę się z sofy i patrzę porozumiewawczo na Karolinę, a ona odpowiada mi mrugnięciem oka, bo doskonale wie, o co chodzi. Bruno przygląda się nam z zainteresowaniem. – Rozgość się, odpocznij i ani się obejrzysz, a będziemy z powrotem.

– Niedługo musimy się zbierać do klubu – stwierdza, patrząc na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Wiem, ale to nie potrwa długo, o ile Karolina mnie poratuje.

– Co będziecie robić?

– A takie tam babskie sprawy – odpowiadam tajemniczo, a potem biorę moją przyjaciółkę pod łokieć i idziemy w stronę drzwi.



– To nie jest dobry pomysł. – Trzy godziny później kręcę głową do swojego odbicia w lustrze.

– To jest bardzo dobry pomysł. – Bruno wchodzi mi w słowo i wygląda na zaskoczonego tym, co widzi. – O ile chcesz, by pół miasta miało ochotę cię przelecieć.

– Dajcie spokój! – Karolina macha na nas ręką i poprawia moją sukienkę. – Ile macie lat? Sześćdziesiąt?! Tak się teraz ubiera do klubów!

– Ale ona jest czerwona. I krótka. I dopasowana. To trochę za dużo naraz, a przecież chyba nie powinnam rzucać się w oczy, prawda?

– Gdybym ubrała cię w te twoje biurowe ciuchy, to dopiero byłoby podejrzane. A tak wyglądasz jak wszystkie pijane, napalone panienki w klubie, które chcą się zabawić.

– Dzięki, pocieszyłaś mnie – mówię cierpko i próbuję ściągnąć materiał sukienki trochę niżej, tak by zakrywał większą część ud.

– Gdyby wszyscy dilerzy wyglądali tak jak ty, świat zaćpałby się na amen – komentuje Bruno, nadal się we mnie wpatrując.

Gorąco oblewa moje policzki, gdy jego wzrok leniwie prześlizguje się po moim ciele. Widzę to wszystko w odbiciu dużego lustra, przed którym stoimy.

Karolina ma na sobie dopasowany czarny kombinezon z błyszczącego materiału, a Bruno... to po prostu on. Nie musi robić nic specjalnego, by wyglądać bosko. Skoro mam tak profesjonalną obstawę, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko ruszyć na podbój miasta.



Pół godziny później wysiadamy z taksówki i idziemy pod jeden z bardziej znanych poznańskich klubów w samym centrum miasta, blisko Starego Rynku.

– Trzymaj się mnie i zawsze oddalaj tylko na bezpieczną odległość, tak bym mógł cię widzieć. Nie wychodź z nikim w żadne ustronne miejsca, a wszystkie transakcje załatwiał z ręki do ręki. Wierz mi, nikt nic nie zauważy. Musisz być pewna siebie i...

– Wiem, jak się sprzedaje. Nie zapominaj, gdzie pracuję – wchodzę mu w słowo zniecierpliwiona, a Karolina szeroko się uśmiecha.

Mam dość tego, że Bruno traktuje mnie jak intelektualną amebę. Może i zna się na dilowaniu, ale to nie znaczy, że ja jestem gorsza. Wiem, jak wypychać ludziom towar. Dzięki temu mam mieszkanie, samochód i co miesiąc stać mnie na coś więcej niż przysłowiowe waciki.

– Nie musisz robić tego z nami. Nie chcę, byś ryzykowała. Masz nas tylko zapoznać z miejscem i dobrze się bawić – zwracam się z troską do swojej przyjaciółki.

– Żartujesz?! To najlepsze, co mogło mi się przytrafić w ten nudny weekend! Chętnie sypnę śniegiem tu i tam dla dobra sprawy. – Karolina mruga do mnie porozumiewawczo.

– Pamiętajcie, nie proponujcie nic VIP-om ani stałym bywalcom. Karolina, pokażesz nam, którzy to. Na dziewięćdziesiąt procent mają już swój towar albo biorą coś spod lady, a właściciel pewnie nie życzy sobie konkurencji. Lepiej, żebyśmy nie mieli z nimi do czynienia. Celujcie w wieczory panieńskie, samotnych, nadzianych bananowych chłopców i takie tam. Za dwie godziny spotykamy się przy wyjściu i liczymy hajs – instruuje nas Bruno.

Gdy wchodzimy w rozgrzany, głośny tłum, wiem już, że nie ma odwrotu. Mój stanik i buty są wypchane po brzegi amfą i skłamałabym,

mówiąc, że czuję jedynie podekscytowanie. Boję się jak cholera.

Przymykam oczy i staram się przypomnieć sobie wszystkie doświadczenia zdobyte w pracy. Problem w tym, że ludzie kupujący telefony komórkowe to jednak trochę inny typ klienta niż pijani millenialsi.

W głośnikach Tom Zanetti & K.O Kane próbują nas przekonać, że tracą głowę. Znam ten utwór, bo Karolina ustawiła go sobie jako dzwonek. Ten kawałek świetnie opisuje moją aktualną sytuację.

Nie ma opcji. Nie dam rady tego zrobić na trzeźwo.

Podchodzę do baru i zamawiam mojito z podwójnym rumem. Gdy kończę drugiego drinka, uświadamiam sobie, że przecież nie powinnam pić. Trochę już na to za późno. Nerwowo patrzę na zegarek i wiem, że czas ucieka, a ja jeszcze nic nie sprzedałam. Ledwo zdążę o tym pomyśleć, a już zagaduje do mnie przystojny, na oko dwudziestoparoletni chłopak. Moje poczucie wartości rośnie, bo dawno nie uderzał do mnie ktoś młodszy, ale jak widać czerwona sukienka robi swoje.

Gadamy o głupotach, a ja staram się zgrywać wyluzowaną i lekko wstawioną, czyli jednym słowem naśladować Karolinę. Zerkam na błyszczące nowością designerskie buty chłopaka i dziwną fryzurę. Wygląda na hipstera, który płaci majątek za wynajem modnego loftu w centrum miasta, a amfetaminę wciąga niczym dziecko płatki na drugie śniadanie. Klient idealny.

Gdy waha się, czy kupić ode mnie towar, robię to, czego nauczono mnie na szkoleniach. Udaję, że mi nie zależy i że oferta jest ograniczona czasowo. To zawsze działa.

– Musisz się decydować, bo dziś wszystko schodzi jak na pniu. Jak nie ty, to zaraz znajdzie się ktoś inny. Zresztą przyszłam się tu zabawić, a to tylko taka dodatkowa fucha – mówię niby od niechcenia.

Dwie minuty później wciskam mu w dłoń sproszkowaną obietnicę szalonej imprezy i zgarniam swój pierwszy tego wieczoru zarobek.

Po godzinie jestem coraz bardziej spocona, a mojito krążące w moich żyłach sprawia, że trochę kręci mi się w głowie. Moja torebka jest coraz bardziej wypchana banknotami. Napawa mnie to jakąś chorą satysfakcją i nakręca do dalszego działania. Odzywa się moja ambicja i mam ochotę udowodnić, że jestem najlepsza z całej naszej trójki i sprzedam najwięcej, chociaż wiem, że nie ścigamy się ze sobą, tylko z czasem.

Tak jak kazał Bruno, co jakiś czas wyszukuję go w tłumie i oddycham z ulgą, gdy zauważam, że dyskretnie ma na mnie oko i dba o moje bezpieczeństwo. Mina mi rzednie, gdy okazuje się, że jego klientkami są głównie atrakcyjne młode kobiety, choć przecież nie powinno mnie to dziwić.

Mam jeszcze pół godziny do naszego spotkania przy wyjściu, więc szukam wzrokiem kolejnej ofiary. O dziwo, sama pcha się w moje ręce.

Tym razem jest to koleś w moim wieku, który wygląda jak nieco mniej przystojna, za to bardziej pijana wersja Dominika. Na kilometr widać, że to zestresowany korposzczur, który przyszedł odreagować. Wszędzie poznam to niewyspane spojrzenie i minę w stylu „nic mnie już w życiu nie czeka”.

Po dwóch minutach już wiem, że facet jest zainteresowany moim towarem. Po pięciu – że ma ochotę też na mnie. Tłumię obrzydzenie, jestem dla niego przesadnie miła i udaję zainteresowanie.

Facet chce coś ode mnie kupić, ale boi się, bo przyszedł na imprezę z szefem i nie chce, by ten coś zauważył. Mój klient to chyba jeden z tych, którzy udają świętych za dnia, a wieczorami pokazują swoje prawdziwe oblicze. Zbyt wielu już takich poznałam, by twierdzić, że to wymierający gatunek.

W tłumie ludzi widzę Brunona, który flirtuje z jakąś drobną blondynką. Tłumaczę sobie, że robi to tylko po to, by sprzedać jej towar, ale i tak czuję się zazdrosna. Chcę, by na mnie spojrział, by widział, że jestem cała i zdrowa i świetnie sobie radzę, ale on jest zbyt zajęty rozmową.

Postanawiam nie tracić czasu i zarobić trochę pieniędzy. Idę ze swoim klientem w stronę łazienek, by zrealizować transakcję tak, jak prosił – bardziej dyskretnie. Nie boję się, bo w klubowych toaletach zawsze kręci się sporo ludzi, więc na pewno nie zostaniemy sami.

Gdy wchodzimy do środka, wstrzymuję oddech, by nie wdychać zapachu moczu i wymiocin. Nawet najbardziej elegancki klub ma swoje mroczne miejsce. Nieważne, że na przedzie są skórzane kanapy, a wejściówka kosztuje połowę najniższej krajowej. Gówno to gówno – wszędzie śmierdzi tak samo.

Tak jak myślałam, nie jesteśmy sami. O tej porze podział na męską i damską toaletę przestaje się liczyć. Obok nas w otwartej kabinie jakaś dziewczyna ujeżdża siedzącego na toalecie kompletnie nieprzytomnego chłopaka. Jej zwierzęce jęki odbijają się echem od czarnych kafelków. Ktoś obok kończy sikać na stojąco, a ktoś inny pyta nas, czy mamy ognia.

Mój zniecierpliwiony klient popycha mnie do wolnej kabiny i zamyka drzwi.

Okej, zaczyna robić się nieswojo, nie tak to sobie zaplanowałam. W dodatku jest ode mnie większy i silniejszy, więc nie ma szans, bym opuściła kabinę bez jego zgody.

– Dobra, wciągaj pierwsza. – Zakłada ręce na piersi i patrzy na mnie z zadowoleniem. Na jego łysiejącej głowie pojawiają się kropelki potu, w tym samym czasie, co mokre plamy na zbyt dopasowanej koszuli.

Mocny zapach męskiej wody po goleniu sprawia, że kręci mi się w głowie. Koleś jest sporo wyższy ode mnie i barczysty, więc wypełnia

sobą niemal całą przestrzeń. Mam wrażenie, że zaraz się uduszę.

– Ja nie ćpam. Tylko sprzedaję – odpowiadam niewyraźnie i opieram się plecami o ściankę, by jak najdalej się od niego odsunąć.

– Nie kupię nic, póki nie zaćpasz ze mną, jasne? – wydziera się na całe gardło. – Po pierwsze, chcę wiedzieć, że nie sprzedajesz mi żadnego syfu. Po drugie, lubię patrzeć, jak laska wciąga. Podnieca mnie to.

Z obrzydzeniem patrzę, jak wkłada rękę w swoje jeansy. Chce mi się wymiotować. Sięgam dłonią do klamki, ale on momentalnie mnie łapie i boleśnie wykręca mój nadgarstek.

– Albo mam lepszy pomysł. Najpierw wciągniesz kreskę, a potem possiesz mi fiuta. – Uśmiecha się szyderczo, a ja wpadam w panikę i modłę się w duchu, by ktoś mnie uratował.

Wtedy, jak na zawołanie, dociera do nas głośnie walenie w drzwi. Mój oprawca przeklina i warczy:

– Zajęte!

Nawet nie biorę pod uwagę tego, by zacząć krzyczeć. Koleś jest potężny i powaliłby mnie na ziemię jednym ciosem.

Słysząc kolejnych kilka uderzeń, o wiele mocniejszych niż poprzednie. Mężczyzna rzuca soczystymi kurwami, uchyla kabinę i wystawia swoją wielką głowę za drzwi:

– Czego, do chuja, nie rozumiesz?! Mam tu jedną dziwkę. Obciągnie mi, to się zwolni! A teraz spierdalaj...

Nie jest dane mu dokończyć, bo zaczyna wyć jak zarzynane zwierzę. Miota się jak oszalały, łapie za twarz i nakrywa ją swoimi wielkimi dłońmi. Nie wiem, co jest grane, czuję tylko na swoich ramionach silne ręce, które gwałtownie wyciągają mnie z kabiny.

– Jesteś bardzo, kurwa, mądra! – Ktoś grzmi nade mną i bierze mnie w ramiona. – Trzymamy się razem, tak?! Nie chodzimy w ustronne miejsca

z klientami, tak?! Czy ja mówiłem to wszystko po japońsku, że nic sobie z tego nie zrobiłaś?!

Ach, już wiem, kto to jest! Mam ochotę mocno tego kogoś walnąć, a potem prosić, by mnie przytulił i zabrał z tego całego syfu. Może to nielogiczne, ale tak właśnie teraz czuję.

Chowam twarz w jego koszuli, gdy przepycha się przez tłum, niosąc mnie na rękach. Wdycham znajomy zapach i momentalnie czuję się błogo i bezpiecznie. Ktoś zatacza się i wpada na nas, ale Bruno szybko go odpycha. Z głośników dudni *I Took a Pill in Ibiza*, a ja mam dość zbyt pijanych, zbyt hałaśliwych i zbyt wesołych ludzi dookoła nas.

– Kurwa... przepraszam... przecież to wszystko moja wina – mamrocze, stawiając mnie w końcu na ziemi.

Gdy otwieram oczy, orientuję się, że jesteśmy na zewnątrz. Moją zalaną łzami twarz owiewa mroźne powietrze. Pięciu młodych mężczyzn w czapkach świętego mikołaja i z butelkami w dłoniach mija nas na chwiejnych nogach. Po chwili ich śmiechy cichną pożarte przez hałaśliwą paszczę klubu.

– To ja cię w to wszystko wciągnąłem i nie darowałbym sobie, gdyby coś ci się stało. A było tak blisko... Kurwa! Pieprzone dragi! – Bruno chwyta się za włosy i wygląda na załamanego i rozwścieczonego jednocześnie.

– Nic mi nie jest. – Podchodzę do niego i próbuję spojrzeć mu w oczy. Obejmuję się ramionami, bo kurtkę zostawiłam w szatni, a na zewnątrz jest przeraźliwie zimno.

– Tylko dlatego, że władowałem temu kutasowi palce w oczy. Ja pierdołę! Co ja sobie myślałem, zabierając cię tutaj?! – Patrzy na mnie zdezorientowany, po czym ściąga swoją marynarkę i zarzuca ją na moje ramiona.

W tym momencie z klubu wychodzi rozpromieniona Karolina, ale na widok zapłakanej mnie zamiera.

– Nawet nie pytaj – zwraca się do niej Bruno ostrzegawczym tonem. – Zmywamy się. Nie będę ryzykować, że któregoś z was coś się stanie.

Nagle dzwoni mój telefon. Odbieram, bo widzę, że to Adam, i boję się, że coś złego stało się w Jastrowie. Po krótkiej rozmowie jestem spokojniejsza.

– Dlaczego podałaś mu adres klubu? – Bruno patrzy na mnie podejrzliwie, gdy chowam telefon do torebki.

– Bo tu jedzie. Będzie za pięć minut.

– Jak to, kurwa, jedzie?! Miał zostać z twoimi rodzicami!

– Chyba jest mądrzejszy, niż nam się wydawało, i wie więcej, niż mu powiedzieliśmy – stwierdzam i w tym momencie na parking wjeżdża czarny aston martin mojego brata.

Karolina gwizdże z uznaniem, a ja lustruję samochód. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale to podejrzane, że Adam jeździ tak zatrwając drogim autem. Nawet rozchwytywany architekt miałby problem, by zarobić na takie cacko.

– Wystarczy, że twój brat sprzedałby swój samochód i odkupił od nas te dragi. Byłoby po kłopotcie i zostałyby jeszcze sporo hajsu.

– Karolina! – ganię ją, choć chce mi się śmiać, bo przecież ma rację.

– No co? – Moja przyjaciółka zaczyna się bronić, ale milknie, bo Adam już się do nas zbliża. W czarnych luźnych jeansach i skórzanej kurtce nie wygląda jak poważny pan architekt, raczej jak nasz bardzo niegrzeczny wspólnik.

– Chyba mam z tobą do pogadania, siostra – mówi, stając naprzeciw nas, a jego twarz wyraża czyste wkurwienie. – A z tobą tym bardziej, Bruno – dodaje i posyła mu mordercze spojrzenie.

Pół godziny później jesteśmy w mojej kawalerce i liczymy zarobione pieniądze.

– Nawet nie jedna czwarta tego, co musimy uzbierać. – Wzdycham, przeliczając gotówkę po raz trzeci.

– Mamy jeszcze dwa dni. Będzie dobrze. – Karolina nie brzmi zbyt przekonująco.

– Co wy żeście sobie wyobrażali?! – Adam pociera dłońmi swoją twarz i głośno wzdycha. – Ile im wisisz, Bruno?

Gdy pada kwota, w pokoju rozlegają się dwa przekleństwa:

– Kurwa! – mówi mój brat.

– Ja pierdołę! – to z kolei mówi Karolina.

Fakty są takie, że to duża kwota, nawet dla kogoś dzianego jak Adam.

– Dam ci tę kasę – odzywa się po chwili zastanowienia. – Oddasz, kiedy będziesz miał. To będzie pożyczka. Nieoprocentowana, ale jednak.

– Kurwa, stary... poradzę sobie sam.

– Właśnie widzę, jak sobie radzisz! – Adam patrzy na mnie i Karolinę tak, jakbyśmy co najmniej pomagały jego kumplowi w tuszowaniu morderstwa. – Naprawdę myślałeś, że niczego się nie dowiem?! Zacząłem domyślać się już wtedy, gdy skradziono auto ojca. Mogłeś mi powiedzieć, uniknęlibyśmy tego całego syfu!

Panuje wymowne milczenie. Ja mam ochotę znów się napić, Bruno wygląda, jakby chciał zniknąć, a Karolina jakby chciała rzucić się mojemu bratu w ramiona.

– Część gotówki wypłacę dziś. Resztę jutro. – Adam wraca do tematu. – Ale musisz mi obiecać, że to się skończy, Bruno. Nie zobaczę już nigdy nikogo podejrzanego w Jastrowie ani w pobliżu mojej siostry, jasne? I pozbądź się tych przeklętych dragów. Nie chcę słyszeć, że którekolwiek z was bawi się w dilerkę!

Jest starszy ode mnie o osiem minut, a gada, jakby był naszym ojcem! Choć w tym przypadku chyba jako jedyny z naszej czwórki myśli rozsądnie.

Bruno przytakuje, gdera coś o tym, że dałby radę rozwiązać ten problem sam, choć nikt z nas, łącznie z nim samym, raczej w to nie wierzy. Koniec końców atmosfera między nami staje się mniej napięta.

Potem długo rozmawiamy. Adam i Karolina zostają wtajemniczeni w tę całą pokręconą historię z mafią narkotykową. Bruno zapewnia, że dadzą mu spokój, jak tylko spłaci dług.

Godzinę później Adam wychodzi, bo chce odwiedzić Karolinę do domu, a potem wrócić do Jastrowa. Choć sądząc po tym, jak moja przyjaciółka na niego patrzy, raczej będzie nocował u niej.

Gdy zostajemy sami z Brunonem, atmosfera znów staje się napięta. Nasze spojrzenia padają na sofę, która rozłożona służy mi jako łóżko. Poza nią nie ma więcej miejsc do spania.

Robi mi się głupio, bo przecież stać mnie na większe mieszkanie i lepsze meble. Nigdy jednak nie miałam potrzeby urządzenia się tu według własnego gustu. To miejsce zawsze było dla mnie tylko przerywnikiem pomiędzy kolejnymi długimi dniami w pracy.

Chcę zrobić cokolwiek, by przerwać tę niezręczną ciszę, więc włączam odtwarzacz i zapętlam pierwszą lepszą piosenkę. Pada na *Apocalypse Cigarettes After Sex*.

– Pojadę do hotelu, a jutro wrócimy do Jastrowa. – Bruno odzywa się w końcu i wbija we mnie swoje gorące spojrzenie, a mnie coś ściska od środka. Zastygam z pilotem w ręku.

Nie chcę, by to się tak skończyło. Właśnie przeżyłam najbardziej emocjonujący wieczór w swoim życiu. Nie może mnie teraz tak po prostu zostawić. Choć nadal jestem na niego zła, potrzebuję go.

– Dziękuję, że mi pomogłaś. Wiem, że nie zrobiłaś tego dla mnie, tylko dla bezpieczeństwa rodziców i Adama... ale jednak jestem ci wdzięczny, Ewa. Po tym wszystkim, co przeze mnie wycierpiałaś, pomagałaś mi ratować własną dupę – dodaje i podchodzi bliżej.

Unikam jego spojrzenia, bo nie chcę, by zobaczył, jak bardzo go pragnę. Przeraza mnie, jak bardzo irracjonalna jest to potrzeba.

Ma rację – po tym wszystkim, co zrobił, po historii, którą mi opowiedział, powinnam wysłać go do diabła. A ja wbrew rozsądkowi marzę tylko o tym, by wziął mnie w ramiona i został na noc. Myśli, że pomagałam mu przez wzgląd na bezpieczeństwo mojej rodziny, ale prawda jest taka, że zrobiłabym to, nawet gdyby nic im nie groziło. Zrobiłabym to dla niego, choć to jedna z najgłupszych i najbardziej niebezpiecznych rzeczy, w jakich było mi dane brać udział.

Bruno pewnie uważa, że jestem typem osoby, która nie zrobiłaby czegoś szalonego z miłości. I jednocześnie czegoś złego, sprzecznego z własnym sumieniem. Jak widać, albo nie zna mnie zbyt dobrze, albo tak bardzo się zmieniłam, odkąd go poznałam, bo przecież sama nie podejrzewałabym się o takie zachowanie.

– Tęsknię za tobą, Ewa. Za tymi chwilami, kiedy jesteśmy razem. – Dotyka mojego policzka i przymyka oczy, jakby moja bliskość sprawiała mu ból. – Wiem, że spieprzyłem. Jestem w tym dobry, prawda? – pyta smutno i zabiera swoją dłoń, a ja mam ochotę zaprotestować.

Obserwuję, jak stoi naprzeciw mnie niezdecydowany. Jakby wahał się, czy powinien postąpić tak, jak nakazuje mu sumienie, i odejść, zgrywając dżentelmena, czy może mieć to wszystko gdzieś i po prostu mnie pocałować.

– Te święta nie były idealne, ale bez wątpienia najlepsze w moim życiu – dodaje po chwili namysłu, a potem odwraca się i idzie w stronę

drzwi wyjściowych. – Dzwoni, gdyby coś się działo. Jutro z samego rana przyjadę po ciebie razem z Adamem i wrócimy na wieś.

– Bruno?

– Mam tylko nadzieję, że twoi rodzice nie wiedzą, co jest grane, i nie wykopią mnie z domu na zbity pysk. Chcieliśmy z Adamem zostać jeszcze na kilka dni...

– Bruno?

– Może nawet zostaniemy do Nowego Roku...

– Bruno, do jasnej cholery, spójrz na mnie! – Podnoszę głos i dopiero wtedy on zerka przez ramię.

Stoję przed nim w samej bieliźnie. Tej, w której kiedyś już mnie widział i którą tak bardzo lubię – czarnej, koronkowej, we wzór kwiatów wiśni. Sukienka leży u moich stóp, a ja zgrabnie z niej wychodzę.

– O kurwa...

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam – żartuję, choć dostrzegam, że widok, który ma przed oczami, bardzo mu się podoba.

– Ewa... to nie jest najlepszy pomysł... – zaczyna mówić pospiesznie, jakby chciał mnie powstrzymać, ale widzę głód w jego oczach. – Jeśli masz zamiar to zrobić tylko dlatego, że jestem w gównianej sytuacji i chcesz mnie pocieszyć, to...

– Nie chcę cię pocieszyć, Bruno. Przecież Adam już rozwiązał twoją gównianą sytuację. – Przechyliłam głowę i przyglądam mu się z rozbawieniem.

Nie wie, co zrobić z dłońmi, a jego wygłodniałe spojrzenie ślizga się po moim ciele. Wygląda jak nastolatek, który dostał w prezencie wypasioną konsolę i z wrażenia boi się jej dotknąć, by czegoś nie zepsuć.

Nadal stoi w przedpokoju niezdecydowany, więc postanawiam pomóc mu podjąć decyzję – uśmiecham się uwodzicielsko i powoli obracam. Gdy

staję do niego tyłem, słyszę, jak głośno wciąga powietrze i siarczyście przeklina. I to nie za sprawą mojego bardzo ponętnego tyłka, który jest wystawiony na jego widok, bo mam na sobie tylko stringi.

No dobra, tyłek też ma w tym swój udział, ale jest jeszcze coś.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś.

Zerkam przez ramię i widzę, jak Bruno zszokowany kręci głową.

– Kurwa! Ty naprawdę to zrobiłaś! Kiedy?!

– Dziś z Karoliną, gdy wyszłyśmy na te dwie godziny. Taka przyjaciółka to prawdziwy skarb. Nie dość, że zna wszystkie modne kluby, to jeszcze ma wtyki w salonie tatuażu – odpowiadam i czuję łaskotanie w podbrzuszu, gdy patrzy na mnie jak na coś bardzo cennego. – Skóra jest jeszcze opuchnięta.

Bruno szybko zmniejsza dzielącą nas odległość i kuca przede mną. Delikatny dotyk jego palców muska moje rozpalone ciało. Miałam nosić opatrunek dłużej, ale ze względu na imprezę pozbyłam się go, co pewnie nie było zbyt odpowiedzialne. A potem jeszcze piłam alkohol, choć wiem, że nie powinnam.

– Jest niesamowity! Zupełnie jak ty – szepcze, a jego drżące palce suną po delikatnych blad różowych płatkach kwiatów wiśni, które zdobią mój prawy pośladek i kawałek biodra. – Jak długo będzie się goił?

– Dlaczego pytasz?

– Bo zastanawiam się, czy mogę teraz dawać ci klapsy. Obiecuję, będę bardzo ostrożny – żartuje, ale zaczynam czuć przyjemne napięcie między udami.

– Nie chcę, byś spał w hotelu. Potrzebuję cię. – Spuszczam wzrok, bo nikomu nigdy nie mówiłam takich rzeczy.

– Nie. To ja potrzebuję ciebie, ale nie sądziłem, że będziesz chciała...

– Hej, chodzi o seks. Nie myśl sobie, że zapomniałam o tym wszystkim, co się wydarzyło – mówię ostrzegawczym tonem, ale robi mi się gorąco, gdy czuję jego usta na moim udzie, tuż pod pośladkiem.

Mam nadzieję, że to zabrzmiało lekko i niezobowiązująco. Oczywiście, że to kłamstwo, ale przecież nie powiem mu, że coś do niego czuję. Bruno jest człowiekiem, który potrafi bałaganić w swoim życiu jak mało kto. Nie wiem, czy jestem w stanie mu zaufać i czy w ogóle można rozważać związek z kimś takim.

– Jesteś pewna? Gdyby chodziło tylko o seks, to nie zrobiłabyś sobie tatuażu na tyłku, dokładnie takiego, o jakim mówiłem. – Patrzy na mnie zbity z tropu i przez chwilę mam wrażenie, że moje wyznanie go zraniło.

– Po prostu lubię kwiat wiśni – odpowiadam z udawaną nonszalancją.

– Pieprzenie! Lubisz mnie, przyznaj to.

– Przestań gadać i chodź tu. – Przewracam oczami i zgrywam panią sytuacji, choć moje ciało aż drży z emocji.

Nie muszę długo czekać na jego reakcję. Dopada do mnie i obejmuje mnie ciasno w talii, a ja przywieram do jego twardego ciała.

Bruno kroczy ze mną do tyłu, a ja potykam się o leżącą na ziemi sukienkę. Zamiast w stronę sofy popycha mnie do okna. Gdy w końcu się zatrzymujemy, obraca mnie delikatnie twarzą do szyby. Patrzę jak zaczarowana na niesamowity widok rozciągający się na miasto z ósmego piętra.

Kolorowe gąsienice samochodowych reflektorów suną leniwie po krętych drogach. Jest już późno, ale poznaniacy najwyraźniej jeszcze nie śpią. Dostrzegam w oddali wieżę kościoła przystrojoną wielką świecą gwiazdą betlejemską. A gdy podnoszę wzrok wyżej, widzę czarne niebo pokryte drobną siateczką malutkich migoczących punkcików. Nie pada śnieg, ale jest pięknie. Zdziwiająca, ale nigdy wcześniej nie patrzyłam

przez okno swojego mieszkania nocą. Byłam zbyt zapracowana, by się tym zainteresować.

Bruno popycha mnie na szybę i gwałtownie przywiera do moich pleców. Zimne szkło pieści moją nagą skórę. Mój policzek i piersi rozplaszczają się na jego gładkiej powierzchni.

– Pięknie, prawda? – szepcze do mojego ucha i nie wiem, czy ma na myśli panoramę miasta czy sytuację, w której się znaleźliśmy. – Jesteśmy wysoko i pewnie nikt nie będzie widział, co tutaj robimy. Ale chcę sobie wyobrazić, że ktoś nas obserwuje. I kurewsko zazdrości mi tego, że zaraz zanurzę w tobie swoje palce.

Brakuje mi tchu, gdy słyszę jego brudne fantazje. Przyciska mnie do szyby jeszcze mocniej i pociera swoją erekcją o moje pośladki. Kilkoma płynnymi ruchami odpina i ściąga ze mnie stanik. Po chwili zimna szyba pieści moje twarde brodawki. Dłoń Brunona odsuwa na bok moje stringi i powoli zanurza się w moim wilgotnym wnętrzu.

– Jeśli to tylko seks, to dlaczego na myśl o tym, że za parę dni wyjeżdżam, chce mi się walić głową w mur? – mówi powoli wprost do mojego ucha.

Jego palec dociera do mojej łechtaczki, a potem zaczyna powoli ją pieścić. Nogi mi drżą i jedną ręką muszę się chwycić krawędzi okna, by nie osunąć się na podłogę.

– Skoro łączy nas tylko seks, to dlaczego myślę o tym, by spakować manatki i przeprowadzić się tutaj, do Poznania, by być bliżej ciebie?

Jego gorące usta pieszczą mój kark. Chwyta moją pierś, a potem ściska mocno brodawkę. Rozsuwam szerzej nogi, by druga dłoń miała lepszy dostęp do mojej napalonej cipki.

Być może to, co mówi, to puste frazesy, nic niewarte obietnice, haczyk zarzucony po to, by złapać jakąś wygłodniałą rybkę, a potem ostro ją

zerznąć. Trudno mi uwierzyć, że ktoś taki jak on może się zakochać i chcieć czegoś więcej niż przelotnej znajomości. A jednak bardzo chcę wierzyć w to, że jestem czymś więcej niż tylko plastrem na jego serce połamane po historii z Alicją.

Chcę być jego świeżym startem, granicą, za którą dzieją się same dobre rzeczy. On tym właśnie dla mnie jest – nabałaganiał w moim życiu, to fakt. Ale zrobił to także w tym pozytywnym sensie.

Pamiętam, jak jadąc do Jastrowa, myślałam o nowym początku. Chciałam przewartościować swoje życie, zastanowić się w te święta, czego tak naprawdę potrzebuję. A potem wrócić po tych kilku spokojnych, refleksyjnych dniach do miasta i zacząć nowe życie.

No cóż, z całą pewnością ostatnie dni nie należały do spokojnych.

A ja, tak jak planowałam, wróciłam do miasta, tyle że z narkotykami w bagażniku i z mężczyzną u boku. Z mężczyzną, który mógłby prowadzić szkolenia „Jak spieprzyć swoje życie w dziesięciu krokach”.

Ale to jest właśnie mój nowy początek. Bruno dał mi odpowiedź na tak wiele pytań, które zadawałam sobie od dłuższego czasu. Uświadomił mi rzeczy na mój temat, o których nie miałam pojęcia albo co do których wstyd było mi się przyznać przed samą sobą.

Nadal jestem poukładaną, ambitną Ewą, która uwielbia robić karierę. Ale jestem też Ewą, która pragnie miłości, która uwielbia brać i dawać podczas seksu. Ewą, która potrafi krzyknąć w ekstazie i zrobić coś bardziej szalonego niż przekroczenie prędkości o dwadzieścia kilometrów na godzinę. Dziewczyną, która w końcu nauczyła się sobie odpuszczać i odpoczywać bez wyrzutów sumienia. Ewą, która robi sobie tatuaż, bo ma na to ochotę, i nie obchodzi jej, co powiedzieliby na ten temat inni. Bruno wyzwolił we mnie kolorowego ptaka, który do tej pory był uwięziony w ciele brzydkiego kaczątka.

Nie jestem idealna. Nie jestem taka, jaką chce widzieć mnie Dominik. Ale ktoś w końcu mnie zaakceptował z wszelkimi moimi wadami i zaletami i tym kimś jest właśnie Bruno. Więc może i ja, bez względu na jego przeszłość i błędy, które popełnił, powinnam dać mu szansę? Nie jest ideałem, ale dla mnie jest idealny.

– Jestem w tym aż tak kiepski, że zasypiasz? – Bruno muska ustami moje ucho i sprawia, że potok słów w mojej głowie gwałtownie zwalnia.

– Przepraszam... za dużo myślę – mówię, po czym odchylam szyję, by ułatwić mu do niej dostęp. Podejrzewam, że to, jak się nią zajmuje, jak powoli ją całuje i smakuje swoim językiem, jest tylko niewinnym wstępem do tego, co zaraz mnie czeka.

– Mogę sprawić, że jedyne, o czym będziesz myśleć, to mój fiut między twoimi nogami – mruczy, a jego dłoń z mojej piersi ponownie przesuwa się w dół mojego brzucha.

– Subtelny jak zawsze... – droczę się z nim, ale zaraz potem przyznaję mu w myślach rację, bo gdy zanurza we mnie swoje palce, mój mózg się wyłącza, a ja odlatuję z rozkoszy.

– Chciałbym, żeby nas widzieli, Ewa – szepcze gorączkowo, a jego palce wbijają się we mnie coraz głębiej i coraz bardziej bezlitośnie. – Chcę, by całe to pieprzone miasto wiedziało, że jesteś moja. By każdy fiut w okolicy żałował, że to nie on trzyma cię teraz w ramionach, a każda kobieta marzyła tylko o tym, by być na twoim miejscu.

Jego słowa pustoszą moją głowę. Nie myślę o przeszłości i przyszłości, o tym, co zrobił złego, ani o tym, czy słusznie postępuję, pozwalając mu na tak wiele. Po raz pierwszy w życiu tak naprawdę niczego nie analizuję, tylko daję się ponieść chwili. Liczymy się tylko my i nasza wyimaginowana widownia.

W bloku naprzeciwko ktoś włącza światło. Zauważam niewielką postać stojącą przy oknie. Dobrze wiem, że z tej odległości nie jest w stanie nas zobaczyć, a jednak na myśl o tym, że ktoś mógłby nas obserwować, moja cipka zaciska się na palcach Brunona. Wypycham ku niemu biodra, a on w odpowiedzi jeszcze mocniej przyspila mnie do okna. Mój przyspieszony oddech sprawia, że na szybie osadzają się kropelki pary. Nie mogę się teraz przesunąć nawet o milimetr, ale uwielbiam to uczucie, gdy jego ciało dominuje nad moim.

Do jego palców dołącza kolejny, który zaczyna masować moją łechtaczkę. Jęczę przekleństwa jak dziwka, która lubi się ostro pieprzyć. I nie mam nic przeciwko, by tego wieczoru wcielić się właśnie w tę rolę.

Bruno gorączkowo szepcze coś o tym, że dłużej nie wytrzyma. Przystaje mnie pieścić i kładzie dłonie na moich ramionach. Czuję jego wilgotny język na swoim karku. Po chwili zjeżdża nim powoli wzdłuż kręgosłupa, pozostawiając na moim ciele wilgotny, palący ślad. Całuje miejsce tuż nad moimi pośladkami, a potem sunie ostrożnie językiem dookoła tatuażu, uważając przy tym, by go nie dotknąć. Wstrzymuję oddech, bo nikt nigdy nie pieścił mnie w ten sposób.

Jego dłonie suną wzdłuż moich boków, zahaczają o biodra, a potem rozchylają moje pośladki. Głęboko wciągam powietrze, gdy czuję pomiędzy nimi jego język. Świadomość, że właśnie zdobywa teren, do którego nikt wcześniej nie miał dostępu, zawstydzia mnie i podnieca jednocześnie.

– Chcę mieć cię w każdy możliwy sposób – mruczy, całując wrażliwą ciasną dziurkę. – Ale dopiero wtedy, gdy sama będziesz tego chciała.

Przymykam oczy, bo wyobrażam sobie, jak to jest czuć go właśnie tam. Mam ochotę to sprawdzić, choć nigdy bym siebie o to nie podejrzewała. Chcę przekraczać z Brunonem kolejne granice, zapuszczać się na nieznane

terenach rozkoszy, bo paradoksalnie to przy nim czuję się bezpieczna i jestem sobą.

Wyobrażam sobie, jak grzesznie musimy teraz wyglądać – ja naga, przyciśnięta do szyby, on klęczący za mną i pieszczący moje pośladki.

Bruno, nie przestając obsypywać mnie powolnymi pocałunkami, chwyta moje biodra i obraca mnie tak, że teraz stoję do niego przodem. Popycha mnie lekko w stronę okna. Mój tyłek uderza o chłodną tafelę szkła.

Patrzę z góry na burzę zmierzwionych ciemnych włosów. Na człowieka, który klęczy przede mną i zajmuje się mną jak najcenniejszym artefaktem. Gdy podnosi wzrok i nasze oczy się spotykają, oblewam się rumieńcem, a on tylko szelmowsko się uśmiecha. Nim zdążę wziąć kolejny oddech, jego twarz zanurza się gwałtownie między moimi udami. Krzyczę z zaskoczenia, a potem uderza we mnie fala przyjemności płynąca wprost z jego języka, który mocno zasysa moją lechtaczkę.

Wiem, że robił to pewnie nieraz i w o wiele bardziej perwersyjnych pozycjach. Seksualne podboje Karoliny to pewnie nic przy jego doświadczeniu. Ale teraz mam to gdzieś. Dziękuję Bogu i wszystkim świętym za to, że ma tak doświadczony, wprawny język.

Bruno doprowadza mnie do szaleństwa. Wystarczy kilka mocnych liźnięć, a już dochodzę mocno i głośno i powtarzam sobie, że to najlepszy orgazm, jaki miałam w życiu, choć w przypadku Brunona powinnam ostrożniej dobierać słowa – dobrze wiem, że kolejny raz pobije ten dzisiejszy na głowę.

Patrzę na niego, a moje policzki nadal płoną gorącem po dopiero co przebytej ekstazie. Nic nie mówię. Całuję go mocno, popycham tak, że nie ma wyjścia – musi położyć się na podłodze. Jestem niecierpliwa. Nie ma czasu, by iść do łóżka. Chcę mieć go tutaj. W tej chwili.

Chyba podoba mu się moja dominacja, bo opiera się na przedramionach i z satysfakcją obserwuje, jak go dosiadam. Moje nagie piersi kołyszą się przed nim zachęcająco. Nie byłby sobą, gdyby nie wziął moich sutków, jednego po drugim, do ust.

Patrzę na niego pytająco, a on zrozumiałwszy mnie bez słów, wyciąga z kieszeni jeansów prezerwatywę i mi ją podaje. Uśmiecham się lubieżnie, a potem rozrywam zębami opakowanie, nadal utrzymując z nim kontakt wzrokowy. Nie mam pojęcia, czy to go kręci, ale widziałam taką akcję na kilku filmach porno i postanowiłam się zainspirować.

Nie pytajcie, gdzie, kiedy i po co je oglądałam. Powiedzmy, że chciałam zaspokoić wrodzoną ciekawość.

Powoli nakładam kondom na jego twardy członek, a potem niecierpliwa i spragniona nabijam się na niego. Bruno przymyka oczy i głęboko oddycha. Chwyta moje biodra i mocno przytrzymuje, tak jakby chciał się upewnić, że nigdzie nie ucieknę. Pochyliłam się nad nim, leniwie go całuję i zaczynam zataczać koła biodrami. Czuję, jak jego penis rośnie z każdym moim ruchem. Napiera na moje ścianki, drażni najwrażliwsze punkty w moim wilgotnym wnętrzu. Odchyłam się do tyłu, opierając się na dłoniach umieszczonych po bokach jego nóg. W tej pozycji czuję go o wiele bardziej intensywnie i nie ukrywam – doprowadza mnie to do szaleństwa. Bruno patrzy na mnie jak na coś najpiękniejszego na świecie. Gładzi moje piersi, brzuch i wzgórek łonowy. Jest delikatny i pozwala mi przejąć nad sobą całkowitą kontrolę, choć widzę, że z trudem się powstrzymuje. Doskonale wiem, że lubi dominować.

– Odwróć się, kwiatuszku. Chcę widzieć twój nagi, śliczny tyłek – mówi, zaciskając szczęki, gdy ujeżdżam go coraz szybciej.

O tym właśnie mówię – chce dominować, choć pozwala mi wyznaczać rytm.

Dosiadam go tyłem, tak jak prosi. Czuję jego ciepłe palce sunące wzdłuż moich pleców aż do pośladków. Wymierza mi kilka mocnych klapsów, omijając świeży tatuaż. Pochylam się do przodu, by móc poczuć go jeszcze głębiej.

Czuję się piękna. Wiem, że widzi mnie teraz naga, wyzwoloną, siedzącą na nim tyłem. Patrzy na moje unoszące się i opadające pośladki i ma doskonały widok na mój tatuaż. Widzi moje długie włosy spływające kaskadą na plecy, a ja marzę tylko o tym, by mnie za nie chwycił.

– Nawet nie wiesz, jak seksownie teraz wyglądasz – warczy i obiema dłońmi mocno ściska moją pupę.

W odpowiedzi daję mu jeszcze więcej – odchylam się do tyłu, opadając na niego, a on obejmuje dłońmi moje piersi i zaczyna się poruszać. Teraz to on pieprzy mnie, a nie ja jego. Skubie palcami moje twarde brodawki i szepcze do ucha brudne obietnice tego, co zaraz ze mną zrobi. Jego spragnione usta gorączkowo suną po moim policzku w poszukiwaniu ust.

– Nie zmieniaj pozycji, tylko się pochyl, tak jak przed chwilą – instruuje mnie, gdy jestem już bliska spełnienia.

Robię to, co każe, nadal intensywnie czując jego długość w swoim wnętrzu. Nagle nieruchomieję, bo jego dłoń wpycha się między moje pośladki i gładzi ciasne wejście między nimi.

– Rozluźnij się – mruczy, i to właśnie robię.

Jego palec drażni moje ciasne wejście i wsuwa się w nie delikatnie. Bruno czeka chwilę, a potem zaczyna powoli poruszać palcem w tym samym rytmie, w którym pieprzy moją cipkę. To przedziwne doznanie – nowe, grzeszne i jednocześnie przyjemne. Napieram na niego pośladkami, dając mu do zrozumienia, że może zrobić jeszcze więcej.

– Dalej, kwiatuszku. – Bruno dyszy błagalnie i ściska moje pośladki, wbijając się we mnie tak mocno, jak nigdy wcześniej.

To zbyt wiele. Dochodzę głośno i intensywnie. Wzdłuż mojego kręgosłupa przetacza się prawdziwy ogień. Moje obie dziurki zaciskają się w jednym rytmie. W końcu opadam na niego, wykończona i zaspokojona.

Bruno daje mi chwilę wytchnienia, ale nie wysuwa się ze mnie. Nadal czuję w sobie jego twardy członek, który dalej powoli mnie eksploruje. Wiem, że jest blisko spełnienia, ale powstrzymuję się od gwałtownych ruchów, by dać mu chwilę na odpoczynek.

Leżymy razem, ciało na ciele. Jego dłonie leniwie pieścą moje obie piersi, a jego biodra niespiesznie poruszają się w górę i w dół. Po raz pierwszy robimy to właśnie tak: powoli, spokojnie, jakbyśmy mieli na to całą wieczność.

Czuję jego drżący oddech na moim policzku. Karmi mnie urywanymi półsłówkami, mówi, że to uwielbia, że nigdy nie będzie miał dość. Przymykam oczy, bo to najpiękniejsza muzyka dla moich uszu.

Po chwili Bruno przyspiesza, trzyma mnie mocno, jakbym była tylko jego, wchodzi we mnie z coraz większą pasją. Jego dłonie nie są już delikatne, a raczej zachłanne i niecierpliwe. Ścisną moje piersi, uderza swoim penisem coraz szybciej w moim wilgotnym wnętrzu. Moja cipka budzi się do życia, a po moim ciele rozchodzą się przyjemne dreszcze. Wtedy Bruno nieruchomieje, wgryza się w mój kark i dochodzi. Z głębi jego piersi wydobywa się głośny jęk. Nie ruszamy się. Leżymy tak bez ruchu i wsłuchujemy się w nasze szybkie oddechy.

Po raz pierwszy tak naprawdę się kochaliśmy. To nie było tylko pieprzenie się dwojga ludzi, którzy mają na siebie ochotę. To było coś więcej.

Powoli zsuwam się z niego i kładę na miękkim dywanie. Obracam się w jego stronę i leżymy na boku, twarzami do siebie. Nie wiem, co się teraz dzieje między nami, ale to coś cholernie ważnego. To ten moment, kiedy

widownia w kinie zamiera, a w tle filmu zaczyna rozbrzmiewać fortepianowa muzyka. Nie mam pojęcia, czy on też to czuje. Za wcześnie, by o to pytać.

Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko kładę na nich swój palec i go uciszam.

Żadnych deklaracji.

Patrzemy tak na siebie jeszcze przez chwilę. Potem moje powieki robią się ciężkie i zasypiam. Ostatnie, co pamiętam, to jego ręka, która mocno mnie obejmuje.



Podłoga nie jest ani wygodna, ani miękka, a jednak nie zamieniłabym jej teraz na nic innego. Nie, gdy leżymy tutaj razem, a Bruno tuli mnie do siebie.

Patrzę w okno, do którego niedawno mnie przyciskał i przy którym brał mnie w posiadanie. Czarne niebo wisi nad nami niczym ciężka atłasowa zasłona i wypluwa z siebie duże płatki śniegu, które leniwie opadają na miasto.

Chcę, by właśnie z takich chwil składało się moje życie.

Nie ze spektakularnych sukcesów, intratnych umów, oklasków i strzelających korków od szampana. Nie muszę leżeć z Brunonem na materacu za kilka tysięcy i nakrywać się jedwabną pościelą, by zaznać szczęścia. Nie musi mi mówić, że jestem piękna i mądra, bo widzę to w sposobie, w jaki na mnie patrzy. Nie musi dawać mi prezentów, obiecywać zagranicznych wyjazdów, bo to ta podłoga i to grudniowe nocne niebo staną się moimi najpiękniejszymi wspomnieniami.

Czy to jest właśnie miłość? Coś, co sprawia, że druga osoba staje się twoją religią? Wierzysz w nią nawet wtedy, gdy wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że to czysta herezja. Ludzie mogą się śmiać z ciebie i twojej wiary, ale ty jesteś twarda i trwasz przy tym, akceptując wszystkie przywileje, ale i ograniczenia, które się z tym wiążą.

Może się myłę. Może miłość to nic odkrywczego. Może to coś tak codziennego, jak powietrze, którym oddychamy, czy poranna wyprawa do sklepu po bułki. Może tak właśnie postrzegają miłość Anka, mój brat, moi rodzice. Ale dla kogoś takiego jak ja, kto po raz pierwszy zakochał się na poważnie, to jak dostać obuchem w głowę – otwierasz oczy i nagle widzisz świat w zupełnie nowym świetle. Tak jakbyś wcześniej nie żył tak naprawdę, a teraz osiągnął jakiś nowy poziom wtajemniczenia.

– Znów rozmyślasz. – Bruno całuje mnie w czoło. Leży obok mnie, rozciągnięty na podłodze i oparty na przedramieniu. Jego spojrzenie przeskakuje z moich oczu na usta.

Mam nadzieję, że nie jest dobry w te klocki i że nie widzi, co ze mną zrobił. Nie chcę, by zauważył, że się w nim zakochałam, bo po pierwsze, jego niebotycznie wielkie ego urośnie jeszcze bardziej, a po drugie, gdy to usłyszy, spanikuje, wyjedzie i złamie mi serce. Fakt, dał mi do zrozumienia, że chce czegoś więcej, ale mówił mi to, gdy przyciskał mnie nagą do szyby, a wtedy łatwo o takie deklaracje.

– Dlaczego właściwie „koleś od shake’ów”? – pytam ni stąd, ni zowąd.

– Chodzi ci o moją „mafijną ksywę”? – Bruno robi palcami w powietrzu cudzysłów.

– To dlatego, że ciągle pijesz mleko, prawda?

– Tak, ale jest coś jeszcze. Kiedy dilowałem, klienci kontaktowali się ze mną przez telefon, gdy mieli potrzebę. Rozmowy wprost na te tematy nie były wskazane, więc wymyśliłem specjalny kod. Gdy ktoś dzwonił,

pytałem, na jakiego shake'a ma ochotę, bo właśnie jestem w pobliżu McDonalda i chętnie mu coś zamówię. Klient składał niewinne zamówienie na któryś z trzech smaków. Truskawkowy oznaczał ecstazy, waniliowy – amfę, a czekoladowy – kryształ.

– Kreatywność godna podziwu – mówię z ironią. – Co to są kryształy?

– Ludzie nazywają kryształem metę, ecstazy i inny syf. U mnie kryształ oznaczał mefedron. Działa krótko, ale intensywnie. Możesz mieć po tym zajebisty seks, podczas którego nie czujesz zmęczenia, ale potem nie jest najlepiej: bezsenność i halucynacje to najłagodniejsze skutki uboczne. Gdy ktoś mówił, że chce coś ekstra, dostawał kokainę, ale to drogi towar, więc rozchodził się głównie wśród moich najbogatszych znajomych. To taka przepustka do lokalnej elity, emblemat, który oznacza, że dobrze zarabiasz i żyjesz na poziomie. Coś jak drogi markowy zegarek czy buty od znanego projektanta.

Patrzę na Brunona i nie mogę uwierzyć, że to, co właśnie mówi, nie jest dla niego tylko teorią wyczytaną na Wikipedii, ale czymś, co widział na własne oczy i w czym brał udział.

– Nie jestem z tego dumy, Ewa. I na samą myśl o tym, że dziś znów musiałem to robić, dostaję pierdolca.

– Znam kilka sposobów, byś zapomniał o dzisiejszym wieczorze... – Gładzę jego nagie ramię i przyglądam się tatuażowi biegnącemu wzdłuż jego całej ręki.

– Mówię to z bólem serca, ale musimy odłożyć to na później, kwiatuszku. Mamy coś do zrobienia. – Bruno wstaje z podłogi z tajemniczym wyrazem twarzy.

– Jeśli masz jeszcze jakiś towar do opchnięcia, to na mnie nie licz – odpowiadam i opieram się na łokciu, bo nie mam ochoty nigdzie się ruszać.

– Pudło. – Kręci głową, a jego oczy iskrzą radością. – Czas na zwiedzanie. Najwyższa pora, byś oprowadziła mnie po mieście.

– O trzeciej nad ranem?!

– Pękasz?

– Ja? Nigdy! – Przygryzam wargę, bo jego seksowny tyłek znajduje się na wprost mnie. Bruno wskakuje w swoje bokserki, a ja mam zamiar robić sobie z tego ucztę dla oczu. – Lepiej ubierz się ciepło – dodaję i czuję przyływ energii jak po mocnej kawie.

Zrywam się z podłogi i naga biegnę do szafy. Zakładam może niezbyt seksowne, ale za to bardzo wygodne ciuchy. Bruno czeka na mnie w przedpokoju i popija mleko z małego kartonika, na którym widnieje znajoma podobizna krówki. Od razu przypomina mi się nasza gorąca akcja w przymierzalni.

– Serio?

– No co? Zawsze mam przy sobie zapas. Wolałabyś, żebym był uzależniony od dragów? Mleko to przy tym nieszkodliwy nałóg. – Uśmiecha się, po czym zgniata kartonik w dłoni.

– To którą część miasta chcesz najpierw zobaczyć? – Kręczę głową z niedowierzaniem, ignorując jego wcześniejszą uwagę.

– Zabierz mnie nad Wartę, kwiatuszku.



Ulice są puste i lśnią od topniejącego śniegu. Światła latarni sprawiają, że wyglądają magicznie i o wiele piękniej niż za dnia. Ten hałaśliwy i tłumny zazwyczaj Poznań nocą okazuje się moim sprzymierzeńcem, który chce zdradzić mi wszystkie swoje sekrety.

Mróz zelżał, ale ja i tak pocieram dłonie z zimna. Bruno wręcz przeciwnie – w rozpiętym płaszczu i z werwą wymalowaną na twarzy wygląda, jakby już czuł czającą się gdzieś daleko wiosnę.

Z mojego osiedla nad Wartę jest kawał drogi, a jednak maszerujemy dzielnie, ramię w ramię. Niewiele mówimy, zarówno on, jak i ja napawamy się ciszą i urokiem uśpionych miejskich ulic. Tylko oświetlone bilbordy i oblepione plakatami przystanki tramwajowe dają nam do zrozumienia, że jesteśmy blisko centrum. Wszystko wygląda jak uśpione i zastygłe w czasie. Raz po raz w oddali przejeżdża jakiś nocny jeździec, być może spragniony miasta nocą tak samo jak my.

Mijamy domy ozdobione kiczowatymi świątecznymi dekoracjami. Z ogromnego billboardu wiszącego na dziesięciopiętrowym bloku znany aktor w stroju świętego mikołaja zachęca nas do wzięcia pożyczki.

Poznań przystrojony świątecznymi reklamami i walającymi się po chodniku kartonikami po big macach jest piękny, choć karykaturalny. Wygląda dziwnie bez tych wszystkich ludzi wiecznie się spieszących i wpatrzonych w swoje telefony. W tym momencie to miasto jest trochę jak ja kiedyś – samotne, ale robiące dobrą minę do złej gry.

Gdy docieramy nad Wartę, jestem już porządnie zmarznięta. Bruno chyba to zauważa, bo bierze moje dłonie, przykłada je do ust i ogrzewa swoim oddechem, a potem szybko pociera. Ten niewinny gest znaczy dla mnie więcej niż tysiąc słów.

– Mam nadzieję, że nie chcesz iść na dół, nad samą rzekę? – Patrzę na niego ostrożnie, bo choć mu ufam, wolę pozostać na moście Królowej Jadwigi.

– Niekoniecznie, kwiatuszku. Stąd będzie bardziej spektakularnie. – Patrzy na mnie tymi swoimi ciepłymi oczami i cieszy się jak wariat.

– Chyba nie zamierzasz skakać? – Spoglądam na niego wystraszona. – Jeśli masz jeszcze jakieś problemy, o których mi nie powiedziałaś, to Adam ma pieniądze, razem coś wymyślimy...

– Jezu, kobieto! Chyba naprawdę ci na mnie zależy, bo jesteś śmiertelnie przerażona. Nie, nie mam zamiaru skakać.

– Nie karm swojego ego. Nie zależy mi na tobie... aż tak bardzo – mruczę pod nosem, ale Bruno i tak ma ze mnie niezły ubaw.

– Niedługo wrócimy do ciebie i doprowadzę cię do takiego stanu, że będzie ci bardzo zależać, gwarantuję.

– Taaa, ty i te twoje przechwałki... – Rumienię się i jestem zadowolona, że ciemności to przed nim ukrywają. – To jak? Obejrzałaś rzekę? Idziemy dalej?

– Nie, kwiatuszku. To punkt docelowy naszej wyprawy. – Bruno sięga za siebie i dopiero teraz zauważam, że ma na sobie czarny plecak. Rozpina go powoli i wyjmuje z niego małe paczuszki: wszystko to, czego nie udało nam się sprzedać dzisiejszego wieczoru.

– Szedłeś ze mną przez całe miasto, niosąc towar w plecaku?! – Ledwo udaje mi się wydusić z siebie te kilka słów. – A co, jeśli zatrzymałaby nas policja? Jezu! Obiecałaś nie sprowadzać na nas więcej kłopotów!

– Obiecałem też sobie trzymać się od ciebie z daleka i nie myśleć o twoim zajebistym tyłku, a jednak się nie udało. – Mruga do mnie, a ja zaczynam coraz bardziej się denerwować. – Poza tym właśnie to robię: pozbywam się kłopotów i to dosłownie.

Wręcza mi trochę towaru. Sam zbliża się do barierki mostu i bierze zamach. Staję obok niego i obserwuję, jak kilkanaście małych paczuszek pędzi w dół i uderza o czarną taflę wody.

– Twoja kolej. – Patrzy na mnie z błyskiem w oku. Wygląda jak podekscytowany pięciolatek.

– Okeeej... tylko ani słowa Adamowi. Pomyślałby, że jesteśmy stuknięci. – Śmieję się i zaczynam wrzucać do wody po kilka małych zawiniątek. To niesamowite uczucie, mam wrażenie, jakbym pozbyła się wielkiego ciężaru, dosłownie i w przenośni. – Nawet nie chcę myśleć, ile pieniędzy właśnie utopiliśmy – dodaję.

– Brudnych pieniędzy. Nie są warte naszego zachodu.

Bruno podchodzi do mnie i nim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, ujmuje moją twarz w dłonie.

Jego palce muskają ostrożnie moje policzki, ale z wyraźną ekscytacją, jakbym była jakimś cennym i kruchym dziełem sztuki właśnie odkrytym przez prawdziwego konesera.

– Jesteś tu ze mną o czwartej nad ranem, w środku miasta, na mrozie i spuszczasz do rzeki amfetaminę. Co to jest, jeśli nie miłość, do cholery?! – Jego oczy patrzą na mnie z nadzieją i desperacją.

– Szaleństwo... Moim zdaniem to czyste szaleństwo – szepczę, a obłoczek pary wypuszczony z moich ust dociera do jego rozchyłonych warg.

– A ja myślę, że to jedno i drugie – odpowiada cicho, a potem pochyla się i całuje mnie tak, jak lubię: mocno, zachłannie, jakby nie było niczego więcej poza nami.

Tak całuje ukochaną żołnierz, który idzie na wojnę i nie wie, czy wróci. Tak właśnie powinna być całowana każda kobieta – jakby to była ostatnia dobra rzecz, która może się przytrafić mężczyźnie w jego życiu.

– Mmm... zgłodniałam... – szepczę, gdy w końcu odrywamy się od siebie.

Bruno patrzy na mnie zbity z tropu – chyba nie są to słowa, które powinna wypowiadać kobieta w takim momencie.

– Na pewno nie tak, jak ja, kwiatuszku. Wracajmy, mam na ciebie straszną ochotę. – Ściska mój tyłek, a ja odsuwam się od niego, chichocząc.

– Ale ja mówiłam o jedzeniu. Poważnie, umieram z głodu.

– Kolejny raz uraziłaś moje męskie ego. – Bruno z udawanym smutkiem kładzie dłoń na piersi. – Myślałem, że mój pocałunek był naprawdę dobry i znów nabrałaś na mnie ochoty.

– Bo był, ale głodnej kobiety nie oszukasz – droczę się z nim. – Z tego, co wiem, nie ma po drodze żadnej czynnej knajpy, ale możemy wejść do sklepu nocnego niedaleko mojego osiedla. Mają nieziemskie zapiekanki, chociaż ich skład to tablica Mendelejewa.

– Ale zaraz potem wrócimy do ciebie? – Bruno pyta z nadzieją w głosie. Brzmi jak dziecko, któremu mama obiecała deser.

– Tak, i pójdziemy grzecznie spać, bo za kilka godzin musimy wracać do Jastrowa.

– Spać? Chyba żartujesz!

– Mówiłam ci już, że działasz mi na nerwy? Jestem głodna, więc nie testuj mojej cierpliwości.

– Działam ci na nerwy, ale działam też na inne rejony twojego ciała. Mam ci przypomnieć, co robiliśmy, gdy przycisnąłem cię do szyby... A!!! Dlaczego mnie bijesz, kobieto?!

– To było tylko lekkie walnięcie w ramię. Zacznij się przyzwyczajać.

– A więc kręci cię przemoc, co? Możemy to przenieść do sypialni. Trzeba ustalić tylko hasło bezpieczeństwa.

– Jezu...

Rozdział 24

Uśmiecham się do szyby w swoim samochodzie jak wariatka. Jeśli tak wygląda miłość, to przyznam szczerze, trochę mnie to przeraża.

Wczoraj zrealizowaliśmy z Brunonem nasz plan punkt po punkcie. Najpierw zapiekanki w całodobowym, potem powrót do mnie i... sami wiecie.

Znów czuję się rozbita jak kryształowy wazon. Rozbita w pozytywnym sensie. To, co on ze mną robi, wytrąca mnie z równowagi. To chyba prawda, że zakochani bujają w obłokach. Nie zdziwiłabym się, gdybym lada dzień weszła pod jadący samochód albo nabiła sobie guza, wpadając na drzewo. A dzisiejsza noc sprawiła, że jestem jak w transie.

Na co ludziom amfetamina, skoro można mieć taki odjazd za darmo? Endorfinowy haj po namiętnej nocy z człowiekiem, którego kocham nienawidzić. Z naciskiem na „kocham”.

Jestem obolała we wszystkich strategicznych miejscach i czuję mięśnie, o których istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Moja szyja została oznakowana i aktualnie przypomina ofiarę ukąszenia roju owadów.

Tak, wiem, malinki to dziecinada. I pewnie jeszcze dwa tygodnie temu powiedziałabym to samo. Ale teraz wszystko się zmieniło.

Malinki są urocze, a kąsanie szyi jest... po prostu wow!

Nic na to nie poradzę – miłość sprawia, że znów staję się rozentuzjasmowaną nastolatką, która poza tym, że nie potrafi się dobrze wysławić, cierpi na nadpobudliwość.

Nic sobie nie wyjaśnialiśmy, nie snuliśmy planów. Po prostu wróciliśmy do mojej kawalerki lżejsi o kilkadziesiąt działek amfetaminy i zrzuciliśmy z siebie ciuchy. I było mi z tym cholernie dobrze. Bez analizowania, bez myślenia, co będzie jutro, co stanie się, gdy on wyjedzie.

Nadal boję się złamanego serca, ale Bruno, choć zabrzmiał to banalnie, pokazał mi, jak cieszyć się chwilą. I nie ukrywam – nasze cieszenie się chwilą było minionej nocy intensywne i głośne.

Ja, Ewa, która lubiła trzymać swoje życie w ryzach, teraz postanawiam wyznawać zasadę Scarlett O’Hary – gdy do mojej głowy puka jakiś problem, odsyłam go z kwitkiem, mówiąc: „Pomyślę o tobie jutro”.

Z gracją godną pijanej diwy rzucam w Brunona kluczykami swojego mini i każę mu kierować.

Szczerze? Nie mam pojęcia, w jaki sposób inne kobiety okazują miłość swoim mężczyznom. Pewnie mówią im coś miłego albo gotują wielki garnek czegoś bardzo pysznego i bardzo kalorycznego. Ja tymczasem daję mu kluczyki do swojego auta i to naprawdę jest dowód miłości, bo do tej pory wolałam umrzeć niż pozwolić je komuś poprowadzić.

On oczywiście udaje, że wcale ich nie chce, że to rysa na jego wypełnionej po brzegi testosteronem duszy. On ma siedzieć za sterami tej rozjechanej biedronki?! Kierować autem, które ktoś bardzo skrzywdził, nazywając je „zgrabnym” i „kobięcym”?! Ale nie ze mną te numery. Dobrze widzę, jak świecą mu się oczy, gdy odpala moje czerwone cacko.

Lubię sprawiać mu przyjemność. Kocham, gdy się uśmiecha, a wokół jego oczu robią się seksowne miniaturkowe zmarszczki. Nie wiem, co się

dzieje, bo przecież przed przyjazdem do Jastrowa kochałam tylko siebie samą, stan mojego konta i nadgodziny.

Gdy docieramy na miejsce, uświadamiam sobie, że właściwie to mam gdzieś, co powiedzą Adam i rodzice na temat naszego niespodziewanego wyjazdu tylko we dwoje. Nie zrobiłam się nagle aż taka wyzwolona i wyluzowana jak Bruno, ale mam świadomość, że to ja decyduję o swoim życiu, a nie inni ludzie, ich widzimisię i opinie na mój temat.

Gdy stajemy w progu domu, ku mojemu zaskoczeniu jest normalnie – mama cieszy się na nasz widok i przynosi z kuchni sernik, który chyba nigdy się nie skończy. Nie wiem dlaczego, ale ona żyje w przeświadczeniu, że ludzie w święta muszą jeść ciasto, bo inaczej umrą. Podejrzewam, że nocami popija wino i piecze kolejne blachy – to pewnie takie jej nowe, małe, przerażające uzależnienie. Ojciec i Adam wołają Brunona przed telewizor, bo właśnie leci transmisja jakiegoś bardzo ważnego meczu.

Mam ochotę iść na górę i podrapać Howarda za uchem, bo bardzo się za nim stęskniłam, ale znajduję go w kuchni. Siedzi na parapecie i patrzy błagalnym wzrokiem na matkę. Zupełnie jakby próbował ją przekonać, że sernik jest jedynym słusznym pokarmem dla kotów.

– A więc ty i Bruno...? – Mama wyciera ręce w fartuch i zwraca się do mnie z pozoru niewinnym tonem.

– Eee... To nic takiego. Chciałam pokazać mu miasto i opowiedzieć więcej o perspektywach inwestycyjnych Poznania... – Używam tej samej ściemy, którą on uraczył ojca podczas Wigilii.

– Pokazać miasto! – Mama prycha i obdarza mnie tym swoim ironicznym uśmiechem, zazwyczaj zarezerwowanym dla taty, gdy ten coś przeskrobie. To uśmiech, który znaczy: „Mnie nie oszukasz, nie jestem głupia”.

– Mówię poważnie. Zwiedzaliśmy, byliśmy nad Wartą... – gadam jak najęta, ale przecież nie kłamię – naprawdę byliśmy nad Wartą.

Wprawdzie o czwartej nad ranem, wyrzucić narkotyki do rzeki, ale to też można podpiąć pod zwiedzanie.

Nie mam pojęcia, dlaczego chcę ukryć przed mamą fakt, że mnie i Brunona coś łączy. Znów odzywa się we mnie dawna ostrożna i zapobiegawcza Ewa. Może podświadomie boję się, że jeśli to nie wypali i on wyjedzie, wszyscy będą traktować mnie jak ofiarę?

Nigdy nie lubiłam okazywać słabości – jeśli płakałam, co zdarzało mi się niezwykle rzadko, to zawsze w ukryciu. Jeśli coś mnie bolało, zaciskałam zęby i wmawiałam sobie i innym, że nie jest aż tak źle. A przecież o wiele większą odwagą jest pokazać swoje ludzkie oblicze, słabszą stronę i stawić czoło problemom niż udawać, że ich nie ma.

Taki jest właśnie Bruno – zrobił coś głupiego i nieodpowiedzialnego, ale wyciąga z tego lekcje. I co najważniejsze, o wszystkim mi opowiedział, a ja nie potrafię rozmawiać o uczuciach nawet z własną matką.

– Znów zgrywasz twardą – stwierdza mama i wygląda na to, że czyta w moich myślach. – Pamiętasz, jak zdechł Mussolini? Trzymałaś go w ramionach i tuliłaś, z trudem powstrzymując łzy, a potem z kamienną twarzą wręczyłaś go ojcu i kazałaś pozbyć się ciała. Dokładnie tak powiedziałaś: „Pozbądź się ciała, tato”. Jakbyś grała w jakimś filmie kryminalnym. Miałaś osiem lat, zdechł twój ukochany królik, a ty zgrywałaś przed nami bohaterkę, choć dobrze słyszałam, że byłaś całą noc.

– Taaa... tylko ktoś taki jak ja mógł nazwać królika Mussolini. – Dopada mnie ironiczna refleksja.

– O wiele łatwiej jest w życiu tym, którzy przyjmują porażkę z otwartymi ramionami, wyciągają z niej naukę, a potem wstają, otrzepują

się i idą dalej. Tak samo jest z uczuciami: trzeba się im poddać, a nie z nimi walczyć, bo to walka skazana na porażkę.

– Jezu, mamó. Wywal w końcu te harlequiny... – Przewracam oczami, choć przecież przed chwilą w myślach doszłam do bardzo podobnych wniosków.

– To nie dzięki harlequinom jestem taka mądra. To doświadczenie, wzloty i upadki z twoim ojcem.

– No właśnie, jak się dogadujecie? Ten nowy sportowy samochód, młodzieżowe ciuchy... Nie boisz się, że on kogoś ma? – dukam, słysząc, jak strasznie to brzmi w moich ustach.

Już chcę przeprosić mamę, że wtrącam się w nieswoje sprawy, ale ona chwyta mnie za rękę i patrzy na mnie tak, jakby chciała dodać mi otuchy. Robiła tak zawsze, gdy czekał mnie jakiś ważny egzamin. Od zawsze byłyśmy ze sobą zżyte i miałyśmy dobry kontakt, nawet gdy przechodziłam młodzieńczy bunt. A potem przez własną głupotę zaniedbałam tę niesamowitą więź i wybrałam pracę.

– Może w złości narzekam na niego i wygaduję różne bzdury, ale znam go jak mało kto, a on zna mnie. Po tylu latach związku człowiek nie szaleje już z zazdrości z byle powodu, tak jak kiedyś. I to wcale nie oznacza, że mniej mu zależy. – Mama patrzy na mnie uważnie, jakby chciała, bym zrozumiała z tego, co mówi, jak najwięcej. – To prawda, potrzebujemy czasami od siebie odetchnąć, częściej niż kiedyś, ale to naturalna kolej rzeczy. On ma swój samochód, ja obrazy, ale gdy któreś z nas ma problem albo potrzebuje rozmowy, zawsze może liczyć na tę drugą osobę. Etap, kiedy nie można oderwać od siebie rąk i wytrzymać rozłąki, zawsze kiedyś się kończy i smutno to brzmi, bo przecież nie takie życie przedstawiają romanse. Ale mimo wszystko ta miłość, inna niż na początku, nadal jest miłością. Spokojniejszą, bez fajerwerków i szybszego bicia serca, z większą

ilością pretensji, ale i z większym wsparciem. Wspólne problemy, rutyna osłabiają związek tylko na moment. Jeśli para to przetrwa i wyciągnie z tego lekcje, związek jeszcze się umocni.

– Mamo... – Chcę jej powiedzieć, jak bardzo ją doceniam. Jaka jest mądra, silna i kochana.

– Pewnie widzisz, że za dużo piję. – Wzdycha, nie dając mi dojść do słowa. – Obrazy nie sprzedają się już tak jak kiedyś. Galerie stawiają na młodych artystów, a moja sława już dawno przeminęła. Wiesz, że kocham wieś, ale ciągłe siedzenie w domu mnie dobija. Ojca też już nosi, więc wciąż jeździ na te swoje samotne przejażdżki. Ale przyszedł do mnie pewnego wieczoru i powiedział, że mi pomoże. Że przejdziemy przez to razem. Tamtego dnia naprawdę przestało mi smakować to cholerne wino, chociaż szkoda, że na tak krótko.

Mama spuszcza wzrok i po raz pierwszy widzę, że jest jej naprawdę wstyd. Mam ochotę ją przytulić i powiedzieć, że będzie dobrze. Powinnam była zrobić to już dawno.

– Ale uda się nam, Ewuniu. Myślmy o powrocie do Poznania. Nie mam nic przeciwko mieszkaniu w bloku, choć marzy mi się dom. Bylibyśmy wśród ludzi, no i bliżej ciebie. Chcę zacząć terapię i mam w tym pełne wsparcie Waldka.

Znów dopadają mnie wyrzuty sumienia. Odwiedzam ich tak rzadko, choć dzieli nas kilkadziesiąt kilometrów, czyli tyle co nic. Nie zauważyłam ich izolacji i problemów. Praca pochłonęła mnie bez reszty.

– To jak? Uprawiacie seks? – Mama nagle się ożywia i zadaje mi to pytanie z przesadnym entuzjazmem, jakby chciała zakończyć temat jej i ojca.

– Mamo! – ganię ją zażenowana. Zupełnie tak jak wtedy, gdy w czasach licealnych przyłapała mnie na pocałunku z Rafałem pod słynną wierzba

rosnącą w ogrodzie.

– No co? W jakim niby innym celu miałybyś jechać do Poznania z tak przystojnym człowiekiem? Poza tym jesteś dorosła i zakładam, że nie jesteś już dziewczyną.

– Ale jestem twoją córką i...

– I co? To już z własnym dzieckiem nie można porozmawiać o pieprzeniu?! Nie zapominaj, młoda damo, że maluję akty, penisy, waginy i takie tam. Nadal siedzę w temacie, choć ojciec coraz częściej zasypia, zanim zdążę go do czegokolwiek namówić.

– Okej, mam, wystarczy. – Zasłaniam twarz dłońmi i jeśli przed chwilą byłam zażenowana, to teraz chcę zapaść się pod ziemię. – Nie chcę słuchać o waszym życiu intymnym. Ja i Bruno... to chyba tylko seks. On przecież niedługo wyjedzie, a ja mam pracę i...

– Znowu to robisz – stwierdza mama, a jej oczy są pełne smutku i troski. – Szukasz wymówek, bo boisz się być szczęśliwa. Boisz się, że popełnisz błąd, że coś się nie uda. Ale uczucia to nie projekt do zrealizowania w firmie. Tutaj porażki są na porządku dziennym i sprawiają, że człowiek jest mądrzejszy i może iść dalej.

Już mam zaprzeczyć, ale znów mi się nie udaje.

– Też to przerabiałam. Ta walka między sercem i rozumem i odwieczne pytanie: kogo wybrać? Tego, który spełnia moje wszystkie wymagania i jest idealny pod prawie każdym względem, czy tego, na którego widok mam nogi jak z waty? Zgadnij, którym z nich był twój ojciec.

– Oczywiście że tym drugim – odpowiadam, bo zawsze wydawało mi się, że mama kieruje się w życiu uczuciami i intuicją.

– Bingo! Ale powiem ci, że Filip też był niczego sobie. – Zniża głos do szeptu. – Poznaliśmy się na uczelni. Ja byłam na malarstwie, on studiował fotografię. Przystojny, odcytany, kulturalny. Koleżanki pytały mnie, na co

czekam i dlaczego się za niego nie zabieram. Był mną wyraźnie zainteresowany. Co piątek zabierał mnie do klubokawiarni. Załatwił pomarańcze na święta w czasach, gdy były jeszcze niedostępnym rarytasem. Wiedziałam, że przy nim zawsze będę się czuć kochana i doceniana. To był taki typ jak ten twój Dominik. Ale brakowało mi jednej rzeczy: nie działał na mnie. Nie śniłam o nim po nocach. Wmawiałam sobie, że to tylko brednie wymyślone w romansach. Że właśnie takiego mężczyzny chce każda kobieta, więc i ja powinnam go chcieć. A wtedy zjawił się twój ojciec i rozniósł moje przekonania w pył.

Mama śmieje się i wygląda tak, jakby dobre wspomnienia odmłodziły ją o dziesięć lat. Pamiętam, jaką świetną parę stanowili z ojcem, gdy ja i Adam byliśmy jeszcze dziećmi. Zawsze spacerowali, trzymając się za ręce, i wymieniali namiętne pocałunki, kiedy myśleli, że jesteśmy zajęci zabawą.

– Filip patrzył na mnie przez pryzmat tego, co robię. Dla niego zawsze byłam najpierw utalentowaną malarką, którą chwalił się w swoim uduchowionym towarzystwie pseudoartystów. Dopiero potem byłam kobietą, jego dziewczyną, przyjaciółką. A Waldek? On chciał mnie całą. Z wadami i zaletami. Nie będę wdawać się w szczegóły, ale powiem ci tylko, że na drugi dzień po długiej wspólnej nocy nigdy nie mogłam normalnie funkcjonować, taka byłam rozkojarzona.

Jak to znajomo brzmi!

– Nie wiem o Brunonie nic poza tym, że spieprzył swoje życie. Zresztą nie tylko swoje. – Spuszczam wzrok i czuję, że zasycha mi w gardle. Nigdy nie rozmawiałam z mamą o miłości. Nigdy w tak dojrzały sposób. A teraz mam ochotę wypłakać się jej na ramieniu. Tak bardzo jestem zagubiona, tak wielki mam mętlik w głowie.

– Ależ wiesz o nim wystarczająco dużo, tylko nie chcesz się do tego przyznać przed samą sobą. Pewnie wiesz, co lubi robić, jaką pije kawę, jakiej muzyki słucha i jakiego słowa nadużywa w rozmowach.

Oczywiście, że wiem. Lubi działać mi na nerwy i pić mleko prosto z kartonu. Jeśli chodzi o kawę, to lubi flat white, chyba nie muszę wyjaśniać dlaczego. Słucha ciężkich brzmień, ale lubi też rockowe romantyczne ballady, chociaż pewnie nigdy by się do tego głośno nie przyznał. Gdy jest zdenerwowany, często mówi „do kurwy nędzy” i przeczesuje włosy palcami, a gdy jest blisko, nazywa mnie kwiatuszkiem. Często zakłada mi włosy za ucho. Lubi kluski z makiem – podczas Wigilii zjadł prawie cały półmisek – ale za to nie tyka smażonej ryby.

Jezu, wiem o nim naprawdę sporo. To przerażające.

– Mogłabyś to wymienić bez mrugnięcia okiem, prawda? Mogłabyś zrobić z tego film, a potem zapętląć go przez całą noc, nie tracąc przy tym zainteresowania, bo ten człowiek tak bardzo na ciebie działa.

Pal licha obrazy i całe to artystyczne zamieszanie! Moja matka powinna była zostać psycholożką!

Howard ociera się o jej nogi i mruczy przymilnie, ale gdy wyciągam dłoń, by go pogłaskać, wskakuje na parapet i patrzy na mnie z góry jak król na parobka. Mam wrażenie, że jeszcze chwila i zacznie kazać mi całować swoje kocie stopy. Pewnie jest obrażony za to, że wyjechałam i go zostawiłam.

– Jasne, nie masz gwarancji, że coś z tego będzie. Może okazać się dupkiem, który złamie ci serce. Ale jeśli nie zaryzykujesz, będziesz zadawać sobie pytania, jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś jednak spróbowała z Brunonem. Codziennie. Podejrzewam, że czekają cię wtedy cholernie irytujące poranki.

– Myślałam, że rodzic zawsze ostrzega swoje dziecko przed szaleństwami. – Patrzę na nią z rozbawieniem. – No wiesz, „nie wracaj za późno”, „nie zadawaj się z tym chłopakiem bez przyszłości” i takie tam. A ty co robisz? Wpychasz mnie w ramiona człowieka, którego nie znasz i który na pewno nie jest święty.

– Pewnie masz rację. Ojcowie i matki próbują uchronić dzieci przed błędami młodości, ale ci naprawdę dobrzy rodzice chcą przede wszystkim ich szczęścia. A nie da się być szczęśliwym, unikając wszystkiego, co niesie ze sobą jakiegokolwiek ryzyko. Kim byłabyś teraz, gdybyś nie uczyła się na swoich błędach, nie potykała i nie podnosiła? Bo na pewno nie tak silną kobietą. Masz szansę na wielką miłość, na kogoś, kto będzie cię wspierał nawet wtedy, gdy będziesz stara i pomarszczona, a twoje obrazy nie będą się już sprzedawać. – Mruga do mnie i wiem, że w tym momencie mówi o sobie. – W najgorszym wypadku znajomość z tym człowiekiem przyniesie ci złamane serce, a i to będzie wówczas cenna lekcja. Wyjdiesz z tego silniejsza. I wiesz co? Mam przecucie, że będzie dobrze.

– Ty i te twoje przecucia... Jeszcze nie tak dawno namawiałaś mnie na związek z Dominikiem.

– Przecucia nigdy mnie nie zawiodły. A Dominik to porządny facet, ale ktoś taki nie okiełzna tak silnej osobowości jak twoja. – Mama ściska moją dłoń, a potem nagle wstaje. – Dobra, koniec gadania. Trzeba zobaczyć, co robią mężczyźni. Nie pozwolę im pół dnia gapić się na bandę półgłówków biegających za piłką.

Brakowało mi tego. Tych naszych babskich rozmów. I rozmów o uczuciach w ogóle. Ma rację – od dziecka tłumiłam w sobie emocje, których okazywanie traktowałam jak słabość, a nie jak siłę. A teraz ta jedna niepozorna rozmowa sprawiła, że jest mi lżej. Nadal nie wiem, co zrobię z Brunonem i tym całym bałaganem w swoim życiu. Wiem za to, że w razie

czego, jeśli coś mi nie wyjdzie, mogę o tym głośno powiedzieć, bo mam kogoś, kto zawsze chętnie mnie wysłucha.

Rozdział 25

Leżę na stercie poduszek i drapię Howarda za uchem, gdy nagle drzwi mojego pokoju się otwierają. Kot stroszy swoje pręgowane futerko, patrzy na intruza groźnym wzrokiem i czmycha pod łóżko.

– Jezu, on mnie nienawidzi.

– Może dlatego, że wypijasz jego mleko. A może po prostu ma nosa do ludzi? – Uśmiecham się ironicznie i patrzę na Brunona, który stoi w progu. – I kiedy nauczysz się wreszcie pukać?

– Chodzi ci o pukanie do drzwi czy o to w innym sensie? – Porusza brwiami znacząco. Dobrze wiem, co ma na myśli. – Myślałem, że wczoraj w twoim mieszkaniu udowodniłem ci, że w pukaniu jestem całkiem niezły.

– Nie dość, że Pan Wielkie Ego, to jeszcze Mistrz Sucharów.

– Dobra, pojechałaś mi, a teraz tak poważnie: jakie masz plany na sylwestra?

Patrzę na niego zbita z tropu, bo po pierwsze kompletnie wyleciało mi z głowy, że to już, a po drugie, nie brałam pod uwagę opcji: on, ja, północ, szampan i te sprawy.

Jeszcze w Wigilię rozważałam nawet powrót do Poznania i spędzenie sylwestra z Dominikiem, ale uwzględniając to, jak zakończyło się nasze ostatnie spotkanie, to chyba nie byłby dobry pomysł.

– Zostajemy z Adamem do Nowego Roku i nie mamy planów. To znaczy, on ma. Chce powitać północ, grając w Diablo na swoim laptopie. Więc błagam, powiedz, że masz jakąś ciekawszą propozycję.

– Jesteśmy w Jastrowie, metropolii pełnej zła, seksu i korupcji. Jak myślisz, co można tutaj robić? – mówię, nie kryjąc kpiny. – Podpowiem ci: możesz spędzić sylwestra z moją matką, pijąc wino i rozmawiając o nurtach w sztuce nowoczesnej, czyli o przyrodzeniach nagich centaurów. Możesz pić z moim ojcem, ale wtedy prawdopodobnie zamiast wspomnień będziesz mieć w głowie czarną dziurę. Możesz też skombinować karpie łby i urządzić sobie ucztę z Howardem. Podsumowując: Jastrowo to wiocha zabita dechami i nie ma tutaj absolutnie żadnych rozrywek.

– Lubię, gdy żartujesz w ten swój ironiczny sposób. Ale dlaczego podchodzisz do wszystkiego z takim pesymizmem? Jeśli ja jestem Królem Sucharów, to ty jesteś Królową Zrządzenia.

Ignoruję jego wypowiedź, bo przywykłam już do tego, że próbuje mnie obrażać, prowokować i komplementować jednocześnie. Tylko on tak potrafi.

– Jak zawsze spędzałaś sylwestra? – Bruno udaje, że się zastanawia. – Poczekaj, nic nie mów! Sam zgadnę. Pewnie siedziałaś z nosem w papierach i pracowałaś. Albo leżałaś na kanapie, przełączając kanały między Sylwestrem z Dwójką a Imprezą z Polsatem, i zastanawiałaś się nad sensem swojego nudnego życia. Zgadłem?

– Dobijaj mnie dalej, świetnie ci idzie.

– Nie masz ochoty zrobić w tym roku czegoś innego? Zaszaleć?

– Ostatnio sprzedawałam narkotyki i omal nie zgwałcono mnie w klubowej toalecie, więc nie, nie potrzebuję dodatkowych wrażeń. Ale dzięki za troskę.

– Nie bądź taka sztywna. Pamiętasz, co mówiłem o kiju w tyłku? Mam wrażenie, że znów wrócił na swoje miejsce.

– Dobra, jest jedna rzecz, którą zawsze chciałam zrobić – mówię ostrożnie.

– Zamieniam się w słuch.

– To nic nadzwyczajnego. Wiejska potańcówka. – Wzdycham i nie wierzę, że mu się do tego przyznałam. – Nie żaden modny poznański klub. Impreza w dyskotecie niedaleko Jastrowa, a dokładniej blisko Szamotuł. W budynku po starym peerelowskim barze mlecznym, z disco polo i czerwonymi balonami. Za moich licealnych czasów to był najmodniejszy klub w okolicy. Nie wiem, czy twój umysł będzie w stanie to ogarnąć, więc zastanów się dwa razy, zanim się zgodzisz.

– Jeszcze pytasz?! Od zawsze marzyłem o wiejskiej potańcówce – mówi z przesadnym entuzjazmem. – Choć ciężko mi uwierzyć, że to spełnienie twoich marzeń.

Bruno cały promienieje, a ja jestem zaskoczona, bo byłam pewna, że zacznie kręcić nosem na mój pomysł. Dominik na pewno by tak zrobił.

– W moich nastoletnich latach taka impreza była dla mnie jak czerwone schody w Cannes dla Paris Hilton.

– Ta dyskoteka to będzie coś jak impreza u Anki, tak?

– To będzie gorsze niż impreza u Anki. Impreza u Anki to przy tym wystawne przyjęcie w Wersalu, wierz mi.

– Mnie pasuje.

– Przypomnę ci te słowa, gdy będziemy na miejscu.



Okej, to dzieje się naprawdę.

Jest ostatni dzień roku. Stoimy przed budynkiem, na którym wisi szyld z zapisaną bardzo finezyjną czcionką nazwą: Santa Monica Szamotyły Club. Mam wrażenie, że jesteśmy u bram piekieł.

I to nie tak, że jestem wielką panią z miasta, której delikatna stopa nie może stanąć w tym przybytku prostactwa. Ja się po prostu stresuję, bo zaraz spełni się moje największe marzenie z młodości lat.

Możecie się śmiać, ale nigdy nie byłam na prawdziwej wiejskiej dyskotecie. Zawsze miałam masę nauki, potem wyjechałam na studia i jeśli gdzieś bywałam, to tylko w poznańskich klubach, raz na ruski rok.

W liceum skrycie marzyłam, by chociaż jeden raz zrobić coś grzesznego i zakazanego, a tym czymś w tamtych czasach był właśnie wypad do klubu Santa Monica. Anka i inne moje koleżanki bywały tam co tydzień. Ja zawsze znajdowałam wymówkę w postaci surowych rodziców albo pracy domowej. Prawda jest taka, że choć bardzo chciałam iść do klubu, nigdy nie miałam na to wystarczająco dużo odwagi. Nie byłam jedną z tych wyzwolonych nastolatek i bałam się, że jedna taka wyprawa pograży mnie, sprawi, że się stoczę i zacznę obciążać obcym facetom za drinka o nazwie Miss Mokrego Podkoszulka. Już wtedy byłam ostrożna i bałam się zrujnować sobie życie, choć dopiero co zaczynało się rozkręcać. Moje marzenie pozostało niezrealizowane, a ja zapomniałam o nim aż do tej rozmowy z Brunonem.

Spoglądam krytycznie na ciuchy, które mi kupił. Byliśmy wczoraj w kilku sklepach, a on uparł się, że wybierze dla mnie kreację na dzisiejszy wieczór. Protestowałam, ale zaczął rzucać tekstami w stylu: „raz się żyje”, „to sylwester”, „nie bądź taka sztywne”, „przecież zawsze tego chciałaś” i tak dalej. Więc się zgodziłam.

Nie wiem, czy to jakaś jego chora zemsta, czy może mnie nienawidzi, ale mam na sobie komplet w stylu lat dziewięćdziesiątych. Top odsłaniający

pępek i dopasowane spodnie. Wszystko różowe. I ciasne.

Przeklinam sklep przy ulicy Pruskiej i panią, która go zaopatruje w tego typu ciuchy. Oczywiście zdaniem Brunona wyglądam „szałowo” (ktoś w ogóle jeszcze używa tego słowa?!) i dzięki temu lepiej wtopię się w tłum.

Śmiem wątpić, czy mając na sobie to różowe coś, wtopię się w tłum.

On tymczasem ubrał się normalnie. W koszulkę z logo Scorpions i jeansy.

Wypuszczam głośno powietrze i słyszę jak moje spodnie złowrogo trzeszczą w okolicach bioder.

Dwa tygodnie temu myślałam, że moim największym problemem są skargi niezadowolonych klientów na zasięg naszej sieci komórkowej. Dziś wiem, że to było nic. Prawdziwy problem to zbyt mało stretchu w za ciasnych spodniach.

– Miejsmy to już z głowy – rzucam i idę w stronę wejścia, skąd dochodzą mnie niezbyt kulturalne okrzyki pijanego towarzystwa.

– Przyjechaliśmy tu dobrze się bawić, a nie za karę, pamiętasz? – Bruno obejmuje mnie w talii i prowadzi tak, jakbym już była pijana. Może faktycznie powinnam się napić. Nie przeżyję tego wieczoru na trzeźwo.

Otwierają się przede mną drzwi i wpadam w głośny, kolorowy tłum. Ktoś podryguje na parkiecie, ktoś rozlewa piwo, ktoś się z nami wita. To miejsce, poza muzyką i zasobnością portfeli klientów, nie różni się niczym od modnych poznańskich klubów. Ludzie są tak samo nawaleni i tak samo desperacko chcą się zabawić.

Rozglądam się po ciasnym, dusznym klubie, który Anka zawsze opisywała jako „wielki”, „światowy”, „nowoczesny”, „na poziomie”. Wygląda na to, że ja i Anka żyjemy w jakichś równoległych rzeczywistościach. Na ścianach wiszą przeterminowane świąteczne dekoracje, których komuś nie chciało się ściągnąć. Największe wrażenie

robi na mnie kartonowa postać pani mikołajowej naturalnych rozmiarów ubranej tylko w czerwone mikrobikini.

Dominik chyba padłby na zawał, gdybym go tutaj przyprowadziła.

W głośnikach Zenek Martyniuk śpiewa coś, czego tytułu nie chcę znać. Jakaś bardzo pijana dziewczyna dotyka ramienia Brunona i uśmiecha się zachęcająco, ale wtedy zaborczo się do niego przytulam i kładę dłoń na jego piersi.

– Lubię, gdy jesteś zazdrosna i pokazujesz pazurki – mruczy Bruno do mojego ucha, a jego oddech owiewa mój rozgrzany policzek.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo. Po prostu nie chcę, by któraś tutaj przez ciebie zaciążyła – odpowiadam zmieszana.

– Jak długo jeszcze zamierzasz iść w zaparte i twierdzić, że nic między nami nie ma?

Już chcę odpowiedzieć, rzucić jakąś ciętą ripostę, kolejne kłamstwo, gdy ktoś klepie mnie po ramieniu.

– Ewa?! Kurwa, Ewa! Nie wierzę! Ty tutaj?! – Nie wiem, kto tak wylewnie się ze mną wita, a pijacki bełkot i zaczerwieniona twarz nie pomagają. – Mariusz, pamiętasz? Mariusz Drobczyński. Dołączyłem do was w ostatniej klasie.

Mariusz? Taa, coś pamiętam. Był miły i często wymienialiśmy się zadaniami domowymi. To ten typ, który zgrywa przyjaciela, ale skrycie się w tobie kocha.

Obracam się w stronę Brunona, by przedstawić mu mojego dawnego kolegę, ale ze zdziwieniem zauważam, że osaczyła go tamta namolna panna, którą spotkaliśmy przed chwilą przy wejściu. To szczuplejsza i wyższa wersja Anki. Ma długie blond włosy, których ja nie mam. Pełne usta, których też nie mam. I piersi w rozmiarze D, których – tak, zgadliście – też nie mam! Liczę na to, że Bruno ją spławi i wróci do mnie, ale ku

mojemu zdziwieniu on uśmiecha się i ignoruje fakt, że ta zdzira muska go swoimi włosami, gdy mówi mu coś na ucho.

– Co powiesz na mały taniec, Mariusz? – zwracam się z przesadnym entuzjazmem do mojego dawnego kolegi. Kątem oka widzę, jak Bruno rozgląda się nerwowym wzrokiem po sali, a potem idzie z dziewczyną w stronę toalet.

To oczywiste. Zaprosiła go na szybki numerek, a on upewnia się, że nic nie zauważyłam. Na szczęście nie dostrzegł mnie pośród tłumu i pewnie wydaje mu się, że świetnie to rozegrał. Zaliczy dopiero co poznaną panienkę, a potem wróci do mnie i będzie zgrywał dżentelmena, który świata poza mną nie widzi.

Po moim trupie!

– A jak już skończymy tańczyć, może postawisz mi drinka? Dużo drinków! W końcu dziś sylwester. Czas się zabawić! – Chwytam Mariusza za umięśnione ramię, na którym ma wytatuowany dużych rozmiarów tribal i gadam jak napalona nastolatka.

Nie odpowiada, tylko bierze mnie za rękę i prowadzi na parkiet.

Najdroższa Alicjo,

przepraszam, dawno nie pisałem, a teraz robię to, trzymając w dłoni broń, której miałem ochotę dzisiaj użyć. Tak, tę samą, której obiecałem się pozbyć.

Nie zrobiłem tego, bo miałem przeczucie, że jeszcze mi się przyda. I wiesz co? Nie myliłem się. Wczoraj stanąłem w obronie kobiety, uratowałem ją i choć górnolotnie to brzmi, to jestem z tego dumny jak cholera. Może choć trochę odpokutowałem swoje winy?

Wróciłem z Poznania odmieniony. I chyba zakochany. Ale o tym za chwilę.

Ten wieczór z Ewą w poznańskim klubie, kiedy to uratowałem ją przed tym napalonym skurwysynem, uświadomił mi, jak bardzo boję się ją stracić. Znowu poczułem tę przerażającą pustkę w sercu, dokładnie taką samą jak wtedy, gdy rozmawiałem z lekarką w szpitalu o twoim stanie.

Wynosiłem ją taką kruchą i bezbronną, moczącą łzami moją koszulę, z dzikiego tłumu ludzi i gotów byłem zabić każdego, kto tylko spróbowałby jej tknąć. Znowu zawiodłem. A Ewa? Nawet nie robiła mi o to wyrzutów! Po prostu wróciliśmy do jej mieszkania z Karoliną i Adamem, a ona wzięła się do przeliczania zarobionej gotówki.

Mam kurewskie szczęście do ludzi, bo jej brat okazał się prawdziwym przyjacielem i mnie poratował. Choć prędzej powinien urwać mi jaja za to, że naraziłem jego siostrę na niebezpieczeństwo.

Moja męska duma cierpi, bo naprawdę chciałem uporać się z tym wszystkim sam. Ale czas, by wydorosnąć i zrozumieć, że są ważniejsze

sprawy niż własne ego. Na przykład bezpieczeństwo bliskich mi osób.

Potem, jakby tego było mało, Ewa oddała mi się całkowicie. Miałem ją w jej małym mieszkaniu, przy oknie, z którego widziałem panoramę miasta i czułem się jak cholerny Bóg, jak pieprzony DiCaprio. Miałem ochotę krzyknąć, że jestem królem świata.

Tak musi wyglądać szczęście.

A minionej nocy zabrałem ją do wiejskiej dyskoteki, bo chciałem spełnić jej młodzieńcze marzenie. Nie myśl, że stałem się takim romantykiem. Nie jestem pod jej pantoflem. Nawet nie jesteście parą. Wiem, pewnie się teraz ze mnie śmiejesz i myślisz, że całkiem straciłem dla niej głowę. Oszczędź trochę mojej męskiej dumy i przymknij na to oko. No dobra, zakochałem się, ale przecież zawsze tego chciałaś, prawda? Nawet gdy byliśmy jeszcze razem, powtarzałaś, że chcesz, bym był po prostu szczęśliwy. A teraz w końcu jestem i nie zmieni tego nawet fakt, że wczoraj w pewnym momencie było bardzo nieciekawie.

Chcesz posłuchać historii wczorajszego wieczoru, Alicjo? Przenieść się choć na chwilę w to duszne, opuszczone przez Boga, za to zasiedlone przez pijanych fanów Bayer Fulla, miejsce? Zabiorę cię tam i opowiem wszystko ze szczegółami. Zamknij oczy i daj się temu ponieść.

Widzisz ten budynek stojący samotnie pośród pól? Widzisz te kilkanaście samochodów po wiejskim tuningu, ze smokami zdobitymi tylne szyby? Czujesz ten klimat? Ten pulsujący bit, poliester i tanią wódkę? Daj mi rękę, zabiorę cię na imprezę, na jakiej jeszcze nie byłaś. Zaczynamy.

Tego wieczoru nie mogę przestać na nią patrzeć. Może jestem perwersyjnym skurwysynem, ale celowo wybrałem dla niej taki odważny, trochę kiczowaty strój. Wygląda w nim jak Britney Spears za

swoich najlepszych czasów. Zdziwiłem się, gdy zgodziła się to na siebie włożyć. Zmieniała się na moich oczach – coraz częściej akceptowała spontaniczne, szalone pomysły, a kij, który miała w tyłku, chyba całkowicie zniknął.

Gdy stajemy w progu klubu, kilka par oczu od razu kieruje się w jej stronę. Kocham to, że jest tak nieświadoma swojej urody i swojego seksapilu, choć czasami mam ochotę zaprowadzić ją do lustra i mocno nią potrząsnąć. Jest piękna i mądra i będę jej to powtarzał tak długo, aż w końcu w to uwierzy.

Okłamałem ją. Wcale nie marzyłem o tym, by ostatni wieczór tego roku spędzić na wiejskiej imprezie, słuchając, jak Akcent śpiewa o nieszczęśliwej miłości. Ale zrobiłem to dla niej i zrobię jeszcze gorsze rzeczy, jeśli będę musiał. Jestem jej to winien.

Ten cały kiczowaty wystrój, pijani ludzie i tragiczna muzyka nie sprawiają, że pragnę jej choć odrobinę mniej. Moja obsesja o nazwie Ewa nawet w tych okolicznościach sięga zenitu.

Obserwuję jej zaskoczoną twarz, która w świetle dyskotekowych świateł wygląda nierealnie i magicznie. Mam ochotę porwać ją do tańca, sprawić, by poczuła się szczęśliwa, a potem pocałować przy tych wszystkich ludziach.

Jakaś dziewczyna zagaduje do mnie przy wejściu. Jest tak bezpośrednia, że równie dobrze mogłaby podnieść sukienkę, komunikat byłby ten sam. Ładna i młoda, ale jest jeden problem – nie jest Ewą, czyli jedynym, czego chcę.

Ewa patrzy na mnie, potem na dziewczynę i urządza małą scenę zazdrości. Uwielbiam wkurwioną Ewę, ale zaborcza Ewa jest równie fascynująca, wierz mi. Obiecuję sobie nie spuszczać jej z oka i nie popełnić tego samego błędu co na imprezie w Poznaniu. Mam ochotę

ić do baru i postawić jej jednego z tych kiczowatych tanich drinków o nieprzyzwoitej nazwie. Ale wtedy dziewczyna, ta sama, która zagadała do mnie przy wejściu, pojawia się znikąd i zaczyna wykrzykiwać coś o narkotykach. Jest głośna, wkurwiająca i chyba na głodzie.

Kilka osób stojących obok zaczyna się temu przysłuchiwać i obserwuje, jak ta małolata coraz bardziej natarczywie szarpie mnie za ramię. Tłumaczę jej, że nie mam dragów, ale nic do niej nie dociera. Mówi, że wyglądam na przyjeźdnego, a tacy zawsze mają towar, dokładnie tak jak ci dwaj w garniturach, od których już dzisiaj coś kupiła.

Gdy to słyszę, oblewa mnie zimny pot. Szybko idę z dziewczyną w stronę toalet, bo tam hałas jest mniejszy i można spokojniej porozmawiać. Próbuję wyciągnąć od niej cokolwiek na temat dwóch tajemniczych mężczyzn, ale ona jest już skończona – bełkocze od rzeczy, więc szybko ją spławiam. Wiem tylko jedno – są tu, a to oznacza, że nie jest dobrze.

Zaglądam do łazienek, a potem do strefy dla VIP-ów, o ile można tak nazwać kilka mocno zdezelowanych skórzanych boksów na piętrze. Nie znajduję tych, których szukam, a szkoda, bo chciałem zamienić z nimi słówko na osobności i nie miałem zamiaru być miły.

Ściskam schowanego za paskiem gnata, który dodaje mi otuchy. Sam nie wiem, po co go ze sobą wziąłem. Miałem jakieś dziwne przeczucia, jeśli chodzi o ten klub. W mieście to by nie przeszło, ale tutaj nikt nie sprawdza, czy wchodzisz z maczetą, kastetami czy ostrą amunicją. Chyba zaczynam lubić wiejskie potańcówki.

Ruszam na dół w poszukiwaniu Ewy, bo wiem, że teraz na pewno nie jest bezpieczna. Uświadamiam sobie, jakim byłem idiotą,

zostawiając ją samą wśród obcego, pijanego tłumu, choć przecież obiecałem strzec jej jak oka w głowie.

Przepycham się między spoconymi karkami i ich napalonymi panienkami w sukienkach mniejszych niż szmatka, którą poleruję swoje auto. W końcu ją odnajduję i gdy widzę, co robi, mam ochotę wydlubać sobie oczy: tańczy z jakimś mężczyzną. Całkiem przystojnym jak na tutejsze standardy, choć nie mnie to oceniać. „Tańczy” to złe słowo, prawie pieprzy się z nim na parkiecie!

Jej tyłek w obcisłych różowych spodniach ociera się o niego tak intensywnie, jakby chciał rozniecić ognisko na środku parkietu. Ma przymknięte oczy, rozchylone usta i mój kutas ożywa, bo Ewa wygląda jak w erotycznym transie. Szkoda tylko, że to nie ja jestem tym, który położył na niej łapy.

Patrzę na nią i nie mogę się ruszyć. Zauważam, że w jednej dłoni trzyma szklankę z drinkiem i już wiem, dlaczego jest taka wyzwolona na parkiecie. Podchodzę bliżej i obserwuję, jak zresztą kilku innych napalonych facetów, co ta z pozoru niewinna dziewczyna potrafi wyczyniać ze swoim ciałem.

Kropelki potu spływają między jej piersi, które doskonale eksponuje wydekoltowany top. Jestem frajerem, bo sam go dla niej wybrałem. Przełykam ślinę, nagle zrobiłem się bardzo spragniony.

Wytrzymuję kilka sekund, a potem ruszam do ataku. Może wytrzymałbym dłużej, gdyby ten kutas nie położył rąk na rejonie zarezerwowanym tylko dla mnie.

– Bierz łapy z jej tyłka albo zaraz ci je pourywam – warczę, stając brutalnie między nią a nim.

– Poznaj Mariusza. Dawnego przyjaciela ze szkoły. – Ewa patrzy na mnie spod półprzymkniętych powiek i chyba nie rozumie powagi

sytuacji.

Ja tu właśnie planuję, jak kogoś zabić, kobieto. To nie czas na kulturę i savoir-vivre – mówię do siebie w myślach, mierząc typa groźnym wzrokiem.

– Mariusz, poznaj Brunona. Największego dupka w okolicy, który przed chwilą zostawił mnie dla jakiejś...

– Wystarczy. Moja dziewczyna za dużo wypła, zajmę się nią – zwracam się do kolesia, który wygląda na niezadowolonego, ale w końcu odpuszcza i idzie do baru.

– Twoja dziewczyna?! Czy ja wyglądam na kogoś, komu brakuje piątej klepki?!

– W tej chwili trochę tak. Nie powinnaś więcej pić.

– A ty nie powinienes pieprzyć się w kiblu z jakąś małolatą, więc nie mów mi, co mam robić! W sylwestra się pije, prawda, chłopaki?! – Ewa wydziera się na całe gardło i wychyla swoją szklankę. Odpowiada jej kilka gwizdów i męskich pomruków aprobaty, więc szybko ciągnę ją w przeciwny kąt sali.

– Nie rób widowiska, bo jeszcze cię zauważą, a chcę załatwić to z nimi sam na sam – mamrocze w jej włosy i przyciskam ją do siebie. Moje serce wali jak oszalałe. Bałem się o nią jak cholera i to wszystko znów z mojej winy. A teraz trzymam ją i nie chcę wypuszczać. – Po prostu tańcz. Nie mam nic przeciwko, byś znów zaczęła ruszać tyłkiem, tak jak robiłaś to przed chwilą.

– Nie chcę z tobą tańczyć! – Ewa ma w oczach furję. Odpycha mnie od siebie i próbuje mi zwiać. – Przed chwilą poszedłeś się z kimś pieprzyć, więc daj mi spokój!

– Kurwa! Wytlumaczę ci wszystko, tylko tańcz ze mną, dobrze ci radzę! Tutaj nie jest bezpiecznie, musimy wtopić się w tłum. –

Przyciągam ją ponownie do siebie, a ona, o dziwo, już nie protestuje.

– Masz szczęście, że to mój ulubiony kawałek – prycha, choć dobrze wiem, że kłamie, bo raczej nie gustuje w disco polo.

Ale nie mam nic przeciwko. Obraca się tyłem, przywiera do mnie plecami, a wybrzuszenie w moich spodniach z radością wita jej jędrny tyłek. Unosi ręce nad głowę i zaczyna rytmicznie się poruszać, ocierając się przy tym o moje wrażliwe rejony. Chwytam ją za biodra i przyciągam do siebie. Ustami odnajduję jej szyję i wyczuwam galopujący puls. Opiera głowę na moim ramieniu, a całe moje ciało ma ochotę wiwatować.

To właśnie ten moment, kiedy zapominasz o wszystkim dookoła. Masz gdzieś innych ludzi i czające się w pobliżu niebezpieczeństwo. Przestajesz logicznie myśleć, bo trzymasz w dłoniach to, czego tak bardzo pragnęłeś. I nie chcesz wypuścić, by tego nie stracić.

Tak musiał się czuć Mojżesz, mając w dłoniach tablice z dziesięcioma przykazaniami. Albo Indiana Jones, kiedy w końcu odnalazł Świętego Graala.

Nie śmieję się, wcale nie przesadzam.

Ewa jest moją Biblią i mam ochotę ją czcić i spijać z niej każde słowo.

Może gadam jak szaleniec, ale euforia połączona z pożądaniem płynie w moich żyłach i daje lepszego kopa niż najczystsza amfa. Po takiej mieszance mam ochotę przenosić góry i uchylić jej nieba, a przy tym wciąż się z nią droczyć, bo nie oszukujmy się, ta kobieta nadal niesamowicie mnie wkurwia.

– Chodźmy stąd, Ewa – szepczę, ponownie całując jej szyję. – Wracajmy do mojego pokoju. Pragnę cię... – Chwytam dłonią jej twarz i obracam tak, by nasze usta się spotkały.

Smakuje czymś truskawkowym i tak grzesznym, że mój fiut jest na skraju szaleństwa. Patrzę z bliska na jej twarz skąpaną w stroboskopowym pulsującym świetle. – Wygląda jak istota z obcej planety, a ja mam ochotę wziąć udział w eksperymentalnym łączeniu gatunków.

– Nie... – odpowiada słabym głosem, jakby resztki rozsądku walczyły z jej uczuciami. – Zabawiałeś się z inną, Bruno. I tak pozwalam ci na zbyt wiele... – Wzdycha, gdy zasysam jej dolną wargę. Moja niecierpliwa dłoń sunie przez jej biodro w dół, między uda.

– Chodź do samochodu, opowiem ci wszystko na spokojnie, to nie było tak, jak myślisz – zaczynam się tłumaczyć, ale muzyka zagłusza co drugie moje słowo. – Tutaj jest niebezpiecznie i dowiedziałem się, że...

– Wiesz co? Nie mam ochoty słuchać twoich pokrętnych tłumaczeń! Dobrze wiem, co widziałam! – Ewa wyrywa się z moich objęć i patrzy na mnie wściekła i dezorientowana. Chyba żałuje, że pozwoliła sobie na chwilę słabości podczas tańca ze mną. – Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Daj mi spokój – dodaje, a potem odwraca się i zaczyna brnąć przez tłum ludzi.

Wołam ją, ale to na nic. Znika między tańczącymi, więc szybko ruszam za nią. Po drodze ktoś wylewa na mnie piwo i zaczyna przeproszać, więc tracę kilka cennych sekund. Gdy docieram do baru i rozglądam się po sali, Ewy nigdzie nie ma.

Wychodzę na zewnątrz i z ulgą witam chłodne, rześkie powietrze. Śnieg wpada do moich oczu i sprawia, że w ciemnościach jeszcze trudniej mi cokolwiek zlokalizować.

– To boli! – Przerażony damski głos sprawia, że odruchowo zaciskam dłoń na swoim małym naładowanym pomocniku.

Oblewa mnie zimny pot, bo w pierwszej chwili wydaje mi się, że to Ewa. Mrużę oczy, bo przy bocznej ścianie budynku zauważam trzy ciemne postacie. Jedna jest skulona, a dwie pozostałe nad nią górują.

– Powiedziałem ci, kurwa! Pierwsza działka była w promocji, ale na drugą musisz sobie zapracować! – Wysoka, chuda postać dopada do dziewczyny i przygważdża ją swoim ciałem do muru.

W oddali słychać damski chichot, ktoś wychodzi z lokalu, mocno trzaskając drzwiami, i śpiewa na całe gardło Przybieżeli do Betlejem. Ale nikt nie zwraca uwagi na to, co się tutaj dzieje, i z pewnością nikt nie zareaguje.

– Skoro nie masz hajsu na towar, musisz obciągnąć. Czego jeszcze, kurwa, nie rozumiesz?! – Niższa, tęższa postać wydziera się, a złowrogie echo wypełnia cały parking.

– Panowie, ręce za głowę albo odstrzelę wam fiuty – mówię, celując w nich z broni. – Wprawdzie nie jestem gliną, ale zawsze chciałem to powiedzieć – dodaję i uśmiecham się jak szalenciec, bo od pewnego czasu skrycie marzyłem, by mieć Bułę i Parówę na muszce.

– O, kogo my tu mamy! – Parówa puszcza dziewczynę, a ona kuli się w kącie i zaczyna płakać. – Syn marnotrawny we własnej osobie! W końcu masz jaja, by załatwić z nami sprawy osobiście, a nie wyręczać się swoją dziwką?

– Po pierwsze, Ewa nie jest dziwką. Po drugie, sami daliście jej towar. Trzeba było uderzyć prosto do mnie – mówię i kątem oka patrzę na trzęsącą się z zimna i strachu dziewczynę. – Spierdalaj, mała. Ci panowie nic już ci nie zrobią – zwracam się do niej, a ona szybko podnosi się i na drżących nogach wraca do środka. Wtedy ją poznaję, to ta sama, która nagabywała mnie na początku i z którą rozmawiałem przy toaletach.

– Zobacz, jaki, kurwa, Don Kichot! – Buła śmieje się, ale milknie, gdy celuję wprost w jego głowę.

– Wiesz, że jeśli nas sprzątniesz, szef dojedzie ciebie i tę twoją kurewkę? – Parówa przechadza się w tę i we w tę po parkingu i w przeciwieństwie do swojego niższego kolegi wygląda na wyluzowanego.

– Nie przyszedłem was odstrzelić, głupie fiuty, tylko pogadać. I dopilnować, żebyście wrócili, skąd przyszliście. – Patrzę na nich złowrogo, bo nagle jakoś przestałem się ich bać.

– A, to da się zrobić. Musimy tylko dostać zapłatę. Szef się zmartwił, gdy wyjechałeś tak nagle. Wiesz, jaki jest sentymentalny. Stęsknił się za tobą tak bardzo, że przysłał nas tutaj.

– Zrobimy tak, jak napisałem wam w SMS-ie: jutro rano dostaniecie całość w gotówce. Spotykamy się w knajpie o dziesiątej i żadnych sztuczek – mówię, opuszczając powoli broń.

– No, królu złoty, przecież nam właśnie o to chodzi! – Buła bierze się pod boki i wygląda, jakby chciał mnie uściskać. – Płacisz nam i kończymy znajomość. Wybaczamy sobie dawne winy. Zupełnie jakbyśmy się nie znali. Ty idziesz w swoją stronę, my w swoją.

– Zresztą u szefa i tak jesteś spalony. Nie masz już dobrych dojsć. Na szczęście ma kogoś nowego na twoje miejsce. Chłopak jest młody, ale bryluje w towarzystwie i nabija nam kabzę aż miło.

Czuję ulgę, słysząc, że tak stawiają sprawę. Choć z takimi jak oni nigdy nie wiadomo.

– Gdybyście jednak nadal czegoś ode mnie chcieli... Pamiętajcie o Adamie. Nawet jeśli ja wyjadę z Katowic, on zostanie i dopilnuje, żebyście trzymali rączki przy sobie. Dobrze wiecie, kim jest i jakie

karty rozdaje. Nie prowadzi z wami interesów, ale wasz szef go szanuje, więc i wy go szanujcie – mówię, a oni tylko kiwają głowami.

– A jak tam ta twoja, jak jej tam było... Alicja? – Parówa patrzy na mnie swoimi małymi szczurzymi oczkami. Dobrze wiem, że pyta o nią tylko po to, by wyprowadzić mnie z równowagi.

– Słyszałem, że nadal żyje, choć ledwo, ledwo. Ale skoro ma siłę obciążać, to chyba nie jest z nią jeszcze tak źle. – Buła żartuje i zaczyna rechotać jak pojebany.

– Stul mordę, Buła, bo zmienię zdanie i będę mieć gdzieś, czy twój szef mnie dojedzie! – warczę i ponownie celuję w jego głowę.

– Spokojnie, stary. My tu sobie z Parówką tylko tak heheszujemy. Dobrze wiesz, że ślad po twojej pani zaginął.

– Dobra, Buła. Czas ucieka, towar się sam nie sprzeda, a dziwki same nie wyruchają. – Parówa klepie go po ramieniu i wskazuje na klub. – Widzimy się jutro o dziesiątej. Liczę na owocną finalizację współpracy – zwraca się do mnie jak dystyngowany biznesmen, a nie mafijna szuja.

Patrzę, jak obaj wchodzą do budynku, i dopiero gdy drzwi się za nimi zamykają, chowam broń i oddycham z ulgą.

Jeszcze nigdy nie miałem aż takiej ochoty, by kogoś zabić.

– Bruno? – Do moich uszu dociera cichy, drżący głos.

Rozglądam się zdezorientowany w półmroku i próbuję zlokalizować, skąd dociera. W końcu zauważam skuloną postać ukrytą między kontenerami na śmieci.

– Jezu, Ewa! – Podbiegam do niej i chwytam ją w ramiona.

Wtula się we mnie jak wystraszone dziecko. Jest przemarznięta, a jej twarz jest mokra od łez.

– Myślałem... że to ty tam jesteś... – szepczę, całując jej włosy. – Że robisz ci krzywdę. Ta dziewczyna... nie byłem z nią. Wygadała się, że oni tu są... chciałem cię ostrzec, gdy tańczyliśmy, ale uciekłaś i...

Nie jest dane mi dokończyć, bo Ewa podnosi głowę, staje na palcach i przywiera do mnie swoimi chłodnymi ustami. Rozchylam wargi z cichym jękiem. Smakuje strachem, podnieceniem i tanimi drinkami. Jej język wdziera się we mnie, a ja szybko go odnajduję i splatam ze swoim. Całuje mnie desperacko, tak jak nigdy wcześniej, i całe moje ciało na czele z fiutem bardzo cieszy się z takiego obrotu sprawy.

– Bałam się... – Przerywa pocałunek, bierze oddech i ponownie przywiera do moich ust. – Bałam się, że coś ci zrobisz. Uratowałeś tamtą dziewczynę – dodaje, gdy znów się ode mnie odrywa.

– Ale nie uratowałem Alicji. A ciebie po raz kolejny naraziłem na niebezpieczeństwo. Podejmuję chujowe decyzje i to, co przed chwilą zrobiłem, niczego nie zmieni – mówię i ocieram kciukiem łzy z jej policzków.

– A ja?

– Co ty?

– Też jestem jedną z twoich chujowych decyzji?

– Nie. Ty jesteś moim jedynym słusznym wyborem – mówię i tym razem to ja mocno ją całuję.

Śnieg spada na nasze włosy i twarze, ale mam to gdzieś. Patrząc, jak płatki roztapiają się na jej nosie i długich ciemnych rzęsach. To najpiękniejszy widok na świecie.

– Wracajmy – proponuję, niechętnie się od niej odrywając, i prowadzę ją do samochodu.

– Dlaczego mówiłeś im te dziwne rzeczy o Adamie? – Ewa chwyta mnie za ramię i patrzy na mnie tymi swoimi niewinnymi oczami. – Przecież on jest tylko architektem. Myślałam, że oni go nawet nie znają.

– Mówiłem o kimś innym, kwiatuszku. Zbieżność imion. Ten drugi Adam to ktoś bardzo ważny, ktoś, przed kim trzęsą portkami, bo ma duże wpływy. Ale to bez znaczenia – kłamię, bo przecież nie mogę powiedzieć jej prawdy.

Idziemy powoli, śnieg skrzypi pod naszymi nogami, a ja w końcu mogę tulić ją bezkarnie, tak jak tuli się swoją dziewczynę.

– Nie jesteś złym człowiekiem, Bruno. Jesteś dobry. Po prostu często zbaczasz ze swojej ścieżki, ale wracasz na nią, i to jest najważniejsze.

Z niedowierzaniem wsłuchuję się w głos Ewy. Może jest pijana, może mówi to pod wpływem emocji i tego, co stało się przed chwilą, ale chcę wierzyć, że ma rację. Patrzę w niebo, które bombarduje nas płatkami śniegu, i czuję się szczęśliwy. Teraz może być już tylko lepiej.

Słuchasz mnie, Alicjo? Nie znudziła Cię moja opowieść?

Jak widzisz, wszystko dobrze się skończyło. Jestem ponownie tutaj, w Jastrowie, i piszę do Ciebie, bo chyba nigdy nie będę potrafił zrezygnować z tych naszych „rozmów”. Pewnie zastanawiasz się, co dalej?

Też chciałbym wiedzieć.

Ewa, choć tak bardzo się przede mną otworzyła, nadal jest zagadką. Gdy już mam wrażenie, że wpuściła mnie do swojej duszy, ona nagle stwierdza, że to tylko seks, a ja czuję się, jakbym dostał w twarz z otwartej dłoni.

Sam nie wiem, czy już ją Kocham. Zakochałem się, to fakt, ale miłość to coś zupełnie innego. Jakiś wyższy poziom. Boję się tego słowa, bo ostatnia osoba, którą nim uraczyłem, odeszła. Boję się, że ją stracę, tak jak straciłem Ciebie.

Ale mam wrażenie, że to tylko kwestia czasu, aż jej to wyznam. To, co łączy mnie z Ewą, jest jak jazda rozpędzonym pendolino – gdy wsiądziesz, nie ma już odwrotu. Tylko ona decyduje, czy i kiedy wsiądę. A ja? Na razie nie mam ochoty kończyć tej podróży.

Nie boję się zmian. Przecież już raz rzuciłem wszystko i jest mi z tym cholernie dobrze. Przeprowadzka do nowego miasta, blisko kobiety, której uczuć nie jestem pewien, to poważny krok. Ale szczerze – czy mam wybór?

Nie wyobrażam sobie żyć z dala od niej, wracać do swojego pustego mieszkania. Posprzątałem już cały bałagan, a raczej – zrobił to za mnie Adam. Jutro dam hajs tym dwóm półgłówkom i mam nadzieję, że nigdy więcej ich nie zobaczę.

Nic nie trzyma mnie w Katowicach. Nie mam pracy, znajomych. Nie mam najważniejszego – Ciebie. Przechadzki tym miastem są dla mnie jak droga krzyżowa – kaleczą mnie mentalnie. A mój krzyż nie staje się wcale lżejszy. Każda uliczka czy znajoma kafejka przypominają mi o Tobie i naszych wspólnych chwilach.

Pamiętasz, jak zaciągnęłaś mnie do Złotego Osła i namawiałaś, żebym przeszedł na wegetarianizm? Żułem kotlet z ciecierzycy i udawałem, że bardzo mi smakuje, bo nie chciałem sprawić Ci przykrości.

Albo nasze szalone tańce w INQbatorze. Piłaś więcej, niż powinnaś, a potem zaciągałaś mnie do damskiej toalety na namiętne

pocałunki. Rano budziliśmy się skacowani w moim mieszkaniu i spędzaliśmy cały dzień w łóżku.

Te wspomnienia są piękne, ale kurewsko bolą. Nie chcę wymazywać z pamięci naszych wspólnych chwil ani twoich roześmianych oczu, ani pieprzyka nad twoją górną wargą.

Ale nadszedł czas, bym tworzył nowe wspomnienia z kimś innym. Bym chadzał krętymi uliczkami Poznania z Ewą, z nią odwiedzał knajpy i upijał się w weekendy.

Wierzę, że nie masz mi tego za złe, że mi kibicujesz.

Jeśli Ewa zajmie na stałe miejsce w moim sercu, to zawsze obok ciebie. Nigdy zamiast.

Twój na zawsze

Bruno

Rozdział 26

Wracamy, sunąc autem przez gęsty śnieg i niemal egipskie ciemności, bo boczne wiejskie drogi nie są oświetlone. Nadal się trzęsę, sama nie wiem, czy z zimna, czy z powodu tego, co przed chwilą zaszło.

Wiem, że to mogłam być ja. To mnie mogli zaciągnąć w ciemny zaułek.

Byłam zła na Brunona, że mami mnie czułymi słówkami, choć kilka chwil wcześniej migdalił się w toalecie z inną dziewczyną. Ale przede wszystkim byłam zła na siebie – bo ponownie mu uległam i tańczyłam z nim tak, jakbym wybaczyła mu wszystkie winy.

Musiałam wyjść na zewnątrz, ochłonać, zaczerpnąć mroźnego powietrza, które – przynajmniej taką miałam nadzieję – otrzeźwi mój umysł. Wtedy zobaczyłam dwie znajome postacie. Schowałam się za śmietnikami, nie byłam w stanie nic zrobić. Nie potrafiłam nawet wzywać pomocy, gdy poniewierali tamtą dziewczynę. Zresztą i tak pewnie nikt by nie zareagował...

Potem zjawił się Bruno i trzymał w dłoni broń tak pewnie, jakby nic innego w życiu nie robił. Od razu przypomniał mi się tamten moment, gdy odwoził mnie pijaną z imprezy u Anki, a ja znalazłam gnata w jego skrytce samochodowej. Byłam pewna, że to wszystko mi się przyśniło albo było jakimś alkoholowym omamem.

Przysłuchiwałam się ich rozmowie z walącym sercem i modliłam, by któryś z oprychów nie wyciągnął broni. Nigdy nie słyszałam Brunona takiego – agresywnego, wulgarnego, przepełnionego nienawiścią. Dyskutował z nimi jak ze współnikami, ale wiedziałam, że miał ochotę pociągnąć za spust. Byłam pewna, że to zrobi, gdy zaczęli temat Alicji. W tamtym momencie pragnęłam, by to się stało, choć oczywiście nie myślałam o konsekwencjach. Takie szumowiny jak oni zasługują na śmierć.

Było coś magicznego w naszym pocałunku, gdy to wszystko się skończyło i staliśmy samotnie na parkingu przed wiejską dyskoteką. Zupełnie jakbym zobaczyła jego nową, nieznaną mi dotąd twarz. Nie był już kimś, kto przegrał życie i ze wszystkiego zrezygnował. Był mężczyzną, który potrafi walczyć o kobietę. Już nie uciekał, tylko stawiał czoło problemom. Nadal nie był idealny, nadal wlokły się za nim błędy przeszłości, ale sprawił, że poczułam się przy nim bezpiecznie.

On też zmienił swoje nastawienie względem mnie. Po raz pierwszy patrzył na mnie tak, jakby się bał, że mnie straci. Czułam się w jego ramionach jak coś bardzo kruchego, co ledwo udało mu się uratować. Tak samo patrzył na mnie wtedy, gdy na imprezie w Poznaniu wyrwał mnie z rąk napalonego klienta, ale tamto spojrzenie trwało tylko chwilę, a dziś wszystko było o wiele prawdziwsze i intensywniejsze.

Teraz patrzę na niego ukradkiem, skulona na przednim siedzeniu. Jest skupiony na drodze, poważny, piękny i taki mój.

Nie mam pojęcia, kiedy zapragnęłam mieć go tylko dla siebie. Może już wtedy, gdy flirtowała z nim Anka? A może dopiero dziś, gdy bałam się o jego życie?

Cały czas wmawiałam sobie, że to coś między nami to tylko wzajemne karmienie swoich ciał kolejnymi orgazmami. Ostry flirt, który skończy się, gdy każde odjedzie w swoją stronę. Może po prostu bałam się coś poczuć?

Myślałam, że przywiązać się do człowieka, którego dopiero co się poznało, będzie błędem. A przecież ja nigdy nie pozwalałam sobie na pomyłki.

Prawda jest taka, że w mojej głowie nadal toczy się walka, ale serce już dawno zdecydowało.

W głośnikach leci *Let it Snow* i nagle ta piosenka wydaje mi się bardzo zabawna, gdy przypominam sobie, jaki „śnieg” spuszczaliśmy tamtej pamiętnej nocy do Warty.

– Mieliśmy z Adamem wyjechać jutro przed południem – odzywa się nagle Bruno spiętym, zachrypniętym głosem. – Ale myślę, że zostaniemy jeszcze ze dwa dni, o ile nie będą go wzywać obowiązki w firmie.

Nic nie odpowiadam, chociaż wszystko we mnie skacze z radości. Coś pozwala mi wierzyć, że to z mojego powodu chce zostać dłużej, ale racjonalna część mnie jak zwykle wmawia mi, że to przypadek i powinnam zejść na ziemię.

Nie padają żadne deklaracje, ani z jego, ani z mojej strony. Jedziemy i milczymy. A ja, co dziwne, jestem spokojna i szczęśliwa. Po raz pierwszy chcę, by coś w moim życiu toczyło się własnym rytmem. Nie muszę niczego przyspieszać, planować, nadzorować. Niech wszystko dzieje się samo. Jestem ciekawa, co z tego wyniknie.

Gdy dojeżdżamy na miejsce, do końca starego roku pozostaje tylko godzina. Rodziców nie ma, podejrzewam, że jak co roku spędzają ten wieczór u państwa Zalewskich. Idę na górę i słyszę, jak z pokoju Adama dobiega szczełk mieczy i ryk zabijanych potworów, a to oznacza, że mój brat jest głuchy i ślepy na wszystko, co się dzieje dookoła.

Pragnę wrócić na dół i spędzić ostatnią godzinę tego roku z mężczyzną, którego jeszcze kilka dni temu nie chciałam nawet widzieć. Sprawdzam kuchnię, licząc na to, że stoi tam i popija mleko z kartonu. Gdy go tam nie znajduję, zaglądam do salonu, a nawet do spiżarni.

Czuję się jak kretyńka. Zabrał mnie dziś do klubu, pocałował i mówił te wszystkie niesamowite rzeczy, a ja uwierzyłam, że to coś znaczy. Nakręcam się. Zachowuję jak zaborcza małolata. Panikuję, bo liczyłam, że będzie chciał przywitać ze mną Nowy Rok. Może za dużo sobie wyobrażam? A może po prostu potrzebuje chwili wytchnienia po tym, co dziś zaszło?

Wracam na górę rozdrażniona. Howard śpi i nie ma chęci na zabawę. Biorę piżamę i idę pod prysznic. Puszczam gorącą wodę, bo lubię, gdy parzy moją skórę, szczególnie po takim emocjonującym dniu. Zawsze gdy w firmie mieliśmy intensywny, nerwowy czas i coś szło nie po naszej myśli, wieczorami brałam bardzo gorące prysznice. Wtedy moje ciało się rozluźniało i choć na kilka godzin dawało mi namiastkę odpoczynku.

Pozwalam sobie na kilka łez, które na szczęście mieszają się z kroplami wody. Lubię sobie wmawiać, że jestem silna, choć to nieprawda. Przyciskam czoło do zaparowanej szyby prysznica i wypuszczam drżący oddech. Gdy podnoszę powieki, widzę, jak wpatruje się we mnie para czekoladowych oczu, które mają w sobie taki głód, jakby ich właściciel nie jadł od tygodni.

Odskakuję od szyby, piszcząc z zaskoczenia. Odgarniam z twarzy mokre kosmyki i zaczynam szybko oddychać. Bruno rozsuwa drzwi prysznica i wchodzi do środka nagi, sprawiając, że czuję się jak w pułapce. Kabina nie należy do największych, a na pewno nie jest dwuosobowa.

– Myślałaś, że cię tak po prostu zostawię? Znów we mnie zwątpiłaś, kwiatuszku – mówi, bezceremonialnie gapiąc się na moje piersi. Gorąca woda przyjemnie drażni moje sutki, które już zdążyły zrobić się twarde. – Będę musiał ci udowodnić, jak bardzo się mylisz.

Przysuwa się do mnie tak blisko, że muszę oprzeć się o kafelki. W kabinie unosi się para i utrudnia normalne oddychanie. Zachłannie

zlizuję kropelki wody, które spływają z mojej głowy po nosie wprost na wargi.

Patrzę na niego tak samo bezwstydnie, jak on patrzy na mnie. Jego skóra lśni od wody, co tylko podkreśla jego napięte mięśnie. Penis, długi i twardy, pręży się dumnie. Wiem, że wystarczy, bym go dotknęła, a stanie się jeszcze większy.

Przymykam oczy, gdy Bruno przysuwa się jeszcze bliżej i napiera na mój brzuch. Jedną dłonią szczypie mój sutek, drugą chwytając mnie zachłannie za pośladki i przyciąga do siebie. Unoszę nogę i ocieram się o niego, bo napięcie między moimi udami jest nie do zniesienia. Moja mokra cipka ślizga się po jego wilgotnym, twardym członku.

Bruno przeklina głośno, a potem pochyla się do moich ust i pochłania je łapczywie. Kręci mi się w głowie, bo wszystko, co ze mną robi, w dusznej, ciasnej kabinie działa na mnie jeszcze intensywniej.

Moja ręka odnajduje jego członek i ostrożnie dotyka gładkiego czubka. Nim Bruno zdąży zaprotestować, wysuwam się z jego objęć i klękam przed nim. Odgarnia mi mokre włosy na plecy, a potem chwytając je mocniej, oplatając dookoła dłoni. Gdy podnoszę wzrok, widzę, jak bardzo mnie pragnie – oddycha szybko, a jego oczy wyglądają jak dno piekieł.

Może na co dzień lubię się z nim droczyć i toczyć walki na słowa. Lubię zyskiwać nad nim przewagę i udowodniać mu, że kobiety nie są słabszą płcią.

A teraz? Chcę, by to on wydawał mi polecenia, wyznaczał rytm. Chcę być jego posłuszną dziwką, która robi wszystko, co każe. Chcę, by pociągnął mnie za włosy i wepchnął w moje usta swoją twardą męskość. Chcę dać mu przyjemność i całkowitą władzę nad swoim ciałem.

Zanim biorę jego penisa do ust, zlizuję z niego całą wilgoć. Bruno mamrocze przekleństwa i jeszcze mocniej zaciska dłoń na moich włosach.

Ledwo zdążę rozchylić wargi, już na nie napiera, wdziera się w nie brutalnie, a ja przyjmuję go całego, zupełnie jakbym zamiast dyplomu z zarządzania miała doktorat ze ssania kutasów. Moje usta zaciskają się na nim i przesuwiają powoli w górę i w dół, celowo go torturując. W odpowiedzi Bruno jęczy moje imię i nie wiem, czy mnie prosi, czy raczej mi rozkazuje, bym przyspieszyła.

Uśmiecham się i daję mu to, czego chce. Ssę go coraz szybciej i coraz mocniej, aż czuję, że zaczyna drżeć. Wtedy Bruno niespodziewanie wysuwa się ze mnie, pochyla i podnosi mnie za ramiona. Przyciąga mnie do siebie tak, że moje sutki ocierają się o jego nagą, twardą klatkę piersiową.

– Nie tak szybko, kwiatuszku. Inaczej to sobie zaplanowałem – dyszy do mojego ucha, a potem gwałtownie mnie obraca i przyciska do kafelków.

– A dlaczego mamy realizować tylko twoje plany, co? – pytam zduszonym głosem i czuję pod policzkiem gładką, wilgotną ścianę.

– Na realizację twoich mamy całą noc – odpowiada, a potem wymierza mi mocnego klapsa.

Moja cipka pulsuje równie mocno, jak ślad na moim pośladku. Bruno chyba wie, o czym myślę, bo wkłada we mnie dwa place i zgina je w moim wnętrzu tak, że jęczę z rozkoszy. Zaczynam poruszać biodrami, dając mu do zrozumienia, że to za mało, by mnie zaspokoić. Po chwili czuję bolesną pustkę, bo jego dłoń znika. Na szczęście nie mija kilka sekund i powraca, tym razem z przodu. Masuje moją łechtaczkę, a moje nogi drżą, z trudem utrzymując ciężar mojego ciała.

Jego członek wsuwa się między moje pośladki, a potem zjeżdża niżej i ociera się o moją spragnioną dziurkę. Wypinam się zachęcająco, bo chcę, żeby w końcu we mnie wszedł. Nie muszę długo czekać. Bruno drażni mnie, wsuwając się tylko na kilka centymetrów, a potem szybko ze mnie wychodząc. Powtarza tę słodką torturę kilka razy, a następnie pcha we mnie

mocno i głęboko, zanurzając się do samego końca. Tłumię jęk, w gryzając się w jego dłoń opartą o kafelki tuż obok mojej głowy.

– Nie powstrzymuj się, kwiatuszku. Kurewsko mnie podnieca, gdy krzyczysz. – Skubie mój kark, a potem przyspiesza, pompując we mnie ze zdwojoną siłą.

Mój oddech się urywa i mam wrażenie, jakby Bruno rozrywał moje ciało i duszę na strzępy. Łzy napływają mi do oczu i mieszają się z gorącą wodą. Tym razem jednak nie mają nic wspólnego ze smutkiem czy poczuciem porażki.

Przejeżdżam paznokciami po kafelkach i głośno dochodzę. Szum wody tłumi moje zwierzęce jęki. Bruno nie przestaje pocierać mojej łechtaczki i jednocześnie pieprzyć mnie od tyłu. To wszystko sprawia, że orgazm, który właśnie wstrząsa moim ciałem, jest najdłuższym i najbardziej intensywnym, jaki do tej pory przeżyłam. Osuwam się w jego ramiona pozbawiona sił, a on tuli mnie do swojego torsu i pieprzy tak, że zaczynam mieć ochotę na powtórkę.

Po chwili zaczyna ssać mocno moją szyję i jestem pewna, że zostawia na niej czerwony ślad. Jęczy w moją skórę wiązankę przekleństw i modlitw, a potem dochodzi tak intensywnie, że muszę ponownie oprzeć dłonie na ścianie, bo jego ciężar mnie przytłacza. Nie wypuszcza mnie z objęć ani na moment. Gorąco rozlewa się wewnątrz mnie i wycieka powoli, znacząc moje uda. Jego galopujący oddech drażni włoski na moim karku i sprawia, że moje sutki ponownie twardnieją. Oboje oddychamy szybko, przyciskając do siebie swoje mokre ciała.

Po chwili Bruno lekko się ode mnie odsuwa, ale nadal przytrzymuje mnie jedną ręką, a drugą sięga po słuchawkę prysznic. Ustawia termostat i woda robi się chłodniejsza. Nic nie mówi, po prostu myje moje ciało, nabrawszy na dłoń trochę żelu pod prysznic. Gdy się pochyła, aby opłukać

moje piersi i brzuch, przygryzam wargę, by nie jęknąć. Kuca przede mną, a jego gorące usta zaczynają wędrować w górę moich nóg i zatrzymują się na udach. Drugą ręką manewruje słuchawką prysznicą tak, że kieruje ją na moje podbrzusze, a potem niżej. Rozchylam nogi, bo potrzeba przejmuję nade mną władzę. Mocny strumień uderza w moją łechtaczkę i sprawia, że mam ochotę wypchnąć biodra na spotkanie zimnej słuchawki prysznicą.

– To tylko rozgrzewka, kwiatuszku. Nie nakręcaj się tak. – Głos Brunona wibruje przy moim łonie.

Nagle podnosi się gwałtownie, zakręca wodę i bierze mnie w ramiona. Zaczynam panikować i przypominam mu, że jest ślisko i zaraz się przewrócimy, ale ucisza mnie pocałunkiem. Nie dba o to, że jesteśmy cali mokrzy i kapie z nas woda. Nie ma zamiaru nawet okryć mnie ręcznikiem. Po prostu otwiera drzwi łazienki i niesie mnie w ramionach przez cały korytarz, tak jak pan młody przenosi przez próg swoją świeżo poślubioną małżonkę. Z tą różnicą, że oni są zazwyczaj trochę bardziej ubrani.

Rozglądam się spanikowana, ale na szczęście nigdzie w pobliżu nie ma mojego brata. Bruno popycha nogą drzwi do swojego pokoju, po czym ostrożnie kładzie mnie na łóżko. Drzę, a moje ciało pokrywa gęsia skórka, bo w porównaniu z ciepłą, zaparowaną łazienką w tym miejscu panuje przeraźliwy chłód. Z przyjemnością zanurzam się w satynowej pościeli, która nim pachnie.

– Zaraz cię rozgrzeję – mówi. Czyżby czytał w moich myślach?

Podpieram się na przedramionach i podziwiam jego doskonałe ciało. Skupiam uwagę na tym, co ma poniżej pasa, i mam ochotę znów przed nim uklęknąć. On jest jednak szybszy. Rozchyła moje nogi i do mnie dopada. Przesuwa nosem po moim wzgórku łonowym, a potem niżej. Wiercę się niespokojnie, gdy czuję, jak zaciąga się moim zapachem, by chwilę później zaatakować moją łechtaczkę swoim gorącym językiem.

Nie czuję już zimna. Nie czuję już wstydu.

Gdzieś w oddali słychać wystrzały fajerwerków. Patrzę na zegar – właśnie wybiła północ, nastał Nowy Rok.

– Nie wiem, czego ci życzyć, kwiatuszku. – Podnosi głowę i spogląda na mnie spomiędzy moich nóg. Nie jest ani trochę skrępowany. – Ale ja chciałbym za rok o tej porze być dokładnie w tym samym miejscu, między twoimi udami – dodaje i posyła mi swój bezczelny uśmiech, a potem znów się pochyla i sprawia, że odlatuję z rozkoszy.

Rozdział 27

Wiedziałam, co przyniesie noworoczny poranek, ale nie spodziewałam się, że będę się bała aż tak bardzo. Choć trudno mi się do tego przyznać – mnie, niezależnej dziewczynie z wielkiego miasta – Bruno w te kilka dni stał się całym moim światem. A teraz cholernie się boję, że coś pójdzie nie tak i że go stracę.

Chciałam jechać z nim. Rozmawialiśmy o tym wczoraj, od razu po tym, jak doprowadził mnie ustami do kolejnego niesamowitego orgazmu. Oczywiście się nie zgodził. Jego zdaniem zbyt wiele razy naraził mnie na niebezpieczeństwo. A teraz jestem tu sama i odchodzę od zmysłów, choć staram się nie panikować. Przecież dostaną to, czego chcieli, i to w gotówce. Spotkają się w biały dzień w knajpie pełnej ludzi. Co może pójść nie tak? Ale zaraz po tych optymistycznych myślach nadciągają te czarne jak burzowe chmury. Bo przecież mój telefon milczy, choć jest już jedenasta.

W nocy, gdy twardo spał, wróciłam do swojego pokoju. A teraz leżę tutaj z Howardem zwiniętym obok mnie w kulkę i średnio co trzy sekundy zerkam na telefon.

Miłość naprawdę tak bardzo wyniszcza psychicznie czy tylko mnie to spotkało?

Pocieszam się, że nie będzie tak wiecznie. W końcu wszystko się uspokoi, prawda? SMS-y od faceta, z którym jest się kilka lat, nie będą już przyprawiać o zawał serca. Choć zdanie „Skończył się papier toaletowy” potrafi brzmieć złowrogo, a znając Brunona i jego temperament, nawet wyprawa do supermarketu może się zamienić w walkę o przetrwanie połączoną z pościgiem i kilkoma dramatami po drodze.

Gdy w końcu zwlekam się z łóżka i doprowadzam do porządku, docierają do mnie męskie głosy. Schodzę szybko na dół, poprawiając szlafrok, i z ulgą widzę, że Adam i Brunon siedzą jak gdyby nigdy nic przy stole w kuchni.

– Szczęśliwego nowego roku, siostra. – Mój brat uśmiecha się do mnie i rozprostowuje nogi.

Czekam, aż doda coś w stylu: „Słyszałem cię dzisiejszej nocy”, ale na szczęście nic takiego nie mówi. Zerkam znacząco na Brunona. Jak zwykle bije od niego przeświadczenie, że jest najbardziej zajebistym facetem na tej planecie.

Cóż, w tej kwestii wyjątkowo się z nim zgadzam.

– A więc jednak TO robicie. – Adam mówi to takim tonem, jakby ogłaszał kryzys na giełdzie albo globalny kataklizm.

– Powiedziałaś mu? – Unoszę wysoko brwi.

– Nie musiałem nic mówić, kwiatuszku. Domyślił się, gdy wyjechaliśmy razem do Poznania. – Bruno wygląda na rozluźnionego, jakby wcale się tym nie przejął. I jakby kilkanaście minut temu nie rozliczał się z mafią narkotykową.

– Mówię to z ciężkim sercem, bo nadal się o ciebie martwię, siostra, ale skoro temat dragów i długów mamy już zamknięty, to masz moje błogosławieństwo. – Adam rozpromienia się i mam wrażenie, że kocham

go nawet bardziej niż wtedy, gdy w wieku dziesięciu lat pozwolił mi pojeździć na swoim rowerze.

– Och, wielkie dzięki za zgodę. Tak bardzo na to czekałam, teraz w końcu mogę oddać twojemu kumplowi swoją cnotę – ironizuję.

– Za późno, kwiatuszku. Nie pamiętasz, jak wczoraj pod prysznicem...

– Możesz być cicho?! – Gromię Brunona wzrokiem, a mój brat zaczyna głośno kaszleć. A raczej tłumić chichot, udając, że się dusi. – Powiedźcie lepiej, jak dziś poszło.

– Jak widzisz, jestem cały i zdrowy. Obyło się bez komplikacji. Wzięli, co mieli wziąć, wsiedli do samochodu i wrócili do Katowic. Przynajmniej na to wyglądało. – Bruno dopija swoje mleko, a potem podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie.

Czuję się trochę niezręcznie, bo nigdy nie okazywał mi uczuć przy innych, a już na pewno nie przy moim bracie, ale Adam zachowuje się tak, jakby nie robiło to na nim wrażenia.

– Dopilnuję, żeby trzymali się z daleka – oświadcza z tajemniczym wyrazem twarzy i wymienia z Brunonem porozumiewawcze spojrzenia.

– O co chodzi? Myślałam, że ich nie znasz ani nie masz z tym nic wspólnego? Bruno mówił, że chodzi o innego Adama... – Jąkam się i czuję jak idiotka, bo mam wrażenie, że ktoś tutaj zrobił mnie w wała.

– Zadajesz za dużo pytań, siostra. Ale nie martw się, nie mam z tym nic wspólnego. Po prostu będę mieć oczy szeroko otwarte i gdybym usłyszał jakieś plotki... gdybym dowiedział się, że nadal mają coś do Brunona, wtedy od razu go poinformuję.

Słucham tłumaczeń mojego brata, ale nie do końca mnie przekonują. Nie mam jednak czasu drażnić tego tematu, bo Bruno chwytą mnie za rękę i wyprowadza z kuchni.

– Pakuj się, kwiatuszku. Niedługo wyjeżdżamy do Poznania – mówi i przywiera wargami do kącika moich ust. – Postanowiliśmy z Adamem, że ostatni dzień spędzimy właśnie tam. A z tego, co wiem, ty też musisz wracać, bo kończy ci się urlop, więc możemy pojechać razem.

Przystaję na tę propozycję. Co prawda planowałam zostać w Jastrowie do jutra, ale wizja mnie i Brunona w mojej ciasnej kawalerce jest bardzo kusząca.

Akurat gdy mam zamiar iść na górę, by zacząć się pakować, na schodach staje zaspana i chyba trochę skacowana mama.

– Poznaję tę minę. Wyjeżdżasz, prawda? – Patrzy na mnie smutno. – Znów zobaczę cię dopiero na Wielkanoc. I Adama pewnie też.

– Już nie będzie tak, jak wcześniej, mamó. – Mam ochotę rozplakać się ze wzruszenia. Oglądam się za siebie, ale widzę, że Bruno taktownie zniknął, jakby wiedział, że to będzie rozmowa między mną a nią. – Co powiesz na to, żebym wpadła za tydzień, w weekend? Mogłabyś upiec ten swój niesamowity sernik.

Widzę, jak rozpromienia się na te słowa. Tym razem nie rzucam słów na wiatr. To już postanowione – koniec z braniem pracy do domu na weekend. Mam zamiar poświęcić wolne dni na coś o wiele lepszego, jak na przykład rozmowy z mamą i jedzenie jej bardzo kalorycznych ciast.

– Ojciec się ucieszy. Mogłabyś pomóc nam znaleźć mieszkanie w Poznaniu. Mówiłam ci, chcemy się przeprowadzić. To na razie tylko plany, ale gdyby znalazło się coś przytulnego... może nawet dom, taki w starym stylu, w spokojniejszej części miasta. Mielibyśmy do ciebie tak blisko. – Mamie lśnią oczy i nakręca się chyba nawet bardziej niż podczas buszowania po sklepach.

– Z całym szacunkiem, Julio, ale twoja córka chyba niezbyt dobrze zna się na rynku nieruchomości. W przeciwieństwie do mnie. – Bruno wyrasta

jak spod ziemi i znów jest tym zarozumiałym, pewnym siebie dupkiem, który lubi sprowadzać mnie do parteru. Z tą różnicą, że teraz już coraz rzadziej go nienawidzę, a coraz częściej Kocham.

– Z całym szacunkiem, ale nie znasz miasta tak dobrze, jak ja. Jak niby miałbyś pomóc w kupnie domu? – Robię to, co tygryski i taka para popieprzonych ludzi jak my lubią najbardziej, czyli odgryzam mu się.

– Ale niedługo to się zmieni. Zamierzam spędzić w Poznaniu trochę czasu – odpowiada, bardzo z siebie zadowolony.

Mama wygląda na szczęśliwą, a nawet wzruszoną. Jestem pewna, że Bruno żartuje albo najzwyczajniej w świecie się przechwala, by utrzyć mi nosa. Sam powiedział, że niedługo wraca do Katowic.

– A więc miałam rację. Robicie TO. – Uradowana mama patrzy na nas znacząco.

– Jezu... najpierw Adam, teraz ty?! Czy w tym domu nie można mieć żadnych sekretów?! – lamentuję zażenowana.

Bruno za to świetnie się bawi i wcale nie rusza go fakt, że cała moja rodzina wie o naszym, jak ja to nazywam, bzykanku.

Wymieniamy jeszcze kilka „niewinnych” kąśliwych uwag, a potem idę do swojego pokoju spakować rzeczy. Godzinę później stoimy wszyscy w holu – Adam, Bruno i ja z Howardem pod pachą. Bruno dziękuje rodzicom za gościnę, a mama już nie kryje wzruszenia, tylko wtula się w ojca i moczy mu łzami koszulę. Nawet on, zazwyczaj powściągliwy, zamyka Brunona w żelaznym uścisku, klepie go mocno po ramieniu i żegna tak samo wylewnie jak swojego syna.

Kilka minut później moja rozjechana biedronka mknie dumnie drogą do Poznania, dzielnie dotrzymując kroku astoneowi martinowi mojego brata. Szkoda mi wyjeżdżać z Jastrowa, zostawiać rodziców i kabinę prysznicową, na wspomnienie której pieką mnie policzki. Z drugiej strony

cieszę się, bo wracam do miasta tak, jak planowałam – odmieniona. Może nie lepsza, nie bardziej poukładana, nie doroślejsza, jak przystało na trzydziestolatkę. Ale na pewno szczęśliwsza. Choć z niezłym galimatiasem w głowie.

Gdy docieramy do miasta, zatrzymujemy się w Macu na szybką kawę, ale po chwili robi się niezręcznie. Adam planuje spać w hotelu i głośno zastanawia się, czy brać pokój z dwoma łózkami czy z jednym. Wiem, do czego pije.

– Bruno będzie spał u mnie – wypalam, choć sytuacja mnie onieśmiela. – Ty też możesz, jeśli chcesz. Jakoś się pomieścimy – dodaję szybko, bo nie chcę wyjść na napaloną erotomanekę.

– Spoko, siostra. Wiem, że twoja trzydziestoletnia macica potrzebuje ostrego bzykanka – mówi Adam na tyle głośno, że ludzie siedzący przy stoliku obok obrzucają mnie ciekawskimi spojrzeniami. Robię się czerwona i próbuję zakryć kubkiem z kawą. Obiecuję się zemścić na moim bracie, choć jeszcze nie mam pojęcia jak.

– Popieram macicę Ewy – wtrąca się Bruno, jak zwykle nieproszony, ale wybaczam mu, bo patrzy na mnie tak, że klimatyzacja w Macu nie nadaża mi chłodzić. – Skoro mamy już wszystko ustalone, to pora się rozejść. Tylko wybierz jakiś dobry hotel, niedaleko mieszkania Ewy.

– A wiesz, że chyba zmienię plany? – Adam pisze coś na swoim telefonie z tajemniczym wyrazem twarzy. – Mam już gdzie spać.

– Karolina? – Bruno patrzy na niego i znacząco porusza brwiami.

– Karolina?! – wydzieram się, zaskoczona.

– No co? Było nam ze sobą dobrze i właśnie napisała, że ma ochotę na powtórkę. Jak widać, nie tylko twoja macica, siostra, jest w potrzebie.

Nic więcej nie mówię, tylko dopijam swoją kawę i patrzę, jak tych dwóch dorosłych pięciolatek stroi sobie ze mnie żarty.

Rozdział 28

– Dlaczego pozwoliłaś mi nocować u siebie? – Bruno patrzy na mnie z powagą, ale jego oczy promienieją. – Przyznaj, masz na mnie ochotę.

– Szczerze? Chociaż raz nie chcę obudzić się sama w tej pustej, bezosobowej kawalerce – odpowiadam zgodnie z prawdą, a w myślach dodaję: „Oczywiście, że mam na ciebie ochotę, dupku”.

Wjeżdżamy na ósme piętro. Howard daje mi do zrozumienia, że winda to nie jest to, co koty lubią najbardziej. Wchodzimy do ciemnego mieszkania. Szybko rozkręcam ogrzewanie, bo panuje tu przeraźliwy chłód. Patrzę na wyspę kuchenną, sofę i ogromne lustro w przedpokoju i siłą rzeczy wyobrażam sobie, jak we wszystkich tych miejscach uprawiam z Brunonem seks. Jestem niegrzeczna i bardzo mi się to podoba.

On chyba myśli o tym samym, bo odstawia bagaże, podchodzi do mnie, odgarnia mi włosy z szyi, a potem przywiera do niej ustami.

– Co masz zamiar robić, gdy zacznie się ta codzienna, poświęcena rutyna? – pyta, nie przestając mnie pieścić.

– Hmm... nie wiem – mamroczę, bo ciężko odpowiadać, gdy robi ze mną tak niesamowite rzeczy. I równie ciężko wyobrazić sobie nadchodzące dni: takie zwyczajne, szare, bez niego. – Zabiorę Howarda do weterynarza, załatwię parę zaległych spraw, urobię się w pracy po łokcie, bo podczas mojej nieobecności pewnie jak zwykle nikt nie ogarnął tego całego bajzlu.

Potem skoczę na zakupy, bo lodówka świeci pustkami. Muszę kupić jakąś dobrą kocią karmę. No i kaktusa. Tak, koniecznie chcę tutaj mieć kaktusa. Tym razem nie pozwolę mu umrzeć.

– Ciekawe plany, ale gdzie tu miejsce dla mnie?

Odsuwam się od Brunona, odwracam przodem do niego i patrzę mu pytająco w oczy.

– Jak to na ciebie? Przecież wyjeżdżasz. Wracasz z moim bratem do Katowic.

– Prawda. Ale nie na długo. Pakuję manatki i przeprowadzam się do Poznania. – Na dźwięk jego słów moje serce robi potrójne salto. – Naprawdę myślałaś, że po tym wszystkim, co zaszło między nami, tak po prostu wyjadę? Chyba nadal masz mnie za skończonego fiuta.

Bruno przyciąga mnie do siebie, kręci głową, chichocze i zakłada mi włosy za ucho, a ja stoję jak skamieniała.

– Czyli podczas rozmowy z moją mamą mówiłeś poważnie? Chcesz tutaj przyjechać na jakiś czas?

– Nie na jakiś czas. Na stałe. No, przynajmniej na tak długo, jak długo ty tutaj będziesz – kwituje i gładzi mój policzek.

Jeśli się bardzo postara, nie jest zarozumiałym dupkiem, tylko miłym, wrażliwym facetem. W obu tych wersjach niesamowicie na mnie działa.

– Nic mnie nie trzyma w Katowicach. Pochowałem babcię, spłaciłem długi, pozamykałem dawne sprawy. Poza Adamem nie mam tam nikogo, na kim by mi zależało. Za to tutaj, w Poznaniu, jest ktoś taki.

Odwracam wzrok, bo moje oczy zaczynają dziwnie piec.

Cholera, działa mi na nerwy, a jednak sprawia, że ostatnio coraz częściej się wzruszam!

– Hej, lubię cię silną i pewną siebie. – Bruno chwyta mnie pod brodę i zmusza, bym na niego spojrzała. – Ale lubię cię też taką, delikatną i czułą.

Howard przestaje obwąchiwać mieszkanie i ociera się o nogę Brunona, mrużąc przy tym zachęcająco.

– Ten kot mnie lubi! To trzeba gdzieś zanotować!

– Widocznie potrzebował na to trochę czasu, tak samo jak ja. – Niezdarnie wyswobadzam się z uścisku Brunona. – Nie myśl, że będzie łatwo. To nie bajka. Nie ma szybkiego, szczęśliwego zakończenia w stylu „żyli długo i szczęśliwie”. Nie wiem, czy potrafię ci zaufać i wpuścić na stałe do swojego życia.

Wbijam wzrok w podłogę, bo nie chcę go ranić, a te słowa z trudem przechodzą mi przez gardło. Sama wolałabym, żeby to wszystko było łatwiejsze. Chciałabym po prostu wpaść mu w ramiona, wyznać miłość i obiecać, że będzie nam razem cudownie. Ale nie mogę, bo pamiętam o tych wszystkich sprawach, które ma za uszami. Pamiętam, że jest człowiekiem, który potrafi rzucić pracę, zerwać kontakty i wyjechać, tak po prostu. Boję się, że gdy nadejdzie kryzys w naszym związku, zrobi to samo i zostawi mnie ze złamanym sercem.

Może przez te kilka dni obudził we mnie spontaniczną, szaloną Ewę, ale mam trzydzieści lat, nie jestem już rozbrykaną nastolatką. Szaleństwa są dobre od czasu do czasu, ale na co dzień potrzebuję stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa.

Nie zamierzam już iść w zaparte i wciskać mu kitu, że łączy nas tylko niesamowity seks. To coś więcej i oboje o tym wiemy. Ale sama miłość nie zawsze wystarcza, by historia dwojga ludzi miała szczęśliwe zakończenie.

– Nie oczekuję, że zaufasz mi już teraz, Ewa. – Bruno chwyta moją dłoń i przykłada do swoich ust. – Rozumiem, że potrzebujesz czasu. Zresztą sam go potrzebuję. W życiu się nie spodziewałem, że na jakiejś zapyziałej wsi spotkam kobietę tak wkurwiającą, że będę miał ochotę wysłać ją do diabła, a potem przelecieć. I w życiu nie przypuszczałem, że się w niej

zakocham. Chcę sobie zapracować na twoje zaufanie. Bez pośpiechu, dzień po dniu być przy tobie i udowadniać, że mam głowę na karku. Chcę znaleźć pracę, mam już nawet coś na oku. I nie, nie stanę się drugim Dominikiem, tak kurewsko idealnym, że nawet Chuck Norris przy nim wymięka. Nigdy nie będę krystalicznie czysty i poukładany.

– Żartujesz?! Nawet nie próbuj przeistaczać się w Dominika. Zawsze drażniła mnie ta jego starannie wyprasowana koszula. – Śmieję się i przejeżdżam dłonią po jego wymiętoszonym T-shircie z logo Guns N' Roses, dokładnie tym samym, który dostał ode mnie pod choinkę. – Zawrzyjmy umowę – dodaję. – Powiedzmy, na trzy miesiące. Z możliwością przedłużenia na czas nieokreślony. Bez możliwości wypowiedzenia, chyba że za porozumieniem stron.

– Hmm... brzmi ciekawie. – Bruno patrzy na mnie z błyskiem w oku, bo chyba zrozumiał metaforę. – A co z urlopem na żądanie?

– Tylko za obopólnym porozumieniem.

– Proszę o więcej szczegółów. Jestem bardzo zainteresowany tą współpracą.

– Przez trzy miesiące będziemy się spotykać. Na luzie i niezobowiązująco. Drinki, spacer, randki, jak zwał tak zwał, tylko błagam, bez snobistycznych barów sushi. W tym czasie nowo zatrudniony pracownik, czyli ty, musi wykazać swoje zaangażowanie i lojalność. Jednym słowem sprawić, by pracodawczyni, czyli ja, wiedziała, że może na nim polegać. Chcę mieć pewność, że nie wpakujesz się w żadne kłopoty, znajdziesz sobie zajęcie i zaczniesz spłacać dług u Adama. Jeśli po okresie próbnym będę zadowolona, przedłużymy umowę na czas nieokreślony. Oczywiście otrzymasz wówczas premię w postaci striptizu bądź masażu erotycznego wykonanego osobiście przez pracodawczynię, czyli mnie.

– Coraz bardziej podoba mi się ta propozycja... A co z regularnym wynagrodzeniem?

– Wypłacane co noc. Chyba że strony ustalą inaczej.

– Wnioskuje o wynagrodzenie wypłacane dwa razy dziennie. Rano i wieczorem, a w weekendy przynajmniej trzy razy, w tym jeden raz koniecznie pod prysznicem.

– Wygórowane wymagania. Cóż mogę powiedzieć? Jako pracodawczyni przychyłam się do tego postulatu, aczkolwiek będę zmuszona zakupić większy prysznic.

– Zapewniam, że ta inwestycja się opłaci. – Bruno oplata mnie ręką w talii i zaborczo przyciąga do siebie. – Masz jakiś pomysł, jak moglibyśmy przypieczętować naszą umowę?

– Och, mam kilka propozycji. – Oblizuję usta i zbliżam je do jego ucha. – Ale obawiam się, że jednorazowe przypieczętowanie umowy mi nie wystarczy. Jestem bardzo zapobiegliwa. I potrzebuję wielu zapewnień – dodaję szeptem.

– Całkowicie to rozumiem. Jestem za tym, by przypieczętować umowę dwa, trzy albo i cztery razy, jeśli oczywiście starczy ci sił. Może zacniemy od blatu? – Bruno zanurza twarz w zagłębieniu mojej szyi i przejeżdża po niej językiem.

– Doskonały wybór. – Chichoczę i pozwalam poprowadzić się do kuchni.

Podobno Nowy Rok to nowy początek. Czas spisywania postanowień, rozpoczynania diety odchudzającej i rzucania palenia. Czas zmian i pierwszych razów. Mój Nowy Rok właśnie taki jest.

Pierwszy raz od ścian mojej kuchni odbijają się jęki rozkoszy, gdy Bruno zdobywa moje ciało.

Pierwszy raz w tej kawalerce rozbrzmiewa mój głośny, beztroski śmiech.

Pierwszy raz w tych czterech ścianach tak naprawdę nie myślę o konsekwencjach, nie planuję, nie gdybam.

Pierwszy raz biorę życie takim, jakie jest. Bez wygórowanych wymagań.

Pierwszy raz mam pewność, że zasnę i obudzę się we właściwym miejscu, z odpowiednią osobą u boku.

Pierwszy raz jestem tutaj naprawdę szczęśliwa.

Epilog

Najdroższa Alicjo,

mówią, że jaki Nowy Rok, taki cały rok. Nie wiem, ile w tym prawdy, bo w zeszłym roku pierwszego stycznia obudziłem się skacowany z nieznaną dziewczyną w łóżku, młodszą ode mnie o dekadę. A jednak przez te dwanaście miesięcy nie stoczyłem się na samo dno. Ktoś mnie uratował, choć zrobił to w ostatnim momencie. Ten ktoś leży teraz obok mnie owinięty pościelą i wygląda jak mój prywatny śpiący anioł.

Piszę ten list i patrzę na jej nagie, bezbronne ciało. Powierzyła mi całą siebie, zaufała mi, choć dałem jej jakieś sto powodów, by tego nie robiła. Musi być szalona, skoro pozwoliła wtargnąć do swojego poukładanego życia takiemu tajfunowi jak ja. Ale chyba wyszło jej to na dobre. Tak, wiem, znów się przechwalam.

Ewa nadal jest wkurwiająca, bywa sztywna i zachowuje się jak stateczna matrona po pięćdziesiątce, ale potrafi być też spontaniczna, nieokiełznana i wybuchowa. To po prostu ona – mieszanka skrajności, którą pokochałem.

Wiem, że zdarzą się dni, kiedy będziemy mieć siebie dosyć, i takie, kiedy nie będziemy potrafili oderwać od siebie rąk. Wiem, że będziemy

się kłócić, a potem namiętnie godzić. Pewnie przynajmniej raz w tygodniu usłyszę, że jestem dupkiem, a ja zapewne nieraz nazwę ją sztywną i humorzystą żołą. Jesteśmy wybuchową mieszanką, która nieźle funkcjonuje osobno, ale dopiero razem nabiera prawdziwej mocy.

Wiesz, myślę, że w gruncie rzeczy jesteście trochę do siebie podobne. Ewa by Cię polubiła, i chyba z wzajemnością.

Nie wiem, gdzie jesteś, Alicjo. Czy nadal oddychamy tym samym ziemskim powietrzem i patrzymy w to samo słońce? Mam tylko nadzieję, że wierzysz we mnie i Ewę, tak samo jak kiedyś wierzyłaś w nas.

A może jesteś już zupełnie gdzie indziej. Może tulisz do siebie naszą Ninę. Wiem, że tak ją nazwałaś. Powiedzieli mi w szpitalu, choć nie zgodziłaś się, bym był na pogrzebie, a w szpitalnej karcie kazałaś wpisać: ojciec nieznany. Uszanowałem to. Nie śmiałem nazywać się ojcem, skoro tak Was zawiodłem. Nie mam pojęcia, gdzie jest jej grób, choć wierz mi, przeszukałem wszystkie katowickie cmentarze.

Chcę, byś wiedziała, że to jedna z wielu kar, których doświadczam, ta niewiadoma, która siedzi w mojej głowie i budzi mnie nocami. Jak by teraz wyglądała? Czy byłaby rozbrykaną, wygadaną dwulatką czy może spokojną dziewczynką z twoimi rozmarzonymi oczami?

Ewa we mnie uwierzyła, choć ja już dawno spisałem siebie na straty. I mimo że nigdy nie wybaczę sobie tego, co Wam zrobiłem, mam ochotę zacząć wszystko na nowo, właśnie dzięki niej.

Ewa jest dobra w tym zwyczajnym, ludzkim sensie. Może za dobra dla mnie? Może muszę jeszcze wiele zrobić, by na nią zasłużyć?

Mam ochotę spróbować. Chcę udowodnić, że mogę dawać jej szczęście cały czas, nie tylko przez te kilka namiętnych chwil w łóżku.

Chcę być z nią szczery i mówić o swoich słabościach, które przed Tobą ukrywałem.

Choć Ewa jest niewinna i z pewnością niegotowa, by wszystko usłyszeć.

Chcę być lojalny wobec swojego przyjaciela, dlatego będę milczał tak długo, jak będzie trzeba. Ewa nie ma pojęcia, że jej brat bliźniak to wcielony diabeł. Moje występki przy tym, co odwała on, to niewinne dziecięce igraszki.

Nigdy ci o nim zbyt wiele nie opowiadałem, bo w pozornie nieskazitelnym panu architekcie kryje się prawdziwy mrok. A mrok ma to do siebie, że kusi i pociągga. Im lepiej go poznajesz, tym bardziej niechętnie z niego wychodzisz.

Chciałabyś usłyszeć historię Adama, kochanie? Znam tylko jej początek, ale ona właśnie się dzieje, gdzieś tam, w katowickich podziemiach.

Kto wie? Może niedługo ktoś ci ją opowie? Może w końcu wszystkie głęboko skrywane sekrety zaczną wychodzić na powierzchnię?

Kończę, bo mój anioł się budzi.

Ale pamiętam o Tobie, Alicjo. Będę pisał. Może pewnego dnia mi odpowiesz, dasz jakiś znak. A może po prostu spotkamy się kiedyś gdzieś tam, ja, Ty i Nina i osobiście będę mógł wręczyć Ci te wszystkie listy.

Twój na zawsze

Bruno

Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Playlista](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Epilog](#)

[Karta redakcyjna](#)

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Dmytro Voinalovych (Shutterstock.com)

Copyright © 2019 by Anna Langner

Copyright © 2019 for the Polish edition

by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2019

ISBN 978-83-66436-86-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

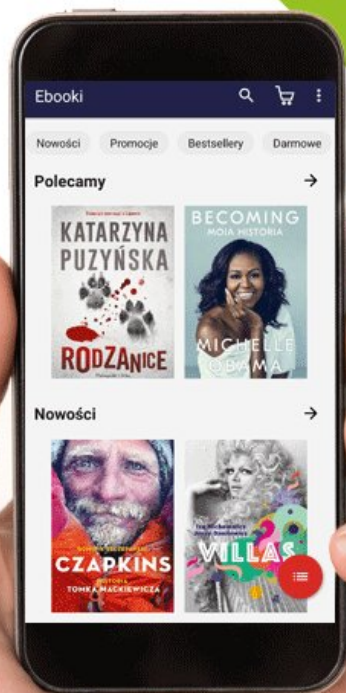
woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek



POBIERZ NOWĄ
APLIKACJĘ
NA ANDROIDA



I CZYTAJ,
GDZIE CHCESZ

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**